

Anne McCaffrey

Śpiew Smoków

tom czwarty

Jezdzczy Smokow

Rukbat w gwiazdozbiorze Strzelca była złocistą gwiazdą typu G. Miała pięć planet, dwa pasy asteroidów, a także planetę dodatkową, którą przyciągnęła i zatrzymała tysiące lat temu. Kiedy ludzie osiedlili się na trzecim świecie Rukbat i nazwali go Pernem, nie poświęcili wiele uwagi zabłąkanej planecie, krążącej wokół swej nowej gwiazdy po dziwacznej, ekliptycznej orbicie. Dwie generacje kolonistów zdążyły niemal zupełnie o niej zapomnieć, aż osobliwa ścieżka zaprowadziła gwiazdnego wędrowca w peryhelium w pobliże Pernu.

Wtedy to zarodnikowa forma życia, rozmnażająca się w zawrotnym tempie na Czerwonej Gwieździe, oderwała się od jej powierzchni i pokonując kosmiczną pustkę zaatakowała świat kolonistów. Zarodniki w formie cienkich nici opadały na żyzną i gościnną planetę niszcząc wszelkie życie, na jakie natrafili, a padając na ciepłą glebę Pernu rozwijały jeszcze bardziej żarłoczne i groźniejsze Nici.

Osadnicy ponosili ogromne straty - ginęli zarówno ludzie, jak i zwierzęta, i wszelka roślinność. Tylko ogień zabijał Nic na ziemi, tylko metal i kamień mógł ją zatrzymać. Co prawda tonęła ona także w wodzie, ale koloniści nie byli w stanie żyć na morzu i żywić się tylko jego owocami.

Pomysłowi mieszkańcy Pernu, wykorzystując swoje statki transportowe, porzucili otwarty Kontynent Południowy i przenieśli się na północ, gdzie przystosowali do zamieszkania liczne jaskinie. Opracowali także dwustopniowy plan pokonania Nici. Przede wszystkim przystąpili do hodowania ściśle wyspecjalizowanej odmiany miejscowej formy życia. "Smoki" (nazwane tak ze względu na mityczne ziemskie bestie, do których były podobne) odznaczały się dwiema niezwykle przydatnymi cechami - mogły w mgnieniu oka przenosić się z miejsca na miejsce dzięki teleportacji, a kiedy pożarły nasycone fosfiną kamienie mogły także ziać ogniem, wydychając z paszczy łatwo palny gaz.

Mężczyźni i kobiety o wysokim wskaźniku empatii lub wrodzonych zdolnościach telepatycznych szkoleni byli do tego, by opiekować się tymi niezwykle zwierzętami i umiejętnie wykorzystywać je w walce z Nicami. Ludzie ci stawali się najlepszymi przyjaciółmi swoich podopiecznych, a ich zażyły związek mogła przerwać tylko śmierć jednego z partnerów.

Pierwszy Fort, zbudowany w jaskini znajdującej się we wschodniej ścianie wielkiego pasma Gór Zachodnich, wkrótce stał się zbyt mały, by pomieścić kolonistów, nie mówiąc już o smokach. Przystąpiono więc do budowy kolejnej osady, położonej nieco bardziej na północ, obok ogromnego jeziora i w niewielkiej odległości od pełnego jaskiń nabrzeża. W niedługim czasie Warownia Ruatha także stała się za ciasna.

Ponieważ Czerwona Gwiazda nadchodziła zawsze ze wschodu, zdecydowano się na założenie Warowni we wschodnim paśmie Gór Benden, jeśli tylko warunki będą sprzyjać. Gigantyczne stożki wygasłych dawno temu wulkanów, pełne ogromnych jaskiń, okazały się być doskonałym schronieniem dla jeźdźców i ich rodzin. Kiedy odnaleźli oni więcej podobnych miejsc na całym obszarze Pernu, postanowili opuścić Warownię Fort i Ruatha, zostawiając je pod opieką kolonistów-rolników.

Jednakże to ogromne przedsięwzięcie pochłonęło ostatnie zapasy paliwa do wielkich maszyn tnących kamienie. Urządzenia te początkowo zamierzano używać do prac górniczych. Dlatego też przy budowie kolejnych Warowni i Weyrów musiano polegać tylko na pracy rąk.

Zarówno smoki i ich jeźdźcy w Weyrach, jak i ludzie mieszkający w Warowniach zajęli się swymi własnymi sprawami, prowadząc zupełnie różne i oddzielne życie. Wykształcili też odmienne obyczaje, które stały się tradycją tak trwałą i niezmienną jak prawo.

Do momentu trzeciego Przejścia Czerwonej Gwiazdy rozwinęła się więc skomplikowana struktura społeczna, polityczna i ekonomiczna, która skutecznie radziła sobie z wciąż odradzającym się zagrożeniem ze strony Nici. Sześć Weyrów chroniło cały Pern, a każdemu z nich przydzielony został konkretny obszar Kontynentu Północnego, znajdujący się dosłownie pod jego skrzydłami. Reszta mieszkańców zgodziła się płacić dziesięcinę na utrzymanie

Weyrów, jako wojownicy-jeźdźcy nie posiadali ani skrawka ziemi uprawnej, a poza tym, broniąc Pernu przed kolejnymi Przejściami Nid, nie mieli czasu na zajmowanie się rolnictwem.

Warownie powstawały wszędzie, gdzie natrafiono na jaskinie nadające się do zamieszkania. Oczywiście nie wyglądały one tak samo - niektóre były wyjątkowo obszerne lub położone w dogodnym miejscu, w pobliżu źródła wody czy pastwisk, inne zaś niewielkie i gorzej usytuowane. Potrzeba było silnych, zdecydowanych ludzi, którzy potrafili utrzymać w ryzach rozhisteryzowany tłum w czasie kolejnych ataków Nici; potrzeba było mądrej administracji, która zawsze miała w pogotowiu zapasy żywności, z których czerpano wtedy, gdy nie można było niczego uprawiać. Wielkość populacji utrzymywana była na takim poziomie, by można było zapewnić wszystkim jej członkom odpowiednie warunki i by wszyscy znaleźli sobie zajęcie odpowiadające posiadanym umiejętnościom. Często dziel z jednej Warowni wychowywane były w innej, tak aby zapobiec degeneracji genetycznej. Nazywano to po prostu "wychowaniem" i podobne zabiegi przeprowadzano zarówno w Warowniach, jak i w siedzibach Cechów, gdzie zajmowano się kowalstwem, hodowlą zwierząt, uprawą roli, rybołówstwem i górnictwem (w takiej postaci, jaka była możliwa w danych warunkach). Aby nie dopuścić do sytuacji, w której Pan danej Warowni odmówiłby dzielenia się produktami swej siedziby Cechu z innymi, Cechy zostały uznane za niezależne od Warowni, w których się znajdowały. Każdy nauczyciel zwany mistrzem cechowym był winny posłuszeństwo tylko Mistrzowi swego Cechu, który mógł zabrać do siebie najzdolniejszych uczniów.

Oprócz powtarzających się co dwieście lat Przejść Czerwonej Gwiazdy, życie na Pernie było całkiem przyjemne.

Nadszedł jednak czas, kiedy dzięki koniunkcji pięciu naturalnych satelitów Rukbat, Czerwona Gwiazda nie zbliżyła się do Pernu na tyle blisko, by wypuścić śmiertelne zarodniki. Mieszkańcy Pernu zapomnieli więc o niebezpieczeństwie. Wiedli wygodny i dostatni żywot, zajmując kolejne połacie żyznych gleb, budując kolejne skalne Warownie i z takim przejęciem realizując swoje zamierzenia, że nawet nie zauważyli, jak niewiele smoków pojawiało się na niebie. Jakby nie zdawali sobie sprawy, że na Pernie pozostał już tylko jeden Weyr. Następne pokolenia mieszkańców Warowni zaczęły zastanawiać się, czy Czerwona Gwiazda kiedykolwiek jeszcze powróci. Jeźdźcy smoków popadli w niełaskę - dlaczego cały Pern miałby utrzymywać tych ludzi i ich żarłoczne bestie? Legendy opowiadające o walecznych czynach i odwadze jeźdźców zostały wyśmiane i zhańbione.

Jednak zgodnie z naturalną koleją rzeczy, Czerwona Gwiazda ponownie zbliżyła się do Pernu, mrugając wielkim krwawym okiem do swojej ofiary. Tylko jeden człowiek, Flar, jeździec spiżowego smoka Mnementha, wierzył, że za starymi opowieściami kryje się prawda. Jego brat, F'nor, jeździec brunatnego Cantha, wysłuchał jego argumentów i także uwierzył. Kiedy ostatnie złote jajo umierającej królowej smoków leżało w Wylęgarni Weyru Benden, Flar i F'nor wykorzystali tę okazję, by przejąć kontrolę nad Weyrem. Przeszukując Warownię Ruatha odnaleźli kobietę, Lessę, która była jedyną żyjącą członkinią dumnego rodu władającego niegdyś Ruatha. Lessa nazaczyła młodą Ramoth, nową królową, i stała się władczynią Weyru. Spiżowy smok Flara, Mnementh, stał się nowym towarzyszem królowej.

Trójka młodych jeźdźców - Flar, F'nor i Lassa - zmusiła Panów Warowni i Mistrzów Cechów, by docenili wreszcie powagę sytuacji i żeby zajęli się przygotowaniem prawie zupełnie bezbronnej planety na nadejście Nid. Przygnębiający był fakt, że niecałe dwie setki smoków z Weyru Benden nie mogły ochronić rozproszonych osiedli. Dawniej do kontrolowania znacznie mniejszego obszaru potrzebowano sześciu Weyrów. Ucząc się wchodzenia ze swoją królową w pomiędzy i teleportacji w przestrzeni, Lassa odkryła, że smoki mogą poruszać się także w czasie. Ryzykując życiem swoim i jedynej królowej na Pernie, Lassa i Ramoth przenieśli się do przeszłości o czterysta Obrotów, do czasów przed

tajemniczym zniknięciem pozostałych pięciu Weyrów, wkrótce po ostatnim Przejściu Czerwonej Gwiazdy.

Pięć Weyrów widząc, jak podupada ich chwała i prestiż, znudzone beczynnością, która nastąpiła po życiu pełnym ekscytującej walki, zgodziło się pomóc Lessie i Pernowi i powędrowało razem z nią w przyszłość.

Akcja "Pieśni Smoków" zaczyna się siedem Obrotów później.

Rozdział 1

*Doboszu wal, kobziarzu dmij
Harfiarzu graj, żołnierzu idź
Uwolnijcie płomienie, niechaj palą trawy
Aż przejdzie Czerwona Gwiazda.*

Południowo-wschodni wiatr wiał przez całe trzy dni, jakby i on oplakiwał śmierć starego harfiarza. Przez niego barka z ciałem wciąż cumowała w bezpiecznym zacisku Jaskini Portowej.

Przymusowy odpoczynek dał Panu Morskiej Warowni, Yanusowi, aż zbyt wiele czasu na rozwiązanie jego dylematu. Zdażył porozmawiać z mężczyznami, którzy znali się choć trochę na muzyce i wszyscy powiedzieli mu to samo. Nie byli w stanie uczcić śmierci starego harfiarza odpowiednią pienią żałobną. Tylko Menolly mogła to zrobić.

Słyszając taką odpowiedź Yanus chrząkał z niezadowoleniem i odchodził w milczeniu. Ubolewał nad tym, że nie może głośno wyrazić złości, które budziły w nim owe słowa. Menolly była tylko dziewczyną, w dodatku nieprzyzwoicie wysoką i chudą. Trudno było mu przyznać nawet przed samym sobą, że to właśnie ona jest jedyną osobą w całej Morskiej Warowni Półkole, która umie grać na jakimś instrumencie równie dobrze, jak stary harfiarz. Miała doskonały głos, świetnie radziła sobie z harfą i fletem, i znała Pieśń Żałobną. Yanus był pewien, że to irytujące dziecko ćwiczyło Pieśń, odkąd tylko śmiertelna gorączka zaczęła palić starego Petirona.

- Ona będzie musiała to zrobić, Yanusie - powiedziała mu jego żona, Mavi, kiedy sztorm zdawał się nieco słabnąć. Ważne, żeby stary Petiron został odpowiednio uczczony, a nikt nie będzie przecież zapisywał, kto to zrobił.

- Starzec wiedział, że umiera. Dlaczego nie nauczał jakiegoś mężczyzny? Dlatego - odparła Mavi nieco cierpkim tonem - że nigdy nie oddałeś mu nawet jednego człowieka, kiedy nadchodził czas połowu.

- Był przeleż młody Tranilty?

- Którego odesłałeś na nauki do Morskiej Warowni Ista.

- A czy ten chłopak Forolta nie mógłby?...

- Jego głos się zmienia. Daj spokój Yanusie, to musi być Menolly. - Yanus mruknął coś w bezsilnej złości, przykrywając się futrami i szykując do snu. - Przecież mówili ci to wszyscy, z którymi rozmawiałeś, prawda? Więc dlaczego robisz tyle zamieszania, choć wiesz, że nie ma innego wyjścia?

Yanus zamilkł wreszcie, zrezygnowany.

- Jutro będzie dobry połów - powiedziała jego żona ziewając. Wolą już, żeby zajął się łowieniem, niż snuł po Warowni, ponury i rozdrażniony przymusową bezczynnością. Wiedziała, że jest najlepszym Panem Warowni jakiego Półkole kiedykolwiek miało; Warownia prosperowała doskonale, a magazyny pełne były towaru gotowego do wymiany. Od kilku Obrotów nie stracili także ani jednego statku czy człowieka, co najlepiej świadczyło o jego wyczuciu pogody, a także przezorności. Ale Yanus, który w e najgorszej burzy czuł się na pokładzie jak w domu, nie potrafił poradzić sobie z nieoczekiwanymi kłopotami na lądzie.

Mavi zdawała sobie sprawę, że jej mąż nie jest zadowolony ze swojego najmłodszego dziecka. Ona zresztą również uważała, że dziewczynka jest denerwująca. Menolly ciężko pracowała i miała bardzo zręczne palce; zbyt zręczne, gdy przychodziło do grania na jakimś instrumencie związanym z rzemiosłem harfiarza. Mavi pomyślała, że może nie należało pozwalać dziewczynce przebywać stale w towarzystwie harfiarza, gdy już nauczyła się

wszystkich potrzebnych Pieśni Instruktażowych. Ale w ten sposób miała jedno zmartwienie mniej, bo Menolly stale opiekowała się niedołęznym harfiarzem, czego wyraźnie ten sobie życzył. Nikt nie chiał odmawiać prośbie starego Petirona. Ach, cóż tam, pomyślała Mavi, odganiając od siebie takie rozmyślania, wkrótce przybędzie do nas jego następca, a Menolly zostanie odesłana do zajęć odpowiednich dla młodej dziewczyny.

Następnego ranka sztorm ustał już zupełnie. Niebo było bezchmurne, morze ciche i spokojne. Barka pogrzebowa została przystrojona w Jaskini Portowej, a dało Petirona owinięte w błękitną tkaninę ułożono na górnym pokładzie. Cała flota i większość mieszkańców Warowni podążała śladem barki, kierując się w stronę wartkiego prądu, którego wody omywały Głębinę Neratu.

Menolly, stojąc na dziobie barki, śpiewała elegię; silny, czysty głos niósł się ponad falami aż do końca floty Półkole. Wtórowało jej ciche nucenie wioślarzy.

Kiedy przebrzmiał ostatni akord, Petiron powędrował w głębiny, na wieczny spoczynek. Menolly pochyliła głowę, pozwalając bębnekowi i pałkom wysunąć się z palców i zniknąć w morzu. Jakże mogłaby ich jeszcze kiedykolwiek używać, jeśli wybiły ostatnią pieśń Petirona? Powstrzymywała łzy od momentu śmierci harfiarza, bo wiedziała, że musi zaśpiewać jego elegię, a nie mogłaby tego robić z zaciśniętym od płaczu gardłem. Teraz spływały jej po policzkach, mieszając się z morską pianą. Rozpaczliwe szlochanie podkreślała cicha pieśń sternika.

Petiron był jej przyjacielem, sprzymierzeńcem i mentorem. Śpiewała mu z głębi serca, tak jak ją tego nauczył. Czy słyszał pieśń tam, dokąd powędrował?

Podniosła oczy na palisadę chroniącą wybrzeże, na mieniącą się białym piaskiem przystań otoczoną dwoma ramionami Warowni Półkole. Niebo wyplakało się już przez ostatnie trzy dni; godny hołd dla starego harfiarza. Powietrze było zimne. Menolly trzęsła się w swojej grubej kurtce ze skóry whera. Mogłaby się schronić przed wiatrem, gdyby tylko uszła do kokpitu, do siedzących tam wioślarzy. Ale nie mogła się ruszyć. Zaszczyt zawsze idzie w parze z odpowiedzialnością, musiała więc pozostać na pokładzie, dopóki barka pogrzebowa nie dotknie kamieni Jaskini Portowej.

Półkole stało się teraz dla niej smutnym i pustym miejscem smutniejszym niż kiedykolwiek. Petiron tak bardzo starał się dotrzeć do chwili, gdy przybędzie jego następca. Powiedział Menolly, że nie przeżyje zimy. Wysłał wiadomość do Mistrza Harfiarzy, Robintona, prosząc, by jak najszybciej wyznaczono następcę. Powiedział Menolly, że wysłał Mistrzowi dwie z jej kompozycji.

- Kobiety nie mogą być harfiarzami - odparła, zdumiona i zakłopotana.

- Jeden człowiek na stu ma doskonały słuch - odpowiedział Petiron wymijająco. - Jeden na tysiąc potrafi skomponować dobrą melodię z przyzwoitym tekstem. Gdybyś była chłopcem, nie byłoby żadnego problemu.

- Być może, ale jestem dziewczyną i nic na to nie poradzimy. - Mogłabyś być silnym chłopcem, naprawdę - wykręcał się Petiron.

- A co złego jest w dużej, silnej dziewczynie? - Menolly była jednocześnie rozbawiona i rozzłoszczona.

- Nic, zupełnie nic. - Petiron poklepał ją po dłoni, uśmiechając się rozbrajająco.

Pomagała mu jeść obiad, bo jego ręce były już tak spuchnięte, że nawet najlżejsza drewniana łyżka zostawiała na palcach okropne sine bruzdy.

- A Mistrz Robinton to dobry człowiek. Nikt na Persie nie może powiedzieć, że tak nie jest. On mnie wysłucha. Zna swoje obowiązki, a ja jestem przecież mistrzem cechowym i nauczano mnie rzemiosła o wiele wcześniej niż jego. Zażądam od niego, żeby cię wysłuchał.

- Czy naprawdę wysłałeś mu te pieśni, które kazałeś wyryć mi na tabliczkach?

- Naprawdę. Musiałem zrobić dla ciebie chociaż tyle, drogie dziecko.

Mówił to z takim przekonaniem, że Menolly musiała uwierzyć. Biedny, stary Petiron. Przez ostatnie kilka miesięcy nie pamiętał nawet, jaka to pora Obrotu ani co robił poprzedniego dnia.

Teraz czas już dla niego nie istnieje, powiedziała sobie Menolly. Zimna bryza paliła jej mokre policzki. Nigdy go nie zapomni. Padł na nią cień dwóch ramion klifu Półkole. Barka wpływała do rodzimej przystani. Podniosła głowę. Wysoko na niebie dojrzała maleńką sylwetkę smoka. Jak pięknie! Ale skąd w Weyrze Benden wiedziano o pogrzebie? Nie, to tylko rutynowy patrol. Teraz, kiedy Nić opadała w najbardziej nieoczekiwanych momentach, smoki często przelatywały nad Półkolem. Zwykle trudno było zobaczyć je z bliska, nawet gdy obniżały nieco lot - od Morskiej Warowni oddzielały je jeszcze trzęsawiska przy Zatoce Nerat. Menolly była szczęśliwa, że smok pojawił się tutaj właśnie teraz, w najodpowiedniejszym momencie, jakby chciał złożyć ostatni hołd harfiarzowi Petironowi.

Mężczyźni wyjęli ciężkie wiosła z wody i barka wsunęła się powoli na swoje miejsce przy nabrzeżu, daleko na samym końcu portu. Fort i Tillek mogły się chełpić tym, że są najstarszymi Morskimi Warowniami, ale tylko Półkole miało jaskinię na tyle dużą, by pomieścić całą flotę rybacką i zabezpieczyć ją przed pogodą i Opadami Nici.

Jaskinia Portowa miała trzydzieści stanowisk do cumowania, miejsca na rozłożenie wszystkich siwi, trapów i lin, stojaków do suszenia i wietrzenia żagli, a także płytką zatoczkę, w której można było reperować okręty i odrapywać wodorosty z ich kadłubów. Przy samym jej końcu znajdowała się skalna półka, gdzie budowano nowe okręty, o ile udało się zgromadzić odpowiednią ilość desek i belek. Zaraz za tą półką kryła się niewielka jaskinia, tam przechowywano bezcenne drewno, suszone na wysokich stojakach lub ułożone w przyzmy.

Barka pogrzebowa delikatnie uderzyła o brzeg.

- Menolly? - Pierwszy wiosłarz wyciągnął do niej rękę. Zaskoczona tą nieoczekiwaną uprzejmością, której nie okazywano zwykle dziewczynom w jej wieku, Menolly zamierzała właśnie zeskoczyć na ziemię, kiedy dojrzała w jego oczach szacunek należny jej w tej chwili. Mocny uścisk jego dłoni był cichą pochwałą za jej śpiew. Pozostali mężczyźni także stali, czekając, aż zejdzie z pokładu. Wyprostowała ramiona, choć smutek wciąż ścisnął jej gardło, jakby domagając się więcej łez, i dumnie zstąpiła na twardą skałę nabrzeża.

Jeszcze zanim ruszyła w głąb jaskini dostrzegła, że pasażerowie pozostałych łodzi opuszczali je pospiesznie i w milczeniu. Okręt jej ojca, największy z całej floty Półkole, wypływał już z powrotem na pełne morze: Głos Yanusa niósł się po wodzie, przebijając się ponad skrzypienie łodzi czy przyciszone rozmowy.

- Szybko, szybko. Mamy teraz dobry wiatr, a po trzech dniach sztormu ryba będzie brała jak nigdy.

Wiosłarze przebiegli obok niej, spiesząc do swoich łodzi. Menolly wydawało się, że to wielka niesprawiedliwość względem Petirona; prawie całe życie poświęcał Warowni Półkole, a teraz tak szybko o nim zapomniano. A jednak życie toczy się dalej. Trzeba było nałowić ryb na długie zimowe miesiące. Nie wolno marnować nielicznych pogodnych dni, które zdarzały się o tej porze Obrotu.

Przyspieszyła nieco kroku. Musiała jeszcze przejść wzdłuż całej Jaskini Portowej, a było okropnie zimno. Poza tym Menolly chciała się dostać do Warowni, zanim jej matka zauważy, że nie ma bębenka. Mavi nie znosiła marnotrawstwa, tak jak Yanus nie znosił lenistwa.

Choć była to jedna z niewielu uroczystości w Warowni, nie należała ona do wesołych, dlatego też wszyscy jej uczestnicy kobiety, dzieci, a także mężczyźni za starzy by wypływać na połów - posuwali się powoli, celebując niemal każdy krok. Pochód dzielił się na mniejsze grupki, które zmierzały w kierunku własnych Warowni ułożonych w południowym łuku ochronnej palisady Półkole.

Menolly widziała, jak Mavi ustawia dziel do pracy w grupach. Teraz, kiedy nie było żadnego harfiarza, który nauczałby je Pieśni i Ballad Instruktażowych, dziel musiały zająć się czymś innym. Zbierały więc śmiecie wyrzucone przez sztorm na białą plażę.

Pomimo słońca świecącego jasno na niebie i jeźdźca zataczającego koła na swym smoku w jego promieniach, lodowato zimny wiatr przyprawiał dziewczynę o dreszcze. Tak bardzo chciała teraz poczuć ciepło ognia płonącego w palenisku wielkiej kuchni Warowni i rozgrzać się filiżanką gorącego klahu.

Wiatr przyniósł do niej głos jej siostry, Selli.

- Ona nie ma teraz nic do roboty, Mavi, dlaczego ja muszę? Menolly schyliła głowę, chowając się za grupką dorosłych i unikając bystrego spojrzenia matki. Musiała uważać na Sellę ona nie zapomni, że Menolly nie może już wykręcać się od pracy, tłumacząc się opieką nad chorym harfiarzem. Tuż przed nią jedna ze starszych ciotek potknęła się i zawołała o pomoc. Menolly podbiegła i kobieta wsparła się na jej ramieniu.

- Tylko dla Petirona mogłam w taki ziąb wypłynąć na morze. Błogosławiony człowiek, niech spoczywa w pokoju - mówiła staruszka, z zaskakującą siłą przytulając się do Menolly. - Dobre z ciebie dziecko, Menolly, o tak. Jesteś Menolly, prawda? Spojrzała dziewczynie w twarz. - Teraz pomóż mi tylko dowlec się do Starego Wujka, a ja mu o wszystkim opowiem, bo biedak nie ma nóg i nie może się nawet ruszyć z łóżka.

Tak więc Sella musiała pilnować dzieci, a Menolly weszła do kuchni i mogła się trochę ogrzać; przynajmniej na tyle, by się nie trząść. Potem stara dodała zdecydowała, że Wujek pewnie też by snę napił trochę klahu, więc kiedy Mavi dostrzegła swą najmłodszą córkę, ta zajęta była właśnie doglądaniem starca.

- Bardzo dobrze, Menolly, póki tu jesteś dopilnuj, żeby staruszkowi niczego nie zabrakło. Potem możesz sprawdzić światła.

Menolly wypija swój klah ze Starym Wujkiem i zostawiła go w doskonałym nastroju, choć właśnie wraz z ciotką wspominali inne pogrzeby. Sprawdzanie świateł należało do jej obowiązków, odkąd tylko przerosła Sellę. Oznaczało to odwiedzenie wszystkich poziomów wewnętrznych i zewnętrznych ogromnej morskiej Warowni, ale Menolly знаła już najkrótszą drogę, co pozwalało jej szybciej skończyć pracę. Dzięki temu, zanim matka zaczęła jej szukać, miała trochę czasu dla siebie. Przywykła już do tego, że tych kilka zaoszczędzonych minut spędzała na ćwiczeniach z harfiarzem. Tak więc Menolly nie zdziwiła się nawet, kiedy dotarła pod drzwi komnaty Petirona.

Zaskoczyły ją natomiast jakieś głosy dobiegające z jego pokoju. Rozzłoszczona chciała wtargnąć do środka i zażądać wyjaśnień, ale rozpoznała głos matki.

- Nie trzeba tu chyba żadnego remontu przed przybyciem nowego harfiarza, co?

Menolly cofnęła się o krok, znikając w mroku korytarza. Nowy harfiarz?

- Naprawdę chciałabym wiedzieć Mavi, kto będzie zajmował się nauczaniem dzieci, dopóki on nie przybędzie? - to był głos Soreel, wdowy po pierwszym Panu Warowni i tym samym przedstawicielki kobiet Warowni. - Dziś rano poradziła sobie zupełnie dobrze. Musisz się na to zgodzić, Mavi.

- Yanus wysła statek z wiadomością.

- Nie zrobi tego ani dzisiaj, ani jutro. Nie winię Pana Warowni, ale to chyba zrozumiałe, że wszystkie łodzie i ich załogi muszą zajmować się połowem. A to oznacza, że minie co najmniej cztery, pięć dni zanim posłaniec dotrze do Warowni Igen. Z Igen, jeśli jakiś jeździec zgodzi się przewieźć wiadomość a wszyscy wiemy jacy są ci jeźdźcy z przeszłości z Weyru Igen będzie wędrował następne, powiedzmy, dwa, trzy dni, zanim Mistrz Harfiarz w Forcie dowie się o wszystkim. Potem Mistrz Robinton musi wybrać odpowiedniego człowieka, a ten z kolei musi tutaj dopłynąć. Teraz, kiedy Nić opada kiedy chce, nikt nie podróżuje szybko i nie wypływa daleko w ciągu dnia. Nadejdzie wiosna, zanim ujrzymy nowego harfiarza. Czy dzieci mają pozostać bez nauki przez te miesiące?

Przemowie Soreel towarzyszyły odgłosy zamiatania, co znaczyło, że pokój jest właśnie sprzątany. Teraz Menolly słyszała także ciche pomruki, które popierały argumenty Soreel.

- Petiron nauczał dobrze...

- Ją też nauczył dobry - przerwała Mavi Soreel. - Harfiarstwo to zajęcie dla mężczyzn...

- Owszem, jeśli Pan Warowni przeznaczy mężczyznę do tego zajęli - odparła Soreel wyzywająco, bo wszyscy znali odpowiedź na ten zarzut. - Prawdę mówiąc, w czasie ostatniego Obrotu dziewczyna знаła sagi lepiej niż starzec. Wiesz przecież, że on już nawet nie odróżniał dnia od nocy.

- Yanus robi co należy - stanowczo zakończyła dyskusję Mavi.

Menolly usłyszała, że któraś z kobiet zbliża się do uchylonych drzwi pokoju harfiarza. Schylając się pobiegła za najbliższy zakręt korytarza, a stamtąd przedostała się na poziom kuchni.

Sama myśl o tym, że ktoś miał zamieszkać w pokoju Petirona - nawet jeżeli byłby to inny harfiarz - martwiła Menolly. Oczywiście inni martwili się tym, że nie mają harfiarza. Zwykle nie dochodziło do takich sytuacji. Każda Warownia mogła się pochwalić dwoma lub trzema uzdolnionymi muzycznie mężczyznami i każda Warownia z dumą zachęcała ich do rozwijania tych talentów. Rzemieślnicy ca lubili grać i śpiewać przy akompaniamencie innych instrumentalistów, którzy wraz z nimi podejmowali trud zabawiania mieszkańców Warowni podczas długich zimowych wieczorów. Poza tym rozsądek nakazywał, by zawsze mieć w pobliżu zastępcę, gdy zachodziła potrzeba, tak jak teraz w Półkolu. Ale łowienie odciskało swój twardy ślad na dłoniach mężczyzn. Ciężka praca, zimna woda, sól i rybi olej sprawiały, że stawy stawały się grube i niezręczne, a skóra na palcach twardniała w najmniej odpowiednich miejscach. Rybacy często wypływali na morze i nie wracali przez wiele dni. Po dwóch czy trzech Obrotach spędzonych przy sieci, trapie i linach okrętowych, młody mężczyzna tracił niemal zupełnie swoje umiejętności i mógł co najwyżej zagrać jakieś proste melodyjki. Ballady Instruktazowe wymagały jednak zręcznych, delikatnych palców i stałych ćwiczeń.

Yanus wypływał na morze mając nadzieję, że znajdzie jakieś inne rozwiązanie. Bez wątpienia dziewczyna umiała pięknie śpiewać i grać, i dziś rano nie przyniosła wstydu ani Warowni, ani harfiarzowi. Bez wątpienia też wiele czasu musiało zająć sprowadzenie nowego nauczyciela, a dzieł nie mogły zapomnieć podstawowych Ballad Instruktazowych.

Ale Yanus miał wiele poważnych zastrzeżeń i oporów. Nie chciał składać tak odpowiedzialnego zadania na barki dziewczyny, która nie miała jeszcze nawet piętnastu Obrotów. Nie bez znaczenia była także skłonność Menolly do układania własnych melodii. Owszem, przyjemnie było posłuchać ich czasem w długie zimowe wieczory, ale kiedy żył stary Petiron umiał utrzymać ją w ryzach. Yanus nie wiedział, czy może jej ufać, a nie chciał, żeby włączyła swoje trywialne pogwizdywania do lekcji. Dzieci przecież nie rozumiały jeszcze, że te piosenki nie nadawały się do nauczania. Problem w tym, że jej melodyjki należały do takich, które niepostrzeżenie wkradały się do umysłów słuchaczy, tak że człowiek nucił je potem albo pogwizdywał, sam o tym nie wiedząc.

Łodzie skończyły już łowić na głębinie i zawinęły z powrotem do jaskini, a Yanus nie znalazł żadnego rozwiązania. Nie pocieszała go wcale myśl, że każdy Pan Warowni postąpiłby tak samo. Gdyby tylko Menolly kiepsko śpiewała dzisiejszego ranka... Ale śpiewała doskonale. Jako Pan Warowni Morskiego Półkola zobowiązany był wychowywać dzieci zgodnie z tradycjami Pernu; tak by znały swoje obowiązki i by wiedziały, jak je wypełniać. Uważał się za szczęśliwca, będąc przydzielonym do Weyru Benden i mając za swoich opiekunów Flara z jego spiżowym smokiem i Lessę z królową Ramoth. Z tego między innymi powodu czuł się głęboko zobowiązany do podtrzymywania tradycji w Półkolu; dzieci nauczą się czego potrzeba, nawet jeśli dziewczyna ma się tym zająć.

Tego samego wieczoru, kiedy już całodzienny połów został osolony i ułożony, nakazał Mavi, by przyprowadziła córkę do małego pokoiku przy Wielkim Hallu, gdzie zajmował się sprawami Warowni i gdzie przechowywano Kroniki. Mavi położyła instrumenty na obramowaniu paleniska, by nikt nie zniszczył ich przez przypadek.

Ysnus z namaszczeniem wręczył Menolly gitarę Petirona. Przyjęła instrument z należytą czcią, co upewniło jej ojca, że doceniała odpowiedzialność, jaka na niej spoczywała..

- Jutro będziesz zwolniona z normalnych porannych obowiązków i weźmiesz dzieci na lekcje - powiedział. - Ale nie chcę więcej słyszeć tych twoich pokręconych melodyjek.

Śpiewałam moje piosenki, kiedy żył Petiron, i nigdy ci to nie przeszkadzało.

Yanus zmarszczył czoło spoglądając na córkę.

- Kiedy Petiron żył. Ale teraz jest martwy, a ty musisz słuchać mnie...

Za plecami ojca, Menolly dostrzegła skrzywioną twarz matki i jej ostrzegawcze potrząśnięcie głową. W ostatniej chwili powstrzymała się przed dętą repliką.

- Zapamiętaj dobrze, co ci powiedziałem! - Przebiegł palcami po szerokim, skórzanym pasie, który nosił na biodrach. - Żadnych melodyjek!

- Tak, Yanusie.

- Zaczynasz więc od jutra. Oczywiście, jeśli nie spadnie Nić, bo wtedy wszyscy będą zakładali przynęty do sieci.

Odprawił obie kobiety i zaczął przygotowywać wiadomość do Mistrza Harfiarza, którą zamierzał wysłać do Warowni Igen, gdy tylko będzie mógł poświęcić na ten cel jedną łódź z załogą. Przy okazji mógłby wysłać trochę wędzonych ryb, a Półkole miałyby jakieś wiadomości o tym, co ciekawego dzieje się na Pernie. Nie wolno marnować takiej okazji, tylko na przestanie jednej prośby.

Kiedy wyszły już na korytarz, Mavi złapała córkę za ramię i ścisnęła je mocno.

- Nie sprzeczasz się z nim, dziewczyno.

- Ale przecież nie ma niczego złego w moich piosenkach, mamó. Wiesz, co powiedział Petiron...

- Przypominam ci, że on nie żyje. A to zmienia wszystko, co zaczęło się, kiedy jeszcze mógł normalnie pracować. Zachowuj się jak trzeba, jeśli zajmujesz pozycję mężczyzny. Żadnych melodyjek! A teraz do łóżka i nie zapomnij pogasić żarów. Szkoda marnować światło, którego nikt nie potrzebuje.

Rozdział 2

*Szanuj tych, których smoki słuchają
Myślą, przysługą, słowem i czynem
Światy giną i światy są ocalane
Przed zagładą strzegą je smoki.*

*Jeźdźcy, unikajcie nadmiaru
Chciwość sprowadzi na Weyr niedolę
Słuchajcie starożytnych praw
A Weyr będzie kwitł na wieki.*

Kiedy Menolly zaczęła już nauczać, bez trudu zapomniała o swoich pieśniach. Chłwała zrobić wszystko, by Petiron mógł być z niej dumny i by nowy harfiarz nie znalazł żadnego błędu w recytacjach dzieci, kiedy przybędzie do Warowni. Były bardzo pilne, a nauczanie to na pewno lepsze zajęcie niż patroszenie i konserwowanie ryb, czy naprawianie Bied i zakładanie przynęt. Zresztą zimowe burze i sztormy, najgroźniejsze od wielu Obrotów, i tak zatrzymywały całą flotę w porcie i nauczanie pozwalało zabić nudę.

Kiedy flota nie wypływała na morze, Yanus często przystawał przy Małym Hallu - tam właśnie jego córka prowadziła lekcje. Na szczęście zatrzymywał się tylko na krótkie chwile, bo dzieci stawały się nerwowe w jego obecności. Kiedyś zauważyła, jak wybija stopą rytm odgrywanej właśnie melodii. Nachmurzył się, gdy zdał sobie sprawę z tego, co robi, i szybko odszedł.

Wysłał łądz z listem do Warowni Igen trzy dni po pogrzebie. Załoga przywiozła stamtąd wiadomości, które nie miały żadnego znaczenia dla Menolly, ale dorośli najwyraźniej się tym zmartwili. Miało to jakiś związek z jeźdźcami z przeszłości i Menolly nie musiała się tym przejmować. Załoga przywiozła także tabliczkę zaadresowaną do Petirona. Na tabliczce odcisnięty był znak Mistrza Harfiarza Robintona.

- Biedny, stary Petiron - powiedziała do Menolly jedna z ciotek, wdychając i przykładając chustkę do oczu. - Zawsze tak wypatrywał tabliczek od Mistrza. No cóż, teraz będzie musiała poczekać na jego następcę. On będzie wiedział, co z tym zrobić.

Menolly musiała się trochę natrudzić, zanim odkryła, gdzie znajduje się list od Mistrza; oczywiście, doskonale widoczny leżał sobie na obramowaniu paleniska w pokoju ojca. Spodziewała się, że wiadomość dotyczy także piosenek, które Petiron wysłał do Mistrza Robintona. Ta myśl nurtowała tak jej umysł, że ośmieliła się nawet zapytać matkę, dlaczego Yanus nie otworzy wiadomości.

- Otworzyć zapieczętowaną wiadomość od Mistrza Harfiarza do nieżyjącego człowieka? - Zszokowana Mavi wpatrywała się w swoją córkę z niedowierzaniem. - Twój ojciec nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Listy harfiarzy są przeznaczone tylko dla nich.

- Ja tylko sobie przypomniałam, że Petiron wysłał tabliczkę do Mistrza. Myślałam, że to może coś o jego następcy, to znaczy...

- Będę się bardzo cieszyła, kiedy nowy harfiarz rzeczywiście przyplynie, moje dziecko. To nauczanie zaczyna ci już mącić w głowie.

Menolly spędziła następnych kilka dni w ciągłym strachu; wyobraziła sobie, że matka namówi Yanusa, by zabronił jej nauczać. Oczywiście było to niemożliwe z tych samych powodów, które zmusiły Yanusa, aby to właśnie ją uczynił nauczycielką. Ale faktem było także, że Mavi wynajdywała Menolly najgorsze, najbrudniejsze i najbardziej nużące zajęcia, kiedy tylko dziewczynka kończyła lekcje. A Yanus pojawiał się teraz w Małym Hallu znacznie częściej.

Potem piękna pogoda ustaliła się na dłuższy czas i cała Warownia zajęta była połowem ryb. Dzieci zostały zwolnione z nauczania i odesłane do zbierania ziół morskich przyniesionych przez przyływ, a wszystkie kobiety zajmowały się gotowaniem owych ziół i przyrządzaniem z nich gęstego soku; soku, który leczył wiele chorób i dolegliwości reumatycznych. Przynajmniej tak twierdziły stare ciocie. Ale one potrafiły znaleźć coś dobrego w najgorszym, a z najlepszego wywlec jakieś przekleństwo. Przekleństwem ziół morskich był smród, który wydzielają przy gotowaniu, o czym dobrze wiedziała Menolly, gdyż często mieszała wywar w wielkich kotłach.

Kiedy więc spadła Nić, było to tylko mile widzianym urozmaiceniem nużącej codzienności. Lekki dreszczyk strachu, towarzyszący uwięzionym w Warowni mieszkańcom, równoważony był przez świadomość, że właśnie w tej chwili smoki przecinają niebo, niszcząc swym płomiennym oddechem straszliwą Nić. (Menolly bardzo chciała zobaczyć kiedyś ten wspaniały widok na własne oczy, zamiast tylko śpiewać o nim). Później przyłączyła się do drużyn miotaczy ogara, których zadaniem było sprawdzenie, czy gdzieś nie kryje się jeszcze kawałek Nid, który umknął uwagi jeźdźców smoków. Właściwie trudno było doszukać się czegoś na bagnach i trzęsawiskach otaczających Warownię, co mogłoby być pożywieniem dla Nici. Naga, kamienna palisada, która tworzyła Półkole, nie była porośnięta żadną roślinnością, i to bez względu na porę roku, ale mimo to lepiej było sprawdzić plaże i bagna; Nić mogła się ukryć w łodygach morskiej trawy, czy wśliznąć pod krzaki bagiennych jagód i morskich śliw, gdzie wkrótce rozmnożyłaby się i wypaliła wszelką roślinność wybrzeża, które nie różniłoby się wtedy niczym od otaczających je skał.

Pomimo dojmującego zimna, na które musiała się codziennie narażać, Menolly była bardzo zadowolona z tej pracy; dzięki niej bowiem mogła przebywać na świeżym powietrzu, z dala od Warowni. Jej drużyna dotarła aż do Smoczyc Skał na południu. Petiron powiedział jej, że te kamienie, leżące w zdradliwych wodach niedaleko brzegu, były niegdyś częścią palisady, prawdopodobnie równie gęsto podziurawionej jaskiniami, jak cały ten odcinek klifu.

Ukoronowaniem miłego okresu zimowego, byt. dla Menolly dzień, w którym sam przywódca Weyru, Flar, wylądował na swym spiżowym smoku, żeby pogawędzić z Yanusem. Oczywiście Menolly była za daleko, by słyszeć, o czym rozmawiali dwaj mężczyźni, ale wystarczająco blisko, by poczuć zapach palonego smoczego kamienia, którą rozsiewał wokół siebie ogromny Mnementh. Wystarczająco blisko, by przyjrzeć się jego pięknym oczom, mieniącym się wszystkimi kolorami w bladym, zimowym słońcu; by zobaczyć sploty mięśni prężących się pod delikatną skórą. Menolly wraz z pozostałymi członkami drużyny stała w odpowiedniej odległości od smoka. Ale w pewnej chwili, kiedy Mnementh leniwie odwrócił głowę i popatrzył w ich kierunku, jego oczy przekreśliły się powoli zmieniając kolor i Menolly była pewna, że patrzy właśnie na nią. W tym momencie nie ośmieliła się nawet oddychać; był taki piękny!

Ale ta magiczna chwila nie trwała długo. Flar wskoczył zręcznie na skrzydło przyjaciela, chwycił paski uprząży i wdrapał na swoje miejsce na karku Mnementha. Nagły podmuch ogarnął Menolly i stojących obok niej ludzi; to wielka bestia rozprostowała swoje delikatne skrzydła. Po chwili była już w powietrzu, łapiąc wstępują prądy powietrza i wznosząc się coraz wyżej, aż nagle zniknęła im z oczu. Menolly nie była jedyną osobą, która westchnęła głęboko w tej chwili. Zobaczyć jeźdźca na niebie było już sporym wydarzeniem; stać w pobliżu jeźdźca i jego smoka, widzieć, jak wzbija się w powietrze i jak wchodzi pomiędzy graniczyło niemal z cudem.

Wszystkie pieśni o jeźdźcach i smokach wydawały się teraz Menolly zupełnie nie przystające do tego, co zobaczyła. Wymknęła się do małego pokoiku-sypialni, którą dzieliła z Sellą. Chciała być sama. pomiędzy swoimi rzeczami odnalazła delikatny, świszczący flecik z trzciny i zaczęła na nim grać; subtelną melodyjkę, którą próbowała wyrazić swoje podniecenie i radość wywołaną wspaniałym wydarzeniem.

- Więc tutaj się schowałeś! - Sella wpadła do pokoju, dysząc ciężko, z twarzą poczerwieniałą ze złości. Najwyraźniej wbiegła po stromych schodach. - Mówiłam Mavi, że tutaj będziesz. Sella wyrwała flecik z rąk siostry. - I że będziesz wygrywać te swoje melodyjki.

- Och, Sella, to stara piosenka! - skłamała Menolly i odebrała instrument.

Sella zacisnęła pięść, nie mogąc pohamować złości.

- Stara, akurat! Za dobrze cię znam, dziewucho. I znowu wykręcasz się od roboty. Wracaj do kuchni. Jesteś tam teraz potrzebna.

- Wcale się nie wykręcam. Nauczałam dziś rano, kiedy spadła Nić, a potem musiałam wyjść z drużyną.

- Twoja drużyna włóczyła się po plaży przez pół dnia, a ty nawet nie zmieniłaś tych śmierdzących, zakurzonych szmat i siedzisz w nich w mojej sypialni. Złóż na dół albo powiem Yanusowi, że grałeś swoje melodyjki.

- Ha! Nie rozpoznalibyś żadnej melodii, nawet gdyby ca ją grać tuż przy uchu.

Ale Menolly jak najszybciej zrzuciła z siebie robocze ubranie. Sella rzeczywiście mogła powiedzieć Mavi (bo Yanusa bała się nie mniej niż siostra) o tym, jak Menolly grała na flecie w ich sypialni - co samo w sobie było dosyć podejrzane. Chociaż Menolly nie przyrzekała, że w ogóle nie będzie komponować, obiecała, że nie będzie publicznie odgrywać swoich melodii.

Na szczęście tego wieczoru wszyscy byli w doskonałych nastrojach; Yanus dlatego, że rozmawiał z Flarem i spodziewał się doskonałego połowu następnego ranka, o ile dopisze pogoda. Ryby zawsze zbierały się wokół zatopionej Nici, którą chętnie zjadały, a prawie połowa dzisiejszego Opadu utonęła w Zatoce Neratu. W głębinie będzie mnóstwo ryb. Pozostali mieszkańcy Warowni także mieli powody do radości - na łądzie nie było ani kawałka Nici.

Nic więc dziwnego, że zawołali Menolly, aby im coś zagrała. Zaśpiewała dwie dłuższe sagi o smokach, a potem przeszła do Pieni Imion, mówiącej o obecnych przywódcach Weyru Benden, tak by wszyscy w Warowni poznali swoich jeźdźców z imienia. Ciekawa była, czy ostatnio zdarzył się Wyląg, o którym nie słyszano w Półkolu, tak bardzo przecież oddalonym od innych Warowni. Ale była pewna, że gdyby się odbył, to Flar powiedziałby Yanusowi. Ale czy ojciec powiedziałby o tym jej? Nie była przecież harfiarzem, by ze zwykłej uprzejmości informować ją o takich rzeczach.

Rybaczy chcieli więcej pieśni, ale ją rozboleło już gardło. Zagrała im więc piosenkę, którą sami mogli zaśpiewać, a właściwie wyrzeszczyć głosami zniszczonymi przez wiatr i sól. Widziała, jak ojciec rzucał jej groźne spojrzenia, choć sam śpiewał z innymi, i zastanawiała się, czy nie chce, aby ona - zwykła dziewczyna - grała pieśni mężczyźn. Bolało ją to, grała je bowiem tutaj często, kiedy jeszcze żył Petiron. Westchnęła echo nad tą niesprawiedliwością, a potem pomyślała, co też powiedziałby Flar, gdyby dowiedział się, że cała Warownia Morskiego Półkola musi się zadowolić jedną harfiarką - dziewczyną. Słyszała, jak wszyscy opowiadali, że Flar to człowiek sprawiedliwy, uczciwy i przewidujący, a przy tym doskonały jeździec. Znała nawet pieśni o nim i jego partnerce z Weyru, Lessie.

Zaśpiewała więc owe pieśni, chcąc uczcić wizytę przywódcy Weyru, i twarz jej ojca nieco złagodniała. Śpiewała, dopóki gardło nie rozboleło ją tak, że mogła z niego wydobyć tylko cichy skrzek. Chętnie zamieniłaby się teraz z kimś, kto mógłby grać za nią i dał jej odpocząć, ale kiedy przyjrzała się twarzom zgromadzonych rybaków, nie znalazła wśród nich nikogo, kto umiałby porządnie wybić rytm, nie mówiąc już o grze na gitarze czy flecie.

Dlatego właśnie wydawało jej się zupełnie rozsądne, że powinna nauczyć jedno z dzieci wybijać rytm; wiele pieśni mogło być śpiewanych tylko przy akompaniamencie bębenka. A jedno z dzieci Soreel, które wciąż uczęszczało na lekcje, było na tyle zdolne, by opanować sztukę gry na flecie. Następnego dnia przystąpiła więc do nauki.

Ktoś, być może Sella, pomyślała Menolly gorzko, poinformował o tym Mavi.

- Zabroniono ci przecież wygrywania melodyjek?

- Uczenie kogoś gry na bębenu to przecież co innego?

- Uczenie kogokolwiek gry na instrumentach to zajęcie dla harfiarza, a nie dla ciebie, moje dziecko. Masz szczęście, że Pan Warowni wypłynął na Głębinę Neratu, bo inaczej poczułabyś dobrze jego pas na plecach. Proszę skocz z tą bzdurą.

- Ale to nie jest żadna bzdura, Mavi. Wczoraj wieczorem jeszcze jeden flecista albo dobosz...

Jej matka podniosła ostrzegawczo arkę i Menolly zagryzła tylko wargi.

- Żadnych melodyjek, Menolly! I to był koniec rozmowy.

- A teraz idź sprawdź światła, zanim wróci flota.

To zajęcie jak zwykle zaprowadziło Menolly do pokoju Potirona. Pomieszczenie było już wysprzątane i zniknęły wszystkie osobiste rzeczy starego nauczyciela. Przypomniała sobie o zabezpieczonej wiadomości, spoczywającej na palenisku w pokoju Kronik. A jeśli Mistrz Harfiarzy oczekiwał od Petirona wiadomości o kompozytorze pewnych pieśni? Menolly była przekonana, że część wciąż nie odczytanego listu dotyczy jej osoby. Trudno by jednak powiedzieć, że ta świadomość przynosiła ulgę. Nawet gdybym miała zupełną pewność, w niczym by mi to nie pomogło, pomyślała zasmucona. Ale to nie powstrzymało jej od przechodzenia obok pokoju Yanusa i spoglądania na kuszącą paczkę.

Westchnęła z zalem, zwracając do swojej sypialni. Mistrz Robinton na pewno dowiedział się już o śmierci Petirona i pewnie wysłał też jego następcę. Być może nowy harfiarz otworzy przesyłkę i jeśli się dowie, że jej piosenki były dobre, to rodzice przestaną zabraniać grania i gwizdania tych melodyjek?

W miarę jak przemijały kolejne zimowe dni, Menolly zrozumiała, że brak Petirona coraz bardziej jej dokucza. Był on jedyni osobą w całej Warowni, która kiedykolwiek zachęcała ją do pracy nad sobą; a szczególnie do pracy nad tą jedną rzeczą, której teraz jej zabraniano. Melodie nie przestaje same się układać i zmuszać palce do wybijania rytmu, tylko dlatego, że są zakazane. I Menolly nie przestawała ich komponować - co, jak jej się wydawało, nie było do końca "nieposłuszeństwem". To, co zdaje się najbardziej martwić Yanusa i Mavi, rozmyślała Menolly, to fakt, że dzieci, które miała nauczać tylko odpowiednich ballad i sag, mogłyby pomyśleć, że jej piosenki to kompozycje harfiarza. (Skoro jej melodie wydawały się rodzicom tak dobre, to jaki przyniosłoby to szkodę?) Oni po prostu nie chcieli, by odgrywała swoje piosenki w miejscach publicznych, gdzie ktoś mógł je usłyszeć, a potem powtórzyć.

Dlatego też Menolly mogła nie widzieć niczego złego w spisywaniu nowych melodii. Grała je bardzo cicho w Małym Hallu, kiedy wszystkie dzieci już sobie poszły, a zanim jeszcze musiała zająć się swoimi wieczornymi obowiązkami. Notatki ukrywała między zapiskami harfiarza, na półce w hallu. Było to całkiem bezpieczne miejsce, bo poza nią nikt tam nie zaglądał (przynajmniej do przyjazdu nowego nauczyciela).

To niewielkie odstępstwo od podporządkowania się woli ojca pomagało Menolly walczyć z rosnącą w niej frustracją i poczuciem samotności. Menolly nie zdawała sobie sprawy z tego, że matka obserwuje ją bardzo uważnie, dostrzegając pierwsze objawy buntu. Mavi nie chciała, by Warownia okryła się choć najmniejszym wstydem, i bała się, że Menolly, której pochwały Petirona najwyraźniej zawróciły w głowie, nie jest jeszcze wystarczająco dorosła, aby sama potrafiła utrzymać siebie w ryzach. Sella ostrzegała matkę, że Menolly wymyka się spod kontroli, ale Mani złożyła te skargi na karb siostrzanej zazdrości. Jednak kiedy Sella powiedziała jej, że Menolly zaczęła uczyć jakiegoś dziecka gry na instrumencie, musiała interweniować. Gdyby tylko najdrobniejsza wzmianka o nieposłuszeństwie córki dotarła do Yanusa, dziewczyna wpadłaby w prawdziwe tarapaty.

Nadchodziła wiosna, a z nią lepsza pogoda. Być może wkrótce przybędzie nowy harfiarz.

Wreszcie rzeczywiście nadeszła wiosna i jej pierwszy, wspaniały dzień. Słodki zapach morskich śliw i bagiennych jagód przepelniał bryzę, która wpadała przez otwarte okiennice do Małego Hallu. Dzieci śpiewały głośno, jakby krzykiem chciały przybliżyć koniec lekcji. Co prawda śpiewały jedną z najdłuższych sag i to bez najmniejszej pomyłki, ale robiły to z większym entuzjazm niż zwykle. Być może właśnie tym entuzjazmem zaraziła się Menolly; przypomniała sobie o melodii, którą próbowała ułożyć poprzedniego dnia.

Nie była świadomie nieposłuszna. Na pewno nie zdawała sobie sprawy z tego, że flota właśnie wróciła z połowu. Tak samo jak nie zdawała sobie sprawy z tego, że akordy które wydobywała ze swojego instrumentu nie należały - oficjalnie - do kanonu Pieśni Harfiarzy. Podwójnie niefortunnym zbiegiem okoliczności był fakt, że właśnie w tej chwili Pan Warowni przechodził obok otwartych okien hallu.

Niemal w tej samej chwili znalazł się w Małym Hallu i odprawił wszystkie dzieci do pomocy przy rozładowywaniu złowionych ryb. W milczeniu, które czyniło oczekiwanie na karę jeszcze trudniejszym do zniesienia, zdjął z bioder swój szeroki pas i gestem nakazał Menolly, by podciągnęła tunikę do góry i pochyliła się nad wysokim stołkiem.

Kiedy skończył, opadła na kolana uderzając o twarde, kamienne płyty i zagryzała wargi, żeby powstrzymać szloch. Nigdy jeszcze ojciec nie bił jej aż tak mocno. Krew huczała jej w uszach tak głośno, że nie słyszała nawet, kiedy Yanus wyszedł z Małego Hallu. Minęło sporo czasu, zanim mogła opuścić tunikę na bolesne pręgi, którymi pokryły się jej plecy. Dopiero kiedy wstała, zrozumiała, że zabrał jej także gitarę. Wiedziała już, że wyrok był surowy i nieodwołalny.

I niesprawiedliwy! Zagrała tylko kilka taktów... i zanuciła je sobie... i to tylko dlatego, że ostatnie akordy Ballady Instruktazowej zmieniły się w jej głowie w nową melodię. Na pewno ta drobna zmiana nie przyniosłaby nikomu szkody! A dzieci znały już wszystkie ballady, które powinny znać. Ona naprawdę nie zamierzała sprzeciwić się Yanusowi.

- Menolly? - Jej matka weszła do hallu, trzymając w dłoni pustą torbę. - Puściłaś je wcześniej? Czy to rozsądne? - Mavi zatrzymała się nagle i wlepiła wzrok w swoją córkę. Wyraz złości i rozgoryczenia pojawił się na jej twarzy. - Więc jednak byłaś na tyle głupia? Wiedziałaś, jak bardzo ryzykujesz, ale musiałaś coś zagrać?

- Nie zrobiłam tego celowo, mamó. Ta piosenka... właśnie przyszła mi do głowy. Zagrałabym tylko kilka taktów...

Usprawiedliwianie się przed matką nie miało jednak sensu. Nie teraz. Pustka, którą poczuła Menolly, gdy zobaczyła, że ojciec zabrał gitarę, stała się jeszcze wyraźniejsza i bardziej dokuczliwa w obliczu zimnej irytacji matki.

- Zabierz torbę. Potrzebujemy świeżej zieleniny - powiedziała Mavi beznamiętnym głosem. - I tyle żółtej trawy, ile uda nam się znaleźć. Powinna rosnać tu w pobliżu.

Menolly z rezygnacją wzięła torbę i przerzuciła rzemień przez ramię. Z trudem złapała oddech, kiedy bezwładny ciężar uderzył w obolałe plecy.

Zanim Menolly zdążyła się odsunąć, matka podciągnęła luźną tunikę i na widok jej pleców wydała z siebie jakiś nieartykułowany okrzyk.

- Będziesz to musiała obłożyć ziołami znieczulającymi.

Menolly wyrwała tunikę z rąk matki.

- To po co w ogóle bić, jeśli od razu chcesz to znieczulić? I wybiegła szybko z hallu.

Mavi i tak nie obchodziło jej cierpienie, tyle że zdrowe ciało mogło pracować lepiej, szybciej i dłużej.

Smutne myśli i żal wywiodły Menolly poza Warownię, choć każdy krok, każde poruszenie tułowia, paliło jej plecy żywym ogniem. Nie zwalniała jednak ani na sekundę, zanim nie znalazła się z dala od wszystkich ciotek, które pewnie chwałyby wiedzieć, dlaczego dzieci tak szybko zostały zwolnione z lekcji i dlaczego Menolly idzie zbierać zieleninę, zamiast nauczać.

Na szczęście nie spotkała nikogo. Ludzie zajmowali się rozładunkiem w Jaskini Portowej albo starannie unikali odkrytych miejsc i Pana Warowni, który zagoniłby ich do pracy. Menolly przebiegła obok mniejszych Warowni, usytuowanych w pobliżu trzęsawisk, potem trzymała się ścieżki prowadzącej na południe. Oddalała się od Morskiej Warowni najszybciej jak potrafiła; całkiem legalnie, w poszukiwaniu zieleniny.

Biegąc piaszczystą ścieżką, wypatrywała jednocześnie świeżych kępek trawy i starała się ignorować palący ból, który przeszywał całe ciało, gdy tylko się pochylała. Zagryzła wargi i truchtała dalej.

Jej brat, Alemi, powiedział kiedyś, że Menolly biega nie gorzej od wszystkich chłopaków z Warowni i że pewnie prześcignęłaby większość z nich na długim dystansie. Gdyby tylko była chłopcem.. Wtedy po śmierci Petirona Warownia nie zostałaby bez harfiarza. A Yanus nie obiłby chłopca za to, że ten ośmielił się śpiewać własne piosenki.

Pierwsza z głębokich, bagnistych dolin, była wypełniona różowymi i żółtymi pąkami kwitnących właśnie morskich śliw i bagiennych jagód. Tu i ówdzie widać było pasma czerni, pozostawione raczej przez nisko lecące smoki, które wyłapywały resztki opadającej Nici, niż przez samą Nić. Dostrzegła również zwęgloną plamę wypaloną przez kogoś z drużyny miotaczy ognia - jedyny fragment Nici, który przedostał się do samej ziemi. Któregoś dnia, powiedziała sobie Menolly, po prostu otworzy metalowe okiennice Warowni i zobaczy smoki walczące z Nicią. Och, jaki to musi być piękny widok!

I przerażający, dodała w myśli, przypomniawszy sobie ludzi opatrywanych przez jej matkę - poparzonych przez Nić. Głębokie bruzdy, jakby wypalone przez rozżarzony do czerwoności pręt, znaczyły ciało ofiary. Brzegi rany okolone były spaloną na węgiel skórą. Torły zawsze będzie nosił tę czerwoną, pomarszczoną bliznę. Te oparzenia nigdy nie goiły się dobrze.

Musiała przestać biec. Zaczęła się obficie pocić i plecy piekły ją niemiłosiernie. Rozluźniła pasek ściągający tunikę, tak by delikatny powiew wilgotnej bryzy mógł ochłodzić obolałe ciało.

Przez pierwszą bagienną dolinę, potem na garbate, skaliste wzgórze i do następnej doliny. Tutaj trzeba uważać; to jedno z tych głębokich, bagnistych miejsc. Ani śladu żółtej trawy.

Najpierw je usłyszała... i ten nieoczekiwany dźwięk napelnił ją przerażeniem. Natychmiast podniosła wzrok. Smoki? Rozglądała się gorączkowo po niebie, szukając błysku podnoszącej się na wschodzie Nici. Na zielonkawobłękitnym niebie nie było najmniejszych śladów tej śmiertelnej mgły, ujrzała jednak migoczące smocze skrzydła. Słyszała smoki? Niemożliwe! One nie latały w tak dużych grupach; zawsze tworzyły precyzyjnie ustawione klucze, odcinające się wspaniałym wzorem na tle nieba. Te stworzenia rzucały się do przodu, skręcały raptownie, nurkowały i znowu wlatywały. Przysłoniła dłonią oczy. Błękitne błyski, zielone, dziwacznie brunatne, a potem... Słońce odbijało się od smukłego, złocistego ciała pierwszego zwierzęcia. Królowa! Królowa, taka maleńka...

Wypuściła oddech, który zatrzymała mimowolnie, zdumiona tym niecodziennym widokiem. Królowa jaszczurek ognistych? Chyba tak. Tylko jaszczurki ogniste mogły być tak niewielkie i przypominać wyglądem smoki. Whery na pewno nie są podobne do smoków. I whery nie odbywały swoich godów w powietrzu. A to, co właśnie widziała Menolly, było lotem godowym królowej jaszczurek ognistych i jej spiżowych partnerów.

Więc one istniały naprawdę! Oczarowana Menolly przyglądała się wdzięcznym, delikatnym zalotom. Królowa poprowadziła swoją grupkę tak wysoko, że mniejsze jaszczurki - błękitne, brunatne i zielone - nie potrafiły się tam wznieść. Krążyły więc poniżej, starając się utrzymać ten sam kierunek lotu co silniejsza grupa. Nurkowały i zakręcały ostro, naśladując królową i jej spiżowych zalotników.

To muszą być jaszczurki ogniste, pomyślała Menolly. Serce niemal zamarło jej w piersiach, gdy przyglądała się temu pięknemu i niesamowitemu widowisku. Jaszczurki ogniste! One naprawdę wyglądały jak smoki. Tylko że były o wiele, wiele mniejsze. A więc nie na darmo

uczyła się wszystkich ballad. Złota królowa smoków łączyła się ze spizowym smokiem, który potrafił latać szybciej niż ona. A temu właśnie przyglądała się teraz Menolly, choć były to zaloty jaszczurek, a nie ich większych kuzynów.

Och, były takie piękne! Królowa skierowała się ku słońcu i Menolly, choć miała doskonały wzrok, z trudem ją rozróżniała spośród towarzyszek.

Ruszyła naprzód, idąc za główną grupą jaszczurek. Mogła się teraz założyć o cokolwiek, że dojdzie do wybrzeża w pobliże Smoczyc Skał. Zeszłej jesieni, jej brat, Alemi, twierdził, że widział tam o świcie jaszczurki ogniste, łowiące palczaki na płyciźnie. Jego opowiadanie wywołało kolejną falę czegoś, co Petiron nazywał "jaszczurzą gorączką". Wszyscy chłopcy w Warowni płonęli żądzą schwytania tego zwierzęcia i bez przerwy nachodzili Alemiego, prosząc, by jeszcze raz opowiedział o tym, co wtedy zobaczył.

W niczym nie zmieniało to faktu, że do Smoczyc Skał nie było żadnego dostępu. Nawet doświadczony żeglarz nie ośmieliłby się zbliżyć do rzeki ze względu na omywające je zdradliwe prądy. Ale gdyby ktoś wiedział, że jaszczurki rzeczywiście tam są... No cóż, ona nikomu nie powie.

Nawet gdyby żył jeszcze Petiron, zdecydowała Menolly, nie powiedziałaby mu o tym. On sam nigdy nie widział jaszczurki ognistej, choć przyznawał, że Kroniki nie zaprzeczały ich istnieniu.

- Widziano je kiedyś - powiedział jej Później - ale nie udało się ich złapać. - Wydał z siebie świszczący chichot. - Ludzie próbowali to zrobić, odkąd tylko pęku pierwsza skorupka.

- Dlaczego nie można ich złapać?

- Bo one tego nie chcą. Są na to za sprytne. Po prostu znikają. .

- Wchodzą w pomiędzy jak smoki?

- Nie ma na to żadnego dowodu - odparł Petiron, lekko zmieszany, jak gdyby posunęła się nieco za daleko, porównując jaszczurki ogniste do wielkich smoków Pernu.

- A gdzie indziej można się przenosić? - Menolly chciała się tego koniecznie dowiedzieć. - Co to właściwie jest pomiędzy?

- To takie miejsce, którego nie ma. - Petiron wzruszył ramionami. - Nie ma cię ani tam, ani tutaj - dodał, wskazując najpierw na hall, a potem na Jaskinię Portową po drugiej stronie zatoki. - Nie ma tam nic oprócz zimna. Żadnego widoku, żadnego dźwięku, żadnych wrażeń.

- Leciałeś kiedyś na smoku? - spytała zaintrygowana Menolly.

- Raz. Wiele Obrotów temu. - Jeszcze raz wzruszył ramionami, przypominając sobie ten dzień. - No dobrze, skoro już o tym rozmawiamy, zaśpiewaj mi teraz Pieśń-Zagadkę.

- Ale rozwiązano ją już dawno temu. Dlaczego musimy ją dalej śpiewać?

- Zrób to dla mnie dziecko - polecił Petiron, co wcale nie było odpowiedzią na jej pytanie.

Ale Petiron był dla niej bardzo miły i Menolly nigdy o tym nie zapomniała. Smutek ścisnął jej gardło, kiedy pomyślała o śmierci harfiarza. Czy on wszedł pomiędzy? Tam gdzie znikają smoki, kiedy zginęli ich jeźdźcy albo gdy były już za stare, żeby latać... Nie, kiedy ktoś odchodził w pomiędzy, nic po nim nie zostawało. Po Petironie pozostało ciało, które pogrzebała morska otchłań. Zostało jednak po nim wiele więcej niż ciało. Wszystkie jego piosenki, ballady, sagi, akordy, rytmy, melodie. Nie było takiego instrumentu strunowego, na którym nie potrafiłaby grać, ani kadencji na bębenki, której nie potrafiłaby perfekcyjnie wybić. Umiała wygwizdać trele nie gorzej od wherów, czy to językiem, czy na flecie. Ale były pewne rzeczy dotyczące świata, o których Petiron jej nie powiedział - a może nie mógł powiedzieć. Menolly zastanawiała się, czy stało się tak dlatego, że jest dziewczyną, a pewne tajemnice może zrozumieć tylko umysł mężczyzny.

- No cóż - powiedziała kiedyś Mavi do Menolly i Selli - są takie kobiece zagadki, których nie potrafi rozwiązać żaden mężczyzna, więc rachunek jest równy.

- A teraz punkt dla nas, kobiet - powiedziała do siebie Menolly, wciąż nie spuszczać oka z jaszczurek ognistych. Zwykła dziewczynka ujrzała to, co pragnęli zobaczyć wszyscy chłopcy i mężczyźni - z Morskiej Warowni; baraszkuje w promieniach słońca jaszczurki ogniste.

Od czasu do czasu przestawały lecieć za królową i jej spiszowymi zalotnikami i udawały, że walczą ze sobą, atakując się nawzajem i ścigając, wzlatując i nurkując do samej ziemi. Menolly nagle się zorientowała, że są w pobliżu plaży. Piasek usuwał jej się spod stóp. Każdy nieuważny krok groził teraz ugrzęźnięciem w norze lub upadkiem. Zmieniła nieco kierunek marszu, trzymając się większych kęp szorstkiej, bagiennej trawy. Tam grunt był pewniejszy, a przy okazji stała się mniej widoczna dla jaszczurek.

Weszła na niewielkie wzniesienie, które kończyło się stromym urwiskiem schodzącym do samej plaży. Smocze Skały były daleko stąd, w morzu, lekko drgały w rozgrzanym powietrzu. Słyszała szczebiot i świergotanie jaszczurek ognistych. Przykucnęła w trawie, a potem położyła się na ziemi i doczołgała do brzegu urwiska, w nadziei, że zdoła jeszcze raz spojrzeć na nie.

Nie pomyliła się. To był piękny widok. Właśnie nastał odpływ i stworzenia uwijały się przy płycznach, wybierając skalinki spod odsłoniętych teraz kamieni lub tarzając się po plaży w miejscu, gdzie biały piasek przechodził w czerwony. Kapały się z entuzjazmem w małych kałużach, a potem rozciągały delikatne skrzydła i wystawiały je do słońca. Doszło też do kilku drobnych sprzeczek, kiedy dwie jaszczurki upatrzyły sobie ten sam kąsek. Tylko tym różnią się od smoków, pomyślała Menolly. Nigdy nie słyszała, by smoki walczyły między sobą o cokolwiek. Słyszała tylko, że widok smoków pożerających kozły i whery był czymś okropnym. Na szczęście nie jadały zbyt często, inaczej Pern nie mógłby ich wyżywić.

Czy smoki lubiły ryby? Menolly zachichotała, zastanawiając się, czy istniały w ogóle ryby na tyle duże, by zdołały zaspokoić apetyt tych wielkich zwierząt. Moje te legendarne stworzenia, które zawsze unikały sieci rybaków z Morskiej Warowni. Warownia Półkola wysyłała dziesiątą część swoich połowów - osolone, marynowane lub wędzone ryby do Weyru Benden. Czasami Przylatywał do nich jeździec, który prosił o świeże ryby na jakąś specjalną okazję, jak na Przykład Wyląg. Każdej wiosny i jesieni pojawiały się tu też kobiety z Weyru; zbierały jagody lub ścinały pręty łożyny i trawę. Menolly usługiwała kiedyś Manorze, przywódczyni kobiet z Niższych Jaskiń Benden. Była to bardzo miła, łagodna osoba. Menolly nie pozwolono pozostać dłużej w pokoju - Mavi wyprosiła stamtąd swoje córki, mówiąc, że ma ważne sprawy do omówienia z Menorą. Ale to, co widziała Menolly, wystarczyło, by ją polubiła.

Całe stadko jaszczurek ognistych wzbilo się nagle w powietrze, poruszone widokiem powracającej królowej i jej spiszowego wybranka. Królewska para usiadła u znużeniem w ciepłej, płytkiej wodzie, trzymając skrzydła rozciągnięte, jakby oboje byli zbyt zmęczeni, by je złożyć. Spiszowy kochanek delikatnie położył swą szyję na szyi królowej i w tej pozycji unosili się na wodzie, podczas gdy błękitne jaszczurki znosiły im palczaki i skalinki.

Zachwycona Menolly przyglądała się temu z ukrycia. Była całkowicie pochłonięta widokiem jedzących, myjących się i odpoczywających jaszczurek. Powoli, pojedynczo lub parami, mniejsze stworzenia odlatywały do pobliskiego, opadającego wprost do morza, urwiska i kryły się w jego drobnych szczelinach i jaskiniach, tak że Menolly nie mogła ich już zobaczyć.

Także królowa i jej wybranek, wdzięcznie i dostojnie zarazem, podnieśli się z wody. Ich błyszczące w słońcu skrzydła były tak blisko siebie, że Menolly nie mogła zrozumieć, jak w ogóle udawało im się lecieć. Tworząc jakby jedność wzbily się w powietrze, a potem zataczając spiralę zniżyły się do poziomu Smoczyc Skał i w końcu zniknęły.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak fatalnie się czuje; słońce paliło jej opuchnięte plecy, piasek dostał się do spodni i butów, zgrzytał jej w zębach, a zmieszany z potem pokrył twarz i ręce wstrętną skorupą.

Ostrożnie odczołgała się od brzegu urwiska. Gdyby jaszczurki wiedziały, że ktoś je obserwował, mogły już nigdy nie wrócić do tego miejsca. Kiedy wydawało jej się, że wycofała się dostatecznie daleko, podniosła się na równe nogi i pobiegła do ścieżki.

Czuła się tak, jakby spotkał ją jakiś niezwykły zaszczyt - jakby zaproszono ją do Weyru Benden. Podskoczyła kilka razy, aby dać upust wypełniającej ją radości, a potem dojrzawszy kępkę wysokich, grubych trzciny rosnących nad brzegiem trzęsawiska, zerwała jedną z nich. Ojciec mógł jej zabrać gitarę, ale struny i pudło rezonansowe nie były jedynymi materiałami, z których dało się stworzyć dobry instrument.

Odmierzyła odpowiednio długi kawałek trzciny i odcięła go. Starannie wywierciła sześć otworów na górze i dwa na dole, tak jak nauczył ją tego Petiron i już po chwili grała na swoim nowym flecie. Skoczna, łobuzerska melodia, równie wesoła i beztraska jak Menolly w tej chwili. Melodia opowiadająca o małej królowej jaszczurek ognistych, siedzącej na skale zanurzonej w szumiącym delikatnie morzu, strojącej się dla swego spiżowego adoratora.

Miała trochę kłopotu z utrzymaniem się w prawidłowych sekwensach i właściwej tonacji, ale kiedy przećwiczyła melodię kilka razy, wydała jej się całkiem udana. Była zupełnie niepodobna do melodii, których uczył ją Petiron, zupełnie różna od tradycyjnych form. A na dodatek, brzmiała jak pieśń jaszczurek; wesoła, skoczna, a jednocześnie tajemnicza.

Nagle przestała grać, zaskoczona pytaniem, które przyszło jej właśnie do głowy. Czy smoki wiedziały o jaszczurkach ognistych?

Rozdział 3

*Panie patrz, Panie ucz się
Z każdym Obrotem rzeczy nowych.
Rzeczy najstarsze mogą być najzimniejsze
Wyczuj co dobre, znajdź co prawdziwe!*

Kiedy Menolly wróciła w końcu do Warowni, niebo zaczęło już ciemnieć. W hallu panowała codzienna, wieczorna krzątanina. Starsi przygotowywali stoły do kolacji, kręcąc się przy tym po całym hallu i paplając bezustannie, jakby nie widzieli się od wielu Obrotów, a nie tego samego ranka.

Przy odrobinie szczęścia, pomyślała Menolly, mogłaby znieść torbę na dół, do wodnych komnat...

- Gdzie byłaś po tę zieleninę? W Neracie? - Matka pojawiła się nagle tuż przed nią.
- Prawie.

Menolly natychmiast zrozumiała, że wyrzekła te słowa nie w porę. Mavi bezceremonialnie wyrwała jej torbę i zajrzała do środka z miną pełną powątpiewania.

- Jeśli nie zrobiłaś nic przez cały ten czas... Widziano dziś żagiel.
- Żagiel?

Mavi zamknęła torbę i wcisnęła ją z powrotem w ręce Menolly.

- Tak, żagiel. Powinnaś być z powrotem dawno temu. Co cię opętało, żeby odchodzić tak daleko, kiedy Nić...

- Bliżej nie znalazłam żadnego zielska...
- Kiedy Nić może spaść w każdej chwili... Jesteś głupsza niż myślałam.
- Byłam zupełnie bezpieczna. Widziałam jeźdźca patrolującego okolicę.

Ta odpowiedź najwyraźniej zadowoliła Mavi.

- Powinniśmy dziękować niebiosom, że podlegamy Bendenowi. To doskonały Weyr. - Mavi popchnęła swą córkę w kierunku kuchni. - Weź to i dopilnuj, żeby dziewczyny wypłukały najdrobniejsze ziarenka piasku. Nie wiadomo, kto do nas płynie.

Menolly prześliznęła się przez zatłoczoną kuchnię, nie reagując zupełnie na polecenia wydawane jej przez różne kobiety, które natychmiast chciałyby ją wciągnąć do własnej roboty. Potrząsała tylko torbą i przeciskała się nadal w kierunku wodnych komnat. Tam, kilka starszych, ale wciąż sprawnych kobiet szorowało piaskiem najlepsze metalowe talerze i tace.

- Muszę mieć jedną miednicę na zieleninę, ciociu - powiedziała Menolly, starając się dopchać do rzędu kamiennych zlewów. - Przyjemniej płukać zieleninę, niż szorować piachem te gary - powiedziała jedna z kobiet, piskliwym, cierpiętniczym głosem i szybko przełożyła swoje talerze do sąsiedniego zlewu, i wyciągnęła zatyczkę.

- W tej zieleninie więcej jest piachu niż przy szorowaniu zauważyła inna kobieta.

- Tak, i spróbuj tylko się go pozbyć - zgodziła się pierwsza. O jaka śliczna wiązka żółtej trawy. Gdzie ją znalazłaś o tej porze roku, córeczko?

- W połowie drogi do Neratu. - Menolly z trudem powstrzymała uśmiech na widok ich przerażonych min. Zapewne najbardziej oddalonym od Warowni miejscem, do jakiego kiedykolwiek doszły, były frontowe schody, na których wygrzewały się w słoneczny dzień.

- Teraz, kiedy spada Nić? Ty niedobre dziecko!

"Słyszałaś o żaglu?", "Jak mylisz, kto to?", "Nowy harfiarz, a kto by inny?" - Głośny chór rozmów, chichotów i przypuszczeń dotyczących nowego harfiarza wypełniał całe pomieszczenie.

- Zawsze przysyłają tu młodego.

- Petiron był stary!

- Bo się zestarzał. Tak jak my!

- Ciekawe, jak ty to wszystko pamiętasz?

- A czemu miałabym nie pamiętać? Przeżyłam więcej harfiarzy niż ty, dziewczyno.

- Wcale nie! Przypląnąłam tutaj z Czerwonych Piasków w Ista...

- Ty się urodziłaś tutaj, w Półkolu, stara idiotko, i to ja cię urodziłam!

- Ha!

Menolly przysłuchiwała się nieustającym sprzeczkom czterech kobiet, dopóki nie usłyszała swojej matki, pytającej, czy zielenina jest już wypłukana. I gdzie są czyste talerze, i jak można coś w ogóle zrobić, kiedy ciągle się plotkuje?

Menolly znalazła przetak wystarczająco duży, by pomieścić całe zielsko i przyniosła ją matce.

- Tak, to powinno wystarczyć na główny stół - powiedziała Mavi, dziobiąc lśniący kopiec widelcem. Potem przyjrzała się córce. - Nie możesz się tak pokazać. Bardziej, proszę, weź zieleninę i przystroj ją trochę. Weź tą brązową butelkę z czwartej półki w chłodni. A ty Menolly bądź tak dobra i obmyj się z tego piachu, i ubierz przyzwoicie. Masz się zająć Starym Wujkiem. Kiedy tylko otworzy usta, wsadź mu tam coś dobrego, bo inaczej będziemy go słuchać przez całą noc.

Menolly jęknęła. Stary Wujek był nie tylko okropnym gadułą, ale i okropnie śmierdział.

- Sella umie sobie z nim radzić o wiele lepiej, mamoo...

- Sella będzie usługiwała przy stole. Rób, co ci każą i ciesz się, bo i tak masz szczęście!

Mavi osadziła swoją buntowniczą córkę surowym spojrzeniem, przypominając jej bezgłośnie o upokorzeniu, które ją dzisiaj spotkało. Potem ktoś odwołał Mavi, by sprawdziła sos do smażonych ryb.

Menolly odeszła do pokoi kąpielowych, starając się przekonać samą siebie, że i tak ma szczęście - mogła w ogóle nie zostać wpuszczona do hallu tego wieczoru. Choć opiekowanie się Starym Wujkiem oznaczało prawie to samo.

Zrzuciła z siebie brudną tunikę i spodnie, i wśliznęła się do ciepłego basenu kąpielowego. Kręciła tułowiem na różne strony, starając się jak najdelikatniej zmyć piasek i pot z obolałych pleców. Jej włosy także pełne były drobnych ziaren piasku, umyła więc i głowę. Spieszyła się, bo wiedziała, że będzie miała mnóstwo roboty przy Starym Wujku. Lepiej byłoby przygotować jego siedzisko obok paleniska w hallu, zanim wszyscy zbiorą się na kolację.

Owijając się brudnymi ubraniami, Menolly postanowiła zaryzykować i przemknąć się słabo oświetlonymi schodami na poziom sypialny (o tej porze niewielu ludzi przebywało w Wysokiej Warowni). Wszystkie światła w głównym korytarzu były odsłonięte, co oznaczało, że harfiarz, jeśli taki się tu pojawi, będzie oprowadzany po Warowni. Pobiegła do wąskich schodków, prowadzących do sypialni dziewcząt i przedostała się tam nie zauważona.

Później, kiedy już znalazła się w pokoju Starego Wujka, musiała umyć mu ręce i twarz, i wciągnąć świeżą tunikę na jego kościste dało. Wujek przez cały czas paplał coś o nowej krwi w Warowni i z kim też to przybysz się ożeni? On miałby mu kilka rzeczy do powiedzenia, dałby mu szansę, i dlaczego jest taka nieuważna? Bola go kości. To musi być na zmianę pogody, bo jego stare nogi nigdy się nie mylą. Czyż nie przestrzegał wszystkich przed okropnym sztormem jakiś czas temu? Zginęły wtedy dwie łodzie z załogami. Gdyby wysłuchali jego ostrzeżenia, nic by się nie stało. Najgorszy był jego syn, bo wcale nie słuchał, co mówi do niego stary ojciec, i dlaczego go tak pogania? On lubi wszystko robić spokojnie. Nie, czy mógłby ubrać błękitną tunikę? Tę, którą zrobiła mu córka, bo będzie pasowała do jego oczu, tak powiedziała. I dlaczego Turlon nie przyszedł dzisiaj zobaczyć się z nim, choć prosił go o to i prosił, ale kto jeszcze zwraca na niego uwagę?

Starzec był tak wychudzony, że nie sprawiał żadnego kłopotu dziewczynie tak silnej jak Menolly. Zaniósła go po schodach, cacy czas wysłuchując jego skarg i opowiadań o ludziach, którzy umarli, zanim jeszcze ona się urodziła. Stary Wujek stracił zupełnie poczucie czasu, jak powiedział jej Petiron. Najlepiej pamiętał dni, kiedy był Panem Warowni Morskiego Półkola, zanim poplątana sieć ucięła mu obie nogi pod kolanami. Wielki Hall był już niemal gotowy na przyjęcie gości, kiedy Menolly weszła tam niosąc Wujka.

- Właśnie przycumowali - powiedział ktoś, kiedy Menolly układała starca w jego specjalnym siedzisku przy ogniu. Owinęła go szczelnie zmiękczonej skórą wherów i zawiązała pasek, utrzymujący go w pozycji półleżącej. Kiedy Stary Wujek czymś się podniecił, zapominał, że nie ma nóg.

- Kto cumuje w porcie? Kto przyplynał? Z jakiej to okazji cały ten rejwach?

Menolly powiedziała mu wszystko i wreszcie zamilkł na moment, po to tylko, by zaraz spytać zrzędlwym tonem, czy ktokolwiek zamierzał go dzisiaj nakarmić, czy też miał tu siedzieć bez kolacji?

Sella odziana w suknię, którą szyła przez całą zimę, przemknęła obok Menolly wciskając jej w dłoń niewielką paczkę.

- Nakarm go tym, jeśli będzie sprawiał kłopoty. - I zniknęła, zanim Menolly zdążyła wyrzec choćby słowo.

Otworzywszy paczuszkę, Menolly ujrzała słodkie kulki, utoczone z morskich ziół, przyprawione purpurowymi nasionami trawy. Można było żuć taką kulkę godzinami, co dawało poczucie świeżości i zaspokajało pragnienie. Nic dziwnego, że Sella potrafiła uszczęśliwić Starego Wujka. Menolly zachichotała, a potem zastanowiła się, czemuż to Sella tak chętnie jej pomogła. Musiała być bardzo zadowolona, kiedy dowiedziała się, że Menolly nie może dłużej odgrywać roli harfiarza. Ale czy ona o tym wiedziała? Mavi chyba o tym nie wspominała. Ach, ale nowy harfiarz i tak już tu był.

Teraz, kiedy Stary Wujek został wygodnie usadzony, ciekawość wzięła w niej górę i Menolly przemknęła się do okien. W zatoce nie było już żadnego żagla, ale dziewczynka ujrzała grupę mężczyzn przechodzących od nabrzeża portu do samej Warowni. Choć każdy z

nich trzymał nad głową światło i choć Menolly wyteżała wzrok, nie potrafiła dostrzec między nimi jakiejś nowej twarzy.

Starzec zaczął piskliwym głosem wygłaszać jeden ze swoich monologów, więc Menolly szybko do niego powróciła, zanim matka zdążyła zauważyć jej nieobecność. Zresztą w zamieszaniu związanym z ustawianiem jedzenia na stole, nalewaniem wina do kielichów, przystrajaniem całego hallu na powitanie gości, nikt nie zwracał uwagi na to, co ona robi.

Właśnie wtedy Stary Wujek znowu przyszedł do siebie i z rozjaśnionymi oczami domagał się od Menolly wyjaśnień.

- Co to za zamieszanie, dziecko? Dobry połów? Ktoś się żeni? Co to za okazja?

- Wszyscy spodziewają się przybycia nowego harfiarza, Wujku.

- Następny? - Wujek był zdegustowany. - Ci dzisiejsi harfiarze, to już nie to co kiedyś, kiedy byłem jeszcze Panem Warowni. Pamiętam takiego jednego...

Jego głos zabrzmiał niezwykle donośnie w wyciszonym nagle hallu.

- Menolly! - Matka mówiła cicho, ale ton jej głosu był jednoznaczny.

Menolly pogrzebała w kieszeni spódnicy, znalazła dwie kulki i wepchnęła je w usta Wujka. Cokolwiek zamierzał właśnie powiedzieć, zamilkł, zmuszony do poradzenia sobie z dwoma sporymi smakołykami. Z zadowoleniem mruczał coś do siebie, żując i żując, i żując.

Ustawiono już całe jedzenie i wszyscy usiedli, tak że Menolly nie ciążyła nawet przyjrzeć się nowo przybyłym. Był między nimi nowy harfiarz. Usłyszała jego imię, zanim jeszcze zobaczyła jego twarz. Elgion, harfiarz Elgion. Usłyszała, że jest młody i przystojny i że przywiózł ze sobą dwie gitary, dwa drewniane flety i trzy bębny, każdy zapakowany do oddzielnego futerału ze sztywnej skóry whera. Usłyszała też, że bardzo dokuczała mu morska choroba, kiedy płynęli przez Zatokę Keroon i dlatego nie mógł docenić wspaniałej kolacji wydanej na jego cześć. Razem z nim przybył także mistrz kowalski, który miał zająć się uszczelnianiem poszycia nowego okrętu i wszelkimi naprawami, z którymi nie mógł poradzić sobie specjalista z Morskiej Warowni. Usłyszała również, że Warownia Igen potrzebowała pilnie każdej ilości solonych i wędzonych ryb, jaką mógł zabrać okręt w drodze powrotnej.

Z miejsca, w którym siedziała Menolly, mogła dojrzeć tylko plecy biesiadujących i czasami profil któregoś z gości. Bardzo to było irytujące. Tak jak i Stary Wujek oraz inne niemłode krewne, których stare kości kazały im się usadowić w pobliżu ognia. Ciotki jak zwykle klóciły się o to, kto dostał najlepszy kawałek ryby, a wtedy Wujek zdecydował się przywołać je do porządku, tylko że w tym momencie miał jeszcze pełne usta i oczywiście musiał się zakrztusić. Więc one naskoczyły na Menolly, zrzedząc i krzycząc, że przez nią by się udusił. Dziewczyna nie słyszała już kompletnie nic poza ich paplaniną. Próbowwała pocieszyć się myślą, że posłucha śpiewu harfiarza, kiedy tylko skończy się ta okropna kolacja. Ale gorąco bijące od paleniska sprawiło, że Wujek śmierdział gorzej niż kiedykolwiek, a ona była bardzo zmęczona po całym, pełnym emocji dniu.

Z drzemki wyrwało ją nagle zamieszanie, odgłos przesuwanych krzeseł i szurania butów. Całkiem już rozbudzona podniosła się, by zobaczyć nowego harfiarza wstającego od stołu. Trzymał już w ręku gitarę i starał się ustawić, w jak najwygodniejszej pozycji, stawiając jedną stopę na kamiennej ławie.

- Jesteście pewni, że ten hall nie rezonuje? - zapytał, odgrywając kilka akordów, by sprawdzić czy instrument jest nastrojony. Zapewniono go, że w hallu grano już od wielu, wielu lat, i nigdy nie było pogłosu. Harfiarz nie wydawał się być do końca przekonany i nastroił strunę G nieco wyżej (ku uldze Menolly). Tracił lekko struny, wydobywając z nich jęk, jakby kogoś cierpiącego na morską chorobę:

Kiedy rozbawiona publiczność zanosila się od śmiechu, Menolly wyprostowała się chcąc sprawdzić, czy jej ojciec docenił ten żarcik. Pan Morskiej Warowni nie był w najlepszym humorze. Powitanie nowego harfiarza było poważną uroczystością, a Elgion chyba nie zdawał sobie z tego sprawy. Petiron często opowiadał Menolly jak starannie dobierano harfiarzy do

Warowni, w których mieli zamieszkać. Czyżby nikt nie powiedział Elgionowi o specyficznym usposobieniu jej ojca?

Nagle Stary Wujek uciął delikatną melodię głośnym rechotem. - Ha! Harfiarz z poczuciem humoru! Tego właśnie potrzebujemy w tej Warowni - trochę śmiechu. Trochę muzyki! Brakowało mi tego. Zagraj jakąś wesołą melodyjkę, jakąś swawolną piosenkę. Rozruszaj nasze stare kościska jakąś skoczną śpiewką. Wiesz przecież, co lubię.

Menolly była przerażona. Grzebała w kieszeni sukienki szukając kolejnej słodkiej kulki i starając się jednocześnie uciszyć Starego Wujka. Właśnie takim incydentem miała zapobiec.

Harfiarz Elgion odwrócił się słysząc ten niespodziewany rozkaz i złożył pełen szacunku ukłon siedzącemu przy ogniu starcowi.

- Zrobiłbym to, gdybym mógł, Stary Wujku - powiedział z niesłychaną uprzejmością - ale mamy teraz ciężkie czasy i jego palce wydobyły z instrumentu poważne, głębokie tony bardzo ciężkie czasy, i musimy zostawić śmiech i zabawę. Pochylić plecy pod ciężarem problemów, z którymi wciąż musimy sobie radzić... - I z tymi słowami przeszedł do innej melodii, oddającej cześć Weyrowi i jego jeźdźcom.

Lepkie kulki rozgrzały się przy ogniu i przykleiły do kieszeni Menolly, ale w końcu wydobyła jedną z nich i włożyła w usta Starego Wujka. Starzec żuł w milczeniu, ale złość malująca się na jego twarzy świadczyła o tym, że zdawał sobie sprawę z tego, jak bezceremonialnie go uciszono, i że wcale mu się to nie podobało. Żuł najszybciej jak potrafił, potykając wielkie kawałki smakołyku i przygotowując się do kolejnej przemowy. Menolly wiedziała tylko, że nowa melodia była pełna siły, a jej słowa mądre i wzruszające. Harfiarz Elgion śpiewał głębokim tenorem, mocnym i pewnym. Potem Wujek zaczął czkać. Bardzo głośno, oczywiście. I narzekać, czy też próbować narzekać, gdyż przeszkadzała mu w tym czkawka. Menolly syknęła na mego i kazała wstrzymać oddech, ale on był wściekły, że zabroniono mu mówić i że dostał czkawki, zaczął więc walić w poręcz krzesła, na którym siedział. Głuche walenie wybijało harfiarza z rytmu i ściągnęło na Menolly wściekłe spojrzenia ze wszystkich stron stołu.

Jedna z ciotek podsunęła jej kubek z wodą, by dała się napić starcowi, ale on wylał wszystko na nią. Zaraz potem pojawiła się przy niej Sella i pokazała na migi, że mają natychmiast zabrać Wujka do jego pokoju.

Kiedy kładły go do łóżka, wciąż czkał i machał rękami, wybijając w powietrzu rytm i wyrzucając z siebie jakieś niezrozumiałe skargi.

- Będiesz musiała z nim zostać, dopóki się nie uspokoi, Menolly, bo spadnie z łóżka. Czemu nie dawałaś mu tych kulek? One zawsze zamykały mu usta - stwierdziła Sella.

- Dałam mu. Właśnie po nich dostał czkawki.

- Nie umiesz niczego zrobić dobrze, co?

- Proszę cię Sella, zostań z nim. Ty tak dobrze sobie z nim radzisz. Ja siedziałam z nim cały wieczór i nie słyszałam ani słowa.

- Ty miałaś pilnować, żeby był cicho. Ty go nie upilnowała, i ty z nim zostaniesz. - Sella wypadła z pokoju, zostawiając Menolly z Wujkiem.

To był koniec pierwszego z trudnych dni Menolly. Minęły godziny, zanim starzec się uspokoił i zasnął. Potem, kiedy okropnie zmęczona Menolly dotarła wreszcie do sypialni, zjawiała się tam jej matka, by złać ją porządnie za to, że dopuściła, by Wujek wygłosił tyradę, co skompromitowało ich w oczach gości. Menolly nie mogła się nawet wytłumaczyć.

Następnego dnia spadły Nici, zatrzymując wszystkich w Warowni na wiele godzin. Kiedy było jut po wszystkim, Menolly musiała wyjść z drużyną miotaczy ognia. Wielki fragment Nici opadł na trzęsawiska, co oznaczało godziny poszukiwań i babrania się w gęstym błocie i szlamowatym piachu.

Była już porządnie zmęczona, kiedy powróciła do Warowni, ale wszyscy musieli jeszcze pomagać przy załadunku ciężkich sieci i przygotowaniu okrętów do nocnego połowu. Nadchodził właśnie przyływ.

Nazajutrz obudzono ją jeszcze przed świtem - wraz z innymi musiała zająć się oprawianiem i soleniem obfitości ryb, które złowiono. To zajęło jej cały dzień, a wieczorem była już tak zmęczona, że zrzuciła tylko brudne ubrania i opadła na łóżko, natychmiast zapadając w kamienny sen.

Kolejny dzień przeznaczony był na naprawianie sieci, co zwykle bywało przyjemnym zajęciem, urozmaicanym plotkowaniem i śpiewem kobiet. Ale ojcu Menolly zależało bardzo na tym, żeby sieci naprawiono jak najszybciej, tak by mógł wykorzystać kolejny nocny przyływ i znowu ruszyć na połów: Każdy zajął się więc swoją pracą, nie mając ani chwili czasu na rozmowy czy śpiew. Pan Warowni przechadzał się między nimi i zdawało się, że szczególną uwagę zwraca na Menolly, której ze zdenerwowania wszystko leciało z rąk.

Wtedy właśnie zaczęła się zastanawiać, czy nowy harfiarz doszukał się jakiegoś błędu w jej metodach nauczania sag i ballad. Petiron nie raz powtarzał jej, że istnieje tylko jeden sposób, w jaki należy dzieci nauczać, ale skoro on uczył ją prawidłowo, to i ona powinna. Dlaczego więc ojciec wydawał się być rozzłoszczony? Dlaczego rzucał jej groźne spojrzenia? Czy ciągle miał jej za złe, że pozwoliła się rozgadać Staremu Wujkowi?

Była tym na tyle zmartwiona, że spytała o to siostrę, kiedy już okręty wypłynęły na morze i wszyscy mogli trochę odpocząć.

- Zły o Starego Wujka? - Sella wzruszyła ramionami. O czym ty mówisz, dziewczyno? Kto by o tym pamiętał? Myślisz wyłącznie o sobie, Menolly, to twój największy problem. Dlaczego Yanus miałby się przejmować akurat tobą?

Pogarda w głosie Selli przypomniła Menolly aż za dobrze, że była tylko dziewczyną, w dodatku zbyt dużą jak na swój wiek, i najmłodszą z całej wielkiej rodziny, a więc i najmniej ważną. Nie było to dla niej żadnym pocieszeniem, nawet jeśli z tego powodu ojciec nie zwracał na nią uwagi. Czy nie pamiętał jej przewinień? Tylko że on na pewno nie zapomniał o tym, jak śpiewała własne piosenki przy dzieciakach. A czy Sella o tym zapomniała? A czy Sella w ogóle o tym wiedziała?

Pewnie tak, pomyślała Menolly, starając się wygodnie ułożyć na łóżku. Ale w takim razie to, co powiedziała Sella o Menolly, odnosiło się w jeszcze większym stopniu do niej - Sella zawsze myślała tylko o sobie i o swoim wyglądzie. Była już na tyle dorosła, że mogła wyjść za mąż, z korzyścią dla Warowni. Jej ojciec miał teraz tylko trzech uczniów, ale czterech spośród sześciu braci Menolly było w tej chwili w innych Morskich Warowniach, gdzie uczyli się swojego rzemiosła. Teraz, kiedy mieli już normalnego harfiarza, być może dojdzie do jakichś zmian.

Kolejny dzień kobiety z Warowni spędziły na praniu. Kiedy nie spadała Nić, a na niebie świeciło piękne słońce, można było szybko wysuszyć mokre ubrania. Menolly miała nadzieję, że uda jej się porozmawiać z matką i dowiedzieć, czy harfiarz był niezadowolony z jej metod nauczania, ale nie miała po temu okazji. Zamiast tego dostała od Mavi kolejną burę; tym razem chodziło o stan jej ubrań, od dawna nie naprawianych, o futra z łóżka, od dawna nie wietrzone, o jej włosy, niedbały wygląd i generalnie o lenistwo. Tego wieczoru Menolly wolała schować się szybko z miską zupy w ciemnym rogu wielkiej kuchni, niż zostać znowu zauważoną. Zastanawiała się, dlaczego wcaaż to właśnie do niej się przyczepiano.

Myślamy powracała ciągle do grzechu, którym było odegranie kilku akordów jej własnej piosenki. I do drugiego z nich; do faktu, że była dziewczyną, i to jedyną, która mogła nauczać i grać pod nieobecność prawdziwego harfiarza.

Tak, zdecydowała w końcu, to właśnie dlatego popadła w niełaskę i dlatego wszyscy byli dla niej tacy niemili. Nikt nie chciał, by harfiarz dowiedział się, że dzieci były nauczane przez dziewczynę. Ale jeśli ona nie wykształcała ich prawidłowo, to znaczyłoby, że Petiron źle

nauczał ją. To się nie trzymało kupy. A skoro starzec napisał o niej do Mistrza Robintona, to czy nowy harfiarz nie byłby ciekaw, kim jest to uzdolnione dziecko, czy nie szukałby jej? Może jednak jej piosenki nie były tak dobre, jak myślał Petiron. Pewnie nigdy ich nawet nie wysłał do Mistrza. I w tej wiadomości nie było ani słowa o niej. Tak czy siak paczka zniknęła już z paleniska w pokoju Kronik, a w jej obecnej sytuacji nie mogła nawet marzyć o tym, by miała okazję porozmawiać z Elgionem.

Menolly mogła bez trudu odgadnąć, co będzie robić następnego dnia - zbierać trawę i sitowie do wypychania wszystkich łóżek w Warowni. Właśnie tego typu zajęcie było czymś odpowiednim dla kogoś, kto popadł w niełasce.

Nie miała racji. Okręty powróciły do portu tuż po świcie, z ładowniami pełnymi żółtпасów i grubogonów. Cała Warownia zajęta więc była oprawianiem, soleniem i wędzeniem ryb.

Ze wszystkich gatunków morskich ryb, Menolly najbardziej nie lubiła grubogonów. Były brzydkie, pokryte ostrymi kolcami i wydzielaly paskudny, tłusty śluz, który wżerał się w dało, i po którym skóra schodziła z dłoni przez wiele dni. Grubogony składały się głównie z głowy i ust, ale po odcięciu teźże głowy można było znaleźć sporo mięsa w zaokrąglonym, tępyim ogonie. Smażony grubogon był naprawdę wyborny, po uwędzeniu zaś można go było ugotować i smakował dokładnie jak w dniu, w którym został złowiony. Ale jeśli chodzi o patroszenie, była to najgorsza, najtwardsza i najbrudniejsza ryba, jaką można sobie wyobrazić.

Późnym rankiem nóż Menolly ześliznął się z ryby, którą właśnie patroszyła, rozcinając jej lewą dłoń do kości. Szok i ból były tak wielkie, że po prostu zamarła, wpatrując się tępo w wyzieraające spod mięsa kości i stała tak, dopóki Sella nie zauważyła, że jej siostra nic nie robi.

- Menolly znowu marzy? Mavi! Mavi! - Sella potrafiła być irytująca, ale umiała też znaleźć się w takich sytuacjach. Dowiodła tego, chwytając przegub Menolly i tamując krew, tryskającą z przeciętej tętnicy.

Kiedy Mavi prowadziła ją wzdłuż szeregu pracujących wściekle kobiet, Menolly opadło poczucie winy. Każdy patrzył na nią, tak jakby specjalnie się skaleczyła, żeby tylko wymigać się od pracy. To właśnie upokorzenie i milczące oskarżenia, a nie ból, wycisnęły łzy z jej oczu.

- Nie zrobiłam tego celowo - wybuchnęła Menolly, kiedy dotarły do izby chorych.

Matka spojrzała na nią ze zdumieniem.

- A kto tak powiedział?

- Nikt! Ale oni wszyscy mieli to w oczach!

- Moje dziecko, za dużo myślisz o sobie. Zapewniam cię, że nikomu nie przyszło to nawet do głowy. Teraz potrzyimaj tak rękę przez moment.

Krew trysnęła do góry, gdy tylko Mavi zwolniła ucisk na nadgarstku Menolly. Przez jedną, krótką chwilę Menolly myślała, że zemdleje, ale postanowiła, że już nie będzie myśleć o sobie. Wmawiała więc w siebie, ręka, którą Mavi właśnie opatrywała, nie należy do niej.

Mavi zręcznie założyła opaskę uciskową, a potem natarła rozcięcie dezynfekującą maścią ziołową. Dłoń zaczęła drętwieć i ból osłabł, co tylko pomogło Menolly "oddzielić się" od niej. Ustało także krwawienie, ale dziewczynka nie mogła się zdobyć na to, by spojrzeć na rękę. Zamiast tego przyglądała się swojej matce, która szybko zszyła rozcięte brzegi skóry i zamknęła ranę. Potem nałożyła na nią jeszcze mnóstwo maści i owinęła dłoń Menolly delikatnymi szmatkami.

- Zrobione! Miejmy nadzieję, że udało mi się wyciągnąć wszystek śluz grubogona ze środka.

Mavi zmarszczyła jednak czoło, jakby sama nie wierzyła w to, co powiedziała, i Menolly ogarnął nagle strach. Przypomniła sobie różne inne straszne rzeczy; kobiety, które straciły palce i ...

- Ręka wydobreje, prawda?
 - Miejmy nadzieję.
- Mavi nigdy nie kłamała i twarda kula strachu w żołądku Menolly zaczęła topnieć.
- Powinnaś mieć z niej jeszcze pożytek. Wystarczy na wszystkie praktyczne sprawy.
 - Co to znaczy, praktyczne sprawy? Czy będę jeszcze mogła grać?
 - Grać? - Mavi popatrzyła na swą córkę ciężkim, groźnym wzrokiem, jak gdyby powiedziała właśnie coś nieprzyzwoitego. Twoje granie już się skończyło, Menolly. Dawno już wszystkiego się nauczyłaś...
 - Ale nowy harfiarz zna na pewno jakieś nowe pieśni... tę balladę, którą śpiewał pierwszego wieczoru... nigdy nie usłyszałam jej do końca. Nie znam do niej akordów. Chciałabym się nauczyć... - Przerwała nagle, przerażona nieporuszoną wyrazem twarzy matki i błyskiem współczucia w jej oczach.
 - Nawet jeśli twoje palce będą sprawne, nie będziesz już więcej grała. Ciesz się, że ojciec był dla ciebie taki pobłażliwy, kiedy umierał stary Petiron...
 - Ale Petiron...
 - Wystarczy już tych ale. Masz, wypij to. Połóż się do łóżka, zanim lekarstwo zacznie działać. Straciłaś dużo krwi i wołałabym, żebyś mi tutaj nie zemdląła.
- Jakby ogłuszona słowami matki, Menolly prawie nie poczuła gorzkiego smaku wina i morskich ziół. Z trudem dowlokła się do swojej sypialni, choć prowadziła ją matka. Pomimo okrywających ją futer było jej zimno, zimno na duszy. Wino i zioła zaczęły jednak robić swoje i nie mogła się oprzeć ich działaniu. Ostatnią myślą, jaka jej przemknęła, był żal, żal kogoś oszukanego, kogoś, komu zabrano jedyną rzecz, jaka czyniła jego życie znośnym. Wiedziała teraz, co musi czuć jeździec bez smoka.

Rozdział 4

*Czarne, czarne, najczarniejsze
Zimniejsze od lodu i śmierci.
Gdzie jest pomiędzy, gdy nie ma tam nic
Prócz delikatnych skrzydeł smoka?*

Choć Mavi starannie wyczyściła ranę, do wieczora dłoń Menolly była już całkiem spuchnięta, a dziewczynka leżała w gorączce. Jedna ze starszych ciotek siedziała przy niej, zmieniając zimne okłady na jej twarzy i głowie i nucając delikatnie coś, co według niej było pocieszającą pieśnią. Nie był to najlepszy pomysł, gdyż nawet w malignie Menolly była świadoma tego, że muzyka jest dla niej czymś zabronionym. Stawała się więc poirytowana i niespokojna. Mavi napoiła ją w końcu winem i sokiem z fellis, po którym dziewczynka zapadła w głęboki sen.

Usypiające działanie tego środka okazało się być dla niej błogosławieństwem, gdyż ręka spuchła do tego stopnia, iż stało się oczywistym, że część śluzu grubogona dostała się do krwiobiegu. Mavi poprosiła o pomoc jedną z kobiet, która знаła się wyjątkowo dobrze na zakażeniach. Na szczęście obie kobiety postanowiły poluzować nieco toporne szycie rany, tak by powietrze miało do niej lepszy dostęp. Od czasu do czasu poily dziewczynę odurzającym napojem i co godzinę zmieniały gorące okłady na dłoni.

Zakażenie śluzem grubogona było bardzo złośliwe i Mavi przestraszyła się nie na żarty, że będą musieli amputować córce całą rękę, by nie dopuścić do dalszego rozprzestrzeniania się trucizny. Nieustannie czuwała przy łóżku swego dziecka - troskliwość, która na pewno zdumiałaby Menolly i którą zapewne przyjęłaby z radością, gdyby była przytomna. Po

czterech dniach niepewności, czerwone linie na spuchniętym ramieniu dziewczynki zaczęły ustępować. Obrzęk także się zmniejszył, a brzegi paskudnego rozdęcia nabrały zdrowych kolorów gojącej się rany.

Przez cały ten czas, kiedy była nieprzytomna, Menolly nie przestawała "ich" błagać, by pozwolili zagrać jej jeszcze raz, tylko raz, prosząc o to tak żalnym tonem, że Mavi niemal serce pękło, kiedy zdała sobie sprawę, że nieprzychylny los uczynił to niemożliwym. Skaleczona dłoń już na zawsze pozostanie nieprawna. Co nie było takie znowu najgorsze, gdyż niektóre pytania nowego harfiarza sprawiały Yanusowi sporo kłopotu. Elgion bardzo chciał wiedzieć, kto ćwiczył dzieciaki w śpiewaniu pieśni i Ballad Instruktażowych. Yanus, który pomyślał najpierw, że Menolly pewnie wcale nie była taka zdolna, jak wszyscy przypuszczali, powiedział Elgionowi, że zajmował się tym pewien cień, który powrócił do swojej Warowni tuż przed przybyciem harfiarza.

- Ktokolwiek to robił, ma w sobie zadatki na dobrego harfiarza - powiedział Elgion swojemu nowemu Panu. - Stary Petin był doskonałym nauczycielem.

Ta pochwała zupełnie nieoczekiwanie wprawiła Yanusa w jeszcze większe zakłopotanie. Nie mógł wycofać swoich słów i nie chciał zdradzić Elgionowi, że tą osobą była dziewczyna. Postanowił więc nic nie mówić. Żadna dziewczyna nie mogła być harfiarzem. Menolly była już za duża, by uczyć się w jakiegokolwiek klasie, a on dopilnuje żeby była zajęta innymi sprawami tak długo, aż zacznie myśleć o graniu jako o jednym z dziecięcych kaprysów. Przynajmniej nie przyniosła wstydu Warowni.

Oczywiście było mu przykro, że dziewczynka tak okropnie się raniła, i to nie tylko dlatego, że dobrze pracowała. A jednak pozwoli ją to utrzymać z dala od harfiarza, aż zapomni o swych głupich melodyjkach. Jednak raz czy dwa, kiedy Menolly leżała w gorączce, brakowało mu jej czystego, słodkiego głosu. Szybko odpędzał od siebie te myśli. Kobiety miały co innego do roboty, iż siedzenie i granie.

Niezwykłe rzeczy działy się w Warowniach i Weyrach, jak powiedział mu Elgion. Miał także wiele innych kłopotów, o wiele poważniejszych niż skaleczenie córki.

Jedno z pytań, które często zadawał Elgion, dotyczyło stosunku Morskiej Warowni do ich Weyru, Benden. Elgion ciekaw był też, jak często kontaktowali się z Władcami z przeszłości z Weyru Ista. Jaki był stosunek Yanusa i innych mieszkańców Warowni do jeźdźców smoków? I Przywódców Weyru? Czy mieli coś przeciwko jeźdźcom zajmującym się Poszukiwaniem młodych chłopców i dziewcząt z Warowni i Cechów, którzy sami mieli potem stać się jeźdźcami? Czy Yanus albo ktokolwiek z jego Warowni widzieli kiedyś Wyląg?

Yanus odpowiadał na te pytania najkrócej jak potrafił, i na początku wdawało się to zadowalać harfiarza.

- Półkole zawsze składało dziesięć do Weyru Benden, nawet zanim zaczęła spadać Nić. Znamy swoje obowiązki względem Weyru i oni znają swoje. Nie znaleźliśmy tutaj jego kawałka Nici, odkąd zaczęła spadać siedem Obrotów temu.

- Władcy z przeszłości? Cóż, skoro Półkole podlega Weyrowi Benden, to i nie widzimy specjalnie nikogo z innych Weyrów, nie -tak jak ludzie z Keroon czy Nerat, kiedy Nić spadnie po obu 'stronach granicy między Weyrami. Bardzo cieszyliśmy się, że jeźdźcy z przeszłości przebyli w pomiędzy tyle setek Obrotów, żeby pomóc naszym czasom.

- Zawsze chętnie przyjmujemy jeźdźców w Półkolu. I tak - każdej wiosny i jesieni zjawiają się tu ich kobiety, zbierają śliwy morskie, bagienne jagody, trawy i takie tam inne. Chętnie damy im wszystko, czego chcą.

- Nigdy nie spotkałem Władczynie Lessy. Czasami widzę ją na niebie, na jej królowej, Ramoth, kiedy spada Nić. Przywódca F'lar to bardzo miły człowiek.

- Poszukiwanie? Jeśli rzeczywiście znajdą jakiegoś chłopaka w Półkolu, będzie to dla nas zaszczyt, i na pewno nie będziemy go zatrzymywać.

Z tym akurat, Pan Warowni nie miał nigdy problemu; nikt z Półkola nie odpowiedział na Poszukiwanie. I bardzo dobrze, myślał Yanus po cichu. Gdyby rzeczywiście wyszukano jakiegoś chłopaka, wszyscy inni marudziliby, że to oni właśnie powinni być wybrani. A na morzach Pernu trzeba pilnować swojej roboty, nie marzyć. I tak wystarczająco dużo zamieszania narobiły te cholerne jaszczurki ogniste, pojawiające się od czasu do czasu przy Smoczycach Skalach. Ale skoro nikt nie mógł zbliżyć się do skał na tyle, by złapać jedną z nich, nic złego się jeszcze nie działo.

Jeśli nowy harfiarz uznał swojego Lorda za człowieka bez wyobraźni, pochłoniętego wyłącznie ciężką pracą i dlatego też zacofanego, to jego szkolenie dobrze go na to przygotowało. Problem Elgiona polegał na tym, że musiał sprowokować zmiany w tym, co zastał, na początek, oczywiście, bardzo subtelnie. Mistrz Harfiarzy, Robinton, pragnął, by każdy z jego podwładnych zmusił Panów Warowni i mistrzów cechowych do myślenia nie tylko o potrzebach ich własnej ziemi, własnej Warowni i ludzi. Harfiarze nie byli zwykłymi opowiadaczami bajek i śpiewakami; byli sędziami, zaufanymi Panów Warowni i Mistrzów, i duchowymi przewodnikami dla młodych. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebna była zmiana zacofanego, ograniczonego sposobu pojmowania świata, i przekonanie wszystkich do myślenia bardziej o całym Pernie, niż tylko o ziemi, na której mieszkali, czy wyłącznie o ich własnych problemach. Wiele starych nawyków powinno zniknąć, wiele innych musiało się zmienić. Gdyby Flar z Weyru Benden nie zaczął tej przemiany, gdyby Lessa nie dokonała swojego fantastycznego rajdu o czterysta Obrotów wstecz, by sprowadzić brakujące Weyry i jeźdźców, Pern ginąłby teraz pod Nicią, a wszelka zieleń i zwierzęta zniknęłyby z jego powierzchni. Weyry rozwijały się dobrze, a dzięki nim i Pern. Podobnie stałoby się z Warowniami i siedzibami Cechów, gdyby tylko ich mieszkańcy odważyli się na dokonanie pewnych zmian.

Półkole mogłoby się powiększyć i rozwinąć, myślał Elgion. Obecne kwatery stawały się już zatłoczone. Dzieci powiedziały mu, że w pobliskich klifach było jeszcze sporo jaskiń. A Jaskinia Portowa stanowiąca doskonale schronienie przed pogodą i Nićmi, mogła pomieścić znacznie więcej niż trzydzieści okrętów.

Jednakże, ogólnie rzecz biorąc, Elgion był raczej zadowolony ze swojej sytuacji, szczególnie że była to jego pierwsza posada w roli harfiarza. Miał swój własny, niezłe wyposażony pokój, miał co jeść - choć dieta rybna w krótkim czasie mogła zbrzydnąć człowiekowi przyzwyczajonemu do czerwonego mięsa a mieszkańcy Warowni byli całkiem miłymi ludźmi, nawet jeśli brakowało im trochę poczucia humoru.

Frapowała go tylko jedna rzecz; kto tak doskonale wyszkolił dzieci? Stary Petiron wysłał do Mistrza wiadomość, w której wspominał o niezwykle utalentowanym uczniu i dołączył nuty dwóch melodii, które zrobiły na Robintonie spore wrażenie. Petiron wspominał także o jakichś kłopotach w Warowni związanych z tym uczniem. Nowy harfiarz - bo Petiron wiedział, że umiera, kiedy pisał do Mistrza - musiałby więc wykazać w tej sprawie wiele taktu. Ta Warownia była nieco zacofana i bardzo przywiązana do tradycji.

Elgion szukał więc wytrwale tajemniczego kompozytora, mając nadzieję, że ten w końcu sam się ujawni. Trudno uwolnić się od muzyki, a sądząc z tych dwóch piosenek, które widział Elgion, chłopak był nadzwyczaj muzykalny. Jeśli jednak pobierał teraz nauki w jakiejś innej Warowni, będzie musiał poczekać na jego powrót.

Elgionowi udało się dość szybko odwiedzić wszystkie mniejsze Warownie, gnieźdzące się w obrębie palisady Półkola i poznać z imienia większość tutejszych mieszkańców. Młode kobiety i dziewczęta często z nim flirtowały lub patrzyły na niego smutnymi oczyma i wzdychały, kiedy wieczorami grywał w hallu.

W żaden więc sposób Elgion nie mógł się zorientować, że to Menolly jest osobą, której szuka. Pan Warowni powiedział dzieciom, że harfiarz nie byłby zadowolony, gdyby dowiedział się, że uczyła ich dziewczyna, więc niech nie przynoszą wstydu Warowni i nie

mówią mu o tym. Po tym jak Menolly przecięła sobie dłoń, rozpuszczono plotkę, że dziewczynka nigdy już nie będzie mogła grać i że trzeba nie mieć serca, by prosić ją teraz o śpiewanie.

Kiedy Menolly doszła już do siebie, a jej ręka się zagoiła, choć stała się teraz sztywna i niezręczna, nikt nie był na tyle bezmyślny, by przypominać jej o muzyce. Ona sama zresztą trzymała się z daleka od śpiewania w Wielkim Hallu. A ponieważ nie mogła w pełni używać obu rąk, a większość prac w Warowni właśnie tego wymagała., często wysyłano ją do zbierania zieleniny i owoców, zazwyczaj samą.

Jeśli Mavi była zmartwiona cichym i pasywnym zachowaniem swojego najmłodszego dziecka, to złożyła to na karb długiego i bolesnego leczenia, a nie tęsknoty za muzyką. Mavi wiedziała, że wszelkie problemy i bolesne wspomnienia zostaną w końcu zapomniane, robiła więc wszystko, by jej córka miała cały czas jakieś zajęcie. Sama była bardzo zapracowana i Menolly bez trudu udawało się trzymać od niej z dala.

Zbieranie zieleniny i owoców bardzo odpowiadało dziewczynie. Pozwalało jej to przebywać na powietrzu, z dala od Warowni, z dala od ludzi. Rano, kiedy wszyscy zajmowali się przyrządzaniem śniadania dla rybaków, którzy wypływali na morze albo właśnie wrócili z nocnego połowu, Menolly siedziała cichutko w wielkiej kuchni i wypijała swój poranny kubek klahu i zjadała porcję ryby z chlebem. Potem zabierała trochę jedzenia, kawałek sieci albo skórzaną torbę i mówiła starej ciotce odpowiedzialnej za spiżarnię, że po coś wychodzi, a ponieważ stara dotka miała pamięć dziurawą niczym sieć, nie pamiętała wcale, że Menolly robiła to samo poprzedniego dnia, ani nie zdawała sobie sprawy, że będzie to robić nazajutrz.

Kiedy wiosenne słońce rozgrzewało już porządnie powietrze i sprawiało, że trzęsawiska mieniły się zielenią i rozkwitającymi kwiatami, do płytkich, przybrzeżnych zatoczek zaczęły wpływać pajęczury, by złożyć tam jaja. Jako że te grube skorupiaki byty wspaniałym smakołykiem, nawet bez dodawania przypraw, suszenia czy wędzenia, młodzi ludzie z Warowni - a z nimi i Menolly - wysyłani byli ze specjalnymi pułapkami, szuflami i sieciami. W ciągu czterech dni wszystkie pobliskie zatoczki zostały dokładnie wyczyszczone z pajęczurów i młodzi zbieracze musieli ruszyć dalej wzdłuż wybrzeża, by znaleźć ich więcej. Ponieważ Nić mogła spaść każdego dnia, nierozsądne byłoby zbyt oddalanie się od Warowni, dlatego też przykazano im; żeby byli bardzo ostrożni.

Istniało też inne niebezpieczeństwo, które martwiło szczególnie Pana Warowni; przyływy były niezwykle wysokie i długie tego Obrotu. Jeśli poziom wody w zatoce będzie za wysoki, dwa największe okręty nie wypłyną z jaskini, chyba że położy się ich maszty. Obserwowano więc z uwagą linię przyływów i wielu rybaków kręciło głowami, gdy okazało się, że była ona całe dwie ręce wyższa niż kiedykolwiek dotąd.

Sprawdzono więc niższe jaskinie Warowni i zabezpieczano je przed ewentualnym zalaniem. W miejscach gdzie ściany wokół zatoki były niebezpiecznie niskie, ułożono worki z piaskiem.

Jeden dobry sztorm z łatwością zmyłby te zabezpieczenia. Yanus był na tyle zdeterminowany, że postanowił porozmawiać ze Starym Wujkiem, mając nadzieję, że ten pamięta coś podobnego z dni, kiedy to on był Panem Warowni. Stary Wujek był po prostu szczęśliwy mając taką okazję i przez długi czas rozwodził się nad wpływem gwiazd, ale kiedy Yanus, Elgion i dwaj starzy, doświadczeni marynarze przekopali się w końcu przez jego gadaninę, nie byli ani odrobinę mądrzejsi. Wszyscy wiedzieli, że to dwa księżycy decydują o przyływach i odpływach, a nie trzy jasne gwiazdy na niebie.

Wystali jednakże wiadomość, mówiącą o tym niezwykłym zjawisku, do Warowni Igen, chcąc, by jak najszybciej dotarła ona do głównej Warowni Morskiego Rzemiosła w Fort. Yanus nie chciał, by jego największe okręty zostały zmuszone do pozostania na pełnym morzu, bacznie obserwował więc przyływy, zdecydowany zatrzymać statki w jaskini, gdy tylko woda podniesie się o rękę wyżej.

Dzieciom, które wychodziły łowić pajęczary, polecono, by miały oczy otwarte i meldowały o wszystkich dziwnych rzeczach, które zauważą, szczególnie o nowych znakach wysokiego przyływu w zatokach. Tylko Nić powstrzymywała co odważniejszych chłopców od używania tego jako usprawiedliwienia dla dalekich wypraw wzdłuż wybrzeża. Menolly, która wolała badać odległe miejsca sama, przypominała im o Nici, kiedy tylko miała ku temu okazję.

Potem, po kolejnym opadzie Nici, kiedy wszyscy zostali wysłani na poszukiwanie pajęczurów, Menolly, robiąc użytek ze swych długich nóg, zadbała o to, by zostawić wszystkich chłopców daleko w tyle.

Przyjemnie tak wędrować, myślała zbiegając z kolejnego wzgórza oddzielającego ją od innych poszukiwaczy. Zmieniła nieco krok, dostosowując się do nierównego gruntu. Nie chciałyby złamać teraz nogi. Bieganie było czymś, co nawet dziewczynka z chorą ręką mogła robić dobrze.

Menolly odegnała od siebie tę myśl. Nauczyła się już nie myśleć o niczym; po prostu liczyła. Teraz liczyła kroki. Wciąż biegła przed siebie, przypatrując się dobrze ścieżce, by nie zrobić fałszywego kroku i nie uszkodzić nogi. Chłopcy i tak już by jej nie dogonili, ale biegła dla czystej przyjemności fizycznego wysiłku, nucąc kolejny numerkę przy każdym kroku. Biegła, dopóki nie poczuła klucia w boku, a nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa.

Zwolniła więc, wystawiła twarz na zimny podmuch wiejącej od morza bryzy i wdychała głęboko jej zapach. Była nieco zaskoczona, kiedy zorientowała się, jak daleko odbiegła od Warowni. W czystym, porannym powietrzu widziała już wyraźnie Smocze Skaty, i dopiero wtedy przypomniała sobie o małej królowej. Niestety, przypomniała sobie także melodię, którą ułożyła tamtego dnia; ostatniego dnia jej beztroskiego dzieciństwa.

Ruszyła naprzód, idąc wzdłuż brzegu urwiska i spoglądając od czasu do czasu w dół, by sprawdzić, czy na przybrzeżnych kamieniach nie ma nowych znaków wysokiego przyływu. Chyba niedawno się zaczął, pomyślała. Bez trudu już mogła dostrzec linię znaczącą ostatni przyływ, widoczną wyraźnie tuż przy ścianie klifu.

Jakieś poruszenie nad głową i nagły odblask słońca, kazały jej spojrzeć do góry. Jeździec na patrolu. Wiedząc doskonale, że nie mógł jej zobaczyć, pomachała mu wesoło, obserwując, jak wspaniały smok i jego pan szybuje wdzięcznie i znikają w oddali.

Sella powiedziała jej pewnego wieczoru, kiedy przygotowywały się do snu, że Elgion latał na smokach- co najmniej kilkanaście razy. Sella aż trzęsła się w słodkim przerażeniu, przysięgając, że ona nie miałaby nigdy tyle odwagi, by wsiąść na smoka.

Menolly myślała sobie po cichu, że siostra nie miałaby pewnie do tego okazji. Większość jej komentarzy, i zapewne myśli, dotyczyła nowego harfiarza. Menolly wiedziała, że Sella nie była w tym odosobniona. Jeśli Menolly mogła spokojnie rozmyślać nad tym, jak głupiutkie są dziewczyny z Warowni, to sama myśl o harfiarzach w ogóle była dla niej bolesna.

I znowu najpierw usłyszała jaszczurki ogniste, a dopiero potem je dostrzegła. Ich podniecony szczebiot i piski świadczyły o tym, że coś je zdenerwowało. Menolly przykucnęła, a potem podczołgała się do brzegu urwiska, spojrzawszy na plażę. Tyle tylko że odsłoniętej plaży pozostało już bardzo niewiele, a jaszczurki ogniste latały wokół niewielkiego punktu na odkrytym jeszcze fragmencie piasku, niemal dokładnie pod nią.

Przysunęła się jeszcze bliżej krawędzi, spoglądając niemal pionowo w dół. Widziała stąd królową, nalatującą na podnoszące się nieubłagane fale, jakby chwała je zatrzymać wściekle bijąc o wodę skrzydłami. Potem podleciała pod samą skałę, znikając z pola widzenia Menolly, podczas gdy reszta stworzeń wciąż kręciła się w tym samym miejscu, niczym przerażone kozły biegnące w kółko bez celu, kiedy dzikie whery okrążają ich stado. Królowa piszczała swym przeraźliwie wysokim głosem, najwyraźniej próbując zmusić je do czegoś. Nie mogąc sobie wyobrazić, co mogło być dla nich tak ważne, Menolly wysunęła się jeszcze troszeczkę do przodu. Wielki fragment skały oderwał się od krawędzi klifu.

Chwytając się rozpaczliwie kępek trawy, Menolly próbowała powstrzymać upadek. Ale morska trawa wyśliznęła się od razu, kalecząc jej dłonie, i dziewczyna runęła w dół. Uderzyła o plażę z siłą, która na moment sparaliżowała całe jej ciało. Na szczęście wilgotny piasek w dużej mierze zamortyzował upadek. Leżała w tym samym miejscu przez kilka minut, starając się uspokoić i wyrównać oddech. Potem z trudem podniosła się na równe nogi i odsunęła od nadciągającej fali.

Spojrzała w górę, na urwisko, zdumiona faktem, że spadła z wysokości równej długości smoka albo nawet większej. Ale jak wejdzie tam z powrotem? Kiedy jednak przyjrzała się lepiej urwisku, okazało się, że nie jest ono tak niedostępne, jak wcześniej myślała. Niemal całkiem pionowe, owszem, ale naszpikowane skalnymi półkami i występami, i to całkiem sporymi. Jeśli tylko uda jej się znaleźć wystarczająco dużo miejsca na oparcie dla stóp i dłoni, będzie mogła wspiąć się na górę. Otrzeptała piasek z rąk i ubrania i ruszyła w kierunku małej zatoczki, chciała rozpocząć systematyczne poszukiwanie najłatwiejszej drogi pod górę.

Uszła zaledwie kilka kroków, kiedy nagle coś opadło na jej głowę piszcząc wściekłe. Podniosła ręce, by ochronić twarz przed atakującą ją królową. Dopiero teraz Menolly przypomniała sobie o dziwnym zachowaniu jaszczurek ognistych. Małeńka królowa zachowywała się tak, jakby broniła czegoś przed Menolly i przed wciąż przybliżającym się morzem. Dziewczyna rozejrzała się dokoła - jeszcze kilka kroków i rozdeptałaby kilkadziesiąt jaj jaszczurczych.

- Och, przepraszam. Przepraszam. Nie patrzyłam przed siebie! Nie wściekaj się na mnie - krzyknęła Menolly, kiedy jaszczurka znowu ją zaatakowała. - Proszę, przestań! Nie zrobię im krzywdy!

By udowodnić swą dobrą wolę, wycofała się na drugi koniec niewielkiej plaży. Tutaj musiała się nieco schylić, by schować głowę pod skalną półką. Kiedy znowu rozejrzała się wokół, po małej królowej nie było już śladu. Radość Menolly szybko się jednak skończyła, kiedy pomyślała o tym, jak ma znaleźć drogę na górę klifu, jeśli mała jaszczurka atakowała ją, gdy tylko zbliżyła się do gniazda. Dziewczynka pochyliła się jeszcze bardziej, starając się znaleźć jak najwygodniejszą pozycję w swym Jasnym azylu.

Może gdyby trzymała się z dala od gniazda? Spojrzała do góry, na tę część urwiska, która wznosiła się bezpośrednio nad jej głową. Dostrzegła tam kilka obiecujących półek i występów. Wyszła ze swej kryjówki i spoglądając jednym okiem na kąpiące się w słońcu jaja postawiła nogę na pierwszym stopniu.

Natychmiast spadła na nią jaszczurka ognista.

- Och, zostaw mnie w spokoju! Au! Uciekaj, sio! Pazury jaszczurki rozcięły jej policzek.

- Proszę! Nie ruszę twojego gniazda!

Następny atak królowej był minimalnie chybiony, i to tylko dlatego że Menolly schowała się z powrotem pod półką.

Krew sączyła się z głębokiego zadrapania. Menolly wytarła ją rąbkiem tuniki.

- Czy ty nie masz rozumu? - zapytała z oburzeniem niewidocznego teraz prześladowcę. - Na co mi twoje głupie jaja? Zatrzymaj je sobie. Ja chcę tylko wrócić do domu. Nie możesz tego zrozumieć? Chcę tylko wrócić do domu.

Może jak posiedzę przez chwilę spokojnie, zapomni o mnie, pomyślała Menolly i podciągnęła kolana pod brodę. Stopy i łokcie wciąż jednak wystawały spod półki.

Nagle nad gniazdem pojawił się spiżowy jaszczur, piszcząc żałośnie. Menolly widziała, jak królowa nadleciała z góry i przyłączyła się do niego. Złota królowa musiała więc siedzieć cały czas na półce, pod którą schowała się Menolly, czekając aż ta wynurzy się z ukrycia.

I pomyśleć tylko, że ułożyłam o was taką ładną melodię, rozżaliła się Menolly, obserwując dwie jaszczurki krążące nieustannie wokół jaj. Ostatnią melodię, jaką kiedykolwiek wymyśli. Jesteście niewdzięczne, właśnie tak!

Pomimo niewygodnej pozycji, Menolly musiała się roześmiać. Co za przedziwna sytuacja! Uwiedziona pod skalną półką przez stworzenia niewiele większe od jej dłoni.

Na dźwięk jej śmiechu, obie jaszczurki zniknęły. Przestraszyły się, naprawdę? Śmiechu? "Uśmiechem zdobędziesz więcej niż złością"; Menolly bardzo lubiła to przysłowie.

Może jeśli będę się jeszcze śmiała, zrozumieją, że jestem ich Przyjaciółką. Albo przestraszą się tak bardzo, że będę mogła spokojnie wspiąć się na górę. Uratowana przez śmiech?

Menolly zaczęła chichotać, widząc, że morze podchodzi coraz bliżej urwiska. Wyszła ze swojej kryjówki, przerzuciła torbę przez ramię i zaczęła wspinaczkę. Okazało się jednak, że nie można jednocześnie śmiać się i wspiąć. Po prostu brakowało jej tchu.

Nagle, zarówno królowa, jak i jej spiżowy partner, byli znowu przy niej, nalatując na jej twarz i głowę. Niebezpieczna zabawa zaczęła się od początku. Delikatne na pozór skrzydła mogły stać się groźną bronią.

Nie śmiejąc się już wcale, Menolly przykucnęła pod skalną półką, zastanawiała się, co ma teraz zrobić.

Skoro przeraził je śmiech, to może warto spróbować śpiewu. Może pozwolą jej wtedy odejść. Śpiewała po raz pierwszy od czasu, gdy zobaczyła jaszczurki ogniste, jej głos był więc trochę zachrypnięty i niepewny. No cóż, jaszczurki będą wiedzieć o co jej chodzi, a przynajmniej taką miała nadzieję, odśpiewała więc skoczną piosenkę. Nikt jej nie słuchał.

- To tyle, jeśli chodzi o ten pomysł - mruknęła do siebie. - Co potwierdza kompletny brak zainteresowania moim śpiewem. Żadnej publiczności? Ani cienia jaszczurki w pobliżu? Najszybciej jak tylko mogła, po raz kolejny wyśliznęła się z ukrycia i przez ułamek sekundy stanęła twarzą w twarz z dwiema jaszczurkami. Natychmiast się schowała, a one najwyraźniej zniknęły, bo gdy za moment ostrożnie zajrzała na półkę, żadnej już tam nie było.

Była przekonana, że ich "twarze" wyrażały zdziwienie i zainteresowanie.

- Słuchajcie, jeśli gdzieś tu jesteście i możecie mnie słyszeć. Zostaniecie na chwilę na miejscu i pozwolicie mi odejść. Kiedy już będę na górze, będę wam śpiewać do zachodu słońca. Pozwólcie mi tylko tam wyjść!

Zacząła śpiewać, tym razem klasyczną pieśń o jeźdźcach smoków, i znowu opuściła kryjówkę. Udało jej się odejść jakieś pięć kroków do góry, kiedy królowa ponownie się ukazała, tym razem w towarzystwie. Piski i świergot nad głową, zmusiły Menolly do zejścia na plażę i schowania się pod skałą. Słyszała teraz drapanie pazurów o półkę, tuż nad nią. Pewnie ma już niemałą publiczność. Ale ona wcale jej nie potrzebowała!

Po chwili zajrzała ostrożnie na półkę i jej wzrok spotkał się z zafascynowanymi spojrzeniami dziesięciu par oczu.

- Zawrzyjmy umowę, co! Jedna długa pieśń, a potem puścicie mnie do góry, zgoda?

Menolly założyła, że umowa została zawarta i zaczęła śpiewać. Jej głos wywołał całą gamę zaskoczonych i podnieconych szczebiotów i pisków. Dziewczynka zastanawiała się, czy to możliwe, by jaszczurki rozumiały, że śpiewa właśnie o wdzięcznych Warowniach oddających honory jeźdźcom smoków. Przy ostatnim wersie wyszła z ukrycia zdumiona widokiem królowej jaszczurek i jej dziesięciu spiżowych towarzyszy, jakby oczarowanych tą pieśnią.

- Czy mogę teraz pójść? - zapytała i położyła rękę na najbliższej półce.

Królowa zanurkowała wprost na jej dłoń i Menolly szybko schowała ją za siebie.

- Myślałam, że zawarłyśmy umowę:

Królowa zapisała żałośnie i Menolly zdała sobie sprawę, że zachowanie królowej wcale nie było powodowane złością. Po prostu nie pozwalała jej odejść.

- Nie chcesz, żebym stąd poszła? - spytała Menolly. Oczywiście królowej zdawały się błyszczeć nieco jaśniej.

- Ale ja muszę iść. Jeśli zostanę, woda podejdzie pod brzeg i utonę. - Menolly starała się wyjaśnić znaczenie tych słów gestami.

Nagle królowa zapiszczała przeraźliwie, przez moment zawisła w powietrzu, a potem wraz z całą grupą spizowych towarzyszy poszybowała w dół, w kierunku leżących na plaży jaj. Krążyła nad nimi przez moment, wydając przy tym podniecone dźwięki.

Jeśli przyryw zbliżał się na tyle szybko, by zagrozić Menolly, to był on także przerażająco blisko jaszczurzego gniazda. Spizowe jaszczurki zaczynały rozumieć pomysł królowej, i kilka odważniejszych zbliżyło się do Menolly, okrążając jej głowę, a potem lecąc w kierunku jaj.

- Mogę tam teraz podejść? Nie zrobicie mi krzywdy? - Menolly zrobiła kilka kroków do przodu.

Ton pisków wyraźnie się zmienił i Menolly przyspieszyła kroku. Kiedy dotarła do jaj, mała królowa przysiadła na jednym z nich. Z wielkim trudem wzbijała się w powietrze, trzymając w szponach ocalone jajo. Bez wątplenia był to dla niej ogromny wysiłek. Spizowe jaszczurki krążyły wokół niej podniecone i zatroskane, ale będąc o wiele mniejsze, nie mogły jej w żaden sposób pomóc.

Menolly dostrzegła teraz, że piasek u podstawy klifu usłany był pękniętymi skorupkami i żalonymi ciałkami maleńkich jaszczurek ognistych. Ich skrzydła, pokryte lśniącym płynem wypełniającym niegdyś rozbite jaja, były rozłożone tylko do połowy. Mała królowa doniosła jajo do skalnej półki, której Menolly wcześniej nie zauważyła, położonej na wysokości równej połowie długości smoka. Zobaczyła jak królowa położyła jajo na półce i wtoczyła je łapami do czegoś, co musiało być dziurą w ścianie urwiska. Minęła dłuższa chwila, zanim królowa znowu pojawiła się nad półką. Potem zanurkowała w kierunku morza, krążąc przez moment nad spienionym grzebieniem fali, która uderzyła o brzeg już bardzo blisko gniazda. Zdziwiająco szybko królowa pojawiła się przed Menolly i zaczęła zrzędzić niczym stara ciotka.

Choć dziewczynka nie mogła powstrzymać uśmiechu, który wywołało w niej to skojarzenie, przepelniona była także współczuciem i podziwem dla odwagi małej królowej, próbującej samotnie ratować zagrożone jaja. Jeśli martwe jaszczurki były już tak dokładnie uformowane, to wkrótce musiał nastąpić Wyląg. Nic dziwnego, że królowa ledwie mogła unieść jajo.

- Chcesz, żebym pomogła ci je przenieść, tak? No cóż, zobaczymy co da się zrobić!

Gotowa w każdej chwili odskoczyć do tyłu, gdyby okazało się, że źle zrozumiała intencje królowej, Menolly bardzo ostrożnie podniosła jedno jajo. Było ciepłe i twarde. Wiedziała, że jaja smoków były miękkie tuż po złożeniu, ale potem powoli twardniały w gorącym piasku Wylęgarni, w Weyrach. Te na pewno bliskie były chwili Wylęgu.

Zwierając powoli palce niesprawnej dłoni wokół jajka, Menolly szukała oparcia dla stóp i zdrowej ręki. Znalazszy je, podciągnęła się do góry, tak że mogła dosięgnąć półki królowej. Delikatnie położyła tam jajo. Natychmiast pojawiła się przy nim królowa, władczy gestem kładąc jedną łapę na jajku, a potem nachylając się w kierunku twarzy Menolly, tak blisko, że dziewczynka widziała wyraźnie fantastyczne odbicia i ruchy wspaniałych oczu jaszczurki. Królowa wydała z siebie coś w rodzaju słodkiego szczebiotu i zaraz potem zaczęła "krzyczeć" na Menolly, wtaczając jednocześnie jajo do skalnej kryjówki.

Za drugim razem Menolly udało się donieść trzy jaja jednocześnie, ale coraz bardziej oczywistym stawał się fakt, że niełatwo będzie zdążyć ze wszystkimi, zanim woda całkowicie zaleje plażę.

- Gdyby dziura była większa - powiedziała do małej królowej, kładąc cenny ładunek - spizowe mogłyby ci pomóc wtaczać. Królowa nie zwróciła na nią najmniejszej uwagi, zajęta popychaniem trzech jajek, jednego po drugim, w kierunku bezpiecznej kryjówki.

Menolly próbowała do niej zajrzeć, ale ciało jaszczurki całkowicie zasłaniało niewielki otwór. Gdyby jamka była większa, a półka szersza, Menolly mogłaby przenieść pozostałe jajka w swojej torbie.

Mając nadzieję, że nie ściągnie na siebie całego brzegu urwiska, Menolly uderzyła niezbyt mocno w krawędź otworu. Z góry posypał się tylko luźny piasek.

Królowa zaczęła wrzeszczeć przeraźliwie, kiedy Menolly zgarnęła z półki piasek i drobne kamienie. Potem zdrową ręką obmacała brzegi dziury. Wydawało się, że tuż pod warstwą ziemi jest tylko lita skała. Menolly udało się jednak odnaleźć drobne pęknięcie i oderwać spory kawałek skalnego brzegu. Dzięki temu tunel poszerzył się znacznie.

Ignorując zupełnie dzikie wrzaski królowej, zeszła na plażę i otworzyła swoją torbę. Kiedy tylko zaczęła pakować do niej jaja, mała królowa wpadła w histerię, bijąc dziewczynkę skrzydłami po głowie i po rękach.

- Spokojnie, proszę - powiedziała Menolly poważnie. - Nie zamierzam wcale kraść twoich jaj. Próbuję przenieść je w bezpieczne miejsce, póki jeszcze mam na to czas. Mogę to zrobić, tylko jeśli zapakuję je do torby, inaczej nie zdążę.

Menolly odczekała krótką chwilę przyglądając się groźnie królowej, która krążyła na wysokości jej oczu.

- Zrozumiałaś mnie? - Wskazała ręką na fale, coraz mocniej bijące o piasek plaży. - Przyptyw jest coraz bliżej. - Włożyła do torby kolejne jajo. Mogła przenieść je w dwóch lub trzech kolejkach, albo ryzykować rozbiciem części z nich. - Biorę to i gestem wskazała na półkę - tam na górę. Rozumiesz ty głupia kreaturo?

Najwyraźniej głupia kreatura zrozumiała, gdyż szczebiocząc z podnieceniem zajęła swoją pozycję na półce. Spoglądając na zbliżającą się do niej Menolly, królowa nerwowo rozkładała i składała skrzydła. Mając do dyspozycji obie ręce, dziewczyna mogła wspinać się znacznie szybciej. Mogła też ostrożnie wytaczać z torby pojedyncze jajka, prosto do bezpiecznego otworu.

- Lepiej przywołaj spizowe do pomocy, bo ta dziura za chwilę całkiem się zapcha.

Musiała jeszcze napełniać torbę dwa razy, a kiedy po raz ostatni wykładała jaja na półkę, woda była zaledwie o stopę od miejsca, w którym przed chwilą leżały. Mała królowa kierowała pracą spizowych jaszczurek i Menolly słyszała jej zrzędlive popiskiwanie, wzmocnione echem, zapewne jakiejś sporej jaskini, kryjącej się za otworem w urwisku. Dziewczynka nie była tym wcale zaskoczona, jako że od dawna przypuszczano, iż pobliskie klify pełne są ukrytych jaskiń i korytarzy.

Menolly po raz ostatni obrzuciła spojrzeniem plażę, w tej chwili zalaną już w większości wodą. Spojrzała do góry; była w połowie drogi do brzegu urwiska i widziała przed sobą wystarczającą ilość skalnych półek i uskoków, które mogły służyć jej za oparcie.

- Do widzenia!

W odpowiedzi usłyszała tylko serię szczebiotów. Menolly zachichotała pod nosem wyobrażając sobie tę scenę; mała królowa rozkazująca grupie spizowych adoratorów ułożyć każde jajko.

Wędrówka na szczyt urwiska nie była pozbawiona kilku ekscytujących i niebezpiecznych momentów i kiedy Menolly w końcu tam dotarła, opadła na morską trawę zupełnie wyczerpana. W dodatku lewa dłoń nie przyzwyczajona do tego rodzaju wysiłku, rozbolała ją nie na żarty. Leżała nieruchomo przez jakiś czas, dopóki serce nie przestało jej walić jak młot i dopóki nie zaczęła panować nad oddechem. Bryza osuszyła jej twarz i pozwoliła ochłonać po ogromnym wysiłku. Wkrótce jednak dał o sobie znać pusty żołądek. Przygotowane wcześniej jedzenie całkiem się pokruszyło, ale Menolly i tak pochłonięła wszystko, co udało jej się wygrzebać.

Nagle uderzyła ją niezwykłość tego, co właśnie przeżyła i roześmiała się głośno, nie mogąc jednocześnie ochłonać ze zdumienia. Chcąc udowodnić samej sobie, że to wszystko naprawdę się wydarzyło, doczołgała się ostrożnie do krawędzi urwiska. Woda zakryła już całą plażę i Menolly nie była w stanie powiedzieć, gdzie dokładnie leżały jaja jaszczurek. Skorupy jaj i fragment brzegu urwiska, który wraz z nią spadł na plażę, został zalany przez wzbierający

Przypływ. Kiedy woda znowu się cofnie, nie pozostanie nawet najmniejszy ślad po jej niefortunnym upadku i po jej wysiłkach związanych z ratowaniem jaj. Widziała stąd skalną półkę, z której królowa staczała ocalone jaja, ale ani śladu jaszczurki ognistej. Fale jak zawsze waliły z hukiem o Smocze Skały, ale Menolly nie dostrzegła w ich pobliżu żadnych kolorowych błysków, choć wyteżała wzrok przez dłuższą chwilę.

Dotknęła policzka. Długie zadrapanie pokryte było zakrzepłą krwią i piaskiem.

- Więc jednak to się działo naprawdę!

Skąd mała królowa wiedziała, że mogą jej pomóc? Nikt nigdy nie twierdził, że jaszczurki ogniste są głupie. Zresztą musiały być całkiem sprytnie, jeśli przez tyle Obrotów udawało im się unikać wszelkich zasadzek i pułapek zastawianych przez ludzi. Były nawet na tyle inteligentne, że niektórzy podawali w wątpliwość ich istnienie i uważali je za wytwór wybujałej wyobraźni. Jednakże wystarczająco wielu godnych zaufania mężczyzn naprawdę widziało te stworzenia, choćby nawet z większej odległości. Większość ludzi uznała ich istnienie za fakt.

Menolly mogłaby przysiąc, że mała królowa ją rozumiała. Inaczej nie mogłaby jej przecież pomóc. To tylko dowodziło niezwykłej inteligencji małego stworzenia. Na pewno wystarczająco inteligentnego, by unikać chłopców, którzy próbowali je schwytać. Menolly była przerażona. Schwytać jaszczurkę ognistą? Uwięzić w maleńkiej klatce? Nie, pomyślała z ulgą, to zwierzę nie dałoby się uwięzić. Wystarczyło tylko, by weszło w pomiędzy.

Ale zaraz, dlaczego królowa po prostu nie weszła w pomiędzy ze swoimi jajami, zamiast przynosić je z takim trudem, i to po jednym? Ach, tak, pomiędzy było najzimniejszym ze znanych ludziom miejsc, a zimno na pewno zaszkodziłoby jajkom. A przynajmniej szkodziło jajom smoków. Czy będzie im teraz wystarczająco ciepło w chłodnej jaskini? Hmmm. Menolly spojrzała jeszcze raz w dół. Cóż, jeśli królowa ma tyle rozsądku, ile dotąd okazała, rozkaże wszystkim swoim towarzyszom położyć się na jajkach i ogrzewać je aż do chwili Wylęgu.

Menolly przewróciła torbę na drugą stronę, mając nadzieję, że uda jej się jeszcze znaleźć jakieś resztki jedzenia. Wciąż była głodna. Mogłaby nazbierać wystarczająco dużo wczesnych owoców i soczystych traw, by najeść się do syta, ale z jakąś dziwną niechęcią myślała o opuszczeniu urwiska. Choć królowa i tak pewnie nie zechciałaby się jeszcze pokazać, teraz kiedy nie potrzebowała już pomocy dziewczynki.

W końcu Menolly podniosła się na równe nogi, rozprostowując zeszywniałe członki. Całe ciało bolało ją po wyczerpującej wspinaczce; nie była przyzwyczajona do tego rodzaju akrobacji. Szczególnie dawała jej się we znaki chora ręka, a świeża blizna zrobiła się czerwona i lekko spuchnięta. Menolly poruszała palcami - wydawało się, że łatwiej przychodzi jej teraz otwierać i zamykać dłoń. Naprawdę było łatwiej. Mogła rozprostować palce niemal tak, jak przed skaleczeniem. Było to bolesne, ale z czasem ból zapewne by ustąpił. Może gdyby częściej się nią posługiwała? Starła się jej nie nadwierać, aż do dzisiaj, kiedy nie miała czasu na myślenie o bólu. Musiała sobie nią pomagać przy wspinaniu się i przenoszeniu jaj.

- Ty też wyświadczyłaś mi przysługę, mała królowo - zawołała Menolly, machając rękoma nad głową. - Widzisz? Mogę ruszać tą ręką.

Nie odpowiedział jej żaden pisk ani szezebiot, ale łagodny szum morskiej bryzy i głuchy odgłos bijących o brzeg fal. Menolly wołała jednak myśleć, że ktoś słyszał jej słowa. Odwróciła się plecami do morza, czując znaczną ulgę i zadowolenie z tej porannej pracy.

Teraz musiała jeszcze pokręcić się po brzegu i nazbierać trochę zieleniny i wczesnych jagód. Przy tak wysokim przypływie nie mogła przecież szukać pajęczurów.

Rozdział 5

Och, niech usta twe dźwięczą radością i śpiewem O nadziei i obietnicy smoczyczych skrzydeł.

Jak zwykle nikt nawet nie zauważył, kiedy Menolly wróciła do Warowni. Zgodnie z poleceniem zameldowała o wysokim przyptywie.

- Nie odchodź tak daleko, dziewczyno - napomniał ją łagodnie dyżurujący właśnie mistrz. - Wiesz przecież, że Nić może spaść każdego dnia. Jak tam twoja ręka?

Menolly mruknęła coś niewyraźnie. Mężczyzna i tak tego nie słyszał, bo właśnie przywołał go dowódca jednego z okrętów. Kolacja przygotowywana była i spożywana w wielkim pośpiechu, gdyż wszyscy mistrzowie wychodzili do Jaskini Portowej obserwować przyptyw i opatrzyć okręty. W zamieszaniu Menolly mogła zająć się tylko sobą.

I tak też zrobiła, wynosząc się jak najszybciej do swojego pokoiku i łóżka. Potem przypomniała sobie dokładnie wszystko, co przeżyła tego ranka. Była pewna, mała królowa ją rozumiała. Tak jak smoki, jaszczurki ogniste znały myśli i uczucia ludzi. Dlatego znikwały tak szybko, gdy chłopcy próbowali je złapać. Podobał im się także jej śpiew.

Menolly ścisnęła chorą dłoń, starając się nie zwracać uwagi na dokuczliwy ból. Potem znowu opadły ją wątpliwości, gdy przypomniała sobie, że spiżowe jaszczurki czekały na to, co robi królowa. To ona była tą inteligentną i odważną przewodniczką. Co to zawsze powtarzał Petiron? "Potrzeba jest matką wynalazku".

A więc, czy rzeczywiście jaszczurki ogniste rozumiały ludzi, nawet kiedy były od nich daleko? - zastanawiała się Menolly. Smoki, oczywiście, znały myśli swoich jeźdźców, ale smoki przechodziły przez Naznaczenie w chwili Wylęgu. Ta więc nigdy już nie mogła zostać zerwana, a każdy smok rozumiał tylko swojego jeźdźcę, a przynajmniej tak mówił Petiron. Więc jak mała królowa rozumiała Menolly?

"Potrzeba?"

Biedna królowa! Musiała szaleć z rozpaczy, kiedy zrozumiała, że przyptyw zatopi jej jaja! Pewnie składała je w tej zatoczce od kto wie ilu Obrotów. Jak długo żyją jaszczurki ogniste? Smoki umierały wraz ze swoimi jeźdźcami. Czasami nie było to długie życie, zwłaszcza w okresach częstych opadów Nici. Przypadki, kiedy jeźdźcy ginęli od poparzeń Nici nie były wcale rzadkie, a śmierć jeźdźcy oznaczała także śmierć smoka. Czy jaszczurki żyły dłużej, będąc o wiele mniejsze i nie narażając się na takie niebezpieczeństwo? Pytania przelatywały przez głowę Menolly niczym rozbawione jaszczurki ogniste. Dziewczynka przykryła się lepiej grubym futrem. Jutro spróbuje tam wrócić, może z jedzeniem. Jaszczurki chyba też lubią pajęczury i może w ten sposób uda jej się zdobyć zaufanie królowej. A może lepiej będzie, jeśli nie pójdzie tam już jutro? Nie pokaże się tam przez kilka dni. Poza tym, kiedy Nić spadała tak często, lepiej było nie oddalać się zbyt od Warowni.

A jeśli jaszczurki się wyklują? To dopiero musi być wspaniały widok! Ha! Wszyscy chłopcy w Morskiej Warowni marzą o złapaniu jaszczurki ognistej, a ona, Menolly, nie tylko je widziała, ale mówiła do nich i nosiła ich jaja! A jeśli będzie miała trochę szczęścia, to może uda jej się zobaczyć Wyląg. Och, to byłoby równie cudowne, jak przyglądanie się Wylęgowi smoków w którymś z Weyrów! A nikt z Warowni, nawet Yanus, nie był nigdy przy Wylęgu!

To, że pomimo tak wielu ekscytujących myśli, Menolly udało się jednak zasnąć tego wieczoru, graniczyło niemal z cudem.

Następnego dnia, chora ręka piekła ją i swędziała, a całe ciało było obolałe i sztywne po wczorajszym upadku i wspinaczce. Zresztą pogoda i tak pokrzyżowała wszelkie, nie do końca nawet przemyślane plany, związane z wędrówką do Smoczyczych Skał. W nocy zaczął się paskudny sztorm, który pędził ogromne fale przez całą zatokę. Nawet w Jaskini Portowej

woda była niespokojna, a złośliwy burzowy wiatr wiał z taką siłą, że przejście między Jaskinią, a Warownią stawało się niebezpieczną wyprawą.

Wszyscy mężczyźni zgromadzili się w Wielkim Hallu, gdzie zajmowali się naprawianiem porwanych siara. Mavi zagoniła kobiety do sprzątnięcia niektórych pomieszczeń w wewnętrznej Warowni. Menolly i Sella tak często były wysyłane na dół po nowe światła, że Sella przysięgała nigdy już nie oświetlać sobie drogi.

Menolly z chęcią zabrała się do pracy polegającej na sprawdzaniu świateł we wszystkich pokojach Warowni. Woląла już pracować niż myśleć. Tego wieczoru nie mogła już wymknąć się z Wielkiego Hallu. Ponieważ wszyscy pracowali solidnie przez cały dzień, należała im się rozrywka i nie mogło przy tym nikogo zabraknąć. Harfiarz na pewno coś im zagra. Wzdrygnęła się. Cóż, nie miała wyjścia. Od czasu do czasu musiała posłuchać muzyki. Nie mogła zawsze przed nią uciekać. Przynajmniej będzie mogła pośpiewać z innymi. Ale wkrótce okazało się, że nawet ta drobna przyjemność została jej odebrana. Mavi pogroziła jej palcem, gdy harfiarz zaczął stroić gitarę, a kiedy gestem zachęcił wszystkich, by przyłączyli się do śpiewu, Mavi uszczypnęła ją tak boleśnie, że dziewczynka niemal krzyknęła.

- Nie wydzieraj się. Możesz sobie śpiewać po cichu, jak przystoi dziewczynie w twoim wieku - powiedziała Mavi. - Albo nie śpiewaj w ogóle.

Po drugiej stronie hallu Sella śpiewała bez skrępowania, nie bardzo trzymając się melodii, ale na tyle głośno, że słycać ją było zapewne w Warowni Benden. Kiedy jednak Menolly otworzyła tylko usta, chcąc zaprotestować przeciwko tej niesprawiedliwości, poczuła kolejne uszczypnięcie.

Nie śpiewała więc wcale, siedząc obok matki milcząca i głęboko dotknięta, nie mogąc nawet czerpać przyjemności z muzyki: Narastało w niej poczucie ogromnej krzywdy, jaką wyrządzała jej matka.

Czy nie wystarczyło im to, że nie mogła już grać? A jednak nie pozwalano jej nawet śpiewać. Dlaczego wszyscy zachęcali ją do śpiewu, kiedy żył jeszcze stary Petiron? Wszyscy słuchali jej wtedy z radością. Prosiłi, by zaśpiewała raz jeszcze, i jeszcze...

Nagle Menolly zorientowała się, że przez cały czas obserwuje ją ojciec. Patrzył na nią groźnym i poważnym wzrokiem, wybijając palcami rytm, rytm jakiegoś wewnętrznego napięcia, a nie odgrywanej właśnie melodii. A więc to jej ojciec nie chiał żeby śpiewała! To było niesprawiedliwe! Po prostu niesprawiedliwe! Wszyscy najwyraźniej o tym wiedzieli i byli zadowoleni, kiedy tu nie przychodziła. Nie chleli jej tutaj.

Wysunęła się z uchwytu matki i ignorując jej posykiwania i polecenia, by natychmiast wracała i zachowywała się przyzwoicie, wymknęła się z hallu. Ci, którzy to widzieli, myśleli smutno, że to straszna szkoda, iż Menolly tak się skaleczyła i nie chciała już nawet śpiewać.

Chciała czy nie, po takim wyjściu, Mavi na pewno będzie jej szukać podczas najbliższej przerwy w śpiewaniu. Menolly wzięła więc futro, pod którym spała i przeniosła się do jednego z nie używanych wewnętrznych pokojów, gdzie nikt na pewno jej nie znajdzie. Zabrała też swoje ubrania. Jeśli sztorm trochę się uspokoi, rano pójdzie do jaszczurek ognistych. One lubią jej śpiew. One lubią ją!

Zanim ktokolwiek jeszcze się obudził, Menolly była już na nogach. Przełknęła trochę zimnego kłahu i zjadła odrobinę chleba, resztę zaś schowała do kieszeni i szybko przemknęła do wyjścia. Serce biło jej jak szalone, kiedy zmagala się z wielkimi metalowymi drzwiami głównego wejścia do Warowni. Nigdy dotąd nie otwierała ich sama i nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie są ciężkie. Oczywiście, kiedy już wyszła na zewnątrz, nie mogła zaryglować ich z powrotem, ale teraz to i tak nie miało żadnego znaczenia.

Lekka mgiełka cofała się powoli znad cichych wód zatoki, a wejścia do Jaskini Portowej widoczne były tylko jako cenniejsze plamy na szarym tle. Pierwsze promienie słońca zaczynały jednak przebijać się przez mgłę i Menolly wiedziała, że wkrótce całkiem się rozpogodzi.

Kiedy maszerowała szeroką drogą w pobliżu Warowni, delikatne opary porannej mgły wirowały jak szalone przy każdym jej kroku. Z przyjemnością patrzyła, jak wreszcie coś ustępuje przed nią, nawet jeśli była to tylko zwykła mgła. Widoczność była ograniczona, ale Menolly rozpoznawała drogę po kształcie kamieni ułożonych wzdłuż ścieżki, tak że wkrótce odeszła już całkiem daleko od bezpiecznego domu.

Skręciła nieco bardziej w stronę łądu, w stronę pobliskich trzęsawisk. Kubek kłahu i kawałek chleba nie stanowiły zbyt obfitego śniadania, a pamiętała dobrze, że właśnie gdzieś tutaj widziała obsypane dojrzalymi już owocami krzaki bagiennych jagód. Była na szczycie pierwszego garbatego wzgórza, gdy nagle mgła rozwiała się bez śladu i promienie wschodzącego słońca zalały świat.

Bez trudu odnalazła jagody i zabrała się do pracy, sprawiedliwie dzieląc zebrane owoce; jedna garść do ust, jedna do torby.

Teraz, gdy widziała już dobrze ścieżkę, ruszyła biegiem wzdłuż wybrzeża i wkrótce dotarła do jakiejś zatoki. Woda była akurat na poziomie odpowiednim do łapania pajęczurów. To będzie doskonały prezent dla królowej jaszczurek ognistych, pomyślała, wypełniając szybko torbę. A może jaszczurki umiały polować we mgle? Kiedy Menolly niosła torbę ciężką od schwytanych pajęczurów, przez kilka długich dolin i wysokich wzgórz, zaczynała żałować, że nie poczekała trochę z łowieniem. Było jej gorąco i czuła się coraz bardziej zmęczona. Teraz, kiedy ustąpiła już pierwsza fala podniecenia związanego z tą zuchwałą wyprawą, i opanowało ją także przygnębienie. Oczywiście, najpewniej nikt nawet nie zauważył, że wyszła. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że to właśnie ona zostawiła otwarte drzwi, co było ciężkim wykroczeniem przeciwko zasadom bezpieczeństwa Warowni. Menolly nie bardzo rozumiała dlaczego - w końcu, kto chciałby wejść do Morskiej Warowni, jeśli nie miał tam żadnego interesu? Przejść całą tę niebezpieczną drogę przez trzęsawiska... Po co? W Warowni sporo było podobnych zasad -wszystkie skrupulatnie przestrzegane - a większość z nich, według Menolly, nie miała większego sensu. Choćby owo ryglowanie drzwi na noc, czy przysłanianie światła w pokojach, które nie były akurat używane, choć nikt nie przysłaniał ich na nie używanych korytarzach. Od światła i tak nic nie mogło się zapalić, a pomyśleć tylko o wszystkich guzach, siniakach i stłuczeniach, których by nie było, gdyby zostawić choć jedno światło odsłonięte.

Nie, nikt nie zauważy, że jej nie ma, dopóki nie znajdzie się jakaś nieprzyjemna i nudna praca dla jednorękiej dziewczynki. Więc nie będą wcale przypuszczali, że to ona otworzyła drzwi. A ponieważ Menolly często znikwała na cały dzień, nikt nie pomyśli o niej aż do wieczora. Potem może ktoś zastanowi się przez moment, gdzie się podziała.

To właśnie wtedy zrozumiała, że nie zamierza już wracać do Warowni. Pomysł ten wydał jej się tak zuchwały, że aż zatrzymała się w pół kroku. Nie wracać do Warowni? Nie wracać do nie kończących się nudnych zajęć? Nie wracać do patroszenia, wędzenia, solenia ryb? Do naprawiania sieci, żagli, ubrań? Do czyszczenia, do wyda i sprzątania? Zbierania zieleniny, jagód, traw, pajęczurów? Nie wracać do opieki nad starymi wujami i lotkami, do palenisk, garnków; światła? Móc śpiewać, krzyczeć i grać, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota? Spać? Ach, no tak, gdzie będzie spać? I gdzie pójdzie, gdy na niebie pojawi się Nić?

Menolly ruszyła naprzód, powoli wspinając się na piaszczystą wydmy. Głowę miała pełną przeróżnych zbuntowanych myśli. No tak, przecież wszyscy musieli wrócić do Warowni na noc! Do Warowni, tej czy innej, albo do Weyru. Od siedmiu Obrotów Nić spadała na ziemię, i od siedmiu Obrotów nikt nie podróżował z dala od schronienia. Pamiętała z dzieciństwa karawany handlarzy przyjeżdżających do nich przez trzęsawiska, na wiosnę, latem i wczesną jesienią. To były wesołe czasy, czasy zabawy i śpiewu. Wtedy nie zamykano drzwi Warowni. Westchnęła tylko... to były wspaniałe czasy... stare, dobre czasy, o których zawsze opowiadał Stary Wujek i ciotki. Ale odkąd zaczęła spadać Nić, wszystko się zmieniło... na gorsze... a przynajmniej takie było powszechne przekonanie dorosłych w Warowni.

Jakiś nienaturalny spokój i cisza w powietrzu, i nagły niepokój, kazały Menolly rozejrzeć się dokoła uważnie. Na pewno oprócz niej nie było tu nikogo o tak wczesnej porze. Spojrzała na niebo. Mgła utrzymująca się jeszcze na krańcach zatoki, raptownie się rozprzeczła. Menolly widziała, jak cofa się szybko na północ i zachód. Na wschodzie niebo ozłocone było promieniami porannego słońca i tylko na północnym wschodzie widoczne były jakieś drobne plamy; zapewne resztki mgły. A jednak coś dręczyło Menolly. Czuła, że powinna wiedzieć, co to jest.

Była już prawie przy Smoczycach Skalach, pokonywała ostatni fragment trzęsawisk oddzielający ją od łagodnego wzniesienia prowadzącego do urwiska. Właśnie kiedy przechodziła przez bagienne trawy, zrozumiała, co ją niepokoi; cisza i dziwna martwota. Wiatr wiał co prawda jak zawsze, rozganiając resztki mgły, ale całe życie na bagnach zupełnie zamarło. Wszystkie maleńkie owady, muchy i gąsienice, niewielkie dzikie whery buszujące zwykle w pobliskich krzakach, wszystkie te stworzenia nawet nie drgnęły. Poranny szum i loty niezliczonych mieszkańców bagien zaczynały się o świcie i nie ustawały aż do zachodu słońca, jako że nocne owady były równie hałaśliwe, jak ich I dzienni krewni.

Było tak cicho, jakby wszelkie żywe stworzenie wstrzymało nagle oddech. Menolly czuła się przez to bardzo dziwnie. Nie świadomie przyspieszyła kroku i coś jej kazało obejrzeć się przez ramię, na północny wschód - gdzie smuga szarych chmur zakrywała horyzont.

Szarych chmurz Czy smuga srebra?

Zacięła się trząść ze strachu, uświadamiając sobie z rosnącym przerażeniem, że była zbyt daleko od Warowni, by mogła tam dotrzeć, zanim osiągnie ją Nić. Metalowe drzwi, które tak lekkomyślnie zostawiła otwarte, wkrótce zostaną zaryglowane, zostawiając ją na zewnątrz na łasce losu. Nawet gdyby zauważono, że jej nie ma, nikt po nią nie wyjdzie.

Zaczęła biec i jakiś wewnętrzny instynkt skierował ją w stronę urwiska. Dopiero po chwili przypomniała sobie kryjówkę królowej. No, nie była ona zbyt duża, naprawdę. A może powinna schować się pod wodą? Nić topiła się w morzu. Tak jak utopiłaby się i ona, bo przecież nie mogła wytrzymać pod wodą całego Opadu. Ile czasu zajmowało przejście pierwszego pasa Nici? Nie miała pojęcia.

Była teraz na krawędzi klifu i spoglądała w dół, na plażę. Po prawej stronie dostrzegła półkę królowej i fragment urwiska, który odłamał się pod jej ciężarem. To oczywiście była najkrótsza i najszybsza droga w dół, ale Menolly nie mogła ani też nie chciała powtórnie z niej korzystać.

Obejrzała się. Srebrne pasma zakrywały już cały horyzont. Dostrzegła także błyski ognia na tle Nici. Błyski? Smoki! Widziała smoki walczące z Nicią, ogniste oddechy spalające śmiertelną substancję, zanim ta dotknęła jeszcze ziemi. Były tak daleko od miejsca, w którym stała, że wyglądały raczej jak migające na niebie gwiazdy, a nie jak smoki, które walczyły właśnie o życie Pernu.

Może Nić nie dotrze aż tutaj? Może była zupełnie bezpieczna? W martwą ciszę poranka wkradł się nagle jakiś nowy dźwięk; delikatne, rytmiczne brzęczenie, jakby acha melodia nucona przez małe dzieci. Tyle że troszkę inny. To brzęczenie zdawało się wypływać z ziemi.

Dziewczynka natychmiast rzuciła się na kolana i przytknęła ucho do kamiennego podłoża. Dźwięk wydobywał się jakby zaraz spod niego.

Oczywiście! Urwisko było puste w środku... dlatego królowa jaszczurek...

Na czworakach przysunęła się do krawędzi klifu, wypatrując najlepszego zejścia do półki królowej.

Raz już udało jej się powiększyć otwór. Całkiem możliwe, że zdoła powiększyć go na tyle, by sama mogła wsunąć się do środka. Mała królowa na pewno będzie gościnną dla kogoś, kto uratował jej gniazdo!

A przy tym Menolly nie przychodziła do niej z pustymi rękoma! Zarzuciła ciężką torbę z pajęczurami na plecy. Trzymając się większych kepek trawy na szczycie urwiska, zaczęła

powoli zsuwać się z brzegu. Po omacku szukała jakiegoś oparcia dla stóp. Odnalazła niewielką półkę, na której udało jej się postawić pół stopy, druga zaś wciąż wisiała w powietrzu.

Pośliznęła się tylko raz, tracąc zupełnie równowagę, ale zsunęła się wprost na jakiś skalny występ, który uratował ją przed niechybnym upadkiem. Przywarła całym ciałem do ściany i opierając twarz o zimną skałę starała się złapać oddech i opanować nagle przerażenie. Czuła teraz wyraźnie drżenie skały i buczenie dochodzące z jej wnętrza, i to niespodziewanie dodało jej odwagi. Było w tym dźwięku coś pobudzającego i uspokajającego jednocześnie, coś, co pchało ją do dalszego działania.

Niemal zupełnie przypadkowo postawiła stopę na półce królowej. Ciekawość kazała jej zerknąć w dół, pod siebie - widok ten przeraził ją na tyle, że niemal straciła równowagę. Zaczęła się tak trząść ze zmęczenia i przerażenia, że musiała przez chwilę odpocząć. Teraz była już pewna, że dziwny dźwięk wydobywa się z jaskini królowej.

Spróbowała wcisnąć się do otworu nad półką. Mogła tam wsadzić głowę, nic więcej. Gołymi rękami zaczęła obdzierać krawędzie otworu z ziemi i piasku. Potem przypomniała sobie o nożu, wiszącym przy pasku. Metalowe ostrze od razu powiększyło otwór niemal o połowę, zasypując przy tym Menolly deszczem piasku i drobnych kamieni. Musiała oczyścić oczy i usta, zanim była w stanie kontynuować. Potem zrozumiała, że dotarła do litej skały.

Choć głowa bez trudu mieściła się w kamiennym otworze, ramiona dziewczynki były na to za szerokie. Bez względu na to jak się okręcała i przesuwiała, nie mogła przecisnąć się przez wąskie gardło tunelu. Jeszcze raz pożałowała, że nie jest tak mała, jak powinna być dziewczynka w jej wieku. Sella nie miałaby żadnego kłopotu z wczolgnięciem się do tej dziury. Zdesperowana Menolly zaczęła walić ostrzem noża o skałę i choć po każdym uderzeniu ręka cierpła jej aż do łokcia, nie robiło to na skale najmniejszego wrażenia.

Zastanawiała się, jak długo zajęło jej zejście do półki. Ile czasu miała jeszcze do chwili, gdy Nici zaczną spadać na jej odsłonięte ciało?

Ciało... Może nie uda jej się wcisnąć do tej przeklętej dziury ramion... ale... Zmieniła całkowicie pozycję, tak że stopy, nogi, biodra i cały tułów aż do ramion wsunęły się do bezpiecznego schronienia skalnego tunelu. Nad głowi miała jeszcze niewielki skalny występ, nie była to jednak zbyt pewna osłona.

Czy Nici widziana, gdzie spada? Czy zauważy ją, wcisniętą do tej dziury, kiedy będzie przelatywała wzdłuż ściany urwiska? Potem dostrzegła skórzany pasek torby, którą zawiesiła na skalnej półce, by jej nie przeszkadzała. Jeśli Nici dostanie się do pajęczurów...

Podciągnęła się do przodu na tyle, by mogła dojrzeć niebo. Wciąż tylko błękitne! Oprócz coraz głośniejszego buczenia nie słychać było żadnego dźwięku. Ale to chyba nie miało żadnego związku z Nicią?

Pasek od torby przywarł mocno do półki i Menolly musiała użyć całej swej siły, zanim udało jej się go podnieść. Kiedy oderwał się nagle od skały, zaskoczona Menolly z całym impetem uderzyła głową o sufit tunelu a półka, na której się opierała, zaczęła wyjeżdżać spod jej pośladków. Rozpaczliwie czepiając się ściany, wsunęła się do środka tunelu. Półka powoli oderwała się od urwiska i spadła na plażę.

Menolly wycofała się jeszcze głębiej, bojąc się, że kolejny kawałek skały oddzieli się od ściany klifu i pozbawi ją oparcia. Nagle zrozumiała, że jest we wnętrzu sporej jaskini. Nie wypuszczając z ręki torby, gapiała się jak zaklęta na wejście do tunelu, które stało się teraz zupełnie szerokie.

Brzęczenie rozlegało się tuż za jej plecami. Przerazona, że oto spotyka ją kolejne zagrożenie, natychmiast odwróciła się twarzą do wnętrza jaskini.

Jaszczurki ogniste siedziały wzdłuż skalnych ścian, czepiając się wąskich półek i występów. Wzrok każdej z nich skierowany był na kopiec jaj ułożonych na piaszczystym podłożu pośrodku jaskini. Buczenie wydobywało się z gardel wszystkich stworzeń, które były tak

zaabsorbowane tym, co dzieje się z jajami, że zupełnie nie zwróciły uwagi na jej nagłe wtargnięcie.

Właśnie gdy Menolly zdała sobie sprawę, że jest świadkiem Wylęgu, pierwsze z jaj zaczęło się kołysać, a na skorupce pojawiły się drobne pęknięcia.

Jajo stoczyło się z wierzchołka kopca i uderzając o piasek, pękło na pół. Ze środka wychynęło lśniące, brunatne stworzenie, nie większe od dłoni Menolly. Kołysząc głową do przodu i do tyłu, wykonało kilka niezgrabnych kroków, obwieszczając jednocześnie żalnym piszczeniem, że umiera z głodu. Brunatne maleństwo rozwinęło przezroczyste skrzydła, trzepocząc nimi słabo i próbując je osuszyć, dzięki czemu stanęło pewniej na nogach. Pisk zamienił się w niezadowolone syczenie i mała jaszczurka rozejrzała się wokół z uwagą.

Dorosłe jaszczurki zachęcały ją do czynu swym zawodzącym buczeniem. Piszcząc cicho ze złości, stworzenie ruszyło do wyjścia z jaskini, przechodząc tak blisko Menolly, że dziewczynka mogła go dotknąć.

Brunatna jaszczurka ześliznęła się z oberwanej krawędzi tunelu bijąc rozpaczliwie skrzydłami i próbując wzbic się w powietrze. Menolly krzyknęła, kiedy jaszczurka runęła w dół, ale za moment odetchnęła z ulgą; stworzenie, którego żywiołem było latanie, unosiło się swobodnie przy wejściu do jaskini, by za moment poszybować nad powierzchnię morza.

Coraz liczniejsze popiskiwanie kazały jej się odwrócić. Przez tę krótki chwilę wykluły się już kolejne jaszczurki, a każda z nich otrząpywała najpierw skrzydła, by potem, zachęcona przez dorosłych krewnych, ruszyć chwiejnym krokiem do wyjścia, pchana głodem i wrodzonym poczuciem niezależności.

Kilka zielonych i błękitnych, spiżowy i jeszcze dwa brunatne, wygramoliło się ze swoich skorup i przeszło obok Menolly. I wtedy gdy Przyglądała się wylatującej z jaskini błękitnej jaszczurce, Menolly krzyknęła. Niemal dokładnie w momencie, gdy błękitna opuściła bezpieczne schronienie, Menolly ujrzała cienki, srebrny pas opadającej Nici. W okamgnieniu mała jaszczurka pokryta była śmiertelnymi pasmami srebra. Stworzenie wydało z siebie przerażający pisk i zniknęło. Martwe? Czy w pomiędzy? Na pewno paskudnie poparzone.

Kolejne dwie jaszczurki minęły Menolly, która tym razem zareagowała.

- Nie! Nie! Nie możecie! Nić was zabije. - Własnym ciałem i zasłoniła otwór.

Rozzłoszczone jaszczurki zaczęły drapać ją po twarzy i gdy podniosła rękę chcąc się zasłonić, szybko przemknęły do wyjścia. Krzyknęła głośno słysząc ich piski.

- Nie pozwólcie im wychodzić! - błagała dorosłe jaszczurki. i Jesteście starsze. Wiecie, co to Nić. Każcie im tu zostać! - Nie podnosząc się nawet z kolan, na czworakach, dobiegła do półki, na której siedziała złota królowa.

- Powiedz im, żeby nie wychodziły! Tam jest Nić! Wszystkie zginą!

Królowa spojrzała na nią, obracając gwałtownie mieniącymi się oczyma. Potem wydała z siebie jakiś dziwny dźwięk podobny do chichotu, zaświergotała i powróciła do buczenia, zachęcając do wyjścia kolejne małe jaszczurki, które rozkładały skrzydła i niezdarnymi krokami zbliżały się do pewnej śmierci.

- Proszę mała królowo! Zrób coś! Zatrzymaj je!

Radość i podniecenie Menolly zamieniły się teraz w przerażenie. Smoki musiały być chronione, bo one z kolei broniły Pernu. W tej niesamowitej i strasznej sytuacji Menolly połączyła jaszczurki i ich wielkich krewnych w jedno.

Odwróciła się teraz do innych zwierząt; błagając je, by zrobiły coś wreszcie, przynajmniej do chwili kiedy przestanie opadać Nić. W końcu sama rzuciła się do wyjścia i próbowała zawrócić małe jaszczurki rękami. Natychmiast przeniknęło ją uczucie niesamowitego głodu, głodu skracającego kiszkę i ogłuszającego rozum. Wtedy zorientowała się, że to właśnie głód był siłą, która pchała te małe stworzenia do przodu, która nie pozwoliła im czekać ani chwili. One musiały jeść. Przypomniała sobie, że smoki także musiały jeść zaraz po Wylęgu, i że karmione były przez chłopców, którzy je Naznaczali.

Menolly rzuciła się do swojej torby. Jedną ręką złapała zbliżającą się do wyjścia jaszczurkę, a drugą wydobyla z torby pajęczura. Małe brunatne stworzenie skrzeknęło, a potem ugryzło pajęczura tuż za okiem, od razu go zabijając. Bijąc skrzydłami o jej rękę, jaszczurka uwolniła się z uchwytu Menolly i z siłą, o którą dziewczynka nigdy nie posadzałaby dopiero co narodzonej istoty, podniosła swoją zdobyci i odleciała do najdalszego rogu jaskini, by tam zająć się jedzeniem.

Menolly, nie odwracając się nawet, sięgnęła po kolejną jaszczurkę i ze zdumieniem stwierdziła, że schwytała właśnie małą królową. Wyrwała z torby dwa pajęczury i odniosła je wraz z królową do innego rogu. W końcu zrozumiała, że nie może wykarmić z ręki całego Wylęgu, otworzyła więc torbę i wysypała jej zawartość na piasek.

Małe jaszczurki roily się wokół bezbronnych pajęczurów. Menolly złapała jeszcze dwie, które zmierzały prosto do wyjścia i posadziła je na samym środku ich pierwszego posiłku. Kiedy zajęta była sprawdzaniem, czy wszystkie jaszczurki dostały swoje porcje, poczuła, jak coś kłuje ją w ramię. Zaskoczona, spojrzała do góry - mała spizowa jaszczurka przywarła do jej tuniki, a jej okrągłe oczy wciąż domagały się jedzenia. Menolly podała jej jeszcze jednego pajęczura i posadziła w rogu jaskini. Podrzuciła także następną porcję małej królowej i kilku innym "wybrańcom".

Niewiele jaszczurek wyszło na zewnątrz, mając doskonałe pożywienie tak blisko. Choć Menolly uzbierała tego dnia wyjątkowo dużo pajęczurów, głodne stworzenia bardzo szybko pochłonęły je co do jednego. Żałosne popiskiwanie świadczyły o tym, że maluchy wciąż były głodne, ale wszystkie pozostały już w jaskini, przeszukując co najwyżej resztki pierwszej w życiu uczy. Teraz przyłączyły się do nich także starsze jaszczurki, okrywając je skrzydłami, przytulając do siebie i szczebiocząc delikatnie.

Krańcowo wyczerpana Menolly oparła się o ścianę i przyglądała tym czułościom. Przynajmniej nie wszystkie zginęły. Przypomniawszy sobie o Nici, spojrzała na wejście do jaskini, ale nie zauważyła już żadnych srebrnych błysków. Wyrzała więc nieco śmieiej na zewnątrz. Na horyzoncie nie pozostał nawet ślad po śmiertelnej srebrnej mgle. Najwyraźniej Opad się skończył.

I to w sam czas. Znowu poczuła niesamowity głód wszystkich jaszczurek. Właściwie silniejszy niż przedtem. Zrozumiała, że teraz sama jest głodna.

Stara królowa zaczęła krążyć przy wyjściu, piskliwym szczebiotem wydając rozkazy swoim podwładnym. Potem wyleciała na zewnątrz, a za nią zaczęły wylatywać także wszystkie stare jaszczurki. Jaszczurze maluchy niezdarnie przebierając łapami także ruszyły do światła, by odbyć swój dziewiczy lot. Po chwili Menolly została w jaskini zupełnie sama, pomiędzy resztkami pajęczurów i skorupami jaj.

Kiedy jaszczurki zostawiły ją samą, nie czuła się już tak głodna. Przypomniała sobie o chlebie, który schowała rano do kieszeni. Choć to spóźnione odkrycie nappełniło ją lekkimi wyrzutami sumienia, zjadła pognieciony kawałek do ostatniego okruszka.

Potem wygrzebała sobie w piasku wygodną jamę, nakryła się pustą torbą i zasnęła.

Rozdział 6

Władco Warowni, twe powinności są jasne, Grube ściany, żelazne drzwi i żadnej zieleni.

Nić dawno już opuściła niebo, nawet drużyny miotaczy ognia powróciły bezpiecznie do Warowni, zanim ktoś zauważył nieobecność Menolly. Była to Sella, której nie chciało się opiekować Starym Wujkiem. Starzec miał właśnie kolejny nawrót choroby i ktoś musiał przy nim czuwać.

- Ona i tak nie nadaje się teraz do czegokolwiek innego powiedziała Sella do Mavi i szybko dodała, widząc srogą minę matki. - Nie robi nic innego, tylko obnosi się z tą swoją ręką, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie. Cały czas wymiguje się od prawdziwej pracy... - Sella westchnęła ciężko.

- Mieliśmy wystarczająco dużo kłopotów od samego rana, otwarte drzwi do Warowni i Nić... - Mavi wzdrygnęła się, przypominając sobie to przerażające odkrycie. Na samą myśl o Nici spadającej do Warowni i wślizgującej się przez otwarte drzwi, robiło jej się niedobrze. - Idź, poszukaj Menolly i upewnij się, czy wie, co ma robić, gdyby Wuj dostał następnego ataku.

Minęła prawie cała godzina, zanim Sella zrozumiała, że Menolly nie ma ani w Warowni, ani między kobietami zakładającymi przynęty. Nie pomagała też żadnej drużynie miotaczy ognia. Właściwie nikt nie pamiętał, żeby z nią rozmawiał czy chociaż widział ją tego dnia.

- Nie mogła być na bagnach i zbierać zieleniny, jak to zwykle robi - powiedziała stara ciocia, zastanawiając się głośno i wydymając usta. - Nić zaczęła spadać, zanim jeszcze wypiliśmy poranny klah. No to nie było jej też w kuchni. A zawsze tak nam chętnie pomaga i robi co może tą swoją jedną ręką, biedne dziecko.

Najpierw Sella była tylko porządnie rozszalona. To podobne do Menolly; kiedy jej najbardziej potrzeba, nikt jej nie znajdzie. Mavi była zbyt pobłażliwa dla tego bachora. No cóż, jeśli nie było jej rano w Warowni, to wpadła pod Nić. I bardzo dobrze.

Potem Sella nie była już tego taka pewna. Poczula pierwsze ukłucie strachu. Jeśli Menolly była na zewnątrz, kiedy spadła Nić, musiało tam zostać... coś... coś, czego Nić nie mogła zjeść.

Czując jak dostaje mdłości na tę myśl, Sella odszukała brata, Alemiego, który odpowiedzialny był za wszystkie drużyny miotaczy ognia.

- Alemi, czy nie widziałeś, czegoś... niezwykłego... kiedy sprawdzaliście bagna?

- To znaczy, czego "niezwykłego"? - No wiesz, śladów...

- Śladów czego? Nie mam czasu na zagadki, Sella.

- To znaczy... Gdyby ktoś został pod Nicią, czy wiedziałbyś o tym?

- O co ci właściwie chodzi?

- Menolly nie ma nigdzie w Warowni, ani w Porcie, ani nigdzie. Nie była też w żadnej z drużyn... .

Alemi zmarszczył brwi:

- Nie, nie było jej z nami, ale myślałem, że po prostu Mavi potrzebuje jej do jakiejś pracy w Warowni.

- No właśnie! A żadna z ciotek nie pamięta, żeby ją dzisiaj widziała. A drzwi od Warowni były otwarte!

- Myślisz, że Menolly wyszła tak wcześnie? - Alemi zdał sobie sprawę, że tak silna i wysoka dziewczyna jak Menolly, mogła bez trudu poradzić sobie z ciężkimi ryglami głównych drzwi Warowni.

- Wiesz jaka ona się zrobiła, odkąd rozcięła rękę. Uciekała stąd przy każdej okazji.

Alemi dobrze o tym wiedział, bo bardzo lubił swoją nieporadną siostrę, i bardziej niż komukolwiek w Warowni, brakowało mu jej śpiewu. Nie podzielał w najmniejszym stopniu zastrzeżeń Yanusa, dotyczących jej talentu. Nie zgadzał się też z jego decyzją, by skrywać prawdę przed harfiarzem, szczególnie że mógłby on pomóc Menolly rozwijać jej uzdolnienia.

- No i co? - Sella domagała się odpowiedzi, wyrывая go ze smutnych rozmyślań.

- Nie widziałem niczego niezwykłego.

- A czy coś by zostało? Gdyby dopadła ją Nić?

Alemi posłał jej ciężkie spojrzenie. Brzmiało to tak, jakby cieszyła ją myśl, że Menolly mogła zginąć pod Nicią.

- Nie zostałyby po niej nic, gdyby dopadła ją Nić. Ale dzisiaj żaden kawałek Nici nie przedostał się do ziemi.

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i zostawił swoją siostrę z otwartymi ustami. Jego zapewnienie wcale nie pocieszyło Selli. Jednak skoro Menolly najwyraźniej opuściła Warownię, Sella, nie bez pewnej przyjemności, mogła poinformować o tym Mavi. Nie omieszkła przy tym dodać, że według niej, to właśnie Menolly zostawiła otwarte drzwi, co było naprawdę okropnym wykroczeniem.

- Menolly? - Mavi podawała właśnie sól i przyprawy głównej kucharce, kiedy Sella podzieliła się z nią tymi wiadomościami. Menolly?

- Tak, Menolly. Nie ma jej nigdzie. Nie widziano jej od rana, i to ona nie zaryglowała drzwi, kiedy spadła Nić!

- Nić jeszcze nie spadała, kiedy Yanus zobaczył, że drzwi są otwarte - mechanicznie poprawił ją Mavi. Dreszcz przebiegł jej po plecach, kiedy pomyślała, że ktoś, nawet jej krnąbrna córka, mógłby zostać spalony przez Nić.

- Alemi powiedział, że jeźdźcy nie przepuścili dzisiaj żadnego kawałka, ale skąd on może o tym wiedzieć na pewno?

Mavi nie powiedziała nic, zamykając prasę do zgniatania korzennych przypraw i dociągając śruby.

- Poinformuję o tym Yanusa. Porozmawiam też z Alemim. A ty zajmij się lepiej Starym Wujkiem.

- Ja?

- Nie jest to prawdziwa praca, ale pasuje dobrze do twojego temperamentu i zdolności.

Yanus milczał przez dłuższą chwilę. Kiedy usłyszał o zniknięciu Menolly. Nie lubił, gdy przydarzały mu się jakieś niezrozumiałe rzeczy, takie jak odryglowane drzwi do Warowni. Martwił się tym przez cały czas Opadu Nici i w czasie połowu po Opadzie. Niedobrze się działo, gdy Pan Morskiej Warowni zaprzętał sobie głowę czymś innym niż aktualną pracą. Poczul lekką ulgę, gdy zagadka otwartych drzwi wreszcie się rozwiązała, a jednocześnie złościł się okropnie na dziewczynę i martwił o nią. Zrobiła bardzo głupią rzecz opuszczając Warownię tak wcześnie. Dąsała się zresztą odkąd sprawił jej to lanie. Mavi nie dawała jej wystarczająco dużo pracy i pewnie nie zapomniła jeszcze o tych głupich melodyjkach.

- Słyszałem, że w urwiskach wzdłuż wybrzeża jest mnóstwo jaskiń - powiedział Elgion. - Dziewczyna pewnie się schowała w jednej z nich.

- Pewnie tak zrobiła - podchwyciła szybko Mavi, wdzięczna harfiarzowi za to rozsądne rozwiązanie. - Menolly zna wybrzeże bardzo dobrze. Zdążyła już chyba zapamiętać każdy szczelinę.

- No to wróci tutaj - powiedział Yanus. - Przestanie się bać i wróci. - Odsunawszy w ten sposób problem, Yanus poczul wyraźną ulgę i powrócił do mniej stresujących zajęć.

- Jest wiosna - powiedziała Mavi, bardziej do siebie niż do swoich rozmówców. Tylko harfiarz dosłyszał nutę niepokoju w jej głosie.

Minęły dwa dni i Menolly wciąż nie wracała. Cała Warownia nie mówiła już teraz o niczym innym. Nikt nie pamiętał, by widział ją w dzień, kiedy spadła Nić. Nikt nie widział jej

też od tego ranka. Dzieci wysyłane po jagody i pajęczury nie napotkały na żaden ślad, który mógłby coś wyjaśnić. Nie było jej też w żadnej z jaskiń, o których wiedziały.

- Nie ma sensu wysyłać ludzi na poszukiwania - powiedział jeden z mistrzów, dodając, że łatwiej byłoby złapać rybę gołymi rękoma niż znaleźć tę głupią dziewczynę. - Albo jest gdzieś bezpieczna i nie chce tutaj wracać, albo...

- Może być ranna... Poparzona przez Nić, mogła złamać nogę, albo rękę... - odparł Alemi - i nie może teraz wrócić.

- Nie powinna wychodzić, nie mówiąc nikomu wcześniej, gdzie się wybiera. - Spojrzenie mistrza okrętu spoczęło na Mavi, która zdawała się nie rozumieć aluzji.

- Przyzwyczała się już do wychodzenia po zieleninę z samego rana - powiedział Alemi. Jeśli nikt inny nie chciał bronić Menolly, on to zrobi.

- Miała ze sobą nóż? Albo metalowi sprzączkę? - spytał Elgion. - Nić nie rusza metalu.

- Tak. Znaleźlibyśmy to - odparł Yanus.

- Jeśli zginęła pod Nicią - zauważył ponuro mistrz okrętu. On sam był zwolennikiem teorii, że dziewczynka wpadła do jakiejś szczeliny albo ześliznęła się z brzegu urwiska, straciwszy rozum ze strachu przed zbliżającą się Nicią. - Jej ciało może być gdzieś przy Smoczych Skałach. Prądy wyrzucają tam zawsze różne śmiecie.

Mavi złapała oddech, który zabrzmiał jak ciche chlipnięcie.

- Nie znam tej dziewczyny - powiedział szybko Elgion, widząc rozpacz Mavi. - Ale jeśli, jak mówicie, przebywała sama na zewnątrz przez tyle czasu, znałaby okolicę na tyle dobrze, żeby nie spaść z urwiska.

- Nić może każdemu pomieszać zmysły... - powiedział mistrz.

- Menolly nie jest głupia - wtrącił się Alemi, z taką zapalczywością, że wszyscy spojrzeli na niego zaskoczeni. - I znała Ballady Instruktażowe na tyle dobrze, by wiedzieć, co należy robić, gdy spada Nić.

- Słusznie, Alemi - powiedział Yanus ostro i podniósł się na równe nogi. - Gdyby była zdrowa i chciała wrócić, zrobiłaby to. Każdy, kto oddala się od Warowni, powinien rozglądać się uważnie i szukać wszelkich śladów Menolly. Dotyczy to tak samo morza, jak i lądu. Jako Pan Warowni nie mogę zrobić nic ponadto, nie w tych warunkach. Nadchodzi przyptyw. Wsiadajmy do łodzi.

Choć Elgion nie spodziewał się, by Władca Warowni podjął jakieś specjalne działania i zarządził poszukiwanie dziewczynki, taka decyzja zupełnie go zaskoczyła. Nawet Mavi przyjęła ją bez słowa protestu, jakby zadowolona, że ma jakąś wymówkę przed samą sobą. Wydawało się, że dziewczyna jest dla nich tylko źródłem kłopotów. Mistrz okrętu był najwyraźniej zadowolony z obiektywnego sądu Lorda Warowni. Tylko Alemi wyglądał na oburzonego. Harfiarz ruszył w jego kierunku, by porozmawiać z nim przez chwilę, zanim inni wyjdą na zewnątrz.

- Mam trochę wolnego czasu. Jak myślisz, gdzie powinienem szukać?

Błysk nadziei pojawił się w oczach Alemiego, zaraz jednak zgasł, jakby chłopiec nie chciał się ludzi.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli Menolly zostanie tam, gdzie jest.

- Martwa albo ranna?

- Tak. - Alemi westchnął ciężko. - Życzę jej dużo szczęścia i długiego życia.

- Więc myślisz, że ona żyje i nie chce wracać do Warowni?

Alemi przyjrzał się harfiarzowi uważnie i odpowiedział ściszym głosem;

- Myślę, że żyje, i że gdziekolwiek jest, to lepiej jej tam niż w Półkolu.

Potem młodzieniec ruszył do wyjścia, zostawiając harfiarza sam na sam z pewnymi interesującymi przemyśleniami.

Nie było mu źle w Półkolu. Ale Mistrz Robinton miał rację, podejrzewając, że Elgion będzie się musiał dostosować pod pewnymi istotnymi względami do życia w tej Warowni.

Próba poszerzenia wąskich horyzontów i ograniczonego sposobu myślenia tej odizolowanej grupy ludzi będzie dla niego prawdziwym wyzwaniem, powtarzał Mistrz Harfiarzy. W tej chwili Elgion zastanawiał się, czy Robinton nie przecenił znacznie jego możliwości, skoro nie udawało mu się nawet przekonać Pana Warowni ani jego rodziny, do próby ratowania najbliższej krewnej.

Potem, analizując raczej ton głosów niż słowa, Elgion zrozumiał, że dziewczynka przysparzała problemów mieszkańcom Warowni, i nie chodziło tu bynajmniej o chorą rękę. Elgion nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć, by kiedykolwiek widział tę dziewczynę, choć wydawało mu się dotąd, że jest w stanie rozpoznać wszystkich mieszkańców Warowni. Spędził sporo czasu z wszystkimi rodzinami, dziećmi, rybakami, z czcigodnymi starcami i ciotkami, które nie miały już nic do roboty.

Spróbował przypomnieć sobie, kiedy widział dziewczynę ze zranioną dłonią, ale był to tylko bardzo ulotny, niewyraźny obraz wysokiej, jakby niezdarnej postaci wymykającej się z hallu, któregoś wieczoru, kiedy grał swoje pieśni. Nie widział twarzy dziewczyny, ale skojarzyłby jej wysoką, chudą figurę, gdyby ujrzał ją ponownie.

Wielka szkoda, że Półkole było tak odizolowane, iż nie można było nawet przekazać wiadomości za pomocą bębna. Mógł za to skontaktować się z pierwszym napotkanym jeźdźcem i przestać informację do Weyru Benden. Jeźdźcy na rutynowych patrolach mogliby przy okazji poszukać dziewczyny i zaalarmować wszystkie Warownie za trzęsawiskami i przy wybrzeżu. Elgion nie miał pojęcia, jak mogłaby dotrzeć aż tak daleko, ale wiedział, że poczuje się lepiej, gdy uczyni wszystko, co w jego mocy, by ją znaleźć.

Nie udało mu się także dowiedzieć, kto jest owym tajemniczym kompozytorem. A Mistrz Harfiarzy przykazał mu, by jak najszybciej sprowadził tego chłopaka do Cechu Harfiarzy, gdzie mógłby podjąć dalszą naukę. Utalentowani kompozytorzy byli prawdziwą rzadkością. Czymś, czego trzeba było długo szukać, aby potem cieszyć się ich pracą.

Ale teraz Elgion rozumiał już, dlaczego stary harfiarz nie chciał zdradzić imienia chłopca. Yanus myślał tylko o morzu, o łowieniu, o tym jak do maksimum wykorzystać każdego mężczyznę, kobietę, a nawet każde dziecko, do pracy dla dobra Warowni. Dbał o to, by wszyscy byli do tego doskonale przygotowani i wyszkoleni. Yanus z pewnością patrzyłby krzywo na każdego zdrowego i zdolnego do pracy chłopaka, który spędza czas na układaniu melodii. Dlatego też nie było tu nikogo, kto mógłby pomóc Elgionowi w wieczornym śpiewaniu. Jeden z chłopców miał dość dobre wyczucie rytmu i Elgion zaciął go już uczyć gry na bębnie, ale większość jego uczniów nie będzie grywała na żadnym instrumencie. Och tak, znali wszystkie ballady i pieśni, co do joty, ale byli pasywni muzycznie. Nic dziwnego, że Petiron był tak zachwycony jedynym, naprawdę utalentowanym dzieckiem, pośród tak wielu miernot. Szkoda, że stary harfiarz zmarł, zanim dotarła do niego wiadomość od Robintona. Wtedy chłopiec wiedziałby, że jest więcej niż "chętnie widziany" jako kandydat do Cechu Harfiarzy.

Elgion przyglądał się przez chwilę flocie wypływającej z zatoki, potem zebrał kilku napotkanych po drodze chłopców, w kuchni poprosił o trochę jedzenia na zapas, i wraz z całą grupką opuścił Warownię, udając, że idą zbierać jagody i zieleninę.

Jako harfiarz znał ich wszystkich bardzo dobrze; ale oni, mając właśnie na uwadze to, że jest harfiarzem, traktowali go z należnym szacunkiem i zachowywali odpowiedni dystans. W momencie gdy powiedział im, że mają szukać Menolly, jej noża albo sprzączki, ów dystans, nie wiadomo czemu, powiększył się jeszcze bardziej. Zdawało się, że wszyscy wiedzieli o zniknięciu Menolly, choć Elgion wątpił, by to ktoś dorosły im o tym powiedział. Żaden z nich nie kwapił się specjalnie do szukania dziewczynki, nikt nie chciał mu też podpowiedzieć, gdzie należałoby rozpocząć takie poszukiwania. Wyglądało to tak, powiedział sobie Elgion w bezsilnej złości, jakby bali się, że harfiarz rzeczywiście ją znajdzie. Spróbował więc odzyskać

ich zaufanie, mówiąc, że to Yanus rozkazał wszystkim, którzy wychodzili poza obręb Warowni, by mieli oczy otwarte na wszelkie możliwe ślady i zaginionej dziewczynki.

Powrócili do Warowni, niosąc torby wypchane jagodami, zieleniną i pajęczurami. Jediną informacją dotyczącą Menolly, jaką udało mu się wyciągnąć od chłopców przez cały ranek, było to, że potrafiła złapać więcej pajęczurów niż ktokolwiek inny w Warowni. Wkrótce okazało się, że Elgion nie musiał specjalnie przyzywać jeźdźca. Nazajutrz spiżowy dowódca skrzydła wylądował na i plaży przy Półkolu i po wymianie uprzejmości spytał Yanusa, czy mógłby porozmawiać z harfiarzem.

- Ty pewnie jesteś Elgion - powiedział młody mężczyzna, unosząc rękę w pozdrowieniu. - Jestem N'ton, jeździec Liotha. Słyszałem, że się tu osiedliłeś.

- Co mogę dla ciebie zrobić, N'tonie? - Elgion taktownie odprowadził jeźdźca o kilka kroków, tak by Yanus nie słyszał ich rozmowy.

- Słyszałeś kiedyś o jaszczurkach ognistych?

Elgion wytrzeszczył na niego oczy kompletnie zaskoczony, a potem wybuchnął śmiechem.

- Ach, ta stara bajka!

- To nie żadna bajka, przyjacielu - powiedział N'ton. Pomimo wesołego błysku w oczach, mówił poważnie.

- Nie bajka?

- Ani trochę. Nie wiesz może przypadkiem, czy tutejsi chłopcy nie widzieli ich gdzieś wzdłuż wybrzeża? Zwykle zostawiają jaja w piasku na plaży. A my właśnie potrzebujemy jaj.

- Naprawdę? Właściwie to nie jacyś chłopcy je tu widzieli, ale syn Pana Warowni, a to nie jakiś bazarz, chociaż muszę przyznać, że mu nie wierzyłem... widział je podobno w pobliżu pewnych skał, nazywanych tutaj Smoczymi. Gdzieś przy brzegu, spory kawałek stąd. - Elgion wskazał ręką odpowiedni kierunek.

- Polecę tam i sprawdzę. A teraz powiem ci, co się stało. F'nor, jeździec brunatnego Cantha został raniony. - N'ton przerwał na moment. - Dochodził do siebie w Południowej Warowni. Znalazł tam i Naznaczył - N'ton znowu przerwał, by szczególnie podkreślić ostatnie słowa - królową jaszczurek ognistych.

- Naznaczył? Myślałem, że tylko smoki...

- Jaszczurki ogniste są bardzo podobne do smoków, tylko mniejsze.

- Ale to znaczyłoby... - Elgion zachłysnął się nagle cudownością tego znaczenia.

- Tak, dokładnie tak, harfiarzu - powiedział N'ton, z szerokim uśmiechem na twarzy. - Teraz każdy chciałby mieć swoją jaszczurkę. Nie mogę sobie wyobrazić, by Yanus zechciał poświęcić czas i energię swoich ludzi na poszukiwanie jaj jaszczurek. Ale jeśli widziano je tutaj, każda zatoczka z ciepłym piaskiem może skrywać całe gniazdo.

- Wysokie wiosenne przypiływały zalały większość zatok.

- To niedobrze. Spróbuj zorganizować dzieciaki z Warowni, niech one poszukają. Nie sądzę, żeby miały coś przeciwko temu.

- Ja też się tego nie spodziewam. - Elgion zrozumiał nagle, że N'ton, choć był już poważnym jeźdźcem smoka, musiał kiedyś ulegać tym samym chłopięcym marzeniom o schwyтaniu jaszczurki ognistej co i on, poważny harfiarz. - A jeśli znajdziemy jaja, co mamy robić?

- Jeśli je znajdziecie - odparł N'ton - przywołaj chorągiewką sygnalizacyjną jeźdźca z patrolu i przekaz mu wiadomość. Gdyby istniała groźba, że zatopi je przypiływ, przenieś je do ciepłego piasku albo ogrzanych skór.

- Gdyby tak się Wykluły... wspominałeś coś o Naznaczeniu?

- Mam nadzieję, że rzeczywiście będziesz miał tyle szczęścia, harfiarzu. Zaraz po Wykluciu nakarm je dobrze. Dawaj im tyle jedzenia, ile tylko będą chciały, i przez cały czas mów do nich. Właśnie w ten sposób się Naznacza. Ale ty przecież byłeś przy Wylęgu, prawda? No to sam dobrze wiesz co trzeba robić. To działa na tej samej zasadzie.

- Jaszczurki ogniste. - Elgion był oczarowany tą perspektywą.

- Nie Naznacz wszystkich, harfiarzu. Ja też chciałbym mieć jedną:

- Taki jesteś zachłanny?

- Nie, ale to miłe i zajmujące stworzenia. Oczywiście, nie tak inteligentne jak mój Lioth. - N'ton uśmiechnął się pobłaźliwie do swojego spiżowego smoka, który tarł właśnie policzkiem o piasek. Kiedy odwracał się znowu do Elgiona, N'ton dostrzegł całą czeredę dzieciaków, śledzących zachwyconym wzrokiem każdy ruch Liotha.

- Nie zabraknie ci chyba chętnych do pomocy.

- Skoro mowa o pomocy, N'tonie, zaginęła pewna młoda dziewczyna z tej Warowni. Wyszła rano podczas ostatniego Opadu i od tego czasu nikt jej już nie widział.

N'ton gwizdnął cicho i pokiwał głową ze współczuciem.

- Powiem o tym wszystkim jeźdźcom. Pewnie się gdzieś schowała, jeśli ma choć trochę rozumu. Te urwiska pełne są jaskiń. Dokąd doszły poszukiwania?

- No właśnie. Problem w tym, że nie było żadnych poszukiwań.

N'ton nachmurzył się i dziwnie spojrzał w stronę Lorda Warowni.

- Ile ona ma Obrotów?

- Szczerze mówiąc; nie wiem. Zdaje się, że to jego najmłodsza córka.

N'ton parsknął ze złością.

- W życiu jest parę rzeczy ważniejszych niż ryby.

- Też mi się tak wydawało.

- Nie rób się taki zgorzkniały, Elgionie. Dopilnuję, żebyś znalazł się w Bendenie przy następnym Wylegu.

- Byłbym bardzo wdzięczny.

- Domyślam się.

Machnąwszy ręką na pożegnanie, N'ton odszedł do swojego spiżowego smoka, zostawiając Elgiona z nieco lżejszym sumieniem i miłą perspektywą przerwania monotonii życia w Morskiej Warowni.

Rozdział 7

*Kto chce,
Może.
Kto próbuje,
Zwycięża.
Kto kocha,
Żyje.*

Dopiero po czterech dniach poszukiwań, udało się Menolly odnaleźć kamień, za pomocą którego mogła krzesać ogień. Miała więc mnóstwo czasu na suszenie morskiego zielska i zbieranie uschniętych krzaków bagiennych jagód, które miały służyć jej za opał. Mogła też spokojnie wybudować małe palenisko w jednym z zakamarków wielkiej jaskini, gdzie natura stworzyła, jakby specjalnie dla niej, tunel doskonale nadający się na komin. Zgromadziła sporą ilość słodkich traw bagiennych, z których ułożyła sobie wygodne legowisko, a rozpruta torba służyła jej za koc. Co prawda nie był dość długi i przykrywał ją całą tylko wtedy, gdy zwinęła się w kłębek, ale jaszczurki ogniste i tak uparli się, żeby leżeć wokół niej, więc ich ciała nadrabiały ten niedostatek. Właściwie, było jej całkiem ciepło w nocy. Kiedy już miała ogień, nie brakowało jej niczego. Znalazła grupkę drzew klahu i choć napój, który uwarzyła z ich kory był trochę za gorzki, doskonale orzeźwił ją każdego ranka. Wybrała się do miejsca, z którego Warownia Półkola wydobywała glinę i sporządziła sobie sama kilka kubków,

talerzy i bliżej nieokreślonych pojemników na różne drobiazgi, które to naczynia wypaliła w żarze ogniska. Zakleiła też dziury w porowatej skale o kształcie dużego garnka i mogła tam gotować wodę. Mając tuż pod nosem obfitość ryb, odżywiała się nie gorzej - jeśli nie lepiej - niż w Warowni. Brakowało jej tylko chleba.

Zrobiła nawet coś w rodzaju dróżki prowadzącej w dół na plażę. Wyrzeźbiła dokładnie półki, na których mogła opierać stopy, a w kilku miejscach powbijiała drewniane rączki, których mogła się złapać w razie potrzeby.

Miała też towarzystwo. Dziewięć jaszczurek ognistych nie odstępowało jej niemal na krok.

Rankiem, nazajutrz po swojej pracowitej przygodzie, Menolly obudziła się dując na sobie dziwny ciężar małych, ciepłych ciał. Zdumienie i strach szybko jednak zniknęły, kiedy małe stworzenia także się podniosły - dziewczynka czuła, że młode jaszczurki darzą ją szczerą i bezgraniczną miłością. Niestety czuła także ich dojmujący głód, zesłała więc na plażę i pozbierała palczaki uwiecznione w płytkich kałużach pozostałych po przypływie. Nie udało jej się co prawda dostać do skalinek, ale kiedy pokazała swoim pupilom, gdzie mogą je znaleźć i wydostać swymi długimi, zwinnymi językami, nie musiała się już tym trudzić. Nakarmiwszy swoich przyjaciół, była zbyt zmęczona, by zajmować się poszukiwaniem kamieni krzesających ogień, zjadła więc surową rybę. Potem wróciła z jaszczurkami do jaskini i położyła się jeszcze spać.

Apetyty młodych jaszczurek rosły z każdym upływającym dniem i by je zaspokoić, Menolly robiła rzeczy, na które nigdy by się nie zdecydowała, gdyby chodziło tylko o nią. W rezultacie była tak zajęta, że nie miała czasu na użalanie się nad sobą czy myślenie o przyszłości. Musiała nakarmić swoich przyjaciół i opiekować się nimi. Musiała także zająć się swoimi potrzebami - na tyle, na ile pozwalał jej czas i nigdy nie przypuszczała, że może zrobić aż tyle rzeczy w ciągu jednego dnia. Właściwie zaczęła się zastanawiać nad wieloma rzeczami, o których w Warowni nawet nie myślano, zakładając, że widocznie wszystko musi biec utartym torem.

Zawsze myślała, jak zresztą wszyscy w Warowni, że jeśli ktoś nie znajdzie sobie schronienia na czas Opadu Nici, musi umrzeć. Nikt nie skojarzył faktu, że jeźdźcy oczyszczali niebo z Nici, zanim jeszcze spadła - taki był w ogóle cel ich działania - z tym, że w rezultacie, bardzo niewielkie fragmenty Nici w ogóle docierały do ziemi. Myślenie kategoriami; brak schronienia w czasie Opadu równa się pewnej śmierci, stało się już w Warowni niepodważalną regułą.

Pomimo że stała się właściwie samowystarczalna, gdyby doskwierała jej samotność, to pewnie pożałowałaby swojej decyzji i wróciła do Warowni. Ale towarzystwo cudownych jaszczurek ognistych w zupełności jej wystarczało. W dodatku lubiły jej muzykę.

Granie na flecie wykonanym z trzciny nie było dla niej niczym niezwykłym, ale gdy połączyła pięć kawałków o różnej długości, efekt był naprawdę wspaniały. Jaszczurki uwielbiały te dźwięki i mogły im się przysłuchiwać bez końca, kołysząc tylko głowami w rytm odgrywanej właśnie melodii. Kiedy śpiewała, one nuciły wraz z nią, najpierw fałszywie, ale potem ich słuch, jakby stopniowo się poprawiał i w końcu miała przy sobie całkiem przyzwoity chór. Rozbawiona Menolly śpiewała im wszystkie Ballady Instruktażowe, a najczęściej te mówiące o smokach. Jaszczurki ogniste nie rozumiały pewnie więcej niż dziecko, które skończyło właśnie trzy Obroty, ale na każdą pieśń o smokach reagowały piskami i biciem skrzydeł, jakby doceniały fakt, że śpiewa o ich krewniakach.

Menolly nie miała wątpliwości co do tego, że te śliczne stworzenia były spokrewnione z wielkimi smokami. Jak bliskie było to pokrewieństwo - nie wiedziała, i wcale jej to nie obchodziło. Ale jeżeli traktowało się je w taki sam sposób, w jaki jeźdźcy traktują swoje smoki, jaszczurki reagowały tak samo. Ona także zaczynała rozumieć ich nastroje i potrzeby i w miarę swoich możliwości starała się je zaspokajać.

Przez kilka pierwszych dni jaszczurki rosły bardzo szybko. Tak szybko, że ledwo nadążała z ich karmieniem. Prawie w ogóle nie widziała za to pozostałych maluchów z Wylęgu, tych których nie karmiła albo karmiła tylko przypadkowo. Od czasu do czasu pokazywały się na plaży, kiedy cały Weyr wygrzebywał skalinki wykorzystując odpływ. Mała królowa i jej spizowy partner krążyły wtedy w pobliżu, przypatrując się Menolly i jej małej grupce. Królowa czasami łajała za coś dziewczynkę albo jej jaszczurki. Menolly nigdy nie wiedziała, o kogo jej chodzi. Zdarzało się nawet, że podlatywała do któregoś z pupilów dziewczynki i biła go dotkliwie skrzydłami. I znowu Menolly nie potrafiła powiedzieć, co złościło małą królową, ale maluchy z pokorą poddawały się tej dyscyplinie.

Od czasu do czasu dawała jedzenie innym młodym jaszczurkom, ale żadna z nich nie wzięła go, jeśli dziewczynka stała zbyt blisko. Tak samo zachowywały się starsze jaszczurki, łącznie z królową. Menolly doszła do wniosku, że to właściwie lepiej, inaczej bowiem musiałaby spędzać każdą wolną chwilę na karmieniu leniwych stworzeń. Te dziewięć, które Naznaczyła, było wystarczająco żarłoczne.

Kiedy dostrzegła pierwsze pęknięcie na skórze maleńkiej królowej, spędziła pół dnia zastanawiając się, skąd weźmie olej. Potrzebowały go wszystkie. Pęknięcia na skórze mogły być śmiertelnie niebezpieczne dla młodych jaszczurek, jeśli musiały wejść w pomiędzy. A kiedy w pobliżu pełno było naturalnych wrogów, takich jak whery czy chłopcy z pobliskich Warowni, pomiędzy stawało się często jedyną drogą ucieczki.

Najbliższe "źródło" oleju pływało w morzu. Ale ona nie miała żadnej łodzi, z której mogłaby łowić żyjące w głębi oleiste ryby. Poszukała więc na plaży martwych ryb i znalazła grubogona wyrzuconego w nocy na brzeg. Rozcięta go bardzo ostrożnie, trzymając nóż z dala od siebie, i wycisnęła olej z jego oślizłej skóry. Nie było to najprzyjemniejsze zajęcie, a kiedy skończyła, napełniła śmierdzącym, żółtym olejem zaledwie jeden kubek. A jednak było to jakieś rozwiązanie - Menolly udało się posmarować skrzydła wszystkich przyjaciół.

Smród, który wypełniał tej nocy jaskinię był jednak nie do wytrzymania i zdecydowała, że musi znaleźć jakiś inny sposób. Odrzucając kolejne pomysły, nad ranem doszła do jedyne go sensownego rozwiązania - osładzanie rybiego oleju pewnym gatunkiem bagiennych traw. Nie miała dostępu do czystego, słodkiego oleju, którego używano w Warowni, bo ten sprowadzany był z Neratu; wyciskano go z owoców, które rosły tylko w tamtejszym, gorącym klimacie. Strączki oleistych nasion rosnących na morskich krzewach, pojawiają się dopiero jesienią, a chociaż mogłaby uzyskać nieco oleju z czarnych jagód bagiennych, musiałaby ich zbierać niesamowite ilości, które zresztą, rozsądniej byłoby zjeść.

Otoczona skrzydlatą eskortą jaszczurek ognistych wyruszyła na południe, w głąb ładu, do miejsc niemal zupełnie nie zbadanych przez Panów Warowni, jako że byty one zbyt oddalone od najbliższego schronienia.

Menolly ruszyła w drogę o świcie, zmieniając od czasu do czasu krok z leniwego biegu na szybki marsz. Postanowiła iść naprzód aż do południa, starając się w tym czasie przemierzyć jak największy dystans, tak jednak, by zdążyła wrócić do jaskini przed zmrokiem; nie mogła zbyt ryzykować i spędzać nocy bez jakiegokolwiek osłony.

Podkscytowane jaszczurki krążyły wokół niej jak szalone, dopóki nie złażała ich za bezmyślne marnowanie sił. I bez tego latania potrzebowały ogromnych ilości jedzenia, a wszystko na co mogli liczyć w tej bagienniej, płaskiej okolicy, to jagody i kilka wczesnych, gorzkokwaśnych śliw. Sprytne stworzenia przysiadły więc na jej ramionach i głowie, zmieniając się od czasu do czasu, ale kiedy jeden z brunatnych zbyt często odpoczywał w jej włosach, Menolly odgoniła wszystkie.

Wkrótce znalazła się na zupełnie obcym jej terenie, zwolniła więc nieco tempo marszu. Nie miała zamiaru utonąć w trzęsawisku. Południe zastało ją daleko na bagnach, przy zbieraniu jagód dla siebie i dla swoich przyjaciół. Udało jej się także zerwać trochę aromatycznych

traw, po które się tu wybrała, ale wciąż było ich za mało. Zdecydowała się właśnie zatoczyć szeroki łuk i ruszyć w drogę powrotną, kiedy usłyszała jakieś krzyki w oddali.

Mała królowa także je słyszała i przysiadła na ramieniu Menolly, dołączając swój własny, piskliwy komentarz.

Menolly kazała jej siedzieć cicho, żeby mogła coś usłyszeć, i ku jej zdumieniu, królowa natychmiast umilkła. Pozostałe jaszczurki także ucichły, jakby oczekując w napięciu na rozwój wypadków. Teraz bez trudu rozpoznała dzikie okrzyki rozzłoszczonego whera.

Kierując się w stronę źródła dźwięku, przeszła przez niewielkie wzniesienie i kiedy zeszła do bagnistej doliny, ujrzała pechowe stworzenie. Choć wher bił rozpaczliwie skrzydłami i trząśł głową, jego nogi i dolna połowa dała uwięzione zostały już bezpowrotnie w zdradliwym, bagnistym piasku.

Nie zwracając uwagi na podniecone piski ognistych jaszczurek, które rozpoznały w wherze swojego wroga, Menolly pobiegła naprzód, wyciągając po drodze nóż. Głupie zwierzę jadło pewnie jagody z krzaków okalających trzęsawisko i nie zwróciło uwagi na śmiertelne niebezpieczeństwo. Menolly bardzo ostrożnie zbliżyła się do piasku, upewniając się przy każdym kroku, czy stoi na pewnym gruncie. Podeszła już wystarczająco blisko - oszalały ze strachu wher nawet nie zdawał sobie sprawy z jej obecności i zatopiła nóż w ciele nieszczęśnika, tuż u podstawy karku.

Jedno przerażone kasznięcie i wher leżał martwy, jego bezwładne skrzydła opadły na piasek i natychmiast zaczęły tonąć.

Menolly odpięła szybko pasek, sporządzając pętlę, którą chciała przyciągnąć zwierzę do siebie. Trzymając się mocno krzaka bagiennych jagód, wychyliła się na tyle, by założyć pętlę na głowę zwierzęcia. Zacisnąwszy ją dobrze, zaczęła ciągnąć łup do brzegu.

Teraz miała nie tylko sporo mięsa do nakarmienia siebie i jaszczurek; warstwa tłuszczu, która zalegała pod twardą skórą whera, stanowiła najlepszą dostępną maść do pielęgnacji delikatnej skóry jej przyjadół.

I znowu, ku zdumieniu Menolly, mała królowa zdawała się doskonale rozumieć sytuację. Wbiła swe maleńkie pazury w skrzydło whera i wyciągnęła sam jego koniuszek z błota. Piskliwym świergotem wydała jakąś komendę pozostałym jaszczurkom i zanim Menolly zdążyła się zorientować, o co jej chodzi, wszyscy jej pupile obsiedli dało martwego zwierzęcia i z największym wysiłkiem starali się jej pomóc przy wyciąganiu go z bagna.

Po chwili wspólnymi siłami udało im się przyciągnąć whera do brzegu i ułożyć go na twardej ziemi.

Pozostałą część dnia Menolly spędziła na rozcinaniu twardej skóry i patroszeniu zdobyczy. Jaszczurki z entuzjazmem zabrały się do spożywania wnętrzości i krwi, która wypływała z rany na karku whera. Widok ten niemal przyprawił dziewczynkę o mdłości, ale zacisnęła tylko zęby i starała się zignorować ten przejaw dzikiej żarłoczności, z jaką jej opanowani i mili zazwyczaj przyjaciele, rzucali się na nieoczekiwaną ucztę.

Miała tylko nadzieję, że smak gorącego, surowego mięsa nie zmieni ich temperamentu, ale przypomniała sobie, że smoki nie stawały się dzikie tylko dlatego, że jadły surowe mięso. Mogła więc śmiało założyć, że to samo dotyczy jaszczurek. Przynajmniej najadły się na cały dzień.

Wher był sporym zwierzęciem, niewątpliwie polującym gdzieś w niższych partiach Neratu, o czym świadczyła gruba warstwa tłuszczu, grubsza niż ta noszona przez jego krewniaków z północy. Menolly zeszkrobała ją starannie, przerywając dwa razy, żeby naostrzyć nóż. Oddzieliła także mięso od kośćca, zawijając je w skórę, tak by mogła zanieść wszystko do domu. Kiedy skończyła, miała przed sobą naprawdę ciężki i wielki pakunek, a kości wcale nie były jeszcze dokładnie oczyszczone. Szkoda, że nie mogła powiedzieć starej królowej, gdzie je znaleźć.

Zakładała właśnie coś w rodzaju upręży z paska i kawałków skóry, która miała ułatwić jej niesienie mięsa, kiedy nagle w powietrzu zaroilo się od jaszczurek ognistych. Piszcząc i świergocząc radośnie, stara królowa i jej spizowi pomocnicy obsiedli gości whera. Menolly wycofała się szybko, zanim jaszczurki mogłyby pomyśleć o odebraniu jej mięsa.

W czasie długiej i męczącej drogi powrotnej do jaskini, mogła spokojnie zastanowić się nad tym niespodziewanym przybyciem jaszczurek. Mogła uwierzyć w to, że maca królowa rozumiała jej myśli i porozumiewała się ze swoimi podopiecznymi. Ale czy to młoda królowa powiedziała innym? Czy też Menolly miała jakiś słabszy kontakt także i ze starą królową?

Jej grupka nie wykazała najmniejszej chęci pozostania z innymi jaszczurkami, lecz wiernie dotrzymywała jej towarzystwa, znikając czasami na moment albo kręcąc jakieś leniwe figury w powietrzu. Od czasu do czasu mała królowa przygadała na jej ramieniu szczebiocząc słodko.

Było już całkiem ciemno, kiedy Menolly dotarła do jaskini. Tylko dzięki światłu księżyca i doskonałej znajomości drogi, udało jej się bezpiecznie zejść z urwiska. Wyziębłe palenisko wkrótce rozbłysło wesołymi płomykami ognia. Była zbyt zmęczona, żeby zdobyć się na zrobienie czegoś więcej, jak zawinięcie kawałka mięsa w liście morskiego ziele i włożenie go do rozpalonego piasku obok ognia, tak by upiekło się do rana. Zaraz potem owinęła się szczególnie kocem i zasnęła.

Przez kilka kolejnych dni Menolly zajmowała się głównie wytapianiem tłuszczu z mięsa whera. Żałowała teraz bardzo, że nie ma ani jednego prawdziwego garnka, który uczyniłby jej pracę o niebo łatwiejszą. Potem dodawała do roztopionego tłuszczu aromatyczne zioła i nalewała tę miksturę do glinianych kubków, odstawiając je na jakiś czas do schłodzenia. Mięso whera trąciło lekko rybą, co mogło oznaczać, że głupie zwierzę należało raczej do jakiegoś stada żyjącego nad morzem. Ostudzony tłuszcz pachniał jednak tylko ziołami, choć Menolly nie przypuszczała, by jaszczurki zwracały na to szczególną uwagę; ważny był dobry stan ich delikatnej skóry, a nie taki czy inny zapach.

Jaszczurki uwielbiały być smarowane. Kładły się na plecach, rozkładając szeroko skrzydła i zawijając je wokół jej dłoni, kiedy rozprowadzała maść na szczególnie miękkiej skórze brzucha. Nucily cichutko, szczęśliwe, że poświęca im się tyle troski, a po skończonym zabiegu, każda z nich z wdzięczności ocierała swe małą, trójkątną główkę o policzek Menolly.

Menolly zaczynała już dostrzegać indywidualne cechy każdego z swoich pupilów. Małeńka królowa była dokładnie taka, jaka być powinna; zawsze na miejscu, rozkazująca wszystkim pozostałym, władcza i wymagająca niczym Lord Warowni. Zawsze jednak z pokory i uwagą wysłuchiwała Menolly. Tak samo odnosiła się do starej królowej. Nie zwracała jednak najmniejszej uwagi na zachcianki pozostałych jaszczurek, choć te z kolei musiały wykonywać każde jej polecenie. Gdy się ociągały, szybko przywoływała je do porządku kilkoma bolesnymi uderzeniami.

Oprócz królowej, Menolly miała jeszcze dwie spizowe, trzy brunatne, jedną błękitni i dwie zielone. Dziewczyńce żal było trochę błękitnej. Wydawało się, że jest odpychana albo że inne nią pogardzają. Dwie zielone zawsze na nią krzyczały. Błękitni Menolly nazwała Wujek, a zielone Cioteczka Pierwsza i Cioteczka Druga. Ta druga była troszeczkę mniejsza od pierwszej. Ponieważ jeden ze spizowych wolał szukać skalinek, podczas gdy drugi uwielbiał nurkować w zatoczkach, polując na palczaki, zostali nazwani odpowiednio; Skalka i Nurek. Brunatne były do siebie tak podobne, że przez dłuższy czas pozostawały bez imion. Stopniowo Menolly odkrywała jednak, że największy z trójki zasypiał przy każdej nadarżającej się okazji, nazwała go więc Leniuchem. Drugi został nazwany Mimik, bo zawsze robił to, co pozostali. Trzeci zaś nazywał się po prostu Brązowy.

Mała królowa została Piękni, po pierwsze, bo rzeczywiście była piękna, a po drugie, bo zawsze o wiele bardziej niż pozostałe dbała o swój wygląd i wymagała wyjątkowej uwagi przy smarowaniu tłuszczem. Przy każdej wolnej chwili czyściła pazury i powierzchnie

między nimi, wylizywała wszelkie plamy, piasek czy brud ze swojego ogona, "polerowała" szyję, pocierając nią o piasek czy trawę.

Na początku Menolly mówiła do swoich jaszczurek tylko po to, by słyszeć własny głos. Później rozmawiała z nimi, bo zdawały się rozumieć jej słowa. Świadczyło o tym przynajmniej ich zachowanie; przysłuchiwały jej się z uwagą, nucąc i szczebiocąc przytakująco, a gdy zamilkła, odpowiadały świergotem, albo robiły to, o co je prosiła. Nigdy nie miały też dość jej śpiewu, czy gry na fletach, i choć nie mogła powiedzieć, by zawsze dokładnie się z nią zgrywały, zwykle towarzyszyło jej ich łagodne, melodyjne nucenie.

Rozdział 8

Atakujcie i znikajcie

Albo życie, albo śmierć.

Lećcie w pomiędzy

Błękitne i zielone.

Atak w górę, unik w dół

Spiżowe i brunatne.

Jeźdźcy muszy walczyć mężnie

Kiedy Nici kryją niebo.

Jak się okazało, Alemi sam popłynął z Elgionem do Smoczyc Skał, w poszukiwaniu nieuchwytnych dotąd jaszczurek ognistych. Któregoś wietrznego dnia, niedługo po wizycie N'tona, młody Człowiek Morza złamał nogę, kiedy nagły przechył okrętu rzucił nim o budkę sternika. Wpływali wtedy do zatoki, a wysoki przypływ sprawił, że morze było o wiele bardziej wzburzone niż Alemi się tego spodziewał. Yanus narzekał bez końca, twierdząc, że jego syn jest zbyt doświadczonym żeglarzem, by ulec takiemu wypadkowi. Umilkł dopiero wtedy, gdy Mavi wytłumaczyła mu, że to doskonała szansa, aby sprawdzić, czy pierwszy zastępca Alemiego poradzi sobie z dowodzeniem okrętem, który zbudowano w Jaskini Portowej.

Alemi próbował wykorzystać w pełni przymusowy odpoczynek, ale po czterech dniach spędzonych w łóżku był krańcowo znudzony i podrażniony. Dręczył Mavi na tyle uparcie, że w końcu dała mu kule, co zamierzała zrobić najwcześniej po dziesięciu dniach od wypadku, i oznajmiła, że jeśli złamie sobie jeszcze kark, to pretensje może mieć tylko do siebie.

Alemi był jednak wystarczająco rozsądny i poruszał się po wewnętrznych schodach, wąskich i ciemnych, ostrożnie i powoli. Gdy tylko miał taką możliwość, trzymał się szerokich schodów zewnętrznej Warowni i jej głównych pomieszczeń.

Choć mógł się teraz od biedy poruszać, wciąż nie miał jednak żadnego zajęcia, zwłaszcza kiedy flota wypływała na połów. Wkrótce dał się więc skusić dźwiękom dobiegającym z Małego Hallu, gdzie harfiarz uczył właśnie dzieci nowej ballady. Elgion dostrzegł go, stojącego w drzwiach, i uprzejmym gestem zaprosił do środka. Dzieciaki, które na pewno zaintrygował baryton dołączający się nagle do ich pieśni, miały jednak zbyt wiele szacunku dla harfiarza, by pozwolić sobie na coś więcej niż szybkie zerknięcie w kierunku Alemiego, zajęcia przebiegały więc bez zakłóceń.

Aleni, ku swemu miłemu zaskoczeniu, nauczył się nowej melodii i słów równie szybko, jak dzieci, i z prawdziwą przyjemnością odśpiewał ją kilka razy. Było mu niemal smutno, kiedy Elgion zakończył lekcję.

- Jak tam noga, Alemi? - zapytał Elgion, kiedy hall już opustoszał.

- Na pewno będzie mnie teraz bolała na każdą zmianę pogody. - To dlatego ją sobie złamałeś? - spytał Elgion z szerokim uśmiechem. - Słyszałem, że bardzo zależało ci na tym, żeby Tilsit miał wreszcie szansę trochę pokomenderować.

Alemi parsknął śmiechem.

- Nonsens. Ale to prawda, że nie miałem ani chwili odpoczynku od ostatniego sztormu. Bardzo przyjemna ta ballada, której dzisiaj uczyłeś.

- A ty ją zaśpiewałeś bardzo przyjemnym głosem. Czemu arie śpiewasz ej? Zaczynałam już myśleć, że morski wiatr odbiera głos każdemu, kto skończy dwanaście Obrotów.

- Powinieneś usłyszeć moją siostrę... - Almi przerwał, czerwieniąc się, i ugryzł się w język.

- Co przypomina mi o pewnej sprawie; pozwoliłem sobie poprosić N'tona, jeźdźca Liotha, żeby w Weyrze Benden rozpuścił wieści o zaginięciu twojej siostry. Ona może jeszcze żyć. Alemi pokiwał wolno głową.

- Wy, morscy Lordowie, jesteście pełni zagadek - powiedział Elgion, starając się zmienić temat na mniej bolesny. Podszedł do półek z woskowymi tabliczkami i wyjął spomiędzy nich te dwie, o które mu chodziło. - Te musiały być ułożone przez tego ucznia, który podjął nauczanie po śmierci Petirona. Wszystkie pozostałe melodie zapisane są w starszej notacji, bo takiej używał stary harfiarz. Ale te? Ktoś, kto potrafi robić takie rzeczy, powinien się natychmiast znaleźć w Cechu Harfiarzy. Nie wiesz, gdzie ten chłopak teraz jest, co?

Aleani był wewnątrznie rozdarty pomiędzy poczuciem obowiązku względem Warowni, a miłością do siostry. Ale jej już nie było w Warowni, a zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że Menolly nie żyje, skoro po tylu dniach nawet jeźdźcy smoków jej nie odnaleźli. Była tylko dziewczyną, więc jaki mogłaby mieć pożytek z tego, że jej pieśni podobają się harfiarzowi? Alemi nie chciał także przyznać, że jego ojciec kłamie. Więc pomimo faktu, że Elgion był zachwycony pieśniami, i dlatego że ich kompozytor prawdopodobnie nie żył, Alemi odparł zupełnie szczerze, że nie wie, gdzie "on" teraz jest.

Elgion ostrożnie zawinął w szmatkę cenne płytki i westchnął z żalem.

- I tak wyślę je do Cechu Harfiarzy. Robinton będzie chciał je wykorzystać.

- Wykorzystać je? To są aż tak dobre? - Alemi był naprawdę poruszony i jeszcze bardziej żałował kłamstwa ojca.

- Są po prostu świetne. Może, kiedy chłopak je usłyszy, sam do nas przyjdzie. - Elgion uśmiechnął się do Alemiego smutno. Bo chyba musi być jakiś powód, dla którego nie chcesz mi zdradzić nawet jego imienia. - Zachichotał, widząc reakcję młodzieńca. - Nie oszukujmy się przyjacielu, chłopak podpadł i odesłano go gdzieś za karę, czyż nie tak? To się zdarza, o czym wie każdy harfiarz wart swojego kawałka chleba - i co dobrze rozumie. Honor Warowni i takie tam. Nie będę cię już więcej męczył. Pokaże się, jak usłyszy swoją muzykę.

Potem rozmawiali już o innych rzeczach, do czasu gdy wróciła flota - dwaj mężczyźni w tym samym wieku, ale zupełnie inaczej wychowani; jeden szczerze zaintrygowany światem, który rozciągał się poza jego rodzinną Warownią, a drugi gotów zaspokoić tę ciekawość. Właściwie Elgion był bardzo uradowany, nie znajdując w Alemim ani śladu tępoty i uprzedzeń Yanusa, i wreszcie zaczął wierzyć w to, że może jednak a mu się zrealizować ambitny plan Mistrza Robintona i poszerzyć horyzonty mieszkańców tej Warowni.

Alemi pojawił się także następnego dnia i kiedy dzieci zostały odprawione, zadawał Elgionowi kolejne pytania. W końcu przerwał w pół zdania i zaczął go żarliwie przepraszać za to, że zabrał mu tyle czasu.

- Wiesz co Alemi, zawrzyjmy umowę. Ja powiem ci wszystko, co tylko chciałbyś wiedzieć, a ty nauczysz mnie żeglować.

- Nauczyć cię żeglować?

Elgion uśmiechnął się szeroko.

- Tak, nauczyć mnie żeglować. Najmniejsze dziecko w mojej klasie wie o tym więcej niż ja, i mój autorytet jest w niebezpieczeństwie. W końcu harfiarz powinien znać się na wszystkim. Mogę się mylić, ale nie wydaje mi się, żebyś potrzebował obu nóg do pływania na jednej z tych małych łódek, których używają dzieci.

Twarz Alemiego pojaśniała z radości i z entuzjazmem walnął harfiarza w plecy.

- Jasne, że mogę. Na Pierwszą Muszlę, człowieku zrobię to z prawdziwą radością. Z radością.

Nic nie mogło teraz powstrzymać Alemiego przed tym, żeby natychmiast zabrać harfiarza do Jaskini Portowej i wyłożyć mu fundamentalne zasady żeglarstwa. Na swoim poletku Alemi był równie dobrym nauczycielem jak Elgion, który już po pierwszej lekcji był w stanie sam przepłynąć przez zatokę. Oczywiście, jak zauważył Alemi, wiatr wiał w odpowiednim kierunku, a morze było zupełnie spokojne; idealne warunki do żeglowania.

- Co się niezbyt często zdarza, tak? - zapytał Elgion. Odpowiedział mu przytakujący chichot Alemiego. - Cóż, ćwiczenie czyni mistrza, więc lepiej żebym się zabrał za prawdziwą praktykę.

- I za teorię.

Tak oto ich przyjaźń została scementowana przez wzajemną wymianę wiedzy, długie rozmowy i ćwiczenia. Choć rozmowy te dotyczyły wielu tematów, Elgion wciąż wahał się czy wspominać o jaszczurkach ognistych i o tym, że Weyr poprosił go, by zajął się ich poszukiwaniem. Oczywiście sam przeszukał całą okolicę, a właściwie te miejsca, do których można było dotrzeć pieszo. Było jeszcze sporo fragmentów wybrzeża, które powinien sprawdzić od strony morza. Miał nadzieję, że teraz, kiedy Alemi uczył go żeglugi, będzie w stanie sam tego dokonać. Elgion był całkowicie pewien, że Yanus traktowałby takie poszukiwania z pogardą, nie chciał więc wciągać Alemiego w jakiegokolwiek przedsięwzięcie, które ściągnęłoby na jego głowę gniew ojca. Chłopiec miał wystarczająco dużo kłopotów z powodu złamanej nogi.

Któregoś słonecznego poranka Elgion postanowił wprowadzić w życie swój plan. Wypuścił dzieci wcześniej niż zazwyczaj, odszukał Alemiego i zasugerował, że pogoda jest dzisiaj idealna do wypróbowania jego umiejętności - dzień był pogodny, ale morze lekko wzburzone. Alemi roześmiał się, spojrzął na chmury i powiedział, że po południu woda będzie spokojna jak w kałuży, ale jeśli się pospieszą, Elgion może faktycznie nauczyć się czegoś nowego.

Harfiarz wycygał od cici w kuchni całą torbę kanapek i ciastek, po czym obaj mężczyźni wypłynęli na morze. Alemi radził sobie już doskonale z kulami i poruszał się po stałym lądzie niemal bez żadnych trudności, ale z radością wykorzystywał każdy pretekst, który pozwalał mu znowu wypłynąć w morze.

Kiedy już znaleźli się poza obszarem chronionym przez potężne urwiska Półkole, wody stały się niespokojne, pełne zwodniczych prądów i szarpane przez silny, porywisty wiatr; Elgion miał doskonałą okazję do sprawdzenia swoich umiejętności. Alemi ignorując zupełnie zimne bryzgi wody, które spadały na niego, gdy łódka ześlizgiwała się nagle - z jakiejś wyższej fali, pozostawał tylko milczącym pasażerem, podczas gdy harfiarz walczył z żaglem i rumpel, starając się utrzymać na kursie wyznaczonym przez młodzieńca. Człowiek Morza nieco wcześniej niż Elgion poczuł, że wiatr zmienia kierunek, ale dosyć szybka reakcja harfiarza i tak wystawiała nie najgorsze świadectwo zdolnościom nauczycielskim Alemiego.

- Wiatr słabnie.

Alemi pokiwał głową, przekręcając nieco czapkę, tak by nadal chroniła jego twarz przed wilgotnymi podmuchami. Płynęli dalej, choć po jakimś czasie wiatr zamienił się w delikatną bryzę, a łódkę popychał raczej silny prąd, niż wietrzyk.

- Zgłodniałem - oznajmił Alemi, kiedy na zawietrznej dostrzegli już potężne, poszarpane zarysy Smoczycich Skał.

Elgion zwolnił żagiel, a Alemi ściągnął go na dół, zwijając go na bomie. Na jego polecenie, Elgion uwiązał rumpel, tak że prąd niósł ich teraz powoli do brzegu.

- Nie wiem dlaczego - powiedział Alemi z ustami pełnymi smakowitej kanapki - ale jedzenie zawsze lepiej smakuje na morzu.

Elgion ograniczył się tylko do kiwnięcia głową, jako że usta miał zupełnie zapchane. On także miał doskonały apetyt; nie dlatego żeby ciężko pracował, pilnował przecież tylko rumpla i ustawiał od czasu do czasu żagiel.

- Ale jak nad tym pomyśle, to właściwie rzadko kiedy mam tras, żeby jeść na morzu - dodał Alemi. Gestem ukazał leniwie kołyszącą się łódkę, ich samych i ich posiłek. - Nie leniłem się tak przy żaglu, odkąd tylko dorosłem na tyle, żeby ciągnąć sieć.

Przeciągnął się i poprawił nieco uwięzioną w łupkach nogę, krzywiąc się ze złości na to utrudnienie. Nagle przechylił się do przodu, sięgając do wnętrza małej szafki umieszczonej w zgięciu kadłuba.

- Tak myślałem. - Uśmiechając się szeroko wyciągnął z niej linkę, haczyk i zasuszonego robaka.

- Może dałbyś sobie z tym spokój?

- Co? I wysłuchiwać potem kazań Yanusa o marnowaniu czasu na morzu? - Aleni zrećźnie przymocował haczyk do linki i nawlókł na niego robaka. - Proszę. Możesz też spróbować łowienia. Czy też Mistrz Harfiarzy ma coś przeciwko zajmowaniu się cudzym rzemiosłem?

- Im więcej umiesz, tym lepiej, mówi Mistrz Robinton.

Alemi skinął głową, wpatrując się w fale.

- Tak, wysyłanie chłopców do innych Morskich Warowni nie bardzo się z tym zgadza, co? - Zrećźnie zarzucił linkę, obserwując jak prąd unosi haczyk z dala od dryfującej łódki, i jak ten znika pod wodą.

Elgion popisał się także udanym rzutem i usadowił się równie wygodnie co Alemi, czekając cierpliwie na rezultat.

- Co możemy tutaj złapać?

Alemi wydał wargi w sceptycznym grymasie.

- Prawdopodobnie nic. Jest przyływ, silny prąd, południe. Ryby żerują o świetle, chyba że spadnie Nić.

- To dlatego używacie zasuszonych robaków; bo przypominają Nić. - Elgion poczuł jak ciarki przechodzą mu po plecach na myśl o opadającej swobodnie Nici.

- Zgadza się.

Przyjemna cisza, która często towarzyszy wędkarzom, zapanowała na kilka chwil na łódce.

- Żółtopasy, jeśli już coś - powiedział w końcu Alemi, odpowiadając na pytanie, o którym Elgion już niemal zapomniał. Żółtopasy albo bardzo głodne grubogony. One zjedzą wszystko.

- Grubogony? To bardzo smaczna ryba.

- Zerwie linkę. Jest na nią za ciężki.

- Och.

Prąd nieustannie znosił ich w stronę Smoczyc Skał. Choć Elgion bardzo chciał porozmawiać o nich z Alemim, nie bardzo wiedział od czego zacząć. Kiedy harfiarz poczuł, że powinien coś powiedzieć, bo prąd ściągnie ich na skały, Alesni rozejrzeli się dokoła. Byli zaledwie o kilka długości smoka od najdalej wysuniętej w morze skały. Fale uderzały lekko o jej podstawę, odsłaniając do czasu do czasu ostre krawędzie ukrytych pod wodą wierzchołków. Alemi odwinął i rozciągnął żagiel.

- Musimy się trochę odsunąć. Te podwodne skały są bardzo niebezpieczne. Kiedy nadchodzi przyływ, prąd może cię ściągnąć prosto na nie. Kiedy będziesz tędy sam Pływał, a wkrótce będziesz mógł to robić, pilnuj się dobrze, żeby nie zbliżać się do nich za bardzo.

- Chłopcy mówili, że widziałeś tu kiedyś jaszczurki ogniste. Elgion usłyszał własne słowa, zanim zdążył jeszcze o nich pomyśleć.

Alemi rzucił mu długie, rozbawione spojrzenie.

- Powiedzmy raczej, nie mogę znaleźć dla tych stworzeń innego określenia. Na pewno nie były to whery; za szybkie, za małe i whery nie potrafią kręcić takich figur. Ale jaszczurki ognistej - Roześmiał się i wzruszył ramionami, podkreślając swój własny sceptycyzm.

- A co, gdybym powiedział ci, że takie stworzenia istnieją? Że F'nor, jeździec Cantha, Naznaczył jedno z nich w Warowni Południowej i że to samo zrobiło pięciu czy sześciu innych jeźdźców? Że Weyry szukają kolejnych gniazd jaszczurek ognistych i że poproszono mnie, żebym przeszukał okoliczne plaże?

Alemi wpatrywał się w harfiarza jak zaczarowany. Łódka zachwiała się nagle, kiedy trafili na przecięcie dwu prądów.

- Uważaj teraz, ściągnij mocniej rumpel. Nie, na lewo, człowieku!

Ominęli skały bezpiecznym szerokim łukiem, zanim powrócili do przerwanej rozmowy.

- Więc można Naznaczać jaszczurki ogniste? - Choć Alemi mówił to z niedowierzaniem, jego oczy błyszczały jednak z podniecenia i Elgion wiedział, że zyskał w nim sprzymierzeńca. Powiedział mu więc wszystko, co sam o tym wiedział.

- No tak, to by wyjaśniało, dlaczego tak rzadko można zobaczyć dorosłe i dlaczego tak łatwo unikają wszystkich pułapek. One słyszą, że nadchodzisz. - Alemi roześmiał się, kręcąc głową. - Kiedy pomyślę o tych wszystkich wyprawach...

- Ja też. - Elgion wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, przypominając sobie swoje chłopięce lata, kiedy zakładał wymyślne pułapki chcąc złapać jaszczurkę ognistą.

- Mamy szukać na plażach?

- Tak mówił N'ton. Piaszczyste plaże, osłonięte miejsca, szczególnie takie, do których nie mogą się dostać mali chłopcy. Tutaj jest pełno miejsc, w których królowa jaszczurek mogłaby schować jaja.

- Nie przy takich wysokich przyływach, jak tego Obrotu.

- Muszą być jakieś plaże, położone wystarczająco wysoko. Elgiona zaczęły niecierpliwie argumenty Alemiego.

Młodzieniec odsunął Elgiona z jego miejsca przy rumplu i zręcznie zmienił kurs.

- Widziałem jaszczurki ogniste przy Smoczycy Skałach. To dobre miejsce na Weyry. Nie wydaje mi się jednak, żeby udało nam się zobaczyć je dzisiaj. Polują zwykle o świcie. Właśnie wtedy je widziałem. Tylko... - Alemi zachichotał - myślałem wtedy, że zwodzi mnie wzrok, bo to był koniec długiej wachty, a zmęczony człowiek widzi różne rzeczy o świcie.

Alemi podpłynął do Smoczycy Skał o wiele bliżej niż Elgion kiedykolwiek by się odważył. Harfiarz dopiero po chwili zdał sobie sprawę z tego, że trzyma się kurczowo burty, a kiedy zniesiona podmuchem łódka przybliżyła się nieco do wyniosłych skał, przesuwał się odruchowo na jej drugą stronę. Stąd widział już wyraźnie, że skały poznaczone były licznymi dziurami, które z powodzeniem mogły służyć jaszczurkom ognistym za Weyry.

- Nie próbowałbym nawet tego robić, gdyby nie tak wysoki przyływ - powiedział Alemi, kiedy przepływali pomiędzy Smoczymi Skałami a brzegiem. - Tu jest naprawdę mnóstwo paskudnych raf i głazów, groźnych nawet przy słabszych przyływach.

Było bardzo cicho, tylko fale uderzały lekko o wąski pas odsłoniętej plaży, pomiędzy morzem i urwiskiem. W tej ciszy Elgion usłyszał delikatną muzykę, jakby ktoś grał na flecie.

- Słyszałeś to? - Elgion złapał Alemiego za ramię.

- Czy co słyszałem?

- Muzykę!

- Jaką muzykę? - Alemi zastanawiał się przez krótką chwilę, czy słońce było na tyle silne, by Harfiarz dostał udaru. Ale wyteżył słuch, spoglądając jednocześnie w to miejsce, w które wpatrywał się Elgion. Serce podskoczyło mu w piersiach, ale powiedział tylko: - Muzyka? Nonsens! Te urwiska pełne są dziur i jaskiń. Wszystko, co słyszysz, to wiatr...

- Teraz nie wieje.

Alemi musiał się z tym zgodzić, bo właśnie wypuścił bom i zastanawiał się, czy zdoła powrócić na kurs, który pozwoliłby im zostawić skały po Południowej stronie.

- Popatrz - powiedział Elgion - w ścianie urwiska jest dziura wystarczająco duża, by mógł wejść do niej człowiek, mogę się o to założyć. Alemi, czy nie możemy przybić do brzegu?

- Chyba że wrócimy do domu na piechotę, albo będziemy czekać na następny wysoki przypływ.

- Alemi! To jest muzyka! To nie wiatr! Ktoś gra na flecie. Jakaś smutna myśl przemknęła Alemiemu przez głowę, tak wyraźnie zmieniając wyraz jego twarzy, że Elgion nagle wszystko zrozumiał. Wszystkie kawałki ułożyły się w tym momencie w jedną całość.

- Twoja siostra, ta która zginęła. To ona napisała te piosenki. To ona uczyła dzieci, a nie jakiś wygnany uczeń!

- Menolly nie gra na żadnym flecie, Elgion. Rozcięła lewą rękę patrosząc grubogona i teraz nie może nawet ruszać palcami. Elgion upadł na deski, oszołomiony, ale wciąż mając w uszach czyste dźwięki fletu. Fletu? Potrzeba dwu sprawnych rąk, żeby grać na flecie. Muzyka ucichła, a wzmagający się wiatr przegnał wszelkie wspomnienie tej delikatnej melodii. Zresztą mogła być to przybrzeżna bryza wiejąca wzdłuż klifu i wdzierająca się do dziur w jego ścianie.

- To Menolly uczyła dzieci, prawda?

Alemi pokiwał powoli głową.

- Yanus uważał, że Warownia okrywa się hańbą, kiedy dziewczyna zajmuje miejsce Harfiarza.

- Hańbą? - Po raz kolejny, Elgion był przerażony tępoty Pana Morskiej Warowni.

- Kiedy nauczyła tak dobrze. Kiedy potrafi układać takie melodie, jak te które słyszałem?

- Ona już nie może grać, Elgion. Byłoby okrucieństwem prosić ją teraz o to. Nie chciała nawet śpiewać wieczorami. Wychodziła, jak tylko zaczynałeś grać.

Więc miałem rację, pomyślał Elgion, ta wysoka dziewczyna to była Menolly.

- Jeśli żyje, na pewno jest szczęśliwsza z dala od Warowni! Jeśli umarła... - Alemi nie dokończył.

W ciszy płynęli dalej, zostawiając za sobą Smocze Skały i patrząc na nie kończącą się, fioletowi płaszczyznę. Obaj starali się unikać swego wzroku.

Teraz Elgion rozumiał wiele rzeczy związanych ze zniknięciem Menolly i ogólni niechęć do rozmawiania o niej czy zorganizowania poszukiwań. Nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że zrobiła to świadomie. Ktoś wrażliwy na tyle, by komponować takie melodie, nie mógł długo wytrzymać w Morskiej Warowni; szczególnie z takim Lordem i ojcem jak Yanus. A w dodatku być obwinionym o zhańbienie Warowni! Elgion przeklinał Petirona za to, że ten nie wyłożył sprawy jasno. Gdyby tylko powiedział Robintonowi, że ten utalentowany muzyk to dziewczyna, Menolly mogłaby się znaleźć w Cechu Harfiarzy, zanim nóż ześliznął się z ryby.

- W zatoce przy Smoczycy Skałach nie będzie żadnego gniazda - powiedział Alemi, przerywając te smutne rozmyślenia Harfiarza. - Przy wysokich przypływach woda sięga do urwiska. Jest pewne miejsce... Zabiorę cię tam po następnym Opadzie Nid. To dobry dzień żeglugi wzdłuż brzegu. Więc mówisz, że można Naznaczyć jaszczurkę ognistą?

- Po Opadzie przywołałam N'tona, żeby porozmawiał z tobą. Elgion z ulgi podchwycił jakikolwiek temat, by przerwać niezręczną ciszę, która zapadła. - Na pewno i ty, i ja możemy Naznaczyć, chociaż podrzędni Harfiarze i młodzi Ludzie Morza mogą być na bardzo dalekich pozycjach w kolejce po jaja jaszczurek ognistych.

- Na gwiazdę jutrzeńki, kiedy pomylę o godzinach, które spędziłem jako mały chłopak.

- Któż tego nie robił? - Elgion uśmiechnął się szeroko, także ciesząc się na tę okazję.

Tym razem była to przyjacielska fisza i kiedy wymienili spojrzenia, mówiły one o niezapomnianych chłopięcych marzeniach o złapaniu upragnionej jaszczurki ognistej.

Kiedy późnym popołudniem wpłynęli do Jaskini Portowej, Alemi zamienił jeszcze kilka słów z Elgionem.

- Rozumiesz chyba, dlaczego masz nie wiedzieć, że to Menolly nauczyła dzieci?

- Warownia nie jest zhańbiona. - Elgion poczuł, jak dłoń Alemiego zaciska się na jego ramieniu, skinął więc głową. - Ale nie zawiodę twojego zaufania.

Ta solenna obietnica uspokoiła młodzieńca, ale Elgion postanowił dowiedzieć się, kto grał na flecie. Czy można było grać na flecie jedną ręką? Był przekonany, że słyszał muzykę, a nie wiatr świszający w dziurach urwiska. Jakkolwiek tego dokona, czy to pod pretekstem szukania jaj jaszczurek ognistych, czy pod jakimś innym, musi dostać się do tej jaskini w pobliżu Smoczyc Skał.

Nazajutrz przez cały dzień padał deszcz, a właściwie lekka mżawka, która nie powstrzymała rybaków od wypłynięcia w morze, ale zniechęciła Elgiona i Alemiego do długiej i prawdopodobnie bezowocnej podróży w odkrytej łódce.

Tego samego wieczora Yanus poprosił Elgiona, by następnego dnia zwolnił dzieci z zajęć, gdyż będą potrzebne do zbierania morskich ziół, niezbędnych przy wędzeniu ryb. Elgion wspaniałomyślnie dał swoje przyzwolenie, z trudem powstrzymując się od złożenia Lordowi szczerego podziękowania za wolny dzień. Dawno już postanowił, że przy pierwszej nadarzającej się okazji wyruszy o świcie na poszukiwania tajemniczego muzyka. Nazajutrz wstał równo ze słońcem, a ponieważ pojawił się w Wielkim Hallu jako pierwszy tego ranka, musiał sam otworzyć wielkie drzwi, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że powieli właśnie wydarzenia sprzed kilkunastu dni. Zaopatrzony w kanapki z rybą i suszone owoce, z fletem przewieszonym przez plecy i owiniętą wokół pasa liną - bo jak podejrzewał, nie poradzi sobie bez niej schodząc z tego urwiska - Elgion wyruszył w drogę.

Rozdział 9

Och, niech usta twe dźwięczą radością i śpiewem O nadziei i obietnicy smoczyc skrzydeł.

Dojmujący głód jaszczurek ognistych wyrwał Menolly ze snu. W jaskini nie było już niczego, czym mogłaby je nakarmić; pogoda poprzedniego dnia była na tyle paskudna, że nie wychodzili nawet na zewnątrz i zjedli wszystkie zapasy. Dzień jednak zapowiadał się ładny, a morze cofało się akurat w odpływie.

- Jeżeli się pospieszymy, to zdążymy jeszcze nazbierać sporo pajęczurów. Później już ich nie będzie - powiedziała Menolly do swoich przyjaciół. - Możemy też poszukać skalinek. No chodź, Piękna.

Mała królowa leżąc w ciepłym gniazdku, zamruczała coś cicho w odpowiedzi. Pozostałe jaszczurki też zaczęły się ruszać. Menolly wyciągnęła rękę i polaskotała Leniucha, który spał u jej stóp. Ten uderzył ją lekko w dłoń, podnosząc się tylko na tyle, by potężnie ziewnąć. Powoli uniosł powieki, ale jego oczy wciąż były zaspane.

- No już, nie złościć się. Obudziłam was, żebyśmy mogli wcześniej wyjść. Nie będziecie długo głodne, jeśli nie będziemy się grzebać.

Kiedy Menolly zwinnie opuszczała się na plażę, a jej przyjaciele wylatywali z jaskini, kilka innych jaszczurek pożywiało się już na płycznach. Pozdrowiła je wesołym okrzykiem. Po raz kolejny zastanawiała się, czy powstałe jaszczurki ogniste, wyłączając ich królową, w ogóle zauważały jej obecność. Uważała jednak, że byłoby z jej strony grubiaństwem, gdyby sama udawała, że ich nie widzi, nawet jeśli ją ignorowały. Może któregoś dnia tak się do niej Przyzwyczają, że odpowiedzą na jej pozdrowienie.

Posłiznęła się na mokrych skałach przy drugim końcu zatoki, krzywiąc twarz w grymasie bólu, kiedy ostra krawędź niemal przebiła cienką podeszwę buta. Wkrótce będzie się musiała tym zająć; nowe podeszwy do butów. Nie mogła chodzić boso po tak twardej i ostrej powierzchni. A już na pewno nie może się wspinać bez butów; musiałaby mieć palce jak

wher. To właśnie musi zrobić; schwytać jeszcze jednego whera i wygarbować skórę z jego nóg. Ale jak przyszyje nowe podeszwy do jej starego obuwia? Spojrzała z troską na swoje stopy, starając się ustawiać je tak, by ich nie poranić ani nie zniszczyć butów.

Zabrała swoją grupkę do najdalszej z zatok, do której kiedykolwiek dotarli, na tyle odległej od jaskini, że Smocze Skały stały się teraz tylko punkcikami na horyzoncie. Ale długi spacer wcale nie był wygórowaną ceną za to, co ich tam czekało; całe stada pajęczurów pędziły we wszystkich kierunkach po szerokiej, lekko zakręcającej plaży. Urwisko obniżyło się na tyle, że miejscami było niewiele wyższe od Menolly, a na samym końcu piaszczystego wybrzeża widać było strumień, spływający wprost do morza.

Piękna i jej podopieczni wkrótce zaczęli siać spustoszenie pomiędzy licznymi pajęczurami, najpierw nurkując ze sporej wysokości na upatrzoną ofiarę, a potem wzlatując na urwisko, gdzie ją pożerali. Kiedy Menolly napelniła już swoją siatkę, zajęła się poszukiwaniem drobnych śmieci mogących posłużyć za opał. Wtedy właśnie znalazła gniazdo, niemal zupełnie zakryte i zrównane z powierzchnią plaży. Podejrzanie okrągły kształt małego kopca od razu ją zaintrygował. Odgarnęła nieco piasku, spod którego wyjrzały cętkowane skorupy twardejajaj jaszczurek ognistych. Rozejrzała się dokoła ostrożnie, zastanawiając się, czy w pobliżu nie ma starej królowej. Dostrzegła jednak tylko własną dziewiątkę. Delikatnie nacisnęła palcem skorupę najbliższego jaja; była jeszcze całkiem miękka. Szybko zakryła gniazdo, tak by nie widać było śladów jej bytności i odeszła. Linia znacząca zasięg najwyższego przypływu była jeszcze w sporej odległości od jaj. Z zadowoleniem skonstatowała też, że ta plaża była zbyt oddalona od Warowni, by ktokolwiek stamtąd mógł tu dotrzeć.

Nazbierała wystarczającą ilość drewna, sporządziła prowizoryczne palenisko i rozpałała ogień. Zręcznie zabiła pajęczury, ułożyła je na płaskim kamieniu i czekając aż się usmażą, wyruszyła na dalsze poszukiwania.

Strumień rozlewał się szeroko przy ujściu do morza. Jego piaszczyste brzegi formowały się i znikwały niezliczoną ilość razy, sądząc po licznych odnogach i kanalikach. Menolly posuwała się wzdłuż niego w głąb łądu, wypatrując słodkiej rzeżuchy, która często rosła w pobliżu źródła świeżej wody. Jakieś podwodne stworzenia, tak jak i ona, posuwały się w górę strumienia walcząc z prądem. Menolly zastanawiała się, czy zdołałaby schwycić jedno z tych cętkowanych zwierzątek; Alemi często chwalił się, że potrafi złapać je gołą ręką. Przypomniawszy sobie o smażących się na kamieniu pajęczurach, postanowiła jednak odłożyć tę zabawę do następnego dnia. Potrzebowała jeszcze zieleniny; soczysta rzeżucha o dziwnym ostrym posmaku mogłaby być całkiem niezłym dodatkiem do pajęczurów.

Posunąwszy się jeszcze nieco w głąb łądu, na podmokłej polance, w miejscu gdzie maleńkie strużki dołączały do głównego strumienia, odnalazła potrzebną jej zieleninę. Zapychając usta słodkim przysmakiem, nie zwracała nawet uwagi na otoczenie. Dopiero po chwili spojrzała na niebo; daleko na horyzoncie, czerwone płomyki odcinały się wyraźnie od srebrnej smugi.

Nić! Przerazenie dosłownie przykuło ją do ziemi. Zakrztusiła się na wpół przeżutą garścią ziela. Próbowwała wyzwolić się z pęt strachu licząc płomyki smoczego ognia, tworzące na niebie długi i szeroki wzór. Jeśli jeźdźcy już się nią zajęli, Nić nie powinna sięgnąć aż tutaj. Wciąż była od niej bardzo daleko.

Ale czy na tyle daleko, by mogła czuć się bezpieczna? Ostatnim razem schowała się w jaskini tuż przed Opadem. Tym razem jednak odeszła zbyt daleko, żeby zdążyć przed Nićmi, choćby biegła szybciej niż kiedykolwiek. Ale za sobą miała morze. Woda! Obok był też strumień, a Nić ginęła w wodzie. Ale jak głęboko musiała opaść, zanim ginęła?

Przykazała sobie stanowczo, że nie ma teraz czasu na panikę. Zmusiła się do przełknięcia resztek rzeżuchy. Potem nie panowała już nad swoimi nogami; same niosły ją w kierunku morza i bezpiecznego schronienia jaskini.

Nad jej głową pojawiła się nagle Piękna, piszcząc i szczebiocząc przeraźliwie; doskonale wyczuwała przerażenie dziewczyn

Skalka, Nurek i Mimik pojawili się obok niej niemal w tej samej chwili. One także rozumiały strach Menolly, krążyły więc wokół jej głowy, zachęcając świergotem do jeszcze większego wysiłku. Potem wszystkie zniknęły, co ułatwiło Menolly bieg po kamienistym podłożu. Mogła teraz uważniej wybierać oparcie dla stóp.

Starala się biec tak, by jednocześnie zbliżać się do plaży i do jaskini. Przez moment zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby posuwać się cały czas wzdłuż linii brzegowej. W ten sposób znalazłaby się bliżej wody, która stanowiła wątpliwe, ale jednak schronienie. Przeskoczyła przez jakiś rów i z trudem utrzymała równowagę, kiedy przy lądowaniu wykręciła lekko lewą stopę. Przez kilka chwil kulała, potem wróciła do poprzedniego tempa. Nie, nie powinna zbliżać się za bardzo do brzegu; będzie tam jeszcze więcej skał, po których nie wożę biec tak szybko, jeśli nie chce od razu skrócić nogi.

Dwie złote królowe pojawiły się nad jej głową, a wraz z nimi Skalka, Nurek, Leniuch, Mimik i Brązowy. Dwie królowe zaświergotały coś niecierpliwie i, ku zdumieniu Menolly, pozostałe jaszczurki leciały teraz przed nią wystarczająco wysoko, by jej nie przeszkadzać. Biegła dalej.

Dotarła do jakiegoś wzgórza i wbiegnięcie na jego szczyt tak ją wyczerpało, że musiała zwolnić i przejść w marsz. Zaczęła jej też dokuczać kolka w lewym boku, ale nadal szła. Smocze Skały były już znacznie większe, wciąż jednak zbyt odległe, by mogła czuć się bezpiecznie. Jedno spojrzenie do tyłu, na niebo rozpalone smoczym ogniem wystarczyło jej, by zrozumiała, że Nić ją dogania.

Znowu zaczęła biec, a dwie królowe nadal krążyły nad jej głową, co dawało jej niezrozumiałe poczucie bezpieczeństwa. Złapała teraz drugi oddech i wydłużyła krok, czując, że mogłaby tak biec bez końca. Gdyby tylko biegła na tyle szybko, by pozostać poza zasięgiem Nici... Nie odrywała wzroku od Smoczyc Skał, nie pozwalając sobie na spojrzenia do tyłu; ten widok mógłby jej odebrać oddech, którego potrzebowała do biegu.

Trzymała się jak najbliżej brzegu urwiska, pocieszając myślą, że raz już z niego spadła nie czyniąc sobie żadnej krzywdy. Jeśli więc będzie musiała, zaryzykuje po raz kolejny, byle tylko dostać się do wody.

Wciąż biegła, spoglądając to na Smocze Skały, to na grunt pod stopami.

Usłyszała potężny szum i przerażone piski jaszczurek ognistych, a kiedy ujrzała cień, rzuciła się na ziemię, instynktownie zakrywając głowę dłońmi i naprężając całe ciało, w oczekiwaniu na pierwsze zetknięcie z palącą smugą Nici. Poczula zapach palonego kamienia i silny podmuch na plecach.

- Podnoś się natychmiast, ty głupcze! Szybko! Nić jest tuż za nami!

Zdumiona i nie dowierzająca Menolly podniosła głowę, spoglądając prosto w wielkie oczy brunatnego smoka. Ten pochylił głowę i mruknął ponagłająco.

- Wstawaj! - krzyknął jeździec.

Menolly nie traciła już ani chwili, dojrawszy niemal wprost nad swą głowę błyski ognia i linię nurkujących, wznoszących się i znikających smoków. Podniosła się na równe nogi, chwyciła wyciągniętą do niej dłoń jeźdźca i jeden ze zwisających obok pasków uprząży, i już siedziała okrakiem na grzbiecie smoka, za plecami jego jeźdźca.

- Trzymaj się mnie mocno. I nie bój się. Musimy wejść w pomiędzy i przenieść się do Bendenu. Będzie bardzo zimno i ciemno, ale ja będę z tobą.

Ulga i radość wywołana tak nieoczekiwanym ratunkiem, w chwili gdy spodziewała się tylko bólu i śmierci, była zbyt przytłaczająca, żeby Menolly zdołała wykrztusić choć jedno słowo. Brunatny smok doszedł do krawędzi urwiska i zeskoczył z niego, by złapać wiatr, a potem wzbił się w powietrze. Menolly czuła, jak pęd wciska ją w miękkie, ciepłe ciało smoka i trzymając się z całych sił odzianego w skórę whera jeźdźca, starała się złapać oddech. Przez

moment widziała jeszcze swoje jaszczurki, które bezskutecznie próbowały za nią nadążyć, a potem smok zanurzył się w pomiedzy.

Pot na twarzy, na plecach, łydkach i stopach, przemoczone buty i tunika; wszystko zamarzło na niej w mgnieniu oka. Nie było powietrza, którym mogłaby oddychać, i czuła, że za moment się udusi. Naprężyła mięśnie w konwulsyjnym uścisku, ale nie czuła ani jeźdźca, ani smoka na którym leciała.

Teraz, pomyślała tą częścią umysłu, która nie zamarzała w panicznym strachu, doskonale rozumiała tę Pień Instruktażową. W chwili przerażenia rozumiała ją w pełni.

Nagle powróciło do niej czucie, dźwięki, wzrok, bez trudu złapała oddech. Zataczając szeroką spiralę, opuszczali się z ogromnej wysokości na Weyr Benden. Choć Półkole wydawało się Menolly ogromne, to schronienie smoków i ich jeźdźców było co najmniej dwa razy większe. Wielka zatoka Półkole z powodzeniem zmieściłaby się w Niece tego Weyru, zostawiając jeszcze wokół sporo wolnego miejsca.

Kiedy smok obniżał się powoli, kręcąc wielkie kota, Menolly zobaczyła gigantyczne Gwiazdne Kamienie i Skałę Obserwacji, która wskazywała, kiedy Czerwona Gwiazda zbliża się do Pernu. Dostrzegła także smoka pełniącego straż obok Gwiazdnych Kamieni, usłyszała ryk, którym pozdrowił nadlatującego brunatnego. Czuła drzenie przesywające ciało ich smoka, kiedy odpowiadał na pozdrowienie. Kiedy zbliżali się już do ziemi, dojrzała kilka smoków na dnie Niecki i zgromadzonych wokół nich ludzi; widziała też stopnie prowadzące do Weyru królowej i rozwartą szeroko jamę Wylegarni. Benden był potężniejszy, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażała.

Brunatny wylądował obok innych smoków i dopiero teraz Menolly zrozumiała, że zostały one poparzone przez Nić, a kręcący się wokół nich ludzie opatrywali te paskudne rany. Brunatny smok złożył skrzydła i odwrócił głowę spoglądając na dwójkę ludzi na jego grzbiecie.

- Możesz już zwolnić ten śmiertelny uścisk, chłopcze - powiedział jeździec rozbawionym tonem, odpinając jednocześnie paski uprząży bojowej.

Menolly oderwała od niego ręce jak oparzona, mamrocząc pod nosem słowa przeprosin.

- Nie wiem, jak ci dziękować. Niewiele brakowało, a Nić by mnie dopadła.

- Kto pozwolił ci wyjść z Warowni tuż przed Opadem?

- Nikt. Było jeszcze bardzo wcześnie i nikt nie widział, jak wychodzę nałapać pajęczurów.

Jeździec bez słowa zaakceptował to wyjaśnienie, ale Menolly zastanawiała się teraz, jak uczynić je wiarygodnym; nie miała pojęcia, jak nazywa się najbliższa Warownia po tej stronie Neratu.

- Złaz na ziemię, chłopcze. Muszę powrócić do mojego skrzydła i pomóc im w walce.

Już drugi raz jeździec nazwał ją chłopcem.

- Narzuciłaś sobie niezłe tempo. Chcesz może zostać mistrzem Warowni?

Jeździec pomógł jej ześliznąć się z grzbietu zwierzęcia. Gdy tylko jej stopy dotknęły ziemi, omal nie zemdląła z bólu. Chwyciła się kurczowo przedniej łapy zwierzęcia. Ten otarł się o nią ze współczuciem, mrużąc coś do swojego jeźdźca.

- Branth mówi, że jesteś ranny? - Mężczyzna z powrotem znalazł się przy niej.

- Moje stopy! - Biegając jak szalona zupełnie starła podeszwy, nawet o tym nie wiedząc. Teraz jej pokaleczone stopy całe pokryte były krwią.

- Oj, chyba muszę ci pomóc. No to, hop!

Złapał ją za nadgarstek i zręcznie przerzucił przez ramię. Kiedy zbliżał się do wejścia do Niższych Jaskiń, zawołał kogoś i kazał mu przygotować zioła znieczulające.

Posadzono ją na krześle. Krew tętniła jej w uszach, jakby to ona kogoś dźwigała. Ktoś układał jej poranione stopy na taborecie, a wokół niej zebrało się kilka kobiet.

- Hej, Manora, Felena! - wrzeszczał brunatny jeździec ponaglająco.

- Popatrz tylko na jego stopy! Zdarł je do kości!

- T'gran, gdzieś...
- Zobaczyłem go, jak próbował uciec przed Nicią przy Neracie. Prawie mu się udało!
- Prawie. Menora, czy mogłabyś poświęcić nam chwilkę?
- Powinniśmy je najpierw umyć, czy...
- Nie, najpierw kubek wywaru z ziół - zaproponował T'gran.
- Będziecie musiały rozciąć oba buty.

Ktoś przystawił jej do ust kubek z wywarem i kazał wypić wszystko, aż do dna. Przy niemal zupełnie pustym żołądku, napełnionym tylko garścią zieleniny, fellis zadziałał tak szybko, że krąg pochylonych nad nią twarzy stał się tylko rozmazaną plamą.

- A niech to, ludzie z Warowni chyba zupełnie powariowali, żeby wychodzić na zewnątrz przed Opadem. - Menolly pomyślała słabo, że głos należy chyba do Menory. - To już drugi, którego dzisiaj uratowaliśmy.

Potem, wszystkie dźwięki stały się dla niej tylko niezrozumiałym bełkotem. Menolly nie mogła skupić na niczym wzroku. Czowała się tak, jakby unosiła się kilka szerokości dłoni nad ziemią. Co bardzo jej odpowiadało, bo nie chciała już więcej używać swoich stóp.

Siedzący przy stole, po drugiej stronie kuchni, Elgion pomyślał najpierw, że chłopiec zemdłał z radości i ulgi, czując się wreszcie bezpiecznie. Sam doskonale rozumiał to uczucie; doświadczył go przed chwilą, kiedy pędząc co sił w nogach w kierunku Półkola, dostrzegł nadlatującego mu na ratunek smoka. Teraz, kiedy odpoczywał z żołądkiem pełnym smakowitego gulaszu, mógł już normalnie rozumować i musiał sam przed sobą przyznać, jak wielką głupotą było opuszczanie Warowni tuż przed Opadem. Jeszcze gorsza jednak była perspektywa przyjęcia, jakie czeka go w Półkolu. Na pewno wysłucha długiej przemowy o hańbieniu Morskiej Warowni! A jego jedyne usprawiedliwienie - poszukiwanie jaj jaszczurek ognistych - na pewno nie udobrucha Yanusa. Nawet Alemi; co on sobie o nim pomyśli? Elgion westchnął i przyglądał się kobietom niosącym chłopca do jaskiń mieszkalnych. Podniósł się ze swojego miejsca, zastanawiając się, czy powinien im pomóc. Potem zobaczył pierwszą jaszczurkę ognistą i zapomniał o wszystkim.

Była to maleńka złota królowa. Wleciała do jaskini szczebiocząc żałośnie. Zdawało się, że na moment zawisła w powietrzu, potem zniknęła bez śladu. Za moment znowu pojawiła się w kuchni, tym razem jakby nieco spokojniejsza, wciąż jednak szukała czegoś lub kogoś.

Z jaskiń mieszkalnych wyszła jakaś dziewczyna. Dojrawszy małą królową wyciągnęła rękę do góry. Jaszczurka wylądowała na niej i delikatnie otarła swą małą główkę o policzek dziewczyny, która najwyraźniej ją uspokajała. Obie zniknęły w korytarzu prowadzącym do Niecki.

- Nigdy nie widziałeś jaszczurki, Harfiarzu? - spytał jakiś rozbawiony głos i Elgion wreszcie otrząsnął się z transu, dostrzegając przed sobą kobietę, która podawała mu przedtem jedzenie.

- Nie, nigdy.

Roześmiała się, rozbawiona tęskną nutką w jego głosie.

- To Grill, mała królowa F'nora - wyjaśniła Felena. Potem spytała go, czy nie chciałby jeszcze gulaszu.

Grzecznie odmówił, bo wcześniej zjadł już dwa talerze; jedzenie było wypróbowanym w Weyrze sposobem na uspokojenie.

- Powinienem się chyba dowiedzieć, czy mogę zaraz wrócić do Warowni Półkola. Na pewno zorientowali się już, że wyszedłem i...

- Nie martw się o to, Harfiarzu, przekazaliśmy już wiadomość do Warowni. Wiedzą, że jesteś tu u nas, cały i zdrowy.

Elgion wyraził swą wdzięczność, ale nie mógł zapomnieć o czekających go nieprzyjemnościach. Będzie musiał wyjaśnić Yanusowi, że wykonywał tylko polecenia swego Weyru i że Yanus w żadnym wypadku nie może mieć mu tego za złe. Niemniej jednak

Elgiona nie cieszyła perspektywa powrotu do Warowni. Nie mógł także nalegać na to, by odstawiono go tam jak najszybciej, gdyż wszystkie smoki wracały do Weyru śmiertelnie zmęczone kolejną udaną walką z Nicią.

Najgorsze lęki młodego Harfiarza zostały jednak rozwiane przez T'gellana, jeźdźca spizowego smoka i dowódcę skrzydła, odpowiedzialnego za dzisiejszą walkę.

- Ja sam poleciałem do Półkola i powiedziałem im, że żyjesz i nic ci nie jest. Gotowi byli już ruszyć na poszukiwania. Musisz przyznać, że to spory postęp w przypadku starego Yanusa.

Elgion skrzywił się.

- No cóż, kiepsko by wyglądał, gdyby stracił dwóch Harfiarzy w tak krótkim czasie.

- Nonsens. Yanus już teraz ceni cię bardziej niż swoje ryby! A przynajmniej tak powiedział Alemi.

- Bardzo był zły?

- Kto? Yanus?

- Nie, Alemi.

- Nie, dlaczego? Powiedziałbym nawet, że ucieszył się bardziej niż Yanus, kiedy usłyszał, że jesteś cały i zdrowy w Weyrze. Teraz najważniejsze; znalazłeś jakieś ślady gniazd jaszczurek ognistych?

- Nie.

T'gellan westchnął, odpinając szeroki pas jeźdźca i ściągając ciężką kurtkę ze skóry whera.

- A my tak potrzebujemy tych głupich stworzeń.

- Są aż tak przydatne?

T'gellan rzucił mu długie, ponure spojrzenie.

- Pewnie nie. Lessa uważa, że to prawdziwe utrapienie; ale one wyglądają i zachowują się jak prawdziwe smoki. I daj; tym tępym, ograniczonym, zacofanym i gruboskórnym Panom Warowni jakieś pojęcie o tym, co to znaczy być jeźdźcom. To ułatwi nam żyłe... i postęp... w Weyrach.

Elgion miał nadzieję, że wytłumaczono to Yanusowi wystarczająco dosadnie. Zamierzał właśnie taktownie nadmienić, że gotów jest wrócić do Warowni, kiedy spizowy jeździec został odwołany do zajęcia się zranionym skrzydłem smoka.

Harfiarz postanowił dobrze wykorzystać to przymusowe opóźnienie, gdyż mogłoby mu pomóc powrócić do łask Yanusa - miał bowiem niepowtarzalni okazję poznać prawdziwe życie Weyru, nie tylko to opisywane w sagach i pieśniach. Poparzony smok płakał żałośnie niczym dziecko, dopóki nie opatrzone mu ran i nie obłożono ich ziołami znieczulającymi. Smoki płakały równie rozpaczliwie, jeśli to jeździec był ranny. Elgion przypatrywał się wzruszającej scenie, kiedy to zielony smok zawodził cicho i ocierał się o swojego jeźdźca, który opatrywany był właśnie przez kobiety z Weyru. Widział też, jak przyszli jeźdźcy kąpią i smarują skrzydła młodych smoków, a asystuje im kilkanaście jaszczurek ognistych. Dostrzegł również młodych chłopców uzupełniających zapasy smoczego kamienia i zauważył, że zabierali się do tej pracy z o wiele większym zapałem niż robili to chłopcy z Morskiej Warowni. Odważył się nawet zajrzeć do Wylęgarni, gdzie leżała złota Ramoth, ochraniając swym ciałem cenne jaja. Szybko schował się za wyłomem skalnym, mając nadzieję, że go nie zauważyła.

Czas płynął tak wartko, że Elgion nawet się nie spostrzegł, kiedy nadeszła pora kolacji i kobiety zaczęły zwoływać wszystkich do posiłku. Kręcił się właśnie przy wejściu, nie wiedząc, co powinien teraz zrobić, kiedy T'gellan złapał go za ramię i przyciągnął do pustego stolika.

- G'sel, chodź tutaj z tym twoim spizowym utrapieńcem. Chcę, żeby zobaczył go Harfiarz z Półkola. G'sel ma jedną z tego pierwszego gniazda, które odkrył F'nor - powiedział T'gellan

przyciszonym głosem, kiedy młody, krępy mężczyzna przeciskał się do ich stolika, trzymając nad głową spiżowi jaszczurkę ognisty.

- Harfiarzu, to jest Rill - powiedział G'sel, wyciągając do niego rękę z jaszczurką. - Rill, przywitaj się elegancko; on jest Harfiarzem.

Jaszczurka z godności i opanowaniem rozłożyła skrzydła, wykonując coś, co Elgion zinterpretował jako ukłon, podczas gdy błyszczące niczym drogie kamienie oczy, przyglądały mu się z uwagą. Nie wiedząc, jak wita się z jaszczurkami ognistymi, Elgion wyciągnął do niej dłoń.

- Podrap go po powiekach - podsunął G'sel. - One wszystkie to uwielbiają.

Ku zdumieniu i zachwytowi Elgiona jaszczurka przyjęła tę pieśczętę i po chwili przymknęła lekko oczy, rozkoszując się zmysłową przyjemnością.

- Następny nawrócony - powiedział T'gellan, śmiejąc się i odsuwając krzesło. Ten nieprzyjemny dźwięk wyrwał jaszczurkę ognisty z transu; Rill zasyczał nieprzyjemnie, najwyraźniej upominając T'gellana. - To odważne stworzenia, Harfiarzu, co zresztą sam zauważysz. Nie mają żadnego szacunku dla wieku czy stopnia.

G'sel musiał być przyzwyczajony do tego rodzaju przytyków, bo nie zwrócił nań najmniejszej uwagi, tylko namawiał właśnie Rilla, by usiadł mu na ramieniu, chciał bowiem spokojnie zjeść kolację.

- Ile rozumieją? - spytał Elgion, zajmując krzesło naprzeciwko G'sela, tak by lepiej widzieć Rilla.

- Sądząc z tego, co Mirrim mówi o swojej trójce, wszystko.

T'gellan prychnął tylko drwiąco.

- Mogę poprosić Rilla, żeby przekazał wiadomość do każdego miejsca, w którym już kiedyś był. Nie, właściwie to do osoby, którą poznał już kiedyś w Warowni czy Weyrze, do którego go zabrałem. Towarzyszy mi wszędzie i zawsze. Nawet podczas Opadu Nici. - W odpowiedzi na niedowierzające parsknięcie T'gellana, G'sel dodał: - Mówiłem ci, żebyś nam się dzisiaj przyglądał. Rill był z nami.

- Tak, powiedz jeszcze Elgionowi, ile czasu zajmuje Rillowi powrót po przekazaniu wiadomości.

- W porządku, w porządku - roześmiał się G'sel, czule głaszcząc swego ulubieńca. - Kiedy ty będziesz miał swoją jaszczurkę, T'gellanie...

- Prawda, prawda... - powiedział jeździec spiżowego smoka ugodowym tonem. - Jeśli Elgion nie znajdzie nam następnego gniazda, będziemy ca mogli tylko zazdrościć.

T'gellan zmienił temat, wpytując Elgiona o życie w Półkolu; starał się pytać o rzeczy, które nie stawiałyby Elgiona w kłopotliwej sytuacji ani nie zmuszały do niedomówień. T'gellan najwyraźniej znał reputację Yanusa.

- Jeśli czujesz się tam zbyt odizolowany, Harfiarzu, nie wahaj się go tylko przywołać kogoś z nas i zabierzemy cię gdzieś na wieczór.

- Niedługo Wyląg - zasugerował G'sel, uśmiechając się i puszczając oko do Elgiona.

- Na pewno zjawi się tu wtedy - zgodził się T'gellan.

Potem Rill zaczął domagać się czegoś do jedzenia, a jeździec spiżowego smoka podkpiwał sobie z G'sela, twierdząc, że ten zmienił jaszczurkę w natrętnego żebraka. Elgion zauważył jednak, że sam T'gellan wyszukuje smakowite kąski dla Rilla i on także poczęstował go kawałkiem mięsa, który jaszczurka zgrabnie ściągnęła z noża.

Pod koniec posiłku, Harfiarz gotów był znieść najgorsze humory i gniew Yanusa, byle tylko znaleźć gniazdo jaszczurek ognistych i samemu Naznaczyć jedną z nich. Ta perspektywa znacznie ułatwiała mu nieunikniony powrót do Warowni.

- Lepiej będzie jeśli w miarę wcześniej odwozę cię do Warowni - powiedział T'gellan, wstając od stołu. - Nie ma sensu drażnić Yanusa jeszcze bardziej.

Elgion nie był pewien, jak ma zareagować na tę uwagę i na mrugnięcie, które jej towarzyszyło, zwłaszcza że było już I całkiem ciemno i wrota Warowni na pewno zostały zaryglowane na noc. Teraz mógł tylko żałować, że nie wrócił z którymś z jeźdźców tuż po Opadzie. Ale wtedy nie poznałby Rilla.

Wkrótce jednak znalazł się w powietrzu unoszony przez spiżowego smoka T'gellana. Harfiarz rozkoszował się tym niezwykłym doświadczeniem, wykręcając głowę na wszystkie strony i starając się dojrzeć jak najwięcej w czystym, nocnym powietrzu. Udało mu się tylko rzucać okiem na Łańcuch Wyższego Bendenu, kiedy T'gellan poprosił Monartha, by zabrał ich pomiędzy.

Nagle wcale nie było już ciemno. Słońce wisiało jeszcze całkiem wysoko nad krawędzią horyzontu, kiedy pojawili się nad Zatoką Półkole.

- Mówiłem ci, że odstawię cię wcześniej - powiedział T'gellan z uśmiechem, w odpowiedzi na zdumiony okrzyk Harfiarza. Nie powinniśmy zbyt często poruszać się w czasie, ale gdy jest po temu odpowiednia przyczyna...

Monarth kręcił się leniwie w wielkiej spirali, zniżając się powoli do lądowania, tak że kiedy w końcu dotknął ziemi, wszyscy mieszkańcy Warowni wylegli już na zewnątrz. Yanus wysunął się o kilka kroków przed pozostałymi mieszkańcami, podczas gdy Elgion wypatrywał w tłumie Alemiego.

T'gellan zeskoczył ze swojego smoka i kurtuazyjnie wyciągnął pomocną dłoń do Elgiona, a cała Warownia radosnymi okrzykami witała swojego Harfiarza.

- Nie jestem stary ani chory - mruknął Elgion pod nosem widząc zbliżającego się do nich Yanusa. - Nie przesadzaj. T'gellan położył dłoń na ramieniu Elgiona, jakby byli starymi przyjaciółmi, uśmiechając się jednocześnie szeroko do nadchodzącego Lorda.

- Zostaw to mnie... Pozdrowienia z Weyru!

- Lordzie Morskiej Warowni, jest mi szalenie przykro z powodu zamieszania, które...

- Nie, Harfiarzu Elgionie - przerwał mu T'gellan. - Tylko Weyr powinien składać tutaj słowa przeprosin. Byłeś niezwykle stanowczy w swoim żądaniu jak najwcześniejszego powrotu do Warowni. Ale Lessa chciała wysłuchać jego relacji, Yanusie, musieliśmy więc poczekać.

Cokolwiek Yanus zamierzał właśnie powiedzieć do swojego knaźbnego Harfiarza, słowa te nigdy nie wyszły z jego ust. Zręczne posunięcie T'gellana zupełnie pozbawiło go konceptu. Pan Warowni kiwał więc głową w milczeniu, reorganizując jednocześnie myśli.

- Musicie informować Weyr o każdym, najmniejszym nawet śladzie jaszczurek ognistych - kontynuował beczelnie T'gellan.

- Więc te bajki to prawda? - zapytał Yanus, odchrząkując z niedowierzaniem. - Więc te... te stworzenia naprawdę istnieją?

- Jak najbardziej, Lordzie - odpowiedział Elgion ciepło. Widziałem, dotykałem i karmiłem spiżową jaszczurkę ognistą. Nazywa się Rill. Jest wielkości... mniej więcej, mojego przedramienia...

- Naprawdę? Widziałeś go? - Alemi przepchał się przez tłum, nie mogąc złapać oddechu z podniecenia i wysiłku; musiał jak najszybciej przekuśtykać przez całą Warownię. - Więc jednak znalazłeś coś w tamtej jaskini?

- W jaskini? - Elgion zupełnie zapomniał o pierwotnym celu swojej porannej wyprawy.

- Jakiej jaskini? - spytał T'gellan.

- W jaskini... - Elgion przełknął nerwowo ślinę i brawurowo podjął kłamstwo, które zaczął T'gellaa. - O której mówiłem Lessie. Przecież byłeś wtedy z nami.

- Jakiej jaskini? - Tym razem to Yanus domagał się jasnej odpowiedzi, przysuwając się o krok do młodych mężczyzn, wyraźnie rozdrażniony faktem, że nie wie, czego dotyczy ich rozmowa.

- Jaskini, który zauważyliśmy kiedyś z Alemim w pobliżu Smoczyc Skał - powiedział Elgion, starając się udobruchać Pana Warowni. - Alemi - tym razem zwrócił się do T'gellana - jest tym Człowiekiem Morza, który zeszłej wiosny widział jaszczurki w pobliżu Smoczyc Skał. Jakies dwa, trzy dni temu płynęliśmy tam wzdłuż brzegu i spostrzeżyliśmy tę jaskinię. Przypuszczam, że właśnie tam moglibyśmy znaleźć jaja jaszczurek ognistych.

- No cóż, skoro jesteś już bezpieczny w swojej Warowni Harfiarzu Elgionie, mogę cię już opuścić. - T'gellan nie mógł się doczekać powrotu do Monartha. I do jaskini.

- Dasz nam znać, jeśli coś znajdziesz, prawda? - zawołał za nim Elgion, ale odpowiedział mu tylko nieokreślony gest jeźdźca, który już dosiadał smoka.

- Nie okazaliśmy mu żadnej wdzięczności, za to że cię tu przywiózł - powiedział Yanus zmartwiony i nieco dotknięty nagłym odejściem jeźdźca.

- Dopiero co jadł - odparł Elgion, kiedy spiszowy smok wzbijał się w powietrze nad rozpaloną promieniami zachodzącego słońca zatoką.

- Tak wcześniej?

- Ach, to dlatego że walczył z Nici. Jest dowódcą skrzydła, więc musi szybko wracać do Weyru.

To zrobiło wrażenie na Yanusie.

Jeździec i smok zniknęli nagle bez śladu, co wywołało okrzyki sumienia i zachwytu mieszkańców Warowni. Alemi pochwycił spojrzenie Elgiona i Harfiarz z trudem powstrzymał uśmiech, który cisnął mu się na usta; później wyjaśni Alemiemu cały dowcip. Ale czy nie okaże się, że zakpił sam z siebie; jeżeli po wszystkich tych kłamstwach T'gellan odnajdzie jaja... albo flectę... w jaskini?

- Harfiarzu Elgionie - powiedział Yanus stanowczym tonem, gestem wskazując pozostałym mieszkańcom powrót do Warowni. - Harfiarzu Elgionie, byłbym wdzięczny za kilka słów wyjaśnień.

- Rzeczywiście, Lordzie, mam ci wiele do powiedzenia o tym, co dzieje się w Weyrze.

Elgion ruszył za Yanusem, który także postanowił wrócić do Warowni. Wiedział już, jak poradzić sobie z Lordem, nie uciekając się więcej do kłamstw i niedomówień.

Rozdział 10

*A potem już stopy poniosły mnie same
Więc ciało nie mogło opierać się dłużej
Me ręce i usta słodkich ziół pełne
Lecz gardo zbyt suche by je przelknąć chciało.*

Kiedy Menolly się ocknęła, znajdowała się w ciemnym i cichym pomieszczeniu. Słyszała tylko bardzo delikatny szczebiot, tuż za jej uchem. Wiedziała, że to Piękna, ale się zastanawiała, jak to możliwe, żeby była tak ciepła. Poruszyła się lekko i poczuła nagle, że ma wielkie, spuchnięte i obolałe stopy.

Musiała jęknąć, bo usłyszała jakiś szelest i ktoś odsłonił nieco światło w rogu pokoju.

- Czy jest ci wygodnie? Bardzo bołą cię stopy?

Ciepłe ciało za uchem Menolly zniknęło. Mądra Piękna, pomyślała Menolly z podziwem i ulgą; przez krótką chwilę bała się, że ktoś dostrzeże małą królową.

Ów ktoś pochylał się właśnie nad nią, poprawiając futra, którymi była okryta; ów ktoś miał delikatne dłonie i pachniał przyjemnie ziołami.

- Bolał mnie, ale tylko trochę - skłamała Menolly; krew tętniła w jej stopach z taką siłą, iż bała się, że dosłyszysz to nawet ta kobieta. Jej łagodny głos i delikatne ręce szybko jednak wzbudziły zaufanie Menolly.

- Na pewno jesteś głodna. Spałaś cały dzień.

- Naprawdę?

- Daliśmy ci sok z fellis. Zdarłaś stopy prawie do samych kości? - W jej głosie dało się wyczuć lekkie wahanie. - Dojdiesz do siebie za jakiś siedmiodzień. Na szczęście nie stało im się nic, czego nie można by wyleczyć. - Tym razem kobieta mówiła z lekkim rozbawieniem. - T'gran jest przekonany, że jesteś najszybszą... biegaczką na Pernie.

- Nie jestem biegaczką. Jestem tylko zwykłą dziewczyną.

- Nie "tylko zwykłą" dziewczyną. Przyniosę ci coś do jedzenia. A potem najlepiej będzie, jeśli znowu położysz się spać. Zostawiona samej sobie, Menolly starała się nie myśleć o obolałych stopach i ciele, które ciążyło jej niczym kamień, nieruchome i nieczułe. Martwiła się, że Piękna albo któraś z innych jaszczurek pojawi się Przy niej i zostanie odkryta przez tę kobietę, i co stanie się z Leniuchem, kiedy nie ma nikogo, kto by za niego polował i ...

- Jestem Manora - powiedziała kobieta, kiedy powróciła z miską pełną gorącego gulaszu i kubkiem soku z fellis. - Wiesz, że jesteś w Weyrze Benden, prawda? Dobrze. Możesz tu zostać tak długo, jak tylko zechcesz.

- Naprawdę mogę? - Fala ulgi tak intensywnej, jak ból w jej stopach, przepłynęła przez ciało Menolly.

- Tak, możesz. - Stanowczość tych słów brzmiała w jej uszach niczym najśłodsza muzyka.

- Nazywam się Menolly - zawahała się, bo Manora kiwała głową potakująco. - Skąd wiesz?

Manora gestem zachęcała ją do jedzenia.

- Widziałam cię w Półkolu, i Harfiarz prosił dowódcę skrzydła, żeby cię szukali... po tym, jak zniknęła. Nie będziemy teraz o tym rozmawiać, Menolly, ale zapewniam cię, że możesz zostać w Benden.

- Proszę, nie mów im.

- Jak sobie życzysz. Skończ gulasz i wypij wszystko, do dna. Musisz spać, jeśli chcesz się wyleczyć.

Wyszła równie cicho, jak się pojawiła, ale teraz Menolly była całkiem spokojna. Manora przewodziła wszystkim kobietom w Weyrze Benden i na pewno można było wierzyć jej słowom.

Gulasz był wyśmienity, gęsty, pełen kawałków smacznego mięsa i doskonale doprawiony. Kończyła już jeść, kiedy usłyszała cichy szelest; wróciła do niej Piękna, żalonym piszczeniem oznajmiając, że jest głodna. Menolly westchnęła i podsunęła jej miskę z gulaszem. Jaszczurka wylizała ją do czysta, potem zamruczała cicho i otarła swą małą główkę o policzek Menolly.

- A gdzie reszta? - spytała dziewczynka, nieco zmartwiona ich nieobecnością.

Mała królowa znowu coś zamruczała i zaczęła układać się na łóżku, przy głowie Menolly. Nie byłaby tak spokojna, gdyby i innym coś groziło, pomyślała dziewczynka i wypila sok.

- Piękna - szepnęła, trącając delikatnie królową - jeśli ktoś przyjdzie od razu znikaj. Nikt nie może cię tutaj zobaczyć. Zrozumiałaś mnie..

Królowa zaszeleściła skrzydłami, co miało wyrażać irytację.

- Nikt nie może cię tu zobaczyć. - Menolly mówiła najbardziej stanowczym tonem na jaki ją było stać. Królowa otworzyła jedno oko, przekręcając nim powoli. - Och, kochanie, nie rozumiesz tego?

Królowa odpowiedziała jej łagodnym uspokajającym szczebiotem i zamknęła oko.

Sok z fellis zaczynał już działać i Menolly straciła zupełnie czucie w nogach. Zapomniawszy niemal zupełnie o obolałych stopach, dziewczynka zapadła w otchłań

głębokiego snu, a ostatnią myślą, jaka przyszła jej do głowy było pytanie; skąd Piękna wiedziała, gdzie ją znaleźć?

Obudził ją dziecięcy śmiech dobiegający gdzieś z oddali. Śmiech tak zaraźliwy, że Menolly sama się uśmiechnęła, zastanawiając się jednocześnie, co mogło tak rozbawić owe dzieci. Pięknej nie było obok niej, ale małe wgłębienie przy jej głowie wciąż było ciepłe. Jakaś dziewczęca postać odsunęła zasłonę przed łóżka Menolly.

- Co ci się znowu stało, Reppa? - powiedziała dziewczyna do kogoś. Odwróciła się i napotkała wzrok Menolly. - Jak się I dzisiaj czujesz?

Kiedy podkręcała światło, Menolly ujrzała dziewczynę, mniej więcej w jej wieku, z ciemnymi włosami ściągniętymi mocno do tyłu, o smutnej, zmęczonej i jakby przedwcześnie dojrzałej twarzy. Nieznajoma uśmiechnęła się do niej i wrażenie dorosłości zniknęło.

- Naprawdę przebiegłaś przez Nerat?

- Nie, skądże, ale stopy bołą mnie tak, jakbym rzeczywiście to zrobiła.

- Wyobrażam sobie! I ty wychowana w Warowni odważyłaś się wyjść na zewnątrz w czasie Opadu. - W jej głosie pobrzmiwał niekłamany szacunek.

- Biegłam, żeby się ukryć. - Menolly czuła się zmuszona i wyjaśnić tę sytuację.

- Skoro mowa o bieganiu; Manora nie mogła przyjść tutaj sama, jesteś więc pod moją opieką. Powiedziała mi dokładnie, co mam robić - dziewczyna zrobiła taką minę, Menolly bez trudu wyobraziła sobie nudną procedurę przekazywania precyzyjnych poleceń - a mam też sporo doświadczenia... - Grymas bólu i napięcia pojawił się na jej twarzy.

- Jesteś wychowanką Manory? - spytała Menolly uprzejmie. Dziewczyna skrzywiła się jeszcze bardziej, potem jednak grymas zniknął i prostując dumnie ramiona, odpowiedziała:

- Nie, jestem wychowanką Brekke. Nazywam się Mirrim. Wcześniej mieszkałam w Weyrze Południowym.

Powiedziała to tak, jakby nazwa Weyru miała Menolly wszystko wyjaśnić.

- To znaczy, na Kontynencie Południowym?

- Tak. - Mirrim wyglądała na lekko zirytowaną.

- Nie wiedziałam, że tam ktoś mieszka. - W chwili gdy wypowiadała te słowa, Menolly przypomniała sobie fragment rozmowy między jej ojcem i Petironem, którą usłyszała kiedyś przypadkiem.

- A gdzie ty byłaś przez całe życie? - zażądała wyjaśnień Mirrim, wyraźnie już zdenerwowana.

- W Warowni Morskiego Półkola - odpowiedziała Menolly pokornie, bo nie chciała niczym obrazić nieznajomej dziewczynki. Mirrim gapiła się na nią, nic nie rozumiejąc.

- Nigdy o niej nie słyszałaś? - Tym razem Menolly mogła wykazać swoją wyższość. - Mamy największą Jaskinię Portową na całym Pernie.

Ich spojrzenia spotkały się nagle i obie dziewczynki wybuchnęły śmiechem, rozpoczynając w ten sposób swą przyjaźń.

- Słuchaj, pomogę ci wyjść za potrzebą, na pewno nie możesz już wytrzymać. - Mirrim odrzuciła na bok futra okrywające Menolly. - Oprzyj się o mnie.

Menolly musiała to zrobić, gdyż stopy bołały ją naprawdę paskudnie, mimo że oparła się o Mirrim całym ciężarem. Na szczęście nie musiały iść daleko. Zanim jednak wróciła do łóżka, cała się trzęsła.

- Połóż się na brzuchu; będzie mi łatwiej zmienić bandażę poleciała Mirrim. - Nie zajmowałam się jeszcze okaleczonymi stopami, to prawda, ale jeśli nie będziesz widzieć, co ja tu robię, obu nam na pewno pójdzie łatwiej. Wszyscy w Południowym mówili, mam delikatne dłonie, a obłożę ci jeszcze stopy ziołami znieczulającymi. A może wolisz sok z fellis? Manora powiedziała, że możesz go pić.

Menolly pokręciła głową.

- Brekke... - Głos Mirrim załamał się na moment. - Brekke nauczyła mnie zmieniać posklejane bandaże, bo... Och, biedna, twoje stopy przypominają kawałki surowego mięsa. Oj, może nie powinnam tego mówić, ale naprawdę tak wyglądają. Ale na pewno wydobrzeją, tak powiedziała Manora. - W jej głosie było tyle pewności, że Menolly także postanowiła uwierzyć Manorze. - Teraz poparzenie... uuu, paskudnie to wygląda. Zdarłaś całą skórę ze stóp, dokładnie, muszą ci się dawać we znaki... Przepraszam... Mocno się tu przykleiło... Tak czy siak, nie będziesz miała nawet blizn, kiedy skóra całkiem zarośnie, a regeneruje się zadziwiająco szybko. Przynajmniej tak mi się wydaje. No to teraz tylko poparzenie po Nici, one zawsze kiepsko się leczą. I nigdy całkiem nie znikają. Miałaś szczęście, że Branth T'grana cię zauważył. Smoki mają świetny wzrok, wiesz. Taak... dobrze... to powinno pomóc...

Menolly jęknęła cicho, kiedy Mirrim położyła zimne zioła na jej prawą stopę. Zagryzała wargi z bólu, kiedy swymi naprawdę delikatnymi dłońmi usuwała poplamione krwią bandaże, ale ulga jaką przyniosły zioła była jeszcze większym szokiem niż sam ból. Jeżeli zdarła tylko skórę ze stóp, dlaczego dokuczały jej o wiele bardziej niż poważnie skaleczona dłoń?

- Dobrze, została nam już tylko lewa stopa. Zioła pomagają, prawda? Gotowałeś je kiedykolwiek? - spytała Mirrim i jak zwykle nie czekała nawet na odpowiedź. - Przez trzy dni zaciskam zęby, zatykam nos i powtarzam sobie ciągle, że byłoby o wiele gorzej, gdybyśmy nie mieli ziół znieczulających. Podejrzewam, że to jest właśnie to zło, które zawsze musi towarzyszyć dobru, jak mówi Manora. Ale ucieszysz się pewnie, jak ci powiem, że nie ma żadnych śladów zakażenia.

- Zakażenia? - Menolly niemal podskoczyła z przerażenia.

- Czy mogłabyś leżeć spokojnie? - Mirrim spojrzała na nią groźnie i Menolly musiała się uspokoić. Zresztą i tak nie mogła dojrzeć nic ponad wysmarowane maścią pięty. - I masz naprawdę dużo, dużo szczęścia, że nie wdało się zakażenie. Biegłaś przecież bosymi stopami po piasku, błocie i nie wiadomo, czym jeszcze. Nawet nie wiesz, ile się namęczyliśmy, żeby to wszystko zmyć. - Mirrim westchnęła ze współczuciem. - Dobrze, że porządnie cię uśpiłyśmy.

- Jesteś pewna, że tym razem nie ma żadnego zakażenia?

- Tym razem? Chyba nie robiłaś tego wcześniej, co? - Mirrim była zszokowana.

- Nie, to nie chodzi o stopy. Chodzi o moją rękę. - Menolly przekręcała się na bok, wyciągając do Mirrim okaleczony dłoń. Wyraz zatroskania i współczucia na jej twarzy sprawił Menolly pewni satysfakcję.

- Jak ty to zrobiłaś?

- Rozcinałam grubogona, nóż się ześliznął, no i...

- Miałaś szczęście, że nie trafiłaś na ścięgna.

- Nie trafiłam?

- Przecież używasz tych palców, choć blizna trochę je ściąga. Mirrim cmoknęła z niezadowolaniem, przyglądając się skaleczeniu okiem fachowca. - Nie mam specjalnie dobrego zdania o pielęgniarzach z Warowni, jeśli to ma być wiarygodna próbka ich umiejętności.

- Śluz grubogona bardzo trudno się leczy, prawie tak samo, jak poparzenie Nicia - mruknęła Menolly, dla zasady broniąc Warowni.

- Może i tak. - Mirrim zakręciła ostatni kawałek bandaża. My postaramy się, żebyś nie miała żadnych kłopotów ze stopami. Teraz przyniosę ci coś do jedzenia. Umierasz pewnie z głodu!

Teraz, kiedy Mirrim skończyła już zmieniać opatrunki, a zioła uśmierzyły dokuczliwy ból w stopach, Menolly rzeczywiście poczuła jak bardzo zgłodniała.

- Zaraz wracam, a jeśli potem będziesz jeszcze czegoś potrzebowała, zawołaj Sanrę. Jest tu w pobliżu, pilnuje maluchów, ale wie, że ma też zajmować się tobą. Kiedy Menolly rozprawiała się z potężnym posiłkiem, przyniesionym przez Mirrim, myślała też o pewnych

gorzkich prawdach, które dzisiaj odkryła. Mavi dała jej wyraźnie do zrozumienia, że nigdy nie będzie mogła już posługiwać się skałeczoną dłonią. A jednak była zbyt doświadczoną pielęgniarzką, by nie wiedzieć, że nóż nie przeciął ścięgien. Świadomie dopuściła do tego, by blizna ściągnęła dłoń i unieruchomiła palce. Menolly zrozumiała jasno, choć była to dla niej bolesna świadomość, że Mavi tak jak i Yanus, chciała raz na zawsze uniemożliwić jej granie.

Z ciężkim sercem i głową pełną ponurych myśli, przyrzekła sobie solennie, że nigdy, przenigdy nie wróci już do Półkola. Jednocześnie zaczęła wątpić w zapewnienia Manory, że może pozostać w Weyrze Benden. To nic, może przeleż znowu uciec. Może uciec i żyć poza Warownią. I tak właśnie robi. Może biec nawet przez cały Pern... Dlaczego niej Bardzo spodobał jej się ten pomysł. Nic nie mogło zamknąć jej drogi do siedziby Mistrza Harfiarzy w Warowni Fort. Może Petiron naprawdę wysłał jej piosenki do Mistrza Robintona. Może nie były to tylko takie sobie, głupiutkie melodyjki. Może? Ale nie ma żadnych "może", jeśli chodzi o powrót do Półkola! Tego na pewno nie robi.

Nikt nie wspominał o tej sprawie przez następnych kilka dni, kiedy stopy zaczęły ją niesamowicie swędzieć - Mirrim powiedziała, że to dobry znak - i kiedy zaczęła jej dokuczać przymusowa bezczynność.

Martwiła się także o swoje jaszczurki, zwłaszcza że nie mogła ich teraz karmić. Ale pierwszego. wieczoru, kiedy Piękna znowu się pojawiła, w jej małych oczkach, uważnie kontrolujących pokój zajmowany przez Menolly, nie było ani śladu głodu. Chętnie przyjęła jednak kawałki mięsa, które Menolly odłożyła ze swojej kolacji. Skalka i Nurek pojawili się w chwili, kiedy już prawie zasypiała. Szybko jednak zwinęły się w kłębek i przytulone do jej pleców zasnęły niemal od razu, czego na pewno by nie zrobiły, gdyby były głodne.

Nazajutrz już ich nie było, ale Piękna najwyraźniej nie chciała odejść, ocierając swą małą główkę o policzek Menolly, dopóki nie usłyszała kroków w korytarzu. Menolly przegoniła ją natychmiast, przykazując jeszcze, by Pozostała z innymi.

- Wiem, że to strasznie nudne leżeć tyle czasu w łóżku zgodziła się Mirrim trzy dni później, wzdychając ciężko. Menolly domyśliła się, że Mirrim chętnie zamieniłaby się z nią miejscami ale dzięki temu, nie wchodzisz w drogę Lessie. Bo... wiesz... i Mirrim ocenzurowała szybko, to co zamierzała właśnie powiedzieć. - Kiedy Ramoth siedzi przy jajach, aż do Wylęgu wszyscy zachowują się tak, jakby chodzili po rozpalonym żelazie. Lepiej i więc, żebyś została tutaj.

- Musi być coś takiego, co mogłabym robić. Czuję się już znacznie lepiej. Mam przecież zdrowe ręce... - Menolly przerwała, czerwieniąc się lekko.

- Mogłabyś pomóc Sanrze z dziećmi, jeśli naprawdę tego chcesz. Umiesz opowiadać jakieś historyjki?

- Tak, ja... - Menolly niemal zdradziła, czym zajmowała się w Morskiej Warowni - na pewno będę umiała je rozbawić.

Wkrótce Menolly odkryła, że dzieci wychowane w Weyrze nie były wcale takie same jak też Warowni; były bardziej ruchliwe i niesamowicie ciekawskie; wypytywały ją o każdy szczegół dotyczący łowienia i żeglugi, o którym im tylko napomknęła. Pierwszego ranka udało jej się nieco odpocząć dopiero gdy nauczyła je sporządzać maleńkie łódki z patyków i szerokich liści dzikich buraków i wysłała je z nimi nad brzeg jeziora.

Po południu zabawiała je opowieścią o tym, jak została uratowana przez T'grana. Nić nie przerażała dzieci z Weyru tak bardzo, jak ich rówieśników z Warowni, i o wiele bardziej interesował je sam bieg i przybycie T'grana, niż to przed czym uciekała. Zupełnie nieświadomie zaczęła układać swe słowa do rymu i niemal w ostatniej chwili powstrzymała się przed ułożeniem melodii. Na szczęście dzieciaki niczego nie zauważyły, a zaraz potem Menolly musiała się zająć obieraniem warzyw do wieczornego posiłku.

Bardzo trudno było jej wyciszyć w sobie tę melodię i nie zaśpiewać jej głośno przy dzieciach. Jej rytm zgadzał się dokładnie z rytmem biegu i kroków.

- Och!

- Skaleczyłaś się? - spytała Sanra z drugiego końca stołu.

- Nie - odparła Menolly, uśmiechając się do niej radośnie. Zdała sobie właśnie sprawę z pewnej bardzo ważnej rzeczy. Nie była już w Morskiej Warowni. Nikt tutaj nie wiedział o jej grze i nauczaniu. Nikt więc nie może wiedzieć, czy melodie, które nuciła sobie pod nosem zostały ułożone przez nią, czy przez kogoś innego. Zaczęła więc nucić głośniejszą swoją nową piosenkę i była z siebie jeszcze bardziej zadowolona, bo melodia pasowała także do tempa w jakim obierała jarzyny.

- To naprawdę wielka przyjemność słyszeć, że ktoś jest szczęśliwy - zauważyła Sanra, uśmiechając się do niej zachęcająco.

Menolly zdała sobie nagle sprawę, że przez cały desień atmosfera w jaskini mieszkalnej przypominała jej chwile, gdy flota rybacka uwięziona była w porcie przez sztorm i wszyscy czekali na zmianę pogody. Mirrim bardzo martwiła się o Brekke, ale nie chciała powiedzieć dlaczego, a Menolly wołała nie poruszać tego tematu wbrew jej woli.

- Jestem szczęśliwa, bo moje stopy są w coraz lepszym stanie - powiedziała do Sanry i szybko dodała: - ale bardzo chciałabym się dowiedzieć, co dzieje się z Brekke. Wiem, że Mirrim strasznie się o nią martwi.

Sanra wlepiała w nią zdumione spojrzenie.

- Chcesz powiedzieć, że nie słyszałaś... - ściszyła głos i rozejrzała się dokoła, by upewnić się, że nikt ich nie usłyszy... o królowych?

- Nie. W Morskiej Warowni nikt nie mówi o takich rzeczach zwykłej dziewczynie.

Sanra wyglądała na zaskoczoną, ale przyjęła to wyjaśnienie.

- Brekke była wcześniej w Południowym, wiesz o tym, prawda? Dobrze. A kiedy Flar wygnał wszystkich zbuntowanych Władców z przeszłości do Południowego, sami Południowcy musieli się gdzieś przenieść. T'bor został przywódcą Weyru w Warowni Fort, Kylara... - zazwyczaj łagodny głos Sanry nabrał teraz ostrych tonów - Kylara była jeźdźczynią Prideth, a smoczyką Brekke była Wirenth... - Nawet Sanrze nie przychodziło łatwo opowiadanie o tych wydarzeniach, Menolly błogosławiła się więc w myślach, że nie zapytała Mirrim. - Wirenth zaczęła lot godowy, ale Kylara... - To imię było wymawiane z głęboką nienawiścią. - Kylara nie zabrała Prideth wystarczająco daleko. Jej smoczyca też była już gotowa do godów i kiedy Wirenth zaczęła lot ze spiżowymi, ona też poleciała, i ...

W oczach Sanry pojawiły się łzy. Potrząsnęła tylko głową, nie mogąc mówić dalej.

- Obie królowe... umarły?

Sanra bezgłośnie przytaknęła.

- Brekke jednak żyje...

- Kylara oszalała i wszyscy bardzo się boimy, żeby to się nie przytrafiło Brekke... - Sanra otarła łzy z policzków, pociągając głośno nosem.

- Biedna Mirrim. A taka jest dla mnie dobra!

Sanra znowu pociągnęła nosem, tym razem z rozgoryczeniem. - Mirrim lubi sobie wyobrazić, że wszystkie zmartwienia Weyru spoczywają na jej biednych barkach.

- No cóż, ja mam dla niej o wiele więcej szacunku za to, jak sobie radzi z takim ogromnym zmartwieniem. Mogłaby się przecież gdzieś schować i tylko użalać nad swoim losem.

Sanra znowu gapiła się na Menolly ze zdumieniem.

- Nie musisz się na mnie złościć, dziewczyno, a jeśli dalej tak będziesz waliła tym nożem, to zaraz się skaleczysz.

- Czy Brekke dojdzie do siebie? - spytała Menolly po kilku minutach, nadzwyczaj uważnego obierania.

- Wszyscy na to liczymy. - Ta wypowiedź Sanry nie brzmiała przekonująco. - Naprawdę. Widzisz, jaja Ramoth zaczną niedługo pękać, a Lessa jest pewna, że Brekke mogłaby

Naznaczyć królową. Wiesz, ona może rozmawiać ze wszystkimi smokami, tak jak Lessa, a Grall i Berd zawsze są przy niej... O, idzie Mirrim.

Menolly musiała przyznać, że Mirrim, która miała tyle samo Obrotów co ona, rzeczywiście zachowywała się trochę nienaturalnie. Mogła też zrozumieć fakt, że starsze kobiety, jak Sanra, nie lubią tego rodzaju pozy. Jednak Menolly nie dopatrzyła się najmniejszego uchybienia w tym, jak Mirrim wypełniała swoje obowiązki. Zaraz też obie przeszły do jej pokoju, by zmienić bandaże.

- Chodziłaś na nich przez cały dzień i muszę się upewnić, czy do środka nie dostał się żaden brud - powiedziała Mirrim rozkazującym tonem.

Menolly posłusznie położyła się na brzuchu, a potem nieśmiało zaproponowała, że może następnym razem sama sobie zmienić bandaże i zaoszczędzi Mirrim trochę pracy.

- Nie bądź niemądra. Twoje stopy są dość kłopotliwe, ale ty nie. Powinnaś usłyszeć narzekania C'tarela. Podczas ostatniego Opadu poparzyła go Nić. Słuchając go można pomyśleć, że jest jednym chorym człowiekiem na świecie. A poza tym, Manora kazała mi zająć się tobą. Nie mam z tobą żadnych kłopotów, nie jęczysz, nie biadolisz, nie krzywisz się i nie przeklinasz jak C'tarel. No proszę, i jak ładnie się goi. Choć może tobie wcale tak się nie wydaje. Manora mówi, że stopy bolą najbardziej ze wszystkich części ciała, oprócz rąk. Dlatego tobie może wydawać się, że wcale nie jest tak dobrze.

Menolly nie miała nic do powiedzenia na ten temat, westchnęła więc tylko z ulgą, kiedy bolesny zabieg dobiegł końca.

- To ty nauczyłaś dzieciaki robić te małe łódki, prawda?

Menolly przekręciła się na plecy przestraszona, że zrobiła coś złego, ale Mirrim uśmiechała się do niej.

- Szkoda, że nie widziałaś, jak smoki dmuchały na nie i pchały Po całym jeziorze. - Mirrim zachichotała. - Wszyscy świetnie się bawili. Nie uśmiełam się tak od tygodni. O jesteś! - zawołała nagle do kogoś i pobiegła załatwić jakieś inne sprawy.

Nazajutrz, pod czujną kontrolą Mirrim, Menolly bardzo powoli przeszła przez jaskinię mieszkalną i do kuchni, po raz pierwszy o własnych siłach.

- Jaja Ramoth lada moment zaczną pękać - powiedziała Mirrim, sadzając Menolly przy jednym ze stołów, ustawionym wzdłuż tylnej ściany ogromnej jaskini. - Twoje ręce są całkiem zdrowe, a my będziemy potrzebować wszelkiej możliwej pomocy w przygotowaniu jedzenia.

- I może twoja Brekke czuje się lepiej?

- Och, musi się poczuć lepiej, Menolly, musi. - Mirrim potarła dłonie w nerwowym geście. - Jeśli nic się nie poprawi, to naprawdę nie wiem, co stanie się z nią i F'norem. On tak się tym przejmuje. A Manora martwi się o niego tak bardzo, jak i o Brekke...

- Wszystko będzie dobrze, Mirrim. Jestem tego pewna - powiedziała Menolly, wkładając w te słowa tyle pewności, na ile tylko było ją stać.

- Och, naprawdę tak myślisz? - Mirrim pozbyła się swojej pozy "niesamowicie zajętej kobiety" i na moment stała się normalną, zmartwioną dziewczyną, która potrzebowała słów pocieszenia.

- Oczywiście, że tak! - Menolly złościła się teraz w duchu na Sanrę, za jej wahanie i niepewne słowa z poprzedniego dnia. Kiedy ja myślałam, że już zginę pod Nicia, pojawił się T'gran. A kiedy myślałam, że one wszystkie też wpadną pod Nić... Menolly szybko zamknęła usta, starając się natychmiast wymyślić coś, co wypełniłoby tę lukę. Omal nie powiedziała Mirrim o uratowaniu jaszczurek ognistych.

- One muszą do kogoś należeć - powiedział jakiś mężczyzna, niskim poirytowanym głosem.

Dwóch jeźdźców weszło do kuchni, otrzepując zakurzone rękawice o wysokie, skórzane buty i rozpinając pasy bojowe.

- Mogły zostać zwabione przez te, które już mamy, T'gellan. - Biorąc pod uwagę, jak bardzo potrzebujemy tych stworzeń... - W jajach...

- To cholernie denerwujące, kiedy koło głowy lata ci całe stado, do którego nikt się nie przyznaje!

W następnej sekundzie, nad głową Menolly pojawiła się Piękna i piszcząc przeraźliwie usiadła na jej ramieniu. Owinąwszy ciasno swój ogon wokół szyi Menolly, schowała główkę w jej włosach. Skałka i Nurek uczepili się mocno jej koszuli, usiłując schować się pod ręką. Powietrze pełne było przerażonych jaszczurek ognistych, które chciały na niej usiąść. Mirrim nie uczyniła najmniejszego ruchu w swojej obronie, gapiała się na Menolly w najwyższym zdumieniu.

- Mirrim, więc one należą do ciebie? - zawołał T'gellan, podbiegając do ich stolika.

- Nie, one nie są moje. - Mirrim wskazała na Menolly. - Są jej. Menolly nie była w stanie powiedzieć ani słowa, ale przynajmniej udało jej się ukryć Skałkę i Nurka. Pozostałe przysiadły na półkach nad jej głową, ogłaszając głośnymi piskami swój strach i niepewność. Menolly była równie przerażona i zmieszana, bo dlaczego znalazły się nagle w Weyrze? A Weyr zdawał się wiedzieć o jaszczurkach ognistych, i...

- Wkrótce się dowiemy, czyje one są - powiedział jakiś rozzłoszczony kobiecy głos, przerywając zdumione milczenie. Drobną, szczupłą kobietą w ubraniu jeźdźca zdecydowanym krokiem weszła do kuchni. - Poprosiłam Ramoth, żeby z nimi porozmawiała...

Towarzyszył jej jeszcze jeden jeździec.

- Tutaj, Lesso - powiedział T'gellan, kiwając na nią palcem, ale jednocześnie nie spuszczać oka z Menolly.

Na dźwięk tego imienia Menolly zerwała się z miejsca, wzniesając tym nową falę pisków jaszczurek, które starały się na niej utrzymać. Myślała jedynie, żeby zejść z drogi Lessie, ale zaplątała się w krzesłach ustawionych wokół stołu i boleśnie stłukła sobie palce stóp. Gdy Mirrim złapała ją za ramię, chcąc ją z powrotem posadzić, wydawało się, że nad głową Menolly krąży więcej jaszczurek niż jej dziewiątka, a wszystkie świergotały jak szalone.

- Czy ktoś mógłby uspokoić tę hałastę? - zażądała drobna kobieta, stając przed Menolly z dłońmi opartymi o szeroki pas bojowy, rzuciła dziewczynce poirytowane spojrzenie. - Ramoth, gdybyś mogła...

Nagle w ogromnej kuchni zapadła kompletna cisza. Menolly czuła, jak Piękna, która przywarła mocno do jej szyi, cała się trząsie, a pazury dwóch spiżowych wbiły się głęboko w jej ręce i bok.

- Tak już lepiej - powiedziała Lessa, z roziskrzonymi oczami. - A teraz powiedz nam, kim jesteś? Czy one wszystkie należą do ciebie?

- Nazywam się Menolly i... - Menolly spojrzała nerwowo na wszystkie jaszczurki ogniste, które przysiadły na półkach i zwisały z sufitu, Przyglądając się jej w napięciu swymi okrągłymi, błyszczącymi oczyma... - nie wszystkie należą do mnie.

- Menolly? _ gość Lessy zamieniła się po trosze w zakłopotanie. - Menolly? - Próbowała umiejscowić gdzieś to imię.

- Manora mówiła ci o niej, Lesso - odezwała się Mirrim, co Menolly uznała za wielki akt odwagi i bardzo jej była za to wdzięczna. - T'gran uratował ją Przed Nicią. Zdarła sobie zupełnie stopy.

- Ach, tak. Menolly, ile jaszczurek należy do ciebie?

Menolly starała się odgadnąć, czy Lessa jest zła, czy też rozbawiona, i czy jeśli uzna, że ma za dużo jaszczurek odeśle ją do Półkola. Poczwała, jak Mirrim szturcha ją łokciem pod żebra.

- Te - Menolly wskazała na trójkę, która przywarła do niej i znowu poczuła łokieć Mirrim pod żebrami - i tylko sześć z tych na górze.

- Tylko sześć z tych na górze?

Menolly widziała, jak Lessa bębni palcami o swój pas bojowy. Usłyszała, jak jeden z jeźdźców tłumi jakiś dźwięk. Kiedy zerknęła na niego ukradkiem, zakrywał ręką usta, ale jego oczy pełne były śmiechu. Potem odważyła się wreszcie spojrzeć w twarz Lessy i dojrzała na niej lekki uśmiech.

- To daje dziewięć, o ile się nie mylę - powiedziała Lessy. Powiedz mi Menolly, co takiego wykombinowałaś, że udało ci się Naznaczyć dziewięć jaszczurek ognistych?

- Nic nie wykombinowałam. Byłam w jaskini podczas Wylęgu i one były bardzo głodne. Miałam torbę pełną pajęczurów, więc je nakarmiłam...

- Jaskinia? Gdzie? - Lessy pytała szybko i stanowczo, ale bez złości.

- Na wybrzeżu. Nad Neratem, przy Smoczych Skałach. T'gellan nie mógł powstrzymać okrzyku.

- Więc to ty mieszkałaś w tej jaskini? Znalazłem garnki i kubki... ale ani śladu jaj jaszczurek.

- Nie przypuszczałam, że zakładają gniazda w jaskiniach zauważyła Lessy.

- Znalazły się tam tylko dlatego, przypływ był bardzo wysoki i fala zmyłaby je do morza. Pomogłam królowej schować jajka do jaskini.

Lessa przyglądała się jej uważnie przez dłuższą chwilę.

- Pomagałaś jaszczurce ognistej?

- Tak, widzi pani, spadłam z urwiska i one, królowa i jej spizowe ze starego Wylęgu, nie te tutaj - Menolly brodą wskazała na Piękną, Skałkę i Nurka - nie pozwoliły mi odejść, dopóki im nie pomogłam.

T'gellan gapił się na nią jak zaklęty, ale pozostali dwaj jeźdźcy uśmiechali się szeroko. Potem Menolly zobaczyła, że Mirrim także uśmiecha się radośnie. Zaskakujące było to, że na ramieniu Mirrim przysiadła brunatna jaszczurka ognista; wpatrywała się uparcie w Piękną, która wciąż nie wyjęła głowy z włosów Menolly.

- Chciałabym kiedyś usłyszeć całą tę historię, po kolei powiedziała Lessa. - A teraz proszę cię tylko, żebyś starała się trzymać przy sobie całą tę gromadkę, dobrze Denerwują Ramoth i inne smoki. Dziewięć, co? - Z głośnym westchnieniem, Lessa odwróciła się w kierunku wyjścia. - Kiedy pomyślę, jak mogłabym spożytkować dziewięć jaj...

- Przepraszam... czy potrzebujecie więcej jaj jaszczurek ognistych?

Lessy odwróciła się tak gwałtownie, że Menolly odruchowo cofnęła się o krok.

- Oczywiście, że potrzebujemy ich jaj! Gdzie byłaś, że o tym nie wiesz? - Zwróciła się do T'gellana. - Ty jesteś dowódcą skrzydła. Nie poinformowałeś wszystkich Morskich Warowni?

- Owszem, poinformowałem Lesso. - T'gellan patrzył teraz prosto na Menolly. - Mniej więcej, w tym czasie kiedy Menolly zniknęła ze swojej Warowni. Prawda Menolly? Jeźdźcy z patroli szukali jej od tego czasu bez ustanku, ale ona siedziała bezpiecznie schowana w tej jaskini, razem z dziewięcioma jaszczurkami ognistymi.

Menolly zwiesiła głowę w rozpacz.

- Proszę, niech mnie pani nie odsyła do Półkola!

- Dziewczyna, która potrafi Naznaczyć dziewięć jaszczurek ognistych - powiedziała Lessy ostrym, stanowczym tonem, który kazał Menolly podnieść na nią wzrok - nie należy do Morskiej Warowni. T'gellan, dowiedz się od Menolly, gdzie jest gniazdo i natychmiast je zabezpiecz. Miejmy tylko nadzieję, że jest tam jeszcze. - Ku ogromnej uldze Menolly, Lessa uśmiechnęła się do niej, najwyraźniej już uspokojona i w dobrym humorze. - Pamiętaj, żeby trzymać te nieznośne stworzenia z dala od Ramoth. Mirrim pomoże ci je przeszkolić. Jej jaszczurki są teraz bardzo pomocne.

Ruszyła do wyjścia, zostawiając całą jaskinię w niemej ciszy, po czym nagle wszyscy zaczęli coś robić. Menolly czuła, jak Mirrim wciska ją w krzesło; poddała się bez

najmniejszego oporu. Potem ktoś podał jej kubek klahu i słyszała głos T'gellana, który namawiał ją do wypicia kilku łyków.

- Pierwsze spotkanie z Lessą może zwalić z nóg.

- Ona jest... ona jest taka mała - powiedziała Menolly oszołomiona.

- Rozmiary nie mają tu żadnego znaczenia. Menolly odwróciła się do niej gwałtownie.

- Czy ona naprawdę tak powiedziała? Mogę tu zostać, Mirrim? - Jeśli potrafisz Naznaczyć dziewięć jaszczurek ognistych, to należysz do Weyru. Ale dlaczego mi o nich nie powiedziałaś? Nie widziałaś moich? Mam tylko trzy.

T'gellan cmoknął ironicznie, w odpowiedzi na co Mirrim pokazała mu język.

- Powiedziałam im, żeby zostały w jaskini...

- A myśmy sobie łamali głowy - kontynuowała Mirrim oskarżali jeźdźców o ukrywanie jaj...

- Ja naprawdę nie wiedziałam, że potrzebujecie jaszczurek ognistych...

- Mirrim, przestań jej dokuczać, i tak jest wystraszona. Menolly, wypij swój klah i uspokój się - rozkazał jej T'gellan.

Menolly posłusznie wysiorbała klah, ale czuła, że powinna powiedzieć im o chłopcach z Warowni, którzy myśleli tylko o schwytaniu jaszczurki ognistej i że uważała to za tak paskudną rzecz, iż nawet nie wspomniała nikomu o tym, jak podglądała zaloty tych stworzeń.

- W tych okolicznościach, robiłaś dokładnie to, co powinna, Menolly - powiedział T'gellan.

- Ale teraz porozmawiajmy o tym gnieździe i uratujmy je. Gdzie je widziałaś? Jak myślisz, ile zostało jeszcze do Wylęgu?

- Jajka były jeszcze całkiem miękkie, gdy je znalazłam, w dniu kiedy uratował mnie T'gran. Na piechotę, to jakieś pół ranka drogi od Smoczyc Skał.

- Kilka minut lotu smoka. Ale gdzie; na południe? Na północ?

- Na południe, tam gdzie do morza wpada strumień.

T'gellan podniósł oczy w wyrazie irytacji.

- Ten opis pasuje do zbyt wielu miejsc. Najlepiej po prostu polec ze mną.

- T'gellan... - Mirrim była zszokowana. - Stopy Menolly są w strzępach...

- Tak jak i nerwy Lessy. Obwiniemy jej stopy w skóry, musimy mieć to gniazdo. A ty nie jesteś jeszcze przełożonym kobiet Weyru, moja droga - dokończył T'gellan, grożąc Mirrim palcem.

Wkrótce Menolly była gotowa do drogi. Mirrim, jakby chcąc się zrehabilitować za swój nietakt, przyniosła jej własny kurtkę ze skóry whera, czapkę i parę ogromnych buciorów. Założono je ostrożnie na obandażowane stopy Menolly i obwiązano skózanymi paskami.

Skałka i Nurek skuszone smakowitymi kęsami mięsa dały się uspokoić, ale Piękna nie oderwała się od ramienia Menolly. Świergotała ze złością na T'gellana; kiedy pomagał Menolly dojść do Monartha, czekającego cierpliwie tuż za drzwiami jaskini kuchennej.

T'gellan podrzucił Menolly na bark smoka. Czepiając się pasków uprząży, dziewczynka o własnych siłach usadowiła się na jego grzbiecie, choć nie obyło się bez kilku bolesnych uderzeń w stopy.

T'gellan zamierzał właśnie usiąść przed Menolly, ale nagle Piękna się ożywiła i sycząc ze złości próbowała dosięgnąć jeźdźca przednią łapą, wysuwając ostrożnie ostre pazury.

- Nigdy się tak nie zachowywała - powiedziała Menolly przeprasającym tonem.

- Monarth, czy mógłbyś z nią porozmawiać? - spytał T'gellan dobrodusznie.

Niemal w tej samej chwili, Piękna przestała syczeć, szczebiotnęła kilka razy, jakby na próbę, jej oczy nie krążyły już jak szalone, a ogon zwolnił nieco morderczy uścisk na szyi Menolly.

- Tak jest o niebo lepiej. Ależ ona ma mordercze spojrzenie!

- Och...

- Drażnię się tylko z tobą, Menolly. Słuchaj, poproszę teraz Monartha, żeby powiedział twojej gromadce, co chcemy zrobić. Inaczej znowu zaczną szaleć, kiedy tylko się ruszymy.

- Och, czy mógłbyś to zrobić?

- Mógłbym, i... - T'gellan przerwał na moment... - już zrobiłem. Lecimy!

Tym razem Menolly mogła się cieszyć lataniem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Petiron uważał to za tak okropne przeżycie. Nie bała się nawet, kiedy weszli w pomiędzy. Poczula, co prawda, paskudne, dojmujące zimno przenikające jej okaleczone stopy, ale ból trwał tylko przez ułamek sekundy. Nagle znaleźli się nad Smoczymi Skałami. Ten lot uparł jej dech w piersiach.

- Być może pierwsza królowa znowu założy gniazdo w tej jaskini - powiedział T'gellan. - Ale musimy sprzątnąć twoje rzeczy.

Wylądowali na plaży, choć Monarth z niechęci przyglądał się małej zatoczce.

Wkrótce pojawiły się też jej jaszczurki, świergocząc radośnie i ciesząc się z powrotu do domu. Jedno stworzenie zawisło nagle nad ich głowami.

- T'gellan, popatrz, stara królowa!

Zaraz jednak zniknęło, kiedy T'gellan podniósł głowę.

- Trochę szkoda, że nas tu zobaczyła. Miałem nadzieję... Gdzie było gniazdo, kiedy je uratowałaś?

- Stoimy właśnie w tym miejscu.

Monarth przesunął się w bok.

- Czy on słyszy, co ja mówię do ciebie? - wyszeptła nerwowo Menolly do ucha T'gellana.

- Tak, musisz więc uważać na to, jak się o nim wyrażasz. Jest bardzo wrażliwy.

- Nie powiedziałam chyba niczego, co mogłoby go urazić, prawda?

- Menolly! T'gellan spojrzał na nią z uśmiechem - Żartowałem sobie z ciebie.

- Och!

- Hmm... Tak. Więc mówisz, że udało ci się wspiąć na to urwisko?

- To wcale nie było takie trudne. Jeśli przypatrzysz mu się dobrze, znajdziesz mnóstwo różnych szczelin i półek, na których można oprzeć stopy albo dłoni. Były tam jeszcze, zanim zrobiłam normalną ścieżkę.

- Normalną ścieżkę? Hmmm. Tak. Monarth, czy mógłbyś nas trochę podsadzić?

Monarth posłusznie przysunął się do ściany i wyprostował, stając na tylnych łapach. Menolly ze zdumieniem zauważyła, że z jego barków mogli zejść prosto do jaskini.

Jej dziewiątka wleciała do środka, piszcząc i świergocząc, a ich kolorowe ciała błyszcząły fantastycznie w lekko przyciemnionym wnętrzu właściwej jaskini. Właśnie kiedy tam dotarli, zrobiło się prawie całkiem ciemno. Menolly odwróciła się i ujrzała wielki głowę Monartha, zasłaniającą cały otwór. Smok rozglądał się z zaciekawieniem po jaskini.

- Monarth, wyjmij ten swój wielki, cholerny łeb z tej dziury, dobrze? - powiedział T'gellan.

Monarth zamrugał, wydał z siebie jakiś tęskny, gromiący odgłos, ale w końcu się odsunął.

- Dlaczego nikt nie znalazł cię podczas Poszukiwania, młoda damo? - spytał T'gellan, i Menolly zorientowała się, że jeździec od dłuższego już czasu przypatruje się jej uważnie.

- Nigdy jeszcze nikt nie przybył do Półkola na Poszukiwanie.

- No cóż, nie powinno mnie to dziwić. No dobrze, gdzie stara królowa miała swoje gniazdo?

- Dokładnie tam, gdzie stoisz.

T'gellan odskoczył na bok, rzucając jej lekko zirytowane spojrzenie. Uklęknął i zaczął grzebać w piasku, chrząkając przy tym z zadowoleniem.

- Wyrzuciłaś stare skorupy?

- Tak. Czy to źle?

- Chyba nie.

- Czy ona tu jeszcze wróci?

- Być może. Jeżeli do czasu następnych godów woda w zatoce nadal będzie się utrzymywać na tak wysokim poziomie. Nie pamiętasz może, kiedy widziałaś jej lot godowy?

- Pamiętam, bo zaraz potem spadała Nić. Wtedy gdy kawałek Nici spadł na bagna w połowie drogi do Neratu.

- Dobra dziewczyna! - T'gellan odrzucił głowę do tyłu, zaciskając jednocześnie wargi, i Menolly pomyślała, że dokonuje pewnie jakichś obliczeń. Alemi zachowywał się podobnie, kiedy obliczał kurs. - Tak. A kiedy wylęły się te?

- Straciłam już rachubę siedmiodni, ale wiem że było to pięć Opadów temu.

- Świetnie. W takim razie może zacząć gody późnym latem, jeśli jaszczurki mają ten sam cykl co smoki w czasie Przejścia. - Rozejrzył się dokoła, ogarniając wzrokiem wszystkie rzeczy, których Menolly kiedyś używała.

- Chcesz coś z tego?

- Tylko kilka drobiazgów - odparła i schyliła się po swój koc. Wciąż leżały tam też jej flety, więc T'gellan pewnie ich nie zauważył przy pierwszej wizycie w jaskini. Zawinęła je w koc.

- Mój olej - powiedziała, chwytając mocno garnek. - Będę go jeszcze potrzebować.

- Niezupełnie - odparł T'gellan z uśmiechem. Ale weź go. Manora zawsze ciekawa jest takich rzeczy.

Wzięła jeszcze suszone zioła i zwinęła wszystko w zgrabną paczuszkę, którą przerzuciła przez plecy. Potem bez zastanowienia zaczęła wyrzucać swoje garnki na zewnątrz.

- Och! - Przerażona rzuciła się do wejścia, rozglądając się za Monarthem.

- Nie trafiłaś go! Nie jest taki głupi, żeby stać w pobliżu, kiedy my zabieramy się do sprzątania. - Z tymi słowami, T'gellan wyrzucił jej ostatni garnek do morza.

- To już chyba wszystko - stwierdziła Menolly. - Więc chodźmy!

Kiedy stała już w wejściu, odwróciła się jeszcze, by po raz ostatni spojrzeć na swoją jaskinię i uśmiechnęła się do siebie. Nie myślała, że kiedykolwiek ją opuści, na pewno nie po to, by usiąść na grzbiecie smoka. Ale przecież nie przypuszczała też nigdy, że będzie mieszkać w takiej jaskini. Nic nie świadczyło już o tym, że ktoś tu przebywał. Suchy piasek zasypywał powoli ślady ich stóp. T'gellan wyciągnął rękę, pomagając jej się usadowić na grzbiecie Monartha, i już lecieli nad plażą, by odszukać gniazdo jaszczurek ognistych.

Rozdział 11

Mała królowa, złota królowa

Z sykiem leciała przed fale.

By je powstrzymać By je zawrócić

Bez lęku leciała przed fale.

Menolly i T'gellan przywieźli ze sobą trzydzieści jeden jaj z odnalezionego gniazda, nie czyniąc im po drodze najmniejszej krzywdy. Zanim wyruszyli w drogę powrotną do Weyru Benden, ułożyli jaja w futrzanej torbie, przygotowanej wcześniej specjalnie na podróż pomiędzy. Ich przybycie wywołało falę podniecenia; mieszkańcy Weyru tłoczyli się wokół gniazda, a każdy z nich chciałby chociaż dotknąć bezcennych jajek. Wkrótce pojawiła się przy nich Lessa, która bez chwili wahania rozkazała ułożyć jajka w koszu z gorącym piaskiem z Wylęgarni i ustawić je przy niewielkim palenisku. Każdy, kto pilnował gniazda, odpowiedzialny był za to, by co pewien ściśle określony czas przekładać jajka, tak by wszystkie były równomiernie ogrzewane. Lessa stwierdziła, że do Wylęgu dojdzie dopiero za jakiś siedmiodzień.

- I bardzo dobrze - powiedziała, swym normalnym, oschłym tonem. - Jeden Wyląg na raz wystarczy. A przy okazji wszystkie ważne figury będą mogły dostać swoje jajka, kiedy przyjadą na Naznaczenie. - Zdawała się być bardzo zadowolona z tego pomysłu i uśmiechnęła się serdecznie do Menolly. - Manora mówi, że twoje stopy nie zagoiły się jeszcze całkiem, więc ty będziesz odpowiedzialna za gniazdo. Felena, zabierz temu dziecku te okropne buciska i daj jej jakieś przyzwoite ubranie. Na pewno mamy coś, w czym będzie wyglądała jak normalna dziewczyna.

Lessa odeszła do innych spraw, a Menolly stała się nagle obiektem powszechnego zainteresowania i troski. Felena, wysoka, szczupła kobieta o pięknych zielonych oczach, okolonych równie wspaniałymi, czarnymi jak noc brwiami, przyjrzała się jej z uwagą, wysłała jednego z pomocników po ubranie do specjalnego magazynu, innego po garbarza, który miał zmierzyć stopy Menolly i przygotować odpowiednie buty, a jeszcze innego po nożyczki, bo uważała, że należy przyciąć jej włosy. Kto je tak paskudnie poharatał? Musiał to chyba robić nożem. A to takie ładne włosy. A może Menolly jest głodna. T'gellan porwał ją z kuchni, nie pytając pewnie nawet, czy się zgadza.

- Przynies tutaj tamto krzesło i przysuń ten stolik! Nie stój tak i nie gap się tylko przynieś dziewczynie coś do jedzenia - wydawała polecenia.

- Ile masz Obrotów? - spytała Felena, kiedy wreszcie skończyła.

- Piętnaście, proszę pani - odparła Menolly oszołomiona, starając się ze wszystkich sił nie wybuchnąć płaczem. Bolało ją gardło, czuła jakiś dziwny ucisk w piersiach i nie mogła uwierzyć, że to wszystko, co dzieje się dokoła niej, dzieje się naprawdę; ktoś naprawdę martwił się tym, jak wygląda i w co jest ubrana. A przede wszystkim uśmiechnęła się do niej Lessa, bo tak bardzo ucieszyła się z tego gniazda. I nie musiała się już chyba martwić ewentualnym powrotem do Półkola. Chyba nie zechcą jej tam odsyłać, jeśli szukają dla niej ubrań i butów.

- Piętnaście? Hmm, chyba nie potrzebujesz już niczyjej opieki, prawda? - Felena wyglądała na rozczarowaną. - Zobaczmy, co wymyśli dla ciebie Manora. Chciałabym, żebyś została u mnie.

Menolly wybuchnęła płaczem. Wywołało to okropne zamieszanie, bo jej jaszczurki zaczęły krążyć jak szalone niebezpiecznie blisko twarzy stojących wokół ludzi. Piękna dziobnęła Felenę, która chciała tylko pocieszyć Menolly.

- Zaprowadźmy tu wreszcie porządek - powiedział jakiś nowy, stanowczy głos. Wszyscy, oprócz jaszczurek ognistych, posłusznie ucichli i zrobili miejsce dla Manory. - Ty też masz być cicho - rozkazała Manora kwilącej Pięknej. - Idźcie stąd... gestem odgoniła stojących wokół pomocników - usiądźcie sobie cicho gdzieś w kątku. No dobrze, dlaczego Menolly płacze?

- Po prostu nagle się rozpląkała - odparła Felena, nie mniej zakłopotana niż wszyscy pozostali.

- Jestem szczęśliwa, jestem szczęśliwa, jestem szczęśliwa zdołała wykrztusić Menolly, a każde słowo podkreślone było głośnym chlipnięciem.

- Oczywiście, że jesteś - powiedziała Manora ze zrozumieniem i gestem przywołała jedną z kobiet, wydając jej jakieś polecenie. To był niezwykle i męczący dzień. Teraz to wypij. - Kobieta powróciła do nich z kubkiem w dłoni. - Niech każdy zajmie się swoimi obowiązkami i pozwoli jej złapać oddech. No, już lepiej.

Menolly posłusznie wypila napój. Był to sok z fellis, ale o jakimś dziwnie gorzkawym, smaku. Manora zachęcała ją, by wypila wszystko, i po chwili dziewczynka poczuła, że ucisk w piersiach zelżał, przestało ją boleć gardło i zaczęła się rozluźniać.

Podniosła wzrok i zorientowała się, że Manora była jedyną osobą siedzącą przy jej stoliku. Emanował z niej niezwykle spokojny, który kojąco działał na skołataną duszę Menolly.

- Doszłaś już trochę do siebie? To teraz siedź sobie spokojnie i jedz. Nie przyjmujemy wielu nowych ludzi, więc musi być wokół ciebie trochę zamieszania. Wkrótce i ty będziesz się miała czym zająć. Ile jajek znaleźliście w tym gnieździe?

Menolly bardzo dobrze rozmawiała się Manorą i już po chwili pokazywała jej swój olej i tłumaczyła, jak go sporządziła.

- Uważam, że wspaniale sobie sama radziłaś, Menolly, na pewno nie spodziewałabym się tego po kimś, kto był wychowywany przez Mavi.

Cały spokój Menolly zniknął, gdy tylko Manora wymówiła imię jej matki. Nieświadomie zacisnęła mocno lewą dłoń, dopiero po chwili czując, jak boleśnie rozciąga się długa blizna.

- Nie chciałabyś, żebym wysłała wiadomość do Półkola? spytała Manora. - Że jesteś tutaj bezpieczna.

- Proszę, niech pani tego nie robi! I tak do niczego im się tam nie przydam. - Pokazała jej skaleczoną dłoń. - I... - Przerwała, powstrzymując się od dodania kilku słów o "hańbie". - I chyba przydam się tutaj - dodała szybko, wskazując na koszyk z jajami jaszczurek ognistych.

- Oczywiście, że tak, Menolly, oczywiście. - Manora podniosła się ze swojego miejsca. - Zjedz teraz mięso i później jeszcze porozmawiamy.

Kiedy skończyła jeść, Menolly poczuła się o wiele lepiej. Z przyjemnością wcisnęła się do swojego kącika przy palenisku, obserwując pracę innych. W chwilę później pojawiła się Felena " I z nożycami i przycięta jej włosy. Potem ktoś zastąpił ją przy pilnowaniu jajek, a ona po raz pierwszy w życiu ubrała się w zupełnie nowe ubrania; dotąd nosiła tylko rzeczy starszego I rodzeństwa. Przyszedł też garbarz, który nie tylko wziął miarę na buty, ale do wieczora sporządził dla niej bardzo wygodne skórzane pantofle, doskonale dopasowane do jej obandażowanych stóp.

Wszystkie te zabiegi tak bardzo zmieniły jej wygląd, że przy wieczornym posiłku Mirrim z trudem rozpoznała. Menolly obawiała się, że Mirrim świadomie jej unika, bo Naznaczyła aż dziewięć jaszczurek ognistych, ale w zachowaniu Mirrim nie było ani śladu zawici czy sztucznej uprzejmości. Usadowiwszy się na krześle po przeciwnej stronie stołu, pochwaliła jej fryzurę, ubranie i pantofle.

- Słyszałam już wszystko o tym gnieździe, ale byłam tak zajęta bieganiem w górę i w dół, wykonywaniem wszystkich rozkazów Menory, że po prostu nie miałam ani chwili dla siebie.

Menolly z trudem powstrzymała uśmiech. Mirrim zachowywała się dokładnie jak Felena.

- Wiesz, w normalnych ubraniach wyglądasz tak ładnie, że cię nie poznałam. Teraz, jeśli tylko uda nam się zmusić cię do uśmiechu, od czasu do czasu...

W tym momencie, nad głową Mirrim pojawiła się brunatna jaszczurka, przysiadła na jej ramieniu, i przytulając się czule do jej szyi, spoglądała z zaciekawieniem na Menolly.

- To twój?

- Tak, to jest Tolly, i mam jeszcze dwie zielone, nazywaj się Reppa i Lok. Zapewniam cię, że trzy w zupełności mi wystarczą. Jak ci się udało wykarmić dziewięć? Zawsze są takie żarłoczne!

Ostatnie ślady nieufności i uprzedzeń względem jej nowej przyjaciółki zniknęły, gdy Menolly zaczęła opowiadać o tym, jak radziła sobie ze swoją gromadką.

Wkrótce zaczęto wydawać kolację i pomimo protestów Menolly, która twierdziła, że sama sobie doskonale poradzi, Mirrim przyniosła jedzenie także i dla niej. Dosiadł się do nich T'gellan udało mu się nawet namówić Piękną - ku ogromnemu zdumieniu Menolly - by wzięła kawałek mięsa z jego noża.

- Nie dziw się tak bardzo - powiedziała jej Mirrim, nieco protekcyjnym tonem. - Te chciwe stworzenia zjedzą wszystko, bez względu na to, kto im to podaje. Co nie znaczy, że będą posłuszne każdemu, kto je karmi. Z resztą, kiedy ma się dziewięć... - Mirrim przewróciła oczami z taką miną, że T'gellan aż się zakrztusił.

- Ona jest zazdrosna, Menolly, mówię ci.

- Wcale nie jestem zazdrosna. Trzy w zupełności mi wystarczą, chociaż... chciałabym mieć królową. Zobaczymy, czy Piękna do mnie przyjdzie. Grall przychodzi.

Mirrim zajęła się kuszeniem Pięknej smakowitym kawałkiem. T'gellan nie przestawał jej dokuczać, zdaniem Menolly trochę za ostro. Ale Mirrim odgryzała mu się całkiem zręcznie i wszystkie jego docinki spotykały się z ciętą ripostą; Menolly nigdy nie odważyłaby się zwracać w ten sposób do starszego mężczyzny, który w dodatku był jeźdźcem smoka.

Była bardzo zmęczona, ale z wielką przyjemnością siedziała w wielkiej jaskini kuchennej, słuchając T'gellana i przyglądając się jak Mirrim kusi jej królową, choć ostatecznie to Leniuch zjadł mięso z jej ręki. Wokół siedziały inne małe grupki, gawędząc do późna i leniwie dojadając resztki wieczornego posiłku. Potem po jaskini zaczęły krążyć bukłaki z winem. Menolly była zdziwiona, bo w Warowni wino podawano tylko przy jakichś wyjątkowych okazjach. T'gellan wysłał jednego z chłopców po wino i kubki i namawiał Menolly, a także Mirrim, by się z nim napiły.

- Nie można odmawiać dobrego wina z Bendenu - powiedział do Menolly, napełniając jej kubek. - No proszę, czyż nie jest to najlepsze wino, jakie kiedykolwiek piłaś?

Menolly wołała nie wspominać, że pomijając wino, którego dodawano do soku z fellis, było to pierwsze, jakie kiedykolwiek piła. Bez wątplenia życie w Weyrze toczyło się na zupełnie innych zasadach niż w Warowni.

Kiedy Harfiarz z Weyru zaczął odgrywać cicho jakiś melodię, raczej dla własnej przyjemności, niż żeby kogokolwiek zabawiać, Menolly nie mogła powstrzymać się od wybijania rytmu palcami. Była to jedna z piosenek, które bardzo lubiła, choć w wykonaniu tego Harfiarza wydawała jej się trochę płaska, zaczęła więc nucić własną harmonię, tak jednak, żeby nie przeszkadzać innym. Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, co robi, dopóki Mirrim nie spojrzała na nią z uśmiechem.

- To było naprawdę śliczne, Menolly. Oharan! Pozwól tutaj, Menolly ma nową harmonię do tej pieśni.

- Nie, nie, ja nie mogę...

- Dlaczego nie? - dopytywał się T'gellana i dołał do jej kubka jeszcze trochę wina. - Trochę muzyki wszystkim nas by rozweseliło. Wszystkie te twarze dokoła wyglądają tak smutno jak deszczowy Obrót.

Najpierw nieśmiało, mając jeszcze w pamięci stary zakaz śpiewania przed ludźmi, Menolly odważyła się jednak dołączyć do barytonu Oharana.

- Podoba mi się to, Menolly. Bez wątplenia masz bardzo dobry słuch - pochwalił ją Oharan tak entuzjastycznie, że Menolly znowu zaczęła się martwić.

Gdyby Yanus wiedział, że śpiewała w Weyrze... Ale Yanusa tutaj nie było i nigdy zapewne się o tym nie dowie.

- A spróbuj może zrobić coś z tym. - Oharan przeszedł do jednej ze starszych ballad, którą Menolly śpiewała zawsze z Petironem na dwa głosy.

Nagle dołączyły do nich jeszcze inne głosy, dość ciche, ale czyste i pewne. Mirrim rozejrzała się dokoła, przyglądając podejrzliwie T'gellanowi, a w końcu wskazała na Piękna.

- Ona nuci razem z wami. Menolly, jak ty ją tego nauczyłaś? I inne... Niektóre z nich też śpiewają! - Mirrim otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

Oharan nie przestawał grać, skinieniem głowy uciszając Mirrim, tak by wszyscy mogli usłyszeć śpiew jaszczurek ognistych. T'gellan pochylił głowę i nadstawił uszu, przysłuchując się najpierw Pięknej potem Skalce i Nurkowi, i w końcu Bryzowemu, który siedział najbliżej niego.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedział głośno.

- Nie przestrasz ich! Po prostu daj im śpiewać - powiedział Oharan zirytowanym szeptem, rozpoczynając właśnie kolejną zwrotkę.

Dokończyli śpiew wraz z jaszczurkami posłusznie nucącymi w tej samej tonacji co Menolly. Mirrim koniecznie chciała się dowiedzieć, jak Menolly zdołała nauczyć je śpiewać.

- Czasami grałam i śpiewałam dla nich w jaskini, no wiesz, dla towarzystwa. Takie sobie melodyjki.

- Takie sobie melodyjki! Ja mam swoje trójkę o wiele dłużej i nie miałam pojęcia o tym, że lubi muzykę.

- Co świadczy tylko o tym, że nie wiesz jeszcze wszystkiego, co powinnaś wiedzieć, prawda moja droga Mirrim? - dokuczał jej T'gellan.

- No nie, to niesprawiedliwe - wtrąciła się Menolly i nagle czknęła. Okropnie zmieszana i zawstydzona czknęła jeszcze raz. - T'gellan, ile wina dałeś Menolly? - Mirrim spojrzała groźnie na spiżowego jeźdźca.

- Na pewno nie tyle, żeby się upiła. Menolly czknęła po raz kolejny.

- Dajcie jej trochę wody!

- Wstrzymaj oddech - poradził jej Oharan.

T'gellan przyniósł wodę i Menolly udało się wreszcie zatrzymać czkawkę. Twierdziła uparcie, że wcale nie czuje tego wina, ale jest bardzo zmęczona. Gdyby ktoś mógł popilnować jaj... jest już tak późno... T'gellan i Oharan chętnie pomogli jej dojść do sypialni, choć przez całą drogę Mirrim wypominała im, że są dwoma tępakami, bez krzty rozsądku i wycucia.

Menolly z wielki ulgi położyła się na łóżku, pozwalając żeby Mirrim ją rozebrała i okryła ciepłym futrem. Zasnęła, jeszcze zanim jaszczurki zdążyły ułożyć się wokół niej. Smoczy jeźdźcu, smoczy jeźdźcu..

Rozdział 12

Pomiędzy Tobą a Twoim Daj mi tę drobinę miłości Większej niż moja.

Nazajutrz, Mirrim obudziła Menolly wczesnym rankiem, niecierpliwie odganiając jaszczurki, którym nie podobało się takie bezceremonialne potrząsanie za ramię ich pani.

- Menolly, obudź się. Potrzebujemy twojej pomocy w kuchni. Dzisiaj wyklują się smoki, a na Wyląg zaproszone jest chyba pół Pernu. Przewróć się na brzuch. Zaraz przyjdzie Menora oglądnąć twoje stopy.

- Au! Nie tak ostro!

- Powiedz Pięknej... auu... nie robię ci przecież krzywdy. Piękna! Uspokój się, albo poproszę o pomoc Ramoth!

Menolly ze zdumieniem stwierdziła, że Piękna rzeczywiście przestała atakować Mirrim i z piskiem wycofała się do najdalszego zakamarka pokoju.

- Naprawdę mnie bolało - powiedziała Menolly, zbyt zaspana, by zachowywać się taktownie.

- No cóż, powiedziałam już przepraszam. Hmmm. Twoje stopy rzeczywiście wyglądają o wiele lepiej.

- Nie będziemy dzisiaj zakładać takich ciężkich bandaży powiedziała Menora, która właśnie w tej chwili weszła do pokoju. - Pantofle i tak dobrze je chronią.

Menolly odwróciła głowę, czując delikatny choć mocny dotyk palców Menory, najpierw na prawej, a potem na lewej stopie.

- Tak, dzisiaj lżejsze bandaże i maść. Wieczorem zdejmujemy je już całkiem. Rany muszą mieć świeże powietrze. Ale sprawiłaś się bardzo dobrze, Mirrim. A jaja jaszczurek są zupełnie bezpieczne, Menolly.

Z tymi słowami Manora opuściła obie dziewczynki, a Mirrim zajęła się zakładaniem opatrunku. Kiedy skończyła, Menolly wstała, żeby się ubrać, z wielką radością gładząc przez chwilę delikatną tkaninę koszuli. Tymczasem Mirrim rzuciła się na łóżko, z przesadnie głośnym westchnieniem.

- Co się z tobą dzieje? - spytała Menolly.

- Odpoczywam, dopóki mogę - odparła Mirrim. - Nie wiesz, co to znaczy Wyląg, kiedy wszyscy ci ludzie z Warowni i Cechów płaczą się po całym Weyrze, zawsze włączają tam, gdzie nie powinni wchodzić, straszą smoki i sami omal nie umierają ze strachu. A jak oni jedzą! - Mirrim przewróciła oczami z irytacją. Pomyślałabyś, że nigdy nie widzieli jedzenia i... - Mirrim przekreśliła się nagle na brzuch i zaczęła głośno szlochać.

- Mirrim, co się stało? Och, chodzi o Brekke! Czy jej coś się stało? Nie będzie próbowała Naznaczyć? Sama powiedziała, że Lessa miała właśnie nadzieję...

Menolly pochylała się nad swoje przyjaciółką, starając się ją pocieszyć, choć sama była głęboko poruszona tym rozpaczliwym szlochem. Z trudem domyślała się, co mówi Mirrim, bo jej słowa ginęły w płaczu, w końcu zrozumiała jednak, że dziewczynka nie chciała, by jej przybrana matka Naznaczała nową królową, ale nie bardzo potrafiła wytłumaczyć dlaczego. Brekke nie chciała już dalej żyć i wszyscy starali się znaleźć jakiś sposób na przywrócenie jej świata. Utrata smoka była dla jeźdźcy niemal równoznaczna ze śmiercią i trudno było winić Brekke za jej stan. Była taka łagodna i wrażliwa, i kochała F'nora, co z jakichś nieznanych Menolly powodów, także było niemądre.

Menolly pozwoliła więc Mirrim wypłakać się porządnie, wiedząc z własnego doświadczenia, jak wielką ulgę może przynieść płacz, i mając głęboką nadzieję, że jeszcze tego samego dnia Mirrim będzie płakać z radości. Na pewno tak się stanie. W jednej chwili wybaczyła Mirrim wszystkie jej pozy i sztuczności, świadoma faktu, że w ten sposób ukrywała swój ogromny strach i smutek.

Zasłona pokoju zaszeleściła nagle, potem słychać było piski zdenerwowanej jaszczurki, a w końcu pojawił się obok nich Tolly, z oczami pełnymi oburzenia i zmartwienia. Kiedy zobaczył, że Menolly głaszcze włosy Mirrim, podniósł skrzydła, jakby chciał ją zaatakować. Piękna zaszelebiała ostrzegawczo ze swojego rogu i Tolly potrząsnął tylko skrzydłami, lądując spokojnie na łóżku i patrząc badawczo, najpierw na Mirrim, potem na Menolly. Chwilę później dołączyły do niego także dwie zielone. Usadowiły się na stołku i choć nie spuszczały oczu ze swojej pani, nie były też natrętne.

Piękna obserwowała uważnie całą trójkę.

- Mirrim? Mirrim? - To był głos Sanry, dochodzący z jaskini mieszkalnej. - Mirrim, nie skończyłaś jeszcze ze stopami Menolly? Potrzebujemy was obu! Już!

Kiedy Menolly posłusznie podniosła się ze swojego miejsca, Mirrim złapała jej dłoń i uściśnęła ją mocno. Potem i ona wstała, wygładziła spódnicę i dziarskim krokiem wyszła z pokoju. Menolly, choć nieco wolniej, podreptała za nią.

Mirrim wcale nie przesadzała, opowiadając o niesamowitej pracy, jaka czekała ich wszystkich. Dopiero co zaczął się świt, ale wszystkie kucharki najwyraźniej były już na nogach od kilku godzin, sądząc po ilości wypieczonego chleba - słodkiego, kwaśnego i ostrego - ułożonego do schłodzenia na długim stole. Dwóch mężczyzn oparowało potężnego kozła, który miał być opiekany na największym rożnie, a kilka wherów, już teraz oczyszczanych i wypychanych, miało smażyć się na mniejszych paleniskach.

Aby zapobiec jakiemuś nieszczęśliwemu wypadkowi, ktoś przewidujący postawił nad jej koszem z jajami jaszczurek ognisty ciężki stół. Piasek w koszyku był odpowiednio ciepły i suchy. Felena, gdy tylko ją dostrzegła, kazała dziewczynce szybko coś przegryźć i spytała czy

przypadkiem wie, co dobrego można by dodać do suszonych ryb? A może woli pomagać przy obieraniu warzyw?

Menolly wołała oczywiście gotować ryby, więc Felena zapytała, jakich składników będzie potrzebować. Dziewczyna była nieco przerażona, gdy dowiedziała się, jakie ogromne ilości jedzenia musi przygotować. Nie miała zielonego pojęcia o tym, ilu ludzi przybędzie na Wyląg do Weyru; miało ich być więcej niż wszystkich mieszkańców Półkola.

Najważniejszym elementem przygotowania smacznego gulaszu z ryb, było długie duszenie. Menolly zabrała się więc jak najszybciej do ustawienia ogromnych garnków na ogniu, tak by za moment sos zaczął się już gotować i gęstnieć. Robiła to tak szybko, że gdy skończyła wszystko ustawiać, mnóstwo potrzebnych warzyw nie było jeszcze nawet obranych.

W jaskini kuchennej wszyscy pracowali w pocie czoła. Ogromna góra jarzyn ułożona przed Menolly topniała całkiem szybko, kiedy słuchała pogaduszek innych dziewcząt i kobiet. Wiele rozmów dotyczyło tego, kto spośród młodzieży Naznaczy tego dnia nowe smoki.

- Nikt nie Naznaczał jeszcze smoka po raz drugi - powiedziała jedna z kobiet ze smutkiem.
- Myślicie, że Brekke się uda?

- Nikt jeszcze nie próbował tego robić.

- A czy w ogóle powinniśmy tak ryzykować? - spytał ktoś inny.

- Nas o to nie pytano - powiedziała Sanra, spoglądając groźnie na autorkę ostatnich słów. - To pomysł Lessy, a nie F'nora czy Manory.

- Coś musi jej pomóc - powiedziała pierwsza kobieta. - Serce mi krwawi, kiedy widzę, jak ona tak leży, po prostu leży, jakby była martwa. Przypomina się to, co stało się z D'namalem. On, po prostu... hmm... jakby zniknął po trochu.

- Jeśli szybko skończysz z tymi warzywami, to będziemy mogli postawić czajnik - powiedziała Sanra gwałtownie się podnosząc.

- Czy naprawdę zjedzą to wszystko? - spytała Menolly siedzącej obok kobiety.

- Jasne, i na pewno znajdą się tacy, co będą chcieli jeszcze odparła kobieta z uśmiechem. - Dni Wylęgu to bardzo dobre dni. Mój wychowanek i jeden syn z krwi stają dzisiaj na piasku Wylęgarni! - dodała ze zrozumiałą dumą. - Sanra! - Odwróciła głowę, krzycząc przez ramię. - Będzie nam potrzebny jeszcze jeden większy garnek i to chyba wszystko.

Potem pokrojono białe warzywa w zgrabne plasterki, ułożono je w glinianych formach, przykryto ziołami i odstawiono do pieczenia. Smaczkowy zapach rybnej mikstury Menolly przysporzył jej sporo pochwał ze strony Feleny, która była odpowiedzialna za wszystkie paleniska i piecyki. Potem, Menolly, której przykazano oszczędzać pokaleczone stopy, pomagała przy przybieraniu ciast. Chichotała wraz z innymi, kiedy Sanra rozkroiła jedno z ciast i rozdała wszystkim dokoła, mówiąc, że przecież muszą się upewnić, czy ciasta dobrze wyszły.

Menolly nie zapominała o przewracaniu jajek ani o nakarmieniu swych przyjaciół. Piękna pozostawała zawsze w pobliżu Menolly, ale pozostałe kapały się w jeziorze i wygrzewały na słońcu, trzymając się jak najdalej od Ramoth, której ryki rozbrzmiewały od rana.

- Ona zawsze taka jest w dniu Naznaczenia - powiedział T'gellan, przegryzając coś szybko przy stoliku Menolly. - Słuchaj, czy namówisz swoje jaszczurki, żeby znowu śpiewały z tobą dziś wieczorem? Okrzyknięto mnie kłamcą, kiedy powiedziałem, że nauczyłaś je śpiewać.

- Nie wiem, mogą się przestraszyć albo zawstydić przy takim tłumie ludzi.

- No to poczekamy, aż wszystko się uspokoi i wtedy spróbujemy, dobrze? Aha, mam dopilnować, żebyś zobaczyła Naznaczenie. Zacznie się gdzieś po południu, więc bądź gotowa.

Okazało się jednak, że wcale nie była gotowa. Poczula dziwne buczenie, jeszcze zanim je usłyszała. Po kolekcji wszyscy w jaskini kuchennej zamierali w bezruchu, w miarę jak i oni stawali się świadomi niezwykłości chwili. Menolly niemal krzyknęła ze zdumienia, kiedy

zorientowała się, że był to ten sam dźwięk, jaki wydawały ogniste jaszczurki w czasie Wylęgu.

Nagle okazało się, że nie ma ani chwili czasu, by wrócić do swojego pokoju i zmienić ubranie. T'gellan ukazał się w wejściu do kuchni i gestami przywoływał ją do siebie. Ruszyła więc w jego kierunku, idąc najszybciej jak na to pozwalały obolałe stopy, widziała już bowiem oczekującego na zewnątrz Monartha. T'gellan wziął ją już za rękę, kiedy z przerażeniem dostrzegła mokre i tłuste plamy na swym fartuchu.

- Mówiłem ci, żebyś była gotowa. Posadzę cię w kącie, zresztą dzisiaj i tak nikt nie zauważy. żadnych plam - zapewnił ją T'gellan.

Menolly z pewnym oburzeniem zauważyła, że on sam ubrany był w nowe spodnie, elegancko skrojoną tunikę, pas przyozdobiony metalem i klejnotami, ale nie stawiała najmniejszego oporu, kiedy posadził ją na grzbiecie smoka.

- Najpierw muszę cię odstawić na miejsce, bo potem mam zabrać jakichś gości - powiedział T'gellan sadowiąc się przed nią. - F'lar zwozi do Wylęgarni wszystkich, którzy tylko odważą się polecieć pomiędzy.

Monarth zaczął już lot, wznosząc się z pochyłej podłogi Niecki do ogromnego otworu, którego Menolly nie zauważyła wcześniej wysoko w ścianie Weyru. Inne smoki takie zmierzały w tym kierunku. Wstrzymała oddech, kiedy wlecieli do środka, w towarzystwie jeszcze dwóch smoków, które zdawały się być tak blisko Monartha, że przez moment obawiała się zderzenia. Ciemny korytarz rozjaśnił się nagle na przeciwległym końcu i wkrótce znaleźli się w gigantycznej Wylęgarni.

Cała północna część Weyru musi być pusta w środku, pomyślała zdumiona Menolly. Potem dojrzała błyszczące gniazdo smoczych jaj i westchnęła cicho. Nieco z boku leżało jedno jajko, większe od pozostałych i to właśnie wokół niego krążyła złocista postać Ramoth. Jej oczy zdawały się być nieprawdopodobnie lśniące i podniecone zbliżającym się Naznaczeniem.

Monarth zaczął się opuszczać z niepokojącą szybkością, potem wyhamował lekko, by wylądować na jednej z półek.

- No to jesteśmy, Menolly. Najlepsze miejsce w Wylęgarni. Przylecę po ciebie, kiedy będzie już po wszystkim.

Menolly z prawdziwą ulgą usiadła spokojnie po tym niesamowitym locie. Siedziała w trzecim rzędzie, przy zewnętrznej ścianie, miała więc doskonały widok na całą Wylęgarnię i wejście, przez które zaczęli się już schodzić zaproszeni goście. Byli tak elegancko ubrani, że Menolly znowu podjęła beznadziejną próbę wyczyszczenia co większych plam, ale w końcu zaplotła tylko ręce na piersiach. Te ubrania przynajmniej były nowe.

Przez górne wejście wlatywały kolejne smoki, wysadzając swoich pasażerów, często nawet trzech czy czterech na raz. Obserwowała napływający już bezustannie strumień gości. Zabawne było przyglądanie się eleganckim, często aż do przesady, damom, które musiały podnosić swoje ciężkie spódnice i śmiesznymi, drobnymi kroczkami biegły przez gorący piasek. Kolejne rzędy wypełniały się bardzo szybko, a podniecone brzęczenie smoków było o kilka tonów wyższe, tak że Menolly z trudem mogła usiedzieć na miejscu.

Nagły okrzyk oznajmił wszystkim, że kilka jaj zaczęło się już kołysać. Spóźnieni goście pospiesznie dobiegali do siedzeń i wszystkie miejsca przed i obok Menolly zostały zajęte przez grupę górników, sądząc po ich czerwono-brązowych tunikach. Znowu skrzyżowała ręce na piersiach, ale zaraz je opuściła; by zobaczyć cokolwiek spoza szerokich pleców górników, musiała się mocno wychylić.

Po chwili już wszystkie jaja zaczęły się kołysać; oprócz małego, szarego jajka, które jakby specjalnie zostało odsunięte pod ścianę.

Znowu szum skrzydeł, i tym razem to spiżowe smoki wleciały do gigantycznej Jaskini, wysadzając na piasek dziewczęta, które były kandydatkami do jaja królowej. Menolly

próbowała odgadnąć która z nich to Brekke, ale wszystkie wyglądały na zdrowe i pełne życia. Czyż jedna z kobiet w kuchni nie mówiła dziś rano, że Brekke tylko leży, jakby umarła? Dziewczyny uformowały luźne, choć i tak niekompletne półkole wokół jaja królowej, podczas gdy Ramoth cicho syczała po jego drugiej stronie.

Teraz do Wylęgarni weszli młodzi chłopcy, krokiem dziarskim i zdecydowanym. Szli dumnie wyprostowani, ustawiając się w pobliżu głównego gniazda.

Menolly nie widziała, kiedy weszła Brekke, zajęta była bowiem zgadywaniem, które z kołyszących się jaj pęknie pierwsze. Nagle jeden z górników krzyknął i wskazał palcem na wejście, na szczupłą postać, potykającą się i przystającą co kilka kroków, potem znowu przesuającą się do przodu, a przy tym zupełnie niewrażliwą na dotyk gorącego piasku pod stopami.

- To będzie ta. To na pewno jest Brekke - powiedział do swoich towarzyszy. - Jeździec mówił, że ma dzisiaj próbować Naznaczyć.

Tak, pomyślała Menolly, porusza się jakby spała. Potem dostrzegła Manorę i jakiegoś nieznanego mężczyznę, stojących tuż przy wejściu, jakby zrobili wszystko co w ich mocy, by doprowadzić Brekke do Wylęgarni.

Nagle Brekke wyprostowała plecy i potrząsnęła głową. Ruszyła powoli, lecz zdecydowanie, w kierunku pięciu dziewcząt zebranych wokół jaja królowej. Jedna z nich odwróciła się do Brekke i gestem pokazała jej, gdzie ma stanąć, by dopełnić półkole.

Buczenie ustało tak nagle, że przez rzędy publiczności przebiegł drobny szum zaskoczonych szeptów. W ciszy, która zapadła wyraźnie dało się słyszeć odgłos pękającej skorupy, najpierw jednej, potem następnych.

Pierwszy smok, a po nim kolejne niezgrabne, brzydkie i lśniące stworzenia, wyskakiwały i wytaczały się ze swych skorup, piszcząc i świergocząc, wysuwając do przodu swe klinowate głowy, na razie o wiele za duże dla cienkich, długich szyi.

Menolly zauważyła, że chłopcy stali nieruchomo jak zaklęci, tak samo jak ona w tamtej małej jaskini, kiedy maleńkie jaszczurki ogniste wypełzały ze swoich jajek, niemal oszalałe z głodu.

Teraz pojawiła się jednak znacząca różnica jaszczurki nie oczekiwały żadnej pomocy przy swoim Wylęgu, instynkt nakazywał im napełnić rozpaczliwie puste żołądki najszybciej jak to możliwe. Smoki natomiast rozglądały się wyczekująco dokoła. Jeden z nich dreptał posłusznie za chłopcem, który powstrzymał jego bezcelowy pochód przez gorący piasek. Inny upadł prosto na nos, tuż przed jakimś ciemnowłosym, wysokim młodzieńcem. Ten uklęknął, pomógł smokowi podnieść się na nogi i spojrzał w jego kolorowe jak tęcza oczy.

Menolly ozuła, jak ogromne podniecenie niczym pięść ścisła jej serce. Tak, miała swoje jaszczurki, ale Naznaczyć smoka... Nagle zaniepokojona zaczęła się zastanawiać, gdzie jest Piękna, Skałka, Nurek i inne. Bardzo jej ich brakowało, brakowało jej czulego ocierania małej królowej, a nawet jej duszącego uścisku na szyi.

Głośny trzask pękającej skorupy jaja królowej był sygnałem dla wszystkich obecnych w Wylęgarni. Jajo rozszczepiło się dokładnie na środku, a mała królowa piszcząc ze strachu, opadła grzbietem na piasek. Trójka dziewcząt podeszła do niej, oferując pomoc. Podniosły królową na równe nogi i wróciły do półkole. Menolly wstrzymała oddech, kiedy wszystkie kandydatki odwróciły się do Brekke, która nie zdawała sobie w ogóle sprawy z tego, co się wokół niej dzieje. Siła, która pozwoliła jej dojść do tego miejsca, zupełnie ją teraz opuściła. Jej ramiona zwisały żałośnie, głowa przechyliła się na bok, jakby była dla niej za ciężka. Mała królowa odwróciła swą kanciastą głowę w kierunku Brekke, spoglądając na nią niesamowicie wielkimi oczyma. Brekke otrząsnęła się, uświadamiając sobie obecność smoka. Królowa podeszła do niej o krok.

Menolly dojrzała kątem oka spiszowy błysk i pomyślała z przerażeniem, że to Nurek. Ale to nie mógł być on, bo spiszowa jaszczurka zawisła nieruchomo nad głową smoka, krzycząc

przeraźliwie. Spiżowy był tak blisko królowej, że ta cofnęła się, piszcząc ze strachu i instynktownie osłaniając skrzydłami delikatne oczy.

Smoki zaczęły ryczeć ostrzegawczo ze swoich półek nad podłogą Wylęgarni, a Ramoth rozłożyła skrzydła, podnosząc się na łapy, jakby chciała uderzyć małego agresora. Jedna z dziewcząt stanęła pomiędzy jaszczurką a małą królową.

- Berd! Przestań! - Brekke także się poruszyła, wyciągając rękę do zirytowanego spiżowego.

Mały smok zapiszczał i ukrył głowę w fałdach spódnicy odważnej dziewczyny. Obie kobiety spojrzały sobie w oczy, niepewne i zmartwione. Potem ta druga wyciągnęła dłoń do Brekke, uśmiechając się ciepło. Gest trwał tylko przez moment, bo młoda królowa pisnęła ponaglając i dziewczyna uklękła na piasku, obejmując czule i uspokajająco małego smoka.

W tej samej chwili Brekke odwróciła się od niej, nie była to już jednak ta sama, złamana cierpieniem, osoba. Ruszyła śmiało do wyjścia, a spiżowa jaszczurka krążyła jak opętana nad jej głową piszcząc i świergocząc, to zrzedliwie, to znów błagalnie; zupełnie jak Piękna, kiedy Menolly robiła coś, co ją niepokoiło.

Menolly nie wiedziała, że płacze, dopóki łzy nie zaczęły jej kapać na ręce. Rozejrzała się wokół przestraszona, sprawdzając, czy któryś z górników tego nie zauważył, ale ich uwaga skupiona była na głównym gnieździe. Z ich rozmów wynikało, że jakiś chłopiec z ich Cechu został wybrany w czasie Poszukiwania i teraz niecierpliwie czekali, aż Naznaczy któregoś ze smoków. Przez moment Menolly była na nich zła; czyżby nawet nie widzieli wspaniałego ozdrowienia Brekke? Czyżby nie zdawali sobie sprawy, jakie to było cudowne wydarzenie? Och, pomyśleć tylko, jaka szczęśliwa musi być teraz Mirrim!

Menolly oparła się ze znużeniem o kamienie, wyczerpana tym emocjonującym widowiskiem. I ten wyraz twarzy Brekke, kiedy przechodziła już do wyjścia! Manora czekała tam na nią, promieniejąc ze szczęścia, wylęgając do niej ramiona w geście najszczerzej radości. Mężczyzna, a byt to zapewne F'nor, przygarnął ją mocno, a jego zmęczona twarz wyrażała najwyższą ulgę i zadowolenie.

Uradowane okrzyki siedzących obok górników świadczyły o tym, że ich chłopak wreszcie Naznaczył, choć Menolly nie potrafiła powiedzieć, o którego z kandydatów im chodziło. Było ich tak wielu, a każdy z nich miał już pod opieką nieporadne stworzenie, piszczące z głodu, potykające się i upadające w drodze do wyjścia. Górnicy przywoływali swojego pupila, a kiedy szczupły chłopiec o kręconych włosach przechodził obok nich z szerokim uśmiechem na twarzy, Menolly zobaczyła, że niezłe się spisał, Naznaczając brunatnego. I kiedy triumfujący mężczyźni odwrócili się do niej, by podzielić się swą radością, zdobyła się na właściwą reakcję, ale jednak odetchnęła z ulgą, gdy ruszyli wreszcie do wyjścia.

Menolly pozostała na swoim miejscu, odtwarzając w pamięci jeszcze raz wskrzeszenie Brekke, determinację i inteligencję spiżowego Herda, jego oddanie i odwagę, bo drażnienie Ramoth w takiej chwili wymagało niewątpliwie ogromnej odwagi. No tak, zastanawiała się Menolly, ale dlaczego właściwie Berd nie chciał, by Brekke Naznaczyła nową królową? Tak czy siak to doświadczenie wyrwało ją ze śmiertelnego letargu.

Dorośle smoki zaczęły już zabierać gości w drogę powrotną, lądując tłumnie na podłodze Wylęgarni. Rzędy siedzeń powoli pustoszały. Wkrótce pozostał w nich tylko mężczyzna ubrany w kolory Lorda jakiejś Warowni, wraz z dwoma chłopcami zajmującymi miejsca w pierwszym rzędzie. Mężczyzna wyglądał na bardzo zmęczonego, tak zmęczonego jak Menolly. Potem jeden z chłopców wstał i wskazał ręki na małe jajo, które nawet nie zaczęło się kołysać.

Menolly pomyślała leniwie, że może nic się z niego nie wykluje, przypominając sobie nie naruszone jajo pozostawione w piasku jaskini, nazajutrz po tym, jak wylęgły się jej jaszczurki. Potrząsnęła nim wtedy i usłyszała, jak coś grzechocze w środku. Czasami dzieci rodzą się martwe, pomyślała więc, że to samo przydarza się zapewne innym stworzeniom.

Chłopiec biegł teraz wzdłuż pierwszego rzędu. Ku zdumieniu Menolly zeskoczył na piasek i zaczął kopać małe jajko. Jego okrzyki przyciągnęły uwagę dowódcy Weyru i kilku kandydatów, którym nie udało się Naznaczyć. Lord podniósł się ze swojego miejsca, wyciągając rękę w ostrzegawczym geście. Drugi z dwójki chłopców krzychał na swojego przyjaciela.

- Jaxom, co ty robisz? - krzyknął Władca Weyru.

Wtedy jajo pękło, a chłopiec zaczął rozdzierać skorupę, rozrywając ją po kawałku i nie przestając w nią kopać. W końcu nawet Menolly mogła dojrzeć drobne ciało przepychające się przez wewnętrzną błonę.

Jarom rozciął błonę nożem, i niewielkie, białe ciało, nie większe niż tułów chłopca, opadło na piasek. Chłopiec pomógł stworzeniu podnieść się na nogi.

Menolly widziała jak biały smok podnosi głowę i zawiesza spojrzenie swych wielkich, lśniących zielonią i żółcią oczu, na twarzy chłopca.

- Mówi, że nazywa się Ruth! - zawołał chłopiec, zdumiony i szczęśliwy.

Z okrzykiem przerażenia starszy mężczyzna opadł na kamienne siedzenie, a jego twarz przepełniona była głębokim smutkiem. przywódca Weyru i inni, którzy biegli, by zapobiec temu, co właśnie się stało, zatrzymali się jak wryci. Dla Menolly stało się jasne, że Naznaczenie białego smoka przez Jaxoma było nie zaplanowane i niepotrzebne. Nie mogła jednak zrozumieć dlaczego; chłopiec i jego smok wyglądali na takich szczęśliwych. Dlaczego odmawiać im tej radości?

Rozdział 13

Harfiarzu, ponurą nutą dźwięczy twa pieśń

Choć miała przynosić nam radość.

Smutny twój głos, powolne twe dłonie

Odwracasz wzrok, gdy spojrzę na ciebie.

Kiedy Menolly była już pewna, że T'gellan zapomniał o swojej obietnicy i nie wróci po nią, powoli zesza z widowni i kuśtykając opuściła i tak już pustą Wylęgarnię.

Piękna czekała na nią przy wyjściu, domagając się pieśzcot i kojących słów. Wkrótce pojawiły się i pozostałe jaszczurki, wszystkie świergocząc nerwowo i zaglądając do wnętrza jaskini, by upewnić się, czy w pobliżu nie ma Ramoth.

Choć Menolly nie szła długo przez piasek, gorąco szybko przeniknęło przez jej pantofle. Zanim stanęła wreszcie na chłodnej ziemi Niecki, przenikliwy ból objął nogi. Przesunęła się pod ścianę i usiadła na moment. Podczas gdy ona czekała aż ból nieco zelżeje, wszystkie jaszczurki krążyły wokół niej niespokojnie.

Ponieważ wszyscy byli już po drugiej stronie Niecki, nikt jej nie zauważył, z czego była raczej zadowolona, bo czuła się teraz niepotrzebna. Czekał ją długi spacer do kuchni. No cóż, nie będzie tego robić od razu, ale spróbuje podzielić całą drogę na mniejsze odcinki.

Z najbardziej odległego krańca doliny Niecki, dochodziło meczenie kozłów, dojrzała Ramoth nurkującą właśnie w kierunku swojej ofiary. Kobiety z Weyru mówiły, że Ramoth nie jadła od dziesięciu dni, co w dużej mierze było wynikiem jej nerwowego charakteru.

Nad brzegiem jeziora widać było młode smoki, karmione i kąpane przez ich nowych opiekunów. Jeźdźcy pokazywali chłopcom, jak smarować olejem delikatną skórę. Białe tuniki szczęśliwych kandydatów odcinały się wyraźnie od lśniących zielonych, brunatnych i spizowych stworzeń. Mała królowa była nieco odsunięta od pozostałych, choć w jej pobliżu

znajdowały się jeszcze dwa spiżowe maluchy. Menolly nie udało się odszukać między nimi białego smoka.

Na półkach Weyru, przylegających do ściany Niecki, skuliło się kilka dorosłych smoków, wygrzewając się w resztkach popołudniowego słońca. Nieco na lewo od miejsca, w którym siedziała, dostrzegła wielkiego spiżowego Mnementha, zajmującego półkę przy Weyrze królowej. Przysiadł wygodnie na tylnych łapach, obserwując, jak jego partnerka wybiera sobie posiłek. Nagle poruszył się i obejrzał. Menolly przez moment dojrzała głowę mężczyzny schodzącego po stopniach prowadzących do Weyru królowej.

Głos Feleny, wznoszący się ponad szum innych rozmów, kazał Menolly spojrzeć na jaskinię kuchenni, gdzie ustawiano stoły do wieczornej uczty. Robili to jeźdźcy, bo nawet z tej odległości ich jasne, kolorowe tuniki były doskonale widoczne na tle spokojnych szarości ubrań ludzi z Warowni i Cechów. Kolorowe plamki znaczące jeźdźców poruszały się bezustannie we wszystkich kierunkach, podczas gdy szary tłum zdawał się stać nieruchomo, jakby onieśmielony i pełen respektu dla gospodarzy.

Mężczyzna, którego zauważyła wcześniej Menolly, zszedł już na podłogę Niecki. Menolly przyglądała mu się leniwie, kiedy ruszył w jej kierunku. Nagle podleciały do niej Cioteczka Pierwsza i Cioteczka Druga, świergocząc głośno. Najwyraźniej były czymś podniecone i szukały u niej schronienia. Menolly zauważyła, że powinna je już dawno posmarować olejem i poczuła wyrzuty sumienia, że nie zajmowała się nimi lepiej.

- Czy ty masz dwie zielone? - spytał rozbawiony głos. Stał przed nią wysoki mężczyzna, przyglądając jej się z zaciekawieniem i sympatią.

- Tak, obie są moje - odparła i wyciągnęła do niego rękę, na której siedziała Cioteczka Druga, instynktownie reagując na jego dobroć i wesołe usposobienie. - Lubi, żeby drapać je po powiekach, delikatnie, o tak - dodała, pokazując mu jak należy to robić.

Przykłęknął na jedno kolano i posłusznie podrapał jaszczurkę, która mruczała cicho i przymknęła oczy. Drugie stworzenie gwizdnęło na Menolly, także domagając się pieśczoł, i wbiło zazdrośnie pazur w jej dłoń.

- Przestań, ty paskudo.

Natychmiast podniosły się pozostałe trzy i zaczęły tak głośno łajać Cioteczkę Pierwszą, że ta ratowała się ucieczką.

- Nie mów mi, że królowa i dwa brunatne też są twoje powiedział zdumiony mężczyzna.

- Obawiam się, tak.

- W takim razie, to ty musisz być Menolly - stwierdził, podnosząc się na równe nogi i kłaniając jej się tak wytwornie, że aż się zarumieniła. - Lessa powiedziała mi właśnie, mogę wziąć dwa jaja z gniazda, które odkryła. Bardzo lubię brunatne, choć nie miałbym nic przeciwko spiżowemu. Oczywiście zielone, jak ta dama - uśmiechnął się tak rozbijając do Cioteczki Drugiej, aż ta zaszczębiotała w odpowiedzi - to także wspaniałe, delikatne istoty. Co nie znaczy jednak, że nie przyjąłbym z chęcią błękitnego.

- Nie chciałby pan królowej?

- Ach, to już byłaby chciwość z mojej strony, czyż nie?- Potarł brodę w zamyśleniu i uśmiechnął się do niej. - Jednak kiedy się dobrze zastanowię, to muszę przyznać, że byłbym szczerze zmartwiony, gdyby Sebell - mój przyjaciel miał dostać drugie jajo - otrzymał królową zamiast mnie. Ale... - Mężczyzna podniósł rękę do góry, na znak poddania się losowi. - Czy czekasz tutaj w jakimś konkretnym celu? Czy może zamieszanie po drugiej stronie Niecki jest zbyt wielkie, by znalazło się tam miejsce dla wszystkich twoich przyjaciół?

- Powinam tam już być. Muszę przewrócić jajka. Ale T'gellan przywiózł mnie do Jaskini Wylegu i kazał czekać...

- I zdaje się, że o tobie zapomniał. Nic dziwnego, zważywszy wszystkie dzisiejsze niespodzianki. - Mężczyzna odchrząknął nerwowo i podał jej dłoń.

Menolly przyjęła jego pomoc, bo sama nie mogła się jeszcze podnieść. Mężczyzna ruszył śmiało do przodu, ale niemal od razu zorientował się, że Menolly nie może dotrzymać mu kroku. Odwrócił się więc do niej uprzejmie i czekał. Próbowwała iść normalnie, co udawało jej się przez jakieś trzy kroki, aż stanęła pięty na kupce ostrych kamyków i krzyknęła z bólu. Piękna krążyła wokół niej, piszcząc przeraźliwie, a zaraz potem Skalka i Nurek dołączyli swoje równie piskliwe głosy.

- Proszę, weź mnie pod ramię. Pewnie zbyt długo stałaś na gorącym piasku? Ach, czekaj. Długie z ciebie dziecko, to prawda, ale niewiele tłuszczu nosisz na kościach.

Zanim Menolly zdążyła cokolwiek powiedzieć, on wziął ją na ręce i zaczął nieść przez Niecek.

- Powiedz tej swojej królowej, że ci pomagam - poprosił, kiedy Piękna rozczochrała jego lekko posiwiałe włosy, atakując go zaciekłe. - Chyba poproszę cię jednak o zielone.

Jaszczurka była zbyt podekscytowana, by słuchać napomnień Menolly, więc dziewczynka musiała ją odganiać, machając rękami wokół głowy mężczyzny. Nic dziwnego, że kiedy zbliżyli się już do kuchni, ściągnęli na siebie powszechną uwagę. Wszyscy byli jednak dla nich nadzwyczaj uprzejmi i kłaniali im się z takim szacunkiem, że Menolly była coraz bardziej ciekawa, kim jest ten mężczyzna. Jego tunika uszyta była z szarego płótna, ozdobionego tylko niebieskim pasem, musiał więc być jakimś Harfiarzem; prawdopodobnie pochodził z Weyru Fort, sądząc po żółtym naramienniku.

- Menolly, czy coś się stało z twoimi stopami? - Nagle pojawiła się przed nimi Felena, zaciekawiona falą podniecenia, która im towarzyszyła. - T'gellan nie pamiętał, żeby cię zabrać? On w ogóle nie ma pamięci, okropny facet. Jak to dobrze że pan ją wyratował!

- Ach, to drobiazg, Feleno. Odkryłem, że to właśnie ona opiekuje się jajami jaszczurek ognistych. Gdybym mógł jednak poprosić o kubek wina... To dość męcząca praca.

- Mogę stać, ja naprawdę mogę sama stać, proszę pana upierała się Menolly, bo coś w zachowaniu Felery mówiło jej, że ten mężczyzna jest zbyt ważną figurą, by obnosić po Weyrze kulawe dziewczynki. - Feleno, nie mogłam go powstrzymać.

- Och, staram się być tylko uprzejmy i wkraść się w twoje łaski - powiedział jej mężczyzna - i przestań się wiercić. Jesteś na to za ciężka!

Felena śmiała się z jego przesadnej kurtuazji, prowadząc go jednocześnie do stolika pod którym schowany był kosz z jajami. - Pan jest nieznośnym typem, Mistrzu Robintonie, naprawdę nieznośnym. Ale dostanie pan swoje wino, kiedy Menolly będzie wybierać najlepsze jajka. Znalazłaś już może jajo królowej, Menolly?

- Po tym, jak potraktowała mnie królowa Menolly, będę się chyba czuł bezpieczniej przy innym kolorze, Feleno. A teraz, proszę, przynieś mi to wino, ach, tu sobie klapnę. Okropnie zaschło mi w gardle.

Kiedy delikatnie sadzał Menolly na jej krześle, ona wciąż słyszała żartobliwe wyrzuty Felery... "nieznośnym typem, Mistrzu Robintonie... nieznośnym typem, Mistrzu Robintonie..." Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Hej, co się stało, Menolly? Czy po tym drobnym ćwiczeniu wyskoczyły mi jakieś krosty na twarzy? - Otarł dłonie spocone czoło i policzki. - Ach, dziękuję ci Feleno, uratowałaś mi życie. Język już całkiem przywarł mi do podniebienia. A to za ciebie, młoda królowo, i dziękuję za miłe towarzystwo. - Podniósł kubek w kierunku Pięknej, która siedziała na ramieniu Menolly, oplatając mocno ogonem jej szyję i spoglądając na niego groźnie.

- Tak? - spytał Robinton uprzejmie.

- Czy pan jest Mistrzem Harfiarzy?

- Tak, jestem Robinton - odparł normalnym tonem, jakby to nic nie znaczyło. - Myślę, że ty też potrzebujesz odrobinę wina.

- Nie, dziękuję, nie mogę. - Menolly podniosła obie ręce, jakby broniąc się przed tym. - Dostaję czkawki. I zaraz zasypiam.

Nie miała zamiaru mówić tego wcześniej, ale teraz musiała wytłumaczyć, dlaczego jest na tyle nieuprzejma, by odmawiać, kiedy częstuje ją sam Mistrz Robinton. Nagle uświadomiła sobie, że ma na sobie poplamiony fartuch, zakurzone ubrania i pantofle, że w ogóle musi wyglądać strasznie niechlujnie. Nie tak wyobrażała sobie pierwsze spotkanie z Mistrzem Harfiarzy Pernu, zwiesiła więc głowę kompletnie przybita i zmieszana.

- Zawsze doradzam, żeby najpierw jeść, a potem pić - zauważył Mistrz Robinton, w najmilszy z możliwych sposobów. Myślę, że czas na to pierwsze - dodał i podniósł nieco głos.
- To dziecko mdleje z głodu, Feleno.

Menolly potrząsnęła głową przecząc jego sugestiom i próbując powstrzymać Felenę, ale ta rozkazała już chłopcom, by przynieśli do jej stolika kłah, koszyk z chlebem i miskę duszonego mięsa. Kiedy Menolly została już obsłużona, tak jakby była jedną z kobiet Weyru, pochyliła się nisko nad kubkiem, oddechem studząc jego zawartość.

- Czy myślisz, że umierający z głodu ma, mógłby się jeszcze tym najeść? - spytał Mistrz Robinton, głosem tak żalnym i słabym, że Menolly ze strachem podniosła na niego wzrok. Natychmiast zrobił minę tak smutną, a jednocześnie błagalną, że pomimo swojego zmartwienia, musiała się uśmiechnąć w odpowiedzi na jego wygłupy. - Będę potrzebował siły do mojej wieczornej pracy i podstawy do picia - dodał, bardzo cichym, zasmuconym głosem.

Czuła się tak, jakby pozwolił jej dzielić swą odpowiedzialność, ale zastanawiała się nad tym smutkiem i zmartwieniem. Czy na pewno wszyscy w Weyrze byli dzisiaj szczęśliwi?

- Kilka plasterów mięsa i pajda dobrego chleba, jak ten. Głos Robintona stał się teraz piskliwy, zupełnie niczym zrzęczenie starego wuja. - I... - powrócił do swojego normalnego barytonu - kubek dobrego wina z Benden, którym przepłuczę gardło...

Ku jej kompletnej konsternacji, podniósł się nagle z miejsca, trzymając w jednej ręce chleb i mięso, a w drugiej kubek z winem. Ukłonił jej się z wielką godnością i z uśmiechem na ustach, niemal natychmiast zniknął.

- Ależ, Mistrzu, jaja jaszczurek... - zawołała Menolly w ostatniej chwili.

- Później Menolly. Wróć po nie później.

Menolly widziała tylko jego głowę, kiedy oddalał się, zмирzając do wyjścia z jaskini. Patrzyła na niego, dopóki nie zniknął w tłumie gości, oszołomiona i przygnębiona smutną świadomością, że nie ma żadnego sposobu, w jaki mogłaby spytać Mistrza Robintona o jej piosenki. Były to tylko melodyjki, jak powtarzała jej zawsze Mavi i Yanus, nie dość poważne, żeby zawracać nimi głowę tak ważnemu człowiekowi jak Mistrz Robinton.

Piękna zaszczebotała słodko i otarła się o policzek Menolly. Skalka zleciał ze swojej półki pod sufitem i usiadł jej na ramieniu. Ocierał się o jej ucho, mrużąc jakąś pocieszającą melodię.

Kiedy odnalazła ją Mirrim, Menolly siedziała właśnie kompletnie przybita i zasmucona, ale natychmiast udzieliła jej się radość przyjaciółki.

- Och tak się cieszę, Mirrim. Widzisz, mówiłam, że wszystko będzie dobrze! - Jeśli Mirrim, ze wszystkimi swoimi zmartwieniami, przez tyle czasu potrafiła utrzymać się w formie, Menolly, która miała za co być wdzięczna losowi, na pewno była w stanie pójść za jej Przykładem.

- Widziałas to? Byłaś w Wylęgarni? Ja byłam tak zdenerwowana, że nie odważyłam się nawet popatrzeć w tamtą stronę - powiedziała Mirrim, promieniejąca teraz szczęściem. Zmusiłam Brekke do wstania i zjedzenia czegoś, po raz pierwszy od siedmiodnia. I uśmiechnęła się do mnie, Menolly. Uśmiechnęła się do mnie i poznała mnie. Teraz już wiem na pewno, że wyzdrowieje. A F'nor zjadł do ostatniej kosteczki whera, którego mu przyniosłam. - Zachichotała, szczerze rozbawiona; normalna dziewczyna, już nie Mirrim - Felena albo Mirrim - Manora. - Ja też podkrađłam parę najlepszych kawałków pieczonego whera. Ale on, on zjadł wszystko, każdą odrobinę! Pewnie naje się aż do przesady na ucztę. Potem kazałam mu nakarmić Cantha, bo biedne smoczysko jest już prawie przezroczyście z

głodu. - Obniżyła nieco głos. Canth próbował bronić Wirenth przed Prideth, wiesz? Możesz to sobie wyobrazić? Brunatny bronił królowej! To dlatego że F'nor tak bardzo kocha Brekke. A teraz wszystko jest już w porządku. Jest bardzo, bardzo dobrze. No to teraz mi opowiedz.

- Opowiedzieć ci? Co?

Grymas irytacji przemknął przez twarz Mirrim.

- Opowiedz mi dokładnie, co wydarzyło się w Wylęgarni, kiedy weszła tam Brekke. Mówiłam ci, że sama nie odważyłam się tam nawet spojrzeć.

Menolly posłusznie opowiedziała jej o wszystkim. I jeszcze raz. Mówiła dopóty, dopóki nie była już w stanie odpowiedzieć na coraz to bardziej szczegółowe pytania Mirrim.

- A teraz to ty powiedz mi, dlaczego wszyscy tak się przejęli tym, że Jaxom Naznaczył małego smoka. Uratował mu życie, wiesz. Smok by umarł, gdyby Jaxom nie rozbił skorupy i nie rozciął błony.

- Jaxom Naznaczył smoka? Nie wiedziałam! - Oczy Mirrim pełne były troski. - Och! Dlaczego ten dzieciak zrobił taką okropną rzecz!

- Dlaczego okropną?

- Bo on musi być Lordem Warowni Ruatha, właśnie dlatego. Menolly trochę rozdrażniło zniecierpliwienie Mirrim i powiedziała jej o tym.

- Po prostu nie można być jednocześnie Lordem i jeźdźcem. Czy ty niczego się nie nauczyłaś w tej swojej Morskiej Warowni? A przy okazji - widziałam Harfiarza z Półkola, nazywa się chyba Elgion. Chcesz, żebym mu powiedziała, że jesteś tutaj?

- Nie!

- No cóż, nie musisz mi od razu urywać głowy. - Z tymi słowami Mirrim odwróciła się od niej obrażona.

- Menolly, wybaczysz mi? Zupełnie zapomniałem, że mam wrócić po ciebie - powiedział T'gellan, podchodząc do stolika, zanim jeszcze Menolly zdążyła złapać oddech. - Słuchaj, Mistrz Górników ma dostać dwa jaja: Nie może zostać do końca uczy, więc musimy zaraz przygotować coś, w czym mógłby zabrać jajka do domu. Nie, nie wstawaj. Hej, chodź tutaj, będziesz stopami Menolly - zawołał, machnięciem ręki przyzywając jednego z chłopców.

Menolly spędziła większość tego wieczoru w jaskini kuchennej, szyjąc futrzane torebki na jaja, które miały je chronić szczególnie w czasie podróży pomiędzy. Słyszała jednak wszystko, co działo się na zewnątrz, i choć śpiewała wraz z innymi, dopiero po pewnym czasie zaczęła naprawdę czerpać z tego radość. Pięciu Harfiarzy, dwóch werblistów, i trzech flecistów tworzyło zespół uświetniający piękną muzyką Uczę Naznaczenia. Wydawało jej się, że rozpoznaje mocny tenor Elgiona w jednej z piosenek, ale nie musiała się niczego obawiać; na pewno nie będzie jej szukał w kuchni.

Jego głos sprawił, że przez chwilę zatęskniła za domem, za morską bryzą i smakiem słonego powietrza. Przez moment zapragnęła także wróć do swojej nadmorskiej samotni. Ale tylko przez moment; ten Weyr był dla niej wymarzoną miejscem. Wkrótce zagoją się jej stopy i nie będzie już Starą - Ciocią - Siedzącą - przy - Ogniu. Więc czym będzie się zajmować? Felena miała już wystarczająco dużo kucharek, a poza tym, jak często przyzwyczajony do mięsa Weyr chciałby jadać ryby? Nawet gdyby знаła więcej potraw z ryb niż ktokolwiek inny?

Kiedy zaczęła się nad tym zastanawiać, doszła do wniosku, że jedyną rzeczą, którą robi naprawdę perfekcyjnie, jest oprawianie ryb. Nie, nie myślała już o graniu. No cóż, musi się znaleźć coś, co będzie umiała robić.

- Czy ty jesteś Menolly? - spytał jakiś mężczyzna niepewnie. Podniosła wzrok i ujrzała jednego z górników, który siedział obok niej przy Naznaczeniu.

- Jestem Nicat, Mistrz Górników z Warowni Crom. Lessa powiedziała, że mogę dostać dwa jaja jaszczurek ognistych. Menolly bez trudu dostrzegła, jak bardzo ten człowiek chciałby mieć już jajo jaszczurki, choć starał się zachować sztywno i uprzejmie.

- Rzeczywiście, mam dla pana jajka, właśnie tutaj - powiedziała, uśmiechając się do niego ciepło i wskazując ręką na ukryty pod stolikiem kosz.

- Hmm, widzę, że naprawdę jesteś dla nich jak matka. Wyraźnie się trochę rozluźnił.

Pomógł jej przesunąć stolik, a potem z niecierpliwością i zaciekawieniem przyglądał się, jak odgarnia górną warstwę piasku i odsłania najwyższej ułożone jajka.

- Czy mógłbym dostać jajo królowej? - spytał.

- Mistrzu Nicacie, Lessa tłumaczyła już panu, że w żaden znany nam sposób nie można określić, jaka jaszczurka wylęgnie się z danego jajka - powiedział T'gellan, który właśnie do nich dołączył, ku wielkiej uldze Menolly. - Oczywiście, Menolly może mieć jakieś swoje sposoby?

- Ona? - Mistrz Nicat spojrział na nią zaskoczony.

- No, wie pan, ona Naznaczyła dziewięć.

- Dziewięć? - Górnik zmarszczył brwi i Menolly mogła śmiało zgadnąć, co myślał w tej chwili: dziewięć dla dziecka i tylko dwie dla Mistrza Górników?

- Wybierz dla Mistrza Nicata dwa najlepsze jajka, Menolly! Nie chcemy, żeby czuł się rozczarowany. - Choć twarz T'gellana była nieprzenikniona, Menolly dostrzegła irytację w jego oczach.

Udało jej się zachować odpowiedni szacunek i opanowanie, i z namaszczeniem udawała, że starannie wybiera jajka, które będą wprost idealne dla Górnika, nie zapominając ani na chwilę o tym, że jajo królowej ma powędrować do Mistrza Robintona.

- Proszę bardzo, Mistrzu - powiedziała, wręczając mu futrzaną torebkę z jej bezcenni zawartości. - Najlepiej będzie, jeśli schowa je pan jeszcze pod kurtkę, tak żeby w drodze do domu ogrzewał je pan własnym ciałem.

- A co mam robić potem? - spytał Mistrz Nicat pokornie, trzymając torebkę przy piersi.

Menolly spojrzała na T'gellana, ale obaj mężczyźni patrzyli na nią. Przetknęła ślinę.

- No cóż, myślę, że trzeba zrobić dokładnie to samo, co my tutaj. Proszę trzymać je w pobliżu paleniska, w koszyku z piaskiem albo futrami. Przywódczyni Weyru powiedziała, że wylęgną się za jakiś siedmiodzień. Proszę karmić je od razu, kiedy wyjdą ze skorup, i dawać im tyle jedzenia, ile tylko będą chciały, a przy tym mówić do nich przez cały czas. Bardzo ważne jest, aby... zawahała się przez sekunde; jak ma powiedzieć temu gruboskórnemu mężczyźnie, że musi być czuły i dobry? - ...aby natychmiast je uspokoić. Są bardzo nerwowe tuż po Wylęgu. Widział pan dzisiaj smoki. Tak samo trzeba je dotykać, głaszać... - Mistrz Górników kiwał głową, zapamiętując jej Polecenia. - Muszy być też codziennie kapane, a ich skórę należy regularnie smarować olejem. Łatwo zauważyć, kiedy skóra zaczyna pękać, bo widać wtedy wyraźnie ciemne paski. Ciągłe się wtedy drapie w tym miejscu.

Mistrz Nicat spojrział pytająco na T'gellana.

- Och, Menolly dobrze wie, co robić. Nauczyła nawet swoje jaszczurki śpiewać razem z nią, i w ogóle...

Beztrioskie zapewnienia T'gellana najwyraźniej nie spodobały się Mistrzowi.

- No dobrze, ale co trzeba zrobić, żeby przychodziły do mnie - spytał ostro.

- Po prostu robi pan wszystko, żeby same chciały do pana wrócić - powiedziała Menolly stanowczo, wywołując tym kolejną groźni minę Górnika.

- Dobroć i czułość, Mistrzu Nicide, to podstawowe warunki - dodał T'gellan równie mocno.

- Sprawdźmy teraz, czy T'gran jest już gotowy, by odwiedzić pana do Cromu. - I odprowadził Mistrza Górników do wyjścia.

Kiedy T'gellan wrócił do Menolly, oczy błyszczały mu wesoło. - Mogę się założyć o moje nowi tunikę, że ten facet nie zatrzyma przy sobie ani jednej jaszczurki. To przecież kamień, gruda lodu. Tępak!

- Nie powinieneś mówić mu o tym, że moje jaszczurki śpiewaj ze mną.

- Dlaczego nie? - T'gellan był zaskoczony jej wymówkami. Mirrim nie udało się nigdy zrobić czegoś takiego ze swoimi, a przecież ma je o wiele dłużej.

I tak przez resztę wieczoru bezustannie schodzili się do niej przeróżni Lordowie i Mistrzowie, z radością zabierając ze sobą cenne jaja. Do momentu gdy w ciepłym piasku kosza pozostały już tylko jajka Mistrza Robintona, Menolly dziesiątki razy słyszała przechwałki T'gellana o jej śpiewających jaszczurkach. Na szczęście nikt nie poprosił jej o prezentację tych niezwykłych umiejętności, gdyż jej zmęczeni przyjaciele spali na wysokich, kuchennych półkach. Nie obudziły ich nawet śpiewy, śmiech i głośne rozmowy dochodzące od stolików ustawionych w Niece.

Harfiarz Elgion świetnie się bawił na Uczcie Naznaczenia. Aż do dzisiejszego wieczoru nie zdawał sobie sprawy z tego, jak posępnym miejscem jest Półkole. Yanus był dobrym człowiekiem, jeszcze lepszym Panem Morskiej Warowni, o czym świadczył niekłamany szacunek innych Lordów, ale bez wątplenia nie miał pojęcia o tym, jak cieszyć się życiem.

Przyglądając się młodym chłopcom, którzy Naznaczali smoki w Wylęgarni, Elgion postanowił, że musi znaleźć swoje gniazdo jaszczurek ognistych. To na pewno pomogłoby w rozwianiu ciężkiej i smutnej atmosfery zalegającej w jaskiniach Morskiej Warowni. Postarałby się też i o to, by nie zabrakło jajka dla Alemiego. Podczas Naznaczenia dowiedział się od siedzących obok niego ludzi, że gniazdo, z którego jaja rozdawano tego wieczoru szczęśliwym wybrańcom, zostało znalezione przez T'gellana na plaży w pobliżu Warowni Morskiego Półkola. Elgion obiecał sobie, że zaraz po Naznaczeniu porozmawia spóźnionym jeźdźcem, ale T'gellan zajęty był wtedy rozwożeniem gości, nie miał więc dla niego czasu. Od tej pory Elgion już go nie widział. Ale miał na to jeszcze cały wieczór.

Później, Oharan, Harfiarz Weyru, poprosił go, by akompaniował mu na gitarze, gdy będzie zabawiał gościa.

Elgion skończył właśnie kolejni pień, kiedy dostrzegł T'gellana, pomagającego jakiemuś mężczyźnie wspiąć się na grzbiet smoka. Dopiero wtedy zauważył, że szeregi gości przeredzały się w coraz bardziej widoczny sposób i że ten niezwykły wieczór dobiegał końca. Porozmawia więc teraz z T'gellanem, a potem postara się jeszcze spotkać z Mistrzem Robintonem.

- Hej, tutaj przyjacielu - zawołał do T'gellana, machając do niego ręką.

- Och, Elgion, daj mi kubek wina, proszę. Całkiem mi zaschło w gardle od tego gadania. Choć to i tak nic nie pomoże tym grudom lodu. Nigdy nie poradzą sobie z jaszczurkami.

- Słyszałem, że znalazłeś gniazdo. Nie było go chyba w tej jaskini przy Smoczycach Skałach, co?

- Przy Smoczycach Skałach? Nie. Spory kawałek na południe od tego miejsca.

- Więc nic tam nie znalazłeś? - Elgion był tak gorzko rozczarowany, że T'gellan spojrzał na niego zdumiony.

- To zależy, czego oczekiwałeś. A co mogło być w tej jaskini, jeśli nie leżały tam jaja jaszczurek?

Elgion zastanawiał się przez moment, czy powiedzieć T'gellanowi o wszystkim, ale teraz była to już sprawa jego zawodowego honoru; musiał wiedzieć, czy dźwięki pochodzące z jaskini były dźwiękami fletu.

- Tego dnia, kiedy dostrzegliśmy z Alemim tę jaskinię, słyszałem... mógłbym przysiąc, że słyszałem flet. Alemi upierał się, że to tylko wiatr świszczący w dziurach klifu, ale wtedy nie było żadnego wiatru.

- Nie - powiedział T'gellan, natychmiast wykorzystując okazję do podrażnienia się z Harfiarzem - słyszałeś flet. Widziałem go kiedy przeszukiwałem to miejsce, a raczej je, bo było to kilka fletów różnej długości związanych razem.

- Znalazłeś flety? A gdzie był muzyk?

- Siadaj spokojnie. Dlaczego jesteś taki podniecony?

- Gdzie jest flecista?

- Och, tutaj, w Weyrze Benden.

Elgion usiadł znowu, tak przybity i rozczarowany, że T'gellan nie miał już serca nadal mu dokuczać.

- Pamiętasz dzień, kiedy uratowano cię przed Nicią? T'gran przywiózł wtedy kogoś jeszcze.

- Tego chłopaka?

- To nie był chłopak. To była dziewczyna. Menolly. Mieszkała w tej jaskini... Hej, co się znowu stało?

- Menolly? Tutaj? Bezpieczna? Gdzie jest Mistrz Robinton? Ja muszę znaleźć Mistrza Robintona. Szybko, T'gellanie, pomóż mi go znaleźć!

Podniecenie Elgiona było zaraźliwe i choć T'gellan nie miał pojęcia, o co mu chodzi, przyłączył się do poszukiwań. Ponieważ był nieco wyższy od młodego Harfiarza, to właśnie on dostrzegł Mistrza Robintona, zatopionego w cichej rozmowie z Manorą. Siedzieli przy małym stoliku, w odległym zakątku Niecki.

- Mistrzu, Mistrzu, znalazłem ją - krzyknął Elgion, biegnąc w ich kierunku.

- Och, naprawdę? Znalazłeś miłość swojego życia? - spytał Mistrz Robinton przyjaznym tonem.

- Nie panie, znalazłem uczennicę Petirona.

- Uczennicę? Więc uczeń starego Harfiarza był dziewczyną? Zaskoczenie Mistrza było dla Elgiona wystarczającą nagrodą. Złapał go za rękę, gotowy ciągnąć Mistrza za sobą w poszukiwaniu dziewczynki.

- Uciekła z Morskiej Warowni, bo nie pozwalali jej tam grać, z tego co wiem. To siostra Alemiego.

- Czego znowu chcecie od Menolly? - spytała Manora, powstrzymując obu mężczyzn.

- Menolly? - Robinton podniósł rękę, uciszając Elgiona. - To śliczne dziecko z dziewczęciami jaszczurkami?

- Czego pan chce od Menolly, Mistrzu Robintonie? - głos Manory był na tyle stanowczy, że Harfiarz natychmiast spowaźniał.

Wziął głęboki oddech.

- Moja wielce szanowna Manoro, stary Petiron przysłał mi dwie piosenki skomponowane przez jego "ucznia"; dwie najśliczniejsze melodie, jakie udało mi się usłyszeć przez wszystkie Obroty mojego grania. Pytał, czy są coś warte... - Robinton podniósł oczy do nieba, jakby prosząc o cierpliwość. - Odpisałem natychmiast, ale starzec umarł. - Gdy Elgion dotarł do Półkola, znalazł wiadomość nie naruszoną. A potem nie mógł znaleźć tego ucznia. Pan Warowni naopowiadał mu jakichś bajek o chłopcu, który powrócił już do swojej Warowni. Co cię martwi, Manoro?

- Menolly. Wiedziałam, że coś złamało serce tej dziewczynie, ale nie wiedziałam co. Być może, ona nie będzie w stanie już nigdy grać, Mistrzu Robintonie. Mirrim mówi, że ma na lewej dłoni okropną bliznę.

- Ona może grać - powiedzieli T'gellan i Elgion jednośnie. - Słyszałem dźwięki fletów, dochodzące z tej jaskini - wyjaśnił szybko Elgion.

- A ja widziałem, jak chowała te flety, kiedy sprzątałyśmy jaskinię - dodał T'gellan. - A co więcej, ona nauczyła śpiewać swoje jaszczurki ogniste.

- Fantastyczne! - Iskry podniecenia zapaliły się w oczach Mistrza Harfiarzy. W tej samej chwili obrócił się na pięcie i ruszył w kierunku jaskini kuchennej.

- Nie tak szybko, Mistrzu - powiedziała Menora. - Z tym dzieckiem trzeba bardzo delikatnie.

- Tak, ja też to zauważyłam, kiedy rozmawialiśmy dziś wieczorem, a teraz rozumiem, co ją gryzło. Więc jak mam to zrobić, żeby jej nie przepłoszyć? - Mistrz Harfiarzy zmarszczył brwi

i przyglądał T'gellanowi tak długo, że spiżowy jeździec zaciął się zastanawiać, co złego zrobił. - Szkoda wiesz, że ona nauczyła jaszczurki śpiewać?

- Śpiewały razem z nią i Oharanem zeszłego wieczoru.

- Hmmm, to bardzo interesujące. Powiem wam, co zrobimy.

Menolly była bardzo zmęczona, a większość gości opuściła już Nieckę. Mistrz Harfiarzy wciąż jednak nie pojawiał się, by odebrać jaja jaszczurek. Nie pójdzie spać, dopóki nie zobaczy go jeszcze raz. Był dla niej taki miły; z uśmiechem przypomniawszy sobie ich spotkanie. Trudno jej było uwierzyć, że Mistrz Harfiarzy Permu niósł ją, Menolly z... Marolly, Panią Dziewięciu Jaszczurek Ognistych. Oparła łokcie na stole i złożyła głowę na dłoniach, wyraźnie czując na lewym policzku twardy bliznę, choć w tej chwili wcale jej to nie przeszkadzało.

Na początku nie dosłyszała muzyki, bardzo cichej i delikatnej, jakby Oharan grał dla siebie, przy sąsiednim stoliku.

- Zaśpiewasz ze mną, Marolly? - spytał Oharan łagodnie, a kiedy podniosła wzrok, Harfiarz właśnie siadał obok niej.

No cóż, nic złego w śpiewaniu. Przynajmniej nie zaśnie do przyścia Mistrza Robintona. Przyłączyła się więc chętnie. Piękna i Skalka podniosły się, słysząc jej głos, ale Skalka z powrotem ułożył się do snu, zrzędząc przez chwilę piskliwym głosem. Królowa przysiadła jednak na ramieniu Menolly i wkrótce jej słodki, drżący sopran zmieszał się z głosem dziewczynki.

- Zaśpiewaj proszę następni zwrotkę, Menolly - poprosiła Menora, wynurzając się z cienia.

Zajęła krzesło naprzeciwko Marolly i choć wyglądała na zmęczony, bił od niej jakiś spokój i radość. Oharan przeszedł do następnej zwrotki.

- Moje dziecko, masz taki kojący głos - powiedziała Menora, kiedy przebrzmiał ostatni akord. - Zaśpiewaj mi proszę jeszcze jedną i już sobie pójdę.

Menolly nie mogła odmówić i spojrzała pytająco na Oharana, zastanawiając się, jaką pieśń wybierze tym razem.

- Zaśpiewajmy teraz tę - powiedział Harfiarz Weyru, nie spuszczać oka z Menolly, choć jego palce zaczęły już szarpać struny w pierwszych akordach. Marolly знаła tę piosenkę, która miała taki zaraźliwy rytm, że zaczęła ją śpiewać, zanim jeszcze zdała sobie sprawę, dlaczego zna ją tak dobrze. W dodatku była zmęczona i nie spodziewała się wcale, że ktoś zastawia na nią właśnie pułapkę, a już na pewno nie podejrzewałaby o to Oharana czy Menory. Właśnie dlatego nie od razu zdała sobie sprawę, co gra Oharan. Była to jedna z dwóch piosenek, które zapisała na tabliczkach dla Petirona; jedna z dwóch, które wysłał do Mistrza Harfiarzy.

Umilkła.

- Och, nie przestawaj śpiewać, Menolly - powiedziała Menora. - To taka śliczna melodia.

- Może powinna zagrać swoją własną piosenkę - powiedział ktoś za plecami Menolly i z kryjącego go dotąd cienia wyszedł Mistrz Robinton, podając jej własną gitarę.

- Nie! Nie! - Menolly podniosła się gwałtownie, chowając ręce za plecami. Piękna pisnęła z przerażeniem i owinęła ogon wokół szyi dziewczynki.

- Proszę, czy nie mogłabyś jej zagrać... dla mnie - spytał Harfiarz, patrząc na nią błagalnym wzrokiem.

Z ciemności wyszło jeszcze dwóch ludzi; T'gellan, szczerzący zęby w szerokim od ucha do ucha uśmiechu, i Elgion! Skąd on wiedział? Sądząc po błysku w jego oczach i radosnym uśmiechu, był szczęśliwy i dumny. Marolly przerażona się i ukryła twarz w dłoniach. Jakież sprytni pułapkę zastawili na nią ci ludzie!

- Nie bój się dziecko - powiedziała Menora szybko, łapiąc Menolly za ramię i sadzając ją z powrotem na krześle. - Nie masz się już czego obawiać, ani ty, ani twój niezwykły talent muzyczny.

- Ale ja nie mogę grać... - Wyciągnęła przed siebie skaleczoną dłoń. Robinton wziął ją ostrożnie w swoje dłonie i delikatnie zbadał bliznę.

- Możesz grać, Menolly - powiedział szybko patrząc jej łagodnie w oczy i nie przestając jednocześnie gładzić jej ręki, prawie dokładnie tak, jak ona głaskałaby przestraszoną Piękną. - Elgion słyszał, jak grałaś na fletach w jaskini.

- Ale ja jestem dziewczyną... - odparła. - Yanus powiedział mi...

- Jeśli chodzi o to - przerwał jej Mistrz, lekko zniecierpliwiony, choć nie przestawał się uśmiechać, kiedy mówił do niej to, gdyby Petiron miał na tyle rozumu, żeby od razu powiedzieć mi o tym problemie, oszczędziłby wszystkim, a szczególnie tobie drogie dziecko, wiele kłopotów i cierpienia. Czy nie chcesz być Harfiarzem? - spytał Robinton tak smutnym i załamany głosem, że Menolly musiała go natychmiast uspokoić.

- Och tak, tak. Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na tym świecie. - Siedząca na jej ramieniu Piękna zaszczebiotała słodko, a Menolly z trudem łapała oddech ze wzruszenia.

- No więc, o co chodzi? - spytał ponownie Robinton.

- Mam jaszczurki ogniste. Lessa powiedziała, że należę do Weyru.

- Lessa nie będzie tolerować dziewięciu śpiewających jaszczurek ognistych w swoim Weyrze - odparł Harfiarz nieznoszącym sprzeciwu tonem. - A one naprawdę należą do mojego Cechu Harfiarzy. Jest kilka sztuczek, których musisz mnie nauczyć, moje dziecko. - Uśmiechnął się do niej figlarnie, tak że Menolly musiała odpowiedzieć tym samym. - A teraz - pogroził jej palcem, udając, że zrobił się nagle szalenie poważny - zanim zdążysz wymyślić jakieś następne przeszkody, argumenty i inne rozrywki, czy mogłabyś uprzejmie przygotować dla mnie jaja jaszczurek, spakować swoje rzeczy i wyruszyć ze mną do siedziby Cechu Harfiarzy? To był bardzo męczący dzień. Ucisnął serdecznie jej dłoń, a jego łagodne oczy patrzyły na nią błagalnie. Wszystkie wątpliwości i obawy Menolly zniknęły w tej jednej chwili. Piękna zaszczebiotała radośnie, zwalniając ucisk ogona wokół szyi Menolly. Potem zaszczebiotała jeszcze raz, budząc resztę swojego stadka, a jej głos oznajmiał wszystkim, jak szczęśliwa jest w tej chwili Menolly. Dziewczynka podniosła się powoli ze swojego miejsca, wciąż trzymając za rękę Mistrza Harfiarzy, jakby szukając w nim oparcia i pokoju.

- Och, z radością pójde za tobą, Mistrzu Robintonie - powiedziała, a jej oczy pełne były łez. A dziewięć jaszczurek ognistych w radosnym chórze śpiewało o jej szczęściu!